

CIENIE

POTOMKOWIE ANIOŁÓW. WALKA, W KTÓREJ SIŁY SĄ NIERÓWNE.
ZAKOCHAŁA DZIEWCZYNA, KTÓREJ SERCE ZOSTAŁO ZŁAMAŁE.

REFAIM #1

PAULA WESTON



PAULA WESTON

CIEŃ

REFAIM #1

**TŁUMACZENIE
MALWINA STOPYRA**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
Shadows
Copyright © 2012 by Paula Weston
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-183-2

Spis treści

Rozdział 1. Pomiedzy drzewa

Rozdział 2. Nie takie słodkie sny

Rozdział 3. Happy hour

Rozdział 4. O jeden za dużo

Rozdział 5. Wiem, co myślisz

Rozdział 6. Paznokcie są... przerażające

Rozdział 7. Tańcząc z przeszłością

Rozdział 8. Kompletnie zdezorientowana

Rozdział 9. Bardziej niż trochę niepokojące

Rozdział 10. Złe przeczucie

Rozdział 11. Dziwniejsze rzeczy już się działy... prawda?

Rozdział 12. Prawda i konsekwencje

Rozdział 13. I wszystko wiruje

Rozdział 14. Wypełnij mnie pustką

Rozdział 15. W ciemności otwieram oczy

Rozdział 16. Nie w nastroju

Rozdział 17. Spraw, że zapomnę

Rozdział 18. Sekret, który utrzymujemy

Rozdział 19. Ziarenka piasku opadające w klepsydrze

Rozdział 20. Miło cię poznać. Niekoniecznie

Rozdział 21. I tak wkoło

Rozdział 22. Żyjąc w mojej głowie

Rozdział 23. Ubierać się na czarno i niebiesko

Rozdział 24. Elementy układanki

Rozdział 25. Ile razy muszę to powtarzać?

Rozdział 26. Jesteś gotowa?

Rozdział 27. Jak jazda na rowerze

Rozdział 28. Nie mów tego na głos

Rozdział 29. Obudź mnie, kiedy ta kara się skończy

Rozdział 30. Komu wierzyć?

Rozdział 31. Kolory zlewają się z sobą

Rozdział 32. Trzy palce na sercu

Rozdział 33. To brzęczenie w twoim mózgu

Rozdział 34. Cierpliwość jest przereklamowana

Rozdział 35. Słodko-gorzkie spotkanie

Rozdział 36. Nie wszyscy jesteśmy tacy sami

Rozdział 37. Przyjaciół czy wróg?

Rozdział 38. Zderzenie światów

Rozdział 39. Wzgórza żyją...

Rozdział 40. Najlepiej ułożone plany

Rozdział 41. Dobrze cię widzieć

Rozdział 42. Banda gnojników

Rozdział 43. Nieproszeni goście

Rozdział 44. Czas zmierzyć się ze swoimi demonami

Rozdział 45. Nie boję się...

Rozdział 46. Nie ma to jak pyrrusowe zwycięstwo

Rozdział 47. Mam jeszcze kilka pytań

Rozdział 48. Nie panikuj...

Rozdział 49. Piąte koło u wozu

Rozdział 50. Nic nie pozostaje ukryte

Rozdział 51. Stąd nie ma powrotu

Przypisy

Rozdział 1

Pomiędzy drzewa

Biegnę wzdłuż promenady, piasek unoszony wiatrem kłuje mnie w ramiona, a ciemne, burzowe chmury pędzą po niebie.

Ludzie skończyli pracę, a ja mimo to mam cały trakt dla siebie. Kilku surferów walczy ze wzburzonymi falami, a Williamsonowie spacerują po plaży, jak każdego ranka i popołudnia, w pasujących do siebie dresach i butach ortopedycznych. Pochylają głowy ze srebrzystymi włosami na wietrze, ale nadal trzymają się za ręce. Przez to czuję większą pustkę niż zwykle.

Obok mnie drzewa palmowe drżą i trzeszczą. Biegnę dalej. Kieruję się poza miasto, aż do rozwidlenia na trakcie. Prawa ścieżka wiedzie nadal wzdłuż plaży. Lewa prowadzi do lasu deszczowego i zmienia się w drogę gruntową. Jeszcze zanim tam dotrę, wiem, którą z nich pobiegnę, chociaż później moje nogi będą cierpieć.

Potrafię żyć z bólem. Niedawno w ogóle nie mogłam biegać. A później mogłam, a nie chciałam. Ale dzieląc dom z Maggie i patrząc, jak codziennie wiąże sportowe buty, w końcu i ja podniosłam się z kanapy. Przez jakiś czas biegałyśmy razem, ale w pierwszym miesiącu byłam dla niej zbyt wolna. Przekonywała, że jej to nie przeszkadza, ale wiem, że nie powiedziałyby mi, gdyby było inaczej. Podjęłam decyzję za nią i dlatego zaczęłam biegać popołudniami. Okazało się, że lubię tę samotność.

W lesie nadal czuć cień wichury z plaży. Tutaj jest chłodniej i ciszej. Paprocie wyższe ode mnie wychylają się na drózkę, a ich liście dotykają moich ramion, kiedy przebiegam zbyt blisko. Drzewa figowe rozciągają się nad głową, ich gałęzie są tak grube, że prawie całkowicie przysłaniają niebo.

Koncentruję się na dźwięku, jaki wydają moje buty w zderzeniu z twardym podłożem.

Plaża Pandanus jest odosobniona, znajduje się spory kawałek od głównej drogi. Otaczają ją góry i drzewa z jednej strony, a ocean z drugiej. Możliwość biegania przez las deszczowy jest jednym z powodów, dla których nadal tu jestem.

Wysiadłam z autobusu Greyhound dziewięć miesięcy temu razem z grupką surferów z dredami. To było niedługo po moich osiemnastych urodzinach. Planowałam zatrzymać się tu na kilka tygodni i ruszyć dalej, ale tak się złożyło, że nadal tu jestem. Trochę zajęło mi znalezienie właściwego miejsca, takiego, w którym nie byłabym zauważana. Prawie każde przypominało mi Jude'a.

Podobałoby mi się tutaj. Pojechałby gdziekolwiek – byle była plaża i przyzwoity bar. Zawładnąłby tym miejscem w dwa tygodnie.

Ból uderza w moją pierś tak mocno, że drżą mi kolana. Zataczam się, ledwo utrzymując się na nogach. Staram się złapać oddech. Jednak to nie brak tlenu jest moim problemem, tylko ciężar. Okrutny, przytłaczający ciężar.

Opieram się o figowiec, a pierś mi faluje, do tego pali mnie gardło i pozwalam łzom płynąć. Przez jakiś czas nie robię nic więcej, szlocham i oddycham chłodnym leśnym powietrzem, walcząc z potrzebą wybuchnięcia krzykiem. Muszę zebrać się w sobie. Jestem silniejsza niż to.

Kiedy się prostuję, zauważam ruch z lewej strony. Migotanie. Odwracam głowę i wpatruję się pomiędzy gęste drzewa, ocierając policzki wierzchem dłoni. Dostrzegam kolejne migotanie, tuż na krawędzi pola widzenia, ale zdąży zniknąć, zanim moim oczom udaje się je wysledzić. Czekam, wstrzymuję oddech. Tak. Cień, znika ponownie, nim zdołam mrugnąć. To nie walabia. To coś jest o wiele zbyt wysokie.

– Hej – wołam, ale mój głos nadal jest zniekształcony od płaczu. Jeśli ktoś tu jest, muszę brzmieć mniej żałośnie. – Przestań robić sobie jaja.

Cisza jest teraz nienaturalna. Nie słyszę fal ani wiatru. Przesuwam językiem po spierzchniętych wargach. Popołudniowe słońce szybko znika za horyzontem.

– Pieprzyć to – odzywam się stanowczo i ostro, przeczesując wzrokiem drzewa.

Po chwili ruszam dalej. Mój plan to wyglądać tak, jakbym zwyczajnie wracała tą samą drogą, którą przyszłam, ale po dwóch krokach adrenalina uderza w mój krwiobieg i pędzę, ile sił w nogach.

Nigdy nie zwracałam uwagi na to, ile ten szlak ma zakrętów i zwrotów. Jak blisko są drzewa. Las deszczowy jest pełen cieni, więc kiedy zauważam mroczny kształt przemykający pomiędzy paprociami po mojej prawej, zajmuje mi chwilę, żeby uświadomić sobie, że ktoś tu jest. Śledzi mnie. Z łatwością.

Nie mogę się odwrócić, żeby spojrzeć. Nie mogę oderwać wzroku od ścieżki i wystających z niej korzeni. Jestem pięćdziesiąt metrów od linii drzew, paprocie uderzają w moje ręce i nogi. Trzydzieści metrów. Pnącze uderza mnie w twarz. Dziesięć metrów. Krew pulsuje mi w uszach, a płuca płoną. Prawie jestem. Wysiłam się, by usłyszeć za sobą kroki, ale wiatr zagłusza teraz wszystko.

Wypadam spomiędzy drzew.

Gdzie są surferzy?

Ruszam ścieżką przy plaży, ignorując rwanie chorej nogi. Docieram do piasku, a moje stopy zatapiają się w nim. Biegnę dalej. W połowie drogi do brzegu moje łydki i uda w końcu zmieniają się w galaretę. Padam na kolana i odwracam się, oddech mam urywany, a pierś zaraz mi wybuchnie.

Nikt nie wybiegł za mną z lasu.

– Witaj, kochanieńka. – Podnoszę wzrok i widzę Williamsonów, wracających do miasta.

– Nic ci nie jest, moja droga? – Pani Williamson musi krzyczeć, żeby jej głos przebił się przez wiatr. Trzyma słomkowy kapelusz w zeszywniałych palcach.

Podnoszę dłoń. Nadal nie mogę mówić. Unoszę kciuk, a oni uśmiechają się, prawdopodobnie biorąc moje dziwne zachowanie za jakąś nową, fitnessową modę. Trening w stylu „wiej, gdzie pieprz rośnie i padaj twarzą w piach”.

Pozostaję na kolanach, wpatrując się w las. Kiedy słońce schodzi niżej na niebie, cienie strzelistych palm wydłużają się na piasku.

Nikt nie wychodzi z lasu. Czuję się głupio.

Chciałabym, żeby to było jedyne, co w tej chwili mi towarzyszy.

Rozdział 2

Nie takie słodkie sny

Maggie i ja stoimy w kuchni, w naszym domku znajdującym się przecznicę od plaży. Nakrapiane cienie, rzucone na ławkę przez drzewo jakarandy, ukrywają zadrapania i plamy po czerwonym winie.

Maggie odłożyła szydełkowanie i zajęła się czytaniem. Na zewnątrz ciągle słychać szum fal, choć stłumiony, na szczęście wczorajsza wichura odeszła już w niepamięć.

Żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego o tym, co stało się w lesie deszczowym. Ciągle odtwarzam to w głowie i próbuję zrozumieć. Byłam na skraju załamania, zanim postać zaczęła mnie śledzić między drzewami. Jakby moje ciało już się bało, zanim mózg zlokalizował zagrożenie. Ale czy rzeczywiście było jakieś zagrożenie?

Gdy nadszedł ranek, wydawało się to nierealne przy świecącym w oczy słońcu i czystym, błękitnym niebie. Mam wrażenie, że to wszystko jest nierzeczywiste. Teraz nie jestem nawet pewna, czy ta postać tam była.

Maggie wpatruje się w ekran laptopa przez kilka minut, a jej musli stoi nietknięte. Przesuwam się w plamę światła słonecznego i zaczynam opłukiwać naczynia w zlewie. Nie mogę się powstrzymać – zaglądam jej przez ramię, żeby sprawdzić, na jakim etapie się zatrzymała. Odwraca się do mnie.

– Naprawdę to napisałaś?

Przytakuję ostrożnie.

Wypija łyk kawy.

– Gaby... te rzeczy są w twojej głowie?

– Mam dziwne sny.

– Ale dlaczego wrzucasz to do sieci? – Wskazała na ekran. – I czemu ta strona?

– Mroczne Myśli? – Wycieram dłonie w wilgotną ściereczkę. – Opowiadanie z największą liczbą głosów wygrywa tysiąc dolców.

Patrzy z powrotem na ekran, klika myszką, a potem znowu zerka na mnie.

Mam na sobie stare džinsy i żółtą koszulkę, przynajmniej wyglądam w tym niegroźnie. Maggie nie wydaje się taka przekonana, jak ja.

Cokolwiek wydarzyło się wczoraj w lesie, nie mogę jej o tym powiedzieć. Nie teraz.

Podnosi się od stołu i odstawia kubek na blat. Nadal ma na sobie strój do biegania, a jej blond włosy z pasemkami są związane w schludny kucyk. Jej opalona skóra wygląda tak zdrowo, że prawie błyszczą. Maggie można uznać za lokalną atrakcję, tuż obok plaży do surfowania i corocznego festiwalu piwa i wina. Pracuje w Green Bean, organicznej kawiarni przy Esplanadzie, prowadzonej przez jej matkę. Turyści chodzą tam, bo przeczytali o tym miejscu w kolorowych czasopismach o jedzeniu. Dla lokalnych mieszkańców Maggie jest po prostu kimś, kto przyciąga uwagę.

– Nie patrz tak na mnie – mówię. – Może lubię te rzeczy, bo nie są realne. – Przesuwam ręką po włosach. Nie są blond ani schludne, tylko ciemne i trudne do opanowania. Trochę jak cała ja.

– Nie mówię, że jest w tym coś złego. To po prostu trochę krwawe i tyle. Nawet nie wiedziałam, że lubisz pisać. – Jej uśmiech jest teraz swobodniejszy. To pewniejszy grunt. – Masz jeszcze inne opowiadania?

Chodzi jej o jakiegokolwiek inne, niezawierające bestii z piekieł i scen z odcinaniem głów. Posyłam jej krzywy uśmiech.

– W porządku, Mags, nie każę ci czytać więcej.

Mina jej rzednie.

– Och, skarbie, nie miałam na myśli...

– Przestań – proszę, patrząc jej w oczy.

– Nie, naprawdę, jeśli chcesz porozmawiać o jakichś, no wiesz, rzeczach.

Naprawdę nie chcę odbywać tej rozmowy.

– Margaret Jane – zaczynam, udając jej matkę najlepiej, jak potrafię. – To nie jest nic wielkiego.

– Ale zbliża się, prawda?

Nadal się uśmiecham.

– Wszystko w porządku. – To kłamstwo, ale też najłatwiejsza rzecz do powiedzenia.

Za osiem dni minie rok od śmierci Jude’a. Był moim bliźniakiem.

– Nie musisz iść dzisiaj do pracy? – pytam.

Maggie zerka na zegarek na mikrofalówce i wzdycha.

– Tak, lepiej zacznę się zbierać. – Robi dwa kroki w stronę korytarza, lecz zatrzymuje się, by powiedzieć: – Ale wiesz, że możesz ze mną porozmawiać, tak?

– Wiem. Dziękuję. – Lubię Maggie. Czuję się z nią na tyle komfortowo, jak to możliwe od czasu wypadku. I wiem, że sama też przeżyła stratę. Ale to nie jest coś, o czym będę dyskutować przy kawie.

Wychodzi z kuchni powoli, na wypadek gdybym zmieniła zdanie.

Podchodzę do blatu, żeby wyłączyć laptop. Znam każde z tych dwóch tysięcy słów, ale muszę przeczytać opowiadanie jeszcze raz, żeby spróbować spojrzeć na nie oczami Maggie. Klub nocny zasłany zwłokami. Bestia z piekła z błyszczącymi zębami i głową jak toster. Ja, odcinająca tę głowę mieczem, ramię w ramię z mężczyzną o jaskrawozielonych oczach, pachnącym drzewem sandałowym.

Jestem zaskoczona, że Maggie udało się dotrzeć tak daleko. Cieszę się, że nie zapytała, ile z tego przyśniło mi się rzeczywiście ani jak często facet o zielonych oczach pojawia się, by wraz ze mną walczyć z potworami. Każdego ranka budzę się, a on zajmuje moje myśli i czuję się winna – nie mam pojęcia dlaczego. Nazwałam go Matt.

Ostatecznie też poczułam ulgę, że mogłam wyrzucić go z głowy i przelać na papier.

Rozdział 3

Happy hour

Jest późne piątkowe popołudnie, a u Ricka zaczyna robić się tłoczno. To jedyne miejsce, do którego można przyjść, by posiedzieć w tym dniu tygodnia. Bar wychodzi na ulicę, a Maggie i ja siedzimy przy oknie, zagadując do ludzi, których znamy, kiedy przechodzą na zewnątrz. Słońce chyli się ku przylądkowi, pozostawiając delikatną purpurową poświatę na niebie ponad oceanem. Na końcu Esplanady błyszczą światełka zawieszane na gałęziach starej poinciance. Uwielbiam tutejsze drzewa.

Kiedy wysiadłam z autobusu w zeszłym roku, stanęłam na dywanie z płatków kwiatów pomarańczy. Czułam się bezpieczna pod tymi gałęziami. Chroniona.

– Witam panie. – Simon zbiera szklanki i ustawia je na tacy, po czym wyciera zewnętrzny parapet okna, o który się opieramy. – Jak się miewacie w ten uroczy wieczór?

– Cieszę się, że to koniec tygodnia – mówi Maggie.

Simon patrzy na mnie i czeka. Jest młodszym bratem Ricka, właściciela baru, pracuje na zmiany, żeby zarobić na studia.

– Spragniona – odpowiadam, unosząc pustą butelkę po piwie.

Mężczyzna pochyla się nad Maggie, żeby odebrać ode mnie puste szkło.

– Pozwól, że to naprawię.

Podaję mu butelkę i udaję, że nie zauważam, jak mierzy mnie wzrokiem. Simon patrzy mi w oczy i wie, że został przyłapany. Jest jednym z tych facetów, których większość dziewczyn uważa za seksownych: krótko ostrzyżone, jasne włosy, tatuaże w japońskim

stylu na ramieniu i długie rzęsy. Przyjemny w obyciu i o świetnym ciele. I nadal ma nadzieję, że pewnej nocy wróć z nim do domu.

– Wyobraź sobie, co by zrobił, gdybyś założyła krótką spódniczkę – rzuca Maggie, kiedy Simon rusza w stronę baru. – Pewnie dostałby zawału.

Spoglądam na moją koszulkę i bojówki, a potem znowu na nią.

– Nie każdy wygląda dobrze w takim stroju.

Maggie ma na sobie krótką dzinsową spódniczkę i podkoszulek.

– Ty byś mogła – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Po prostu nie jesteś wystarczająco odważna.

– Tu masz rację. – Może i znowu jestem opalona, ale i tak nie pokazuję zbyt wiele skóry, z kilku powodów.

Po drugim piwie Maggie pochyła się bliżej mnie.

– Spójrz na nowego gościa w barze. Nie przestał wpatrywać się w ciebie, odkąd się pojawił.

Odwracam się i rozglądam się po twarzach. Nic interesującego, jak zwykle. Ale wtedy dostrzegam go i przestaję oddychać.

– Nie gap się. – Przyjaciółka mnie szturcha, przez co rozchlapuje trochę piwa.

Odwracam się.

To niemożliwe.

Wygląda jak facet, który ciągle pojawia się w moich snach. *Dokładnie* jak on: krótkie, ciemnoblond włosy, potargane, jakby dopiero co wstał z łóżka, rysy zbyt męskie, żeby mogły być uznane za ładne i smukłe, umięśnione ciało. Koszulka i dzinsy.

Spoglądam ponownie. Teraz siedzi twarzą do mnie, opiera się łokciami o wysłużony, drewniany bar, jakby to miejsce było jego własnością. Brakuje mu tylko miecza w jednej dłoni i odciętej głowy w drugiej.

Obserwuje, jak ja obserwuję jego. Nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat.

Dokańczam piwo.

– Mój ruch. Gotowa?

– Idziesz z nim porozmawiać? – Maggie otwiera szeroko oczy, jakby ze mnie drwiła.

– Tak.

– Czekał. – Wychyla resztę piwa i zakrywa usta dłonią, by zatuszować delikatne beknięcie. – Chodźmy. – Rusza prosto do niego.

Podążam za nią, niepewna tego, co robię.

Maggie opiera ramiona na barze, czekając na obsługę. Zajmuję miejsce pomiędzy nią a sobowtórem Matta i udaję, że staram się przyciągnąć uwagę Ricka lub Simona.

– Ciekawe miejsce. – Głos obok mnie jest niski, delikatnie chropowaty. Nawet brzmi jak Matt. A przynajmniej tak, jak Matt brzmi w mojej głowie.

Odwracam się do niego, starając się zachowywać zwyczajnie. Nieznajomy przygląda mi się ostrożnie. Jego oczy są zielone, rzęsy długie. Boże, to *jest* Matt. Ten facet jest prawdziwy.

Istnieje tylko jedno wytłumaczenie.

– Czy ja cię znam?

Śmiech wydobywa się gdzieś z głębi jego piersi.

– Ty naprawdę mnie podrywasz?

– Co? Nie. – Przygryzam wargę i się odwracam.

Niech mnie ktoś zastrzeli, proszę. Nie spojrzałam na nikogo w taki sposób od czasu sprzed wypadku. A teraz rumienię się, bo ten facet przypadkowo przypomina kogoś, kto bez przerwy pojawia się w moich coraz bardziej brutalnych snach. Cholera, mam nadzieję, że nie jest blogerem...

Patrzy za mnie.

– To twoja przyjaciółka? Fajna.

Maggie bardzo stara się udawać, że nie słucha, ale wargi jej drgają, to ją zdradza. Odsuwam się.

– Nie będę stała wam na drodze.

– Ale ja przebyłem taki kawał drogi, żeby zobaczyć się z tobą, Gabe.

Sztywnieję.

– Skąd znasz moje imię?

Marszczy brwi i znowu spogląda na Maggie, zanim jego wzrok spoczywa na mnie. Waży słowa.

– Znałem twojego brata.

– Co? – Znajdująca się za nim ściana pełna butelek rozmywa się, a ja zaciskam palce na rancie baru.

– Powiedz mi, co się stało – mówi.

Robię powolne wdechy i wydechy.

– Po prostu powiedz. Byłaś tam, prawda?

Całe poczucie winy, żal i gniew wracają do mojego serca i duszą mnie.

– Oczywiście, że tam byłam – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– Byłam w samochodzie.

Maggie obejmuje mnie w tali.

– Odsuń się – warczy do niego z takim jadem w głosie, jakiego u niej jeszcze nie słyszałam.

Teraz on wpatruje się w nas zaskoczony.

– W samochodzie? Jakim samochodzie?

Posyłam mu gniewne spojrzenie.

– Nie potrzebuję tego. – Odsuwam się od Maggie.

Odchodzę na kilka kroków, zanim on łapie mnie za ramię.

– Gabe.

Wyrywam się z jego uchwytu.

– Po prostu się odpieprz.

Puszczą mnie i rozgląda się po twarzach wokół nas. Kilka osób przygląda się z zainteresowaniem, a on bierze głęboki wdech i uśmiecha się, jakby nigdy nic.

– Chodź, postawię ci drinka.

– Czemu?

– Żeby porozmawiać.

– Na temat Jude’a? – Nie znoszę tego, jak mój głos nadal załamuje się, kiedy wypowiadam jego imię.

– Tak.

– Dlaczego?

Jego uśmiech blednie.

– Bo za nim tęsknię.

I to wystarcza.

Rozdział 4

O jeden za dużo

Kupuje piwo dla nas, po czym prowadzi mnie do rogu pomieszczenia. Jakoś udaje mu się znaleźć wolny stolik z krzeselkiem, które od razu zajmuję. Maggie zostaje przy barze, ale co chwilę zerka to na nas, to na surfera z kręconymi włosami siedzącego obok niej. Gość nadal ma na sobie piankę, jest bez koszulki i dobrze wie, że podoba jej się ten widok.

– Gabe...

– Nie tak mam na imię.

– Co?

Wokół nas panuje spory hałas, więc muszę mówić głośniej.

– Mam na imię Gaby. Kim jesteś, u diabła?

Posyła mi dziwny uśmiech.

– Rafa.

Niezbyt popularne imię. Przeszukuję wspomnienia, próbując cokolwiek sobie przypomnieć.

– Nigdy o tobie nie wspominał. Nie mogłeś znać Jude’a tak dobrze.

– Oczywiście widziałam go prawie każdej nocy przez rok, ale tego mu nie mówię.

Obserwuje mnie przez chwilę, a potem wyjmuje telefon. Przerzuca kilka zdjęć, a potem odwraca ekran w moją stronę. Zapiera mi dech. To Jude, uśmiecha się, niosąc na ramieniu skrzynkę piwa. Idzie w stronę aparatu, ma na sobie koszulkę Led Zeppelin, wyciągniętą ze spodni. Nie widzę, co znajduje się poniżej jego kolan, ale postawiłabym tygodniówkę, że ma na sobie wojskowe buty. Ma – *miał* – ciemne włosy, jak ja, na tyle długie, że prawie wpadają mu do

oczu. Wygląda inaczej, niż zapamiętałam. W pewnym sensie bardziej dziko.

Rafa przesuwa palcem po ekranie i pokazuje mi kolejne zdjęcie. Tym razem to ich dwoje, ramię w ramię, a za nimi pełen stadion, są na meczu piłki nożnej. Obaj się śmieją. Kolejna, znowu Jude i Rafa... przy każdym stoi ładna blondynka, starając się wepchnąć w kadr. Dziewczyny pozują, Rafa patrzy ponuro w obiektyw, a Jude śmieje się z niego.

Nie zdaję sobie sprawy, że dotykam ekranu, aż zdjęcie przesuwa się w lewo i pojawia się kolejne. Rafa waha się przez chwilę, ale pozwala mi wziąć telefon. Teraz patrzę na Jude'a, siedzącego przy stole, gdzieś na zewnątrz. Za nim widać błyszczące na pomarańczowo niebo i spokojne morze. Na głowie ma czapkę, spod której wystają włosy. Jego głowa i ramiona wypełniają cały kadr, ale nie patrzy w obiektyw. Myśli intensywnie, stara się coś zrozumieć. To cichy Jude, którego większość ludzi nigdy nie poznała. Wygląda na około siedemnaście lat, krótko przed wypadkiem, ale nie mam pojęcia, kiedy te fotografie zostały zrobione.

Nie mogę oderwać wzroku. Widząc nowe zdjęcia Jude'a... wiem, że to zmiażdży moje serce i to wkrótce, ale w tej chwili czuję, jakby to był dar.

– Możesz mi je przesłać?

– Jeśli chcesz. – Bierze łyk piwa.

Nie potrafię rozpoznać jego akcentu – a to dla mnie rzadkość.

– Kiedy widziałeś go po raz ostatni? – pytam, odrywając wzrok od telefonu.

Znowu patrzy na mnie oceniająco, jakby to pytanie było podchwytliwe.

– Tuż przed waszym wyjazdem. – Przygląda mi się uważnie. Wcale nie jest przy tym subtelny. – Byłaś ranna?

Przytakuję.

– Jak bardzo?

– Dość mocno. – Cieszę się, że mam rozpuszczone włosy. Są dość długie, żeby przykryć cały mój kark.

Unosi brwi, na co wzdycham.

– Złamana noga, dwa pęknięte żebra, dwadzieścia szwów na szyi, stłuczona śledziona, wielki guz na głowie. – Dotykam palcami miejsca, w którym znajdował się guz. Dawno zniknął, ale przyzwyczajenie pozostaje. – Jak to możliwe, że nigdy o tobie nie słyszałam?

Przesuwa kciukiem po całej długości butelki z piwem. To bardzo rozpraszające.

– Ty mi powiedz.

Patrzę prosto na niego, w te zielone oczy, i znowu zaskakuje mnie, jak bardzo znajomy się wydaje. Musiałam spotkać go wcześniej. Jak inaczej mogłabym wyobrazić go sobie tak dokładnie? Ale dlaczego o nim śniłam?

Stukam brzegiem szyjki butelki o skroń.

– Straciłam trochę wspomnień po wypadku. Mam luki tu i tam.

Prawdę mówiąc, szczegóły mojego życia sprzed zderzenia nadal pozostają zamglone. Opuszczenie szkoły, całe to zamieszanie z rodzicami... to wszystko tam siedzi, pod warstwą odrętwienia, z którym nie jestem jeszcze gotowa się zmierzyć.

Rafa pochyla się, a do mnie dociera subtelny zapach jego wody po goleniu. Drzewo sandałowe.

– Więc, co robisz – rozgląda się wkoło – tutaj?

– Jest spokojnie – odpowiadam bez zastanowienia. – Podoba mi się w tym miejscu. Wszystko jest proste.

– A jak długo zamierzasz pozostawać przy tej prostocie?

– Tak długo, jak będę mogła.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Przyglądam się zafascynowana, jak zdziera etykietkę z butelki bez patrzenia. Odrywa długie paski, a potem w zamyśleniu układa je na stole rzędem jak żołnierzy. Dokładnie tak samo, jak robił to Jude.

Chociaż raz wspominam swojego brata i nie czuję się przy tym, jakbym połknęła mokry cement.

– Chciałeś porozmawiać na temat Jude'a?

Przytakuje.

– Ale teraz ty stawiasz kolejkę.

Unoszę brew, ale ruszam do baru. Maggie nadal jest z tym surferem, ale typ w końcu założył koszulkę i związał jasnoblond

włosy. Zawsze jest uprzejma dla facetów, którzy do niej uderzają, ale naprawdę wydaje się zainteresowana tym, co on mówi. Dotyka jego ramienia, kiedy on o czymś gada, a jej oczy błyszczą.

Simon mnie obsługuje.

– Kto to? – Wskazuje w kierunku Ruffy.

Podążam za jego wzrokiem i napotykam spojrzenie mojego nowego znajomego.

– Przyjaciół Jude’a.

Podchodzę, żeby zapłacić, a Simon wpatruje się we mnie. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żebym wypowiedziała imię Jude’a na głos i chyba go tym zaskoczyłam.

– W porządku?

– Tak. – Unikając jego wzroku, zabieram piwa i idę z powrotem do stolika.

– Nowy chłopak? – pyta Rafa.

– Jest na krótkiej liście.

– Odważny facet.

Układam dłonie na stole i czekam.

– Naprawdę chcesz rozmawiać tylko na temat Jude’a?

Prawdę mówiąc, nie jestem przekonana, czy chcę tego, czy nie, ale i tak przytakuję. Rafa mnie obserwuje. Odzywa się dopiero po kilku sekundach.

– Byliśmy raz w Egipcie – mówi – a Jude zjadł kushari z przydrożnego stoiska. Jak to Jude, zjadał wszystko.

Wyobrażam to sobie, a historia się rozwija: wybuchowy niezbyt żołądka i jazda na osiołku. Słucham, ale dystans pomiędzy mną a Rafą jest teraz o wiele większy niż ten stół, który nas dzieli. Nie mogę przestać myśleć: nie pamiętam, żeby Jude kiedykolwiek wyjechał do Egiptu.

Rafa uśmiecha się szeroko, opowiadając, jak Jude zapłacił parze Egipcjan kilka funtów za kawałek papieru toaletowego w jakimś wychodku w Trzecim Świecie, a Rafa musiał jeszcze dopłacić, żeby Jude mógł tam siedzieć tak długo, aż będzie mógł bezpiecznie wyjść.

– Był błąd i spocony. Boże, ale się śmiałem. Ale ogarnął się i jeszcze tej nocy udało mu się wyrwać jakąś randkę. Facet miał dar. Tutaj...

Kilka razy przesuwa kciukiem, aż odnajduje zdjęcie przedstawiające dwóch wysokich chłopaków na małych osiołkach na tle suchego krajobrazu. Obok nich stoi nastolatek w białej szacie do kostek, na jego twarzy widnieje szeroki uśmiech. Wyglądają niedorzecznie, bo ich stopy prawie dotykają ziemi. Obaj mają czapki z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne, ale Jude'a poznałabym wszędzie, a drugi jeździec to bez wątpienia Rafa. To nie ma sensu. Zaczynam się zastanawiać, ile wspomnień naprawdę straciłam w tym wypadku.

Idę do toalety i ochlapuję twarz wodą. Rafa obserwuje, jak wracam, a ja czuję gorąco wspinające się po mojej piersi.

– Naprawdę zamierzasz to ciągnąć? – pyta, kiedy siadam z powrotem.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, a kiedy nie odpowiadam, pochyla się bliżej.

– A co, jeśli zrobię to? – Przesuwa palcami po moich włosach, zaczynając tuż nad uchem i ciągnie aż do podstawy czaszki, ale nie dość daleko, żeby odkryć bliznę.

Czuję się dobrze. Tak dobrze, że lekko wzdycham.

Nadal trzymając dłoń w moich włosach, przysuwa usta do mojego ucha.

– Nie zamierzasz mnie uderzyć?

– Jeszcze nie.

– A jeśli zrobię to... – Całuje moją szyję, tuż pod uchem, czuję ciepły język na skórze. Nie mogę się powstrzymać i drzę z przyjemności. Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz pozwoliłam, by ktokolwiek mnie dotknął. Nie sądziłam, że zgodzę się na to, by ktoś zbliżył się do mojej szyi.

Odsuwa się i patrzy mi w oczy. To typ faceta, który nigdy nie wraca do domu sam, ale wygląda, jakby spodziewał się odrzucenia. Ode mnie. To dość urocze. Odstawiam butelkę na stół i dotykam chłodnymi palcami jego warg. Są tak miękkie, na jakie wyglądają.

Całuję go.

Odpowiada, ale nie jest zbyt zaangażowany. Jakby na coś czekał. Dotykam jego koszulki, przesuвам palcami po twardym brzuchu i zaczepiam palcem o brzeg jego dżinsów, by go do siebie

przyciągnąć. Zaciska dłoń na moich włosach i obejmuje mnie w talii. Już nie czeka. Czuję tylko gorąco, jego oddech i język. Nigdy nikt mnie tak nie całował.

W końcu, po jak mi się wydaje nieprzyzwoicie długim czasie, odsuwamy się od siebie.

– Nie miałem pojęcia, że jesteś taka dobra... – Dyszy lekko, ale ja również nie mogę złapać tchu i trochę kręci mi się w głowie przez piwo, odgłosy w barze i żar mojego ciała. Nocne powietrze jest przesycone zapachem kwiatów i drzewa sandałowego.

– Dobra, myślę, że czas zabrać cię do domu. – Maggie staje obok mnie i odsuwa do połowy opróżnioną butelkę poza zasięg moich rąk. – Jutro wielki dzień. Musisz pracować, pamiętasz?

Rafa zabiera rękę z mojej talii. Nie tego chcę. Pragnę zabrać go do swojego pokoju i zobaczyć, w czym jeszcze jestem dobra.

Mężczyzna dokańcza moje piwo.

– Pracować gdzie? – Nadal wpatruje się we mnie uważnie.

– W bibliotece – odpowiada Maggie, ściągając mnie ze stołka.

– Pracujesz w bibliotece?

– Zdecydowanie. – Moje nogi trochę drżą, więc ciągle podpieram się na Maggie.

Odrzuca głowę w tył i śmieje się.

– Bezcenne.

Pochyla się i całuje mnie ponownie, udaje mu się wsunąć czubek języka do moich ust na oczach Maggie. Czuję jego uśmiech, zanim się odsuwa.

– Do zobaczenia wkrótce... Gaby.

Znika w tłumie, a każda dziewczyna, którą mija, mierzy go wzrokiem.

– Och, skarbie. – Maggie ściska moje ramię. – Co w ciebie wstąpiło?

Nie odpowiadam, bo szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Rozdział 5

Wiem, co myślisz

Gdy otwieram oczy, czuję się fatalnie, ale ból u podstawy czaszki bardziej przypomina tępe rwanie niż miarowe pulsowanie, więc chyba powinnam być wdzięczna.

Kiedy wchodzę do kuchni, powłóczę nogami, Maggie już tam jest, siedzi przy stole, czytając gazetę, i pije ciemny sok. Burak i marchewka. Przewraca mi się w żołądku.

– Czyli pan wysoki, przystojny i mroczny obudziłby się, widząc coś takiego? Zdecydowanie wisisz mi przysługę.

Patrzę w dół. Mam na sobie szare spodnie od dresu, workowatą białą koszulkę z plamą po jakimś jedzeniu na przedzie – prawdopodobnie sos do spaghetti sprzed dwóch dni – a moje włosy przypominają ptasie gniazdo.

– Miał blond włosy – mówię, opadając na krzesło naprzeciwko niej – nie ciemne.

– Nie mówiłam o jego włosach. – Uśmiecha się, ale nie jest tak rozbawiona, na jaką stara się wyglądać.

Maggie nie radzi sobie za dobrze z konfliktami, ale jeśli ma coś do powiedzenia, znajdzie sposób, żeby to przekazać. Zwykle zajmuje jej chwilę, aby odpowiednio ułożyć słowa w głowie, więc zgaduję, że przez ostatnią godzinę denerwowała się tym, co chciała mi powiedzieć. Aż dziwne, że nie wyjęła swojej torby z robótkami – nie żeby musiała wydzierać kolejny szalik, którego i tak w tym klimacie nie założy.

– Przez ostatnie dziewięć miesięcy co drugi facet w barze próbował cię poderwać – zaczyna – ale ty nie wykazywałaś ani odrobiny zainteresowania. A tu nagle pojawia się ten koleś, a ty

przechodzisz od warczenia na niego do wkładania mu języka do gardła w ciągu godziny. Na oczach Simona!

Moja współlokatorka zna Simona od przedszkola. To żadna tajemnica, że miała nadzieję na związek między nami.

– Co się dzieje, Gaby?

Wzruszam ramionami.

– Tak jakoś wyszło.

Zamyka gazetę, składa ją, odkłada na stół i odsuwa na bok.

– Czy to ma związek z żałobą?

– Może. Nie wiem.

– Ale dlaczego on?

Myśl o Rafie wywołała uderzenie gorąca w mojej piersi. Boże, ubiegłej nocy byłam gotowa zaciągnąć go do domu. Nawet nie znam jego nazwiska, nie wiem, skąd pochodzi. Albo – teraz, kiedy się nad tym dłużej zastanowię – skąd wiedział, gdzie mnie znaleźć.

Znowu wzruszam ramionami.

– Widziałaś go?

Przytakuje.

– Och, tak, ma wszystko, co trzeba, zgadzam się. Myślę tylko, że powinnaś zanurzać się powoli w tym randkowym basenie. Nie rzucaj się wprost do akwarium z rekinami.

Śmieję się i nie mogę przestać. Maggie rzadko aż tak się irytuje.

– Czy to ma coś wspólnego z tą twoją historią?

Przestaję chichotać.

– O czym ty mówisz? – Wstaję i podchodzę do ekspresu do kawy.

– Wypisywałaś te okropne rzeczy, a teraz obmacujesz się z facetem, którego nigdy wcześniej nie widziałyśmy... Nie wiedziałam, że to twój typ.

– Bo nie jest w moim typie. – Nabieram kawy z puszkki i wsypuję do kolby.

– Ale spotkasz się z nim znowu?

– To małe miasto, a ty sama powiedziałaś mu, gdzie pracuję.

Zaczynam spieniać mleko, a odgłos temu towarzyszący na chwilę kończy rozmowę. Robię nam obu cappuccino i siadam ponownie. Maggie nie zauważa nawet liścia paproci, który stworzyłam na pianie.

– To dlatego, że zna Jude’a? Dlatego mogłaś z nim rozmawiać?

W końcu następuje olśnienie. Maggie nie martwi się o moje życie seksualne, czuje się zraniona, bo mogę rozmawiać o bracie z kimś zupełnie obcym, a z nią nie.

Poznałam Maggie drugiego dnia pobytu na Pan Beach, kiedy zrzuciła talerz z jajecznicą na podłogę obok mnie w Green Bean. Pomogłam jej posprzątać, a ona przyniosła mi śniadanie na koszt firmy. Rozmawiałyśmy o podróżowaniu i książkach, a ona pożyczyła mi swój egzemplarz *Złodziejki książek* (który trzyma pod ladą w pracy na takie właśnie okazje). Potem szepnęła o mnie dobre słowo w bibliotece i namówiła do zamieszkania ze sobą. Wiem, że trudno było jej zostawić mamę. Jej tata umarł zaledwie rok wcześniej, szybko i potworną śmiercią, na raka. Ale potrzebowała oddechu. Powiedziała mi, że nie było jej stać na zamieszkanie samej, ale wiedziałam, że to nieprawda, nawet wtedy. Znalazłyśmy to miejsce – jest ciasne, ale lokalizacja wynagradza niewielkie niedogodności: ciśnienie w prysznicu przypomina ciekący wąż ogrodowy, drzwi frontowe kleją się zawsze, kiedy pada, a na kuchence działają tylko trzy palniki. A ja zawsze będę jej wdzięczna.

Biorę głęboki wdech, chcąc podarować jej choć fragment siebie.

– Za każdym razem, kiedy w moich myślach pojawia się Jude, mam wrażenie, jakby ktoś dźgał mnie w serce. – Stukam dwoma palcami w mostek. Czuję nadchodzące łzy i choć raz ich nie powstrzymuję. – Nie mogę tego znieść, więc wolę unikać. Ale Rafa... on zna Jude’a i tęskni za nim, więc chyba jest mi trochę łatwiej, bo on też przeżywa żalobę. – Odwracam się, zanim łzy spłyną mi po policzkach.

Maggie przechodzi na moją stronę stołu i obejmuje mnie ramionami. Ona i jej mama uwielbiają się tulić. Nie pamiętam, żeby ktoś mnie tyle przytulał, zanim tu przyjechałam. Do niedawna było to dla mnie niekomfortowe, ale teraz już mi nie przeszkadza. Mimo to Maggie robi to krótko, ściska mnie mocno i potem puszcza.

– Przepraszam. Jestem beznadziejną przyjaciółką – mówi.

Zbieram się w sobie.

– Maggie, można powiedzieć o tobie wiele rzeczy, ale na pewno nie, że jesteś beznadziejną przyjaciółką. – Uśmiecham się do niej

i naprawdę tak myślę. Potrzebuję, żeby między nami było dobrze.

– Naprawdę?

– Absolutnie.

Uśmiecha się na moje słowa.

Sprawdzam godzinę.

– Lepiej, żebyśmy ruszyły tyłki. – Odstawiam kawę i ścigam się z nią o pierwszeństwo wzięcia prysznic. Dopiero kiedy znajduję się pod kapiącą ze słuchawki gorącą wodą, uderza mnie myśl: właśnie przespałam noc, nie śniąc o bestiach z piekieł. Ani o Matcie.

Rozdział 6

Paznokcie są... przerażające

Biblioteka i galeria Pan Beach górują nad Esplanadą, a ich błyszcząca, szklana fasada odbija niebo i fale uderzające o brzeg po drugiej stronie ulicy. Wysoka rzeźba fali na dachu rzuca abstrakcyjne cienie na plażę każdego popołudnia. Centrum zostało otwarte tuż przed moim przyjazdem do miasta i nadal trwa dyskusja, czy dzięki temu Pan Beach trafiło na kulturalną mapę, czy może zaprzedało duszę żądnym morza milionerom, których posiadłości zdominują krajobraz.

To moja przystań. Wszystkie te książki na parterze i dzieła sztuki na piętrze oraz zapach świeżo zmielonej kawy wpadający przez okno, które łączy Green Bean z biblioteką, tworzą moją ostoję.

Ale tego ranka wyczuwam panikę, kiedy tylko przechodzę przez automatyczne szklane drzwi.

Wszystkie kanapy poza jedną przy oknie kawiarni zostały odsunięte, a około trzydziestu pięciu osób siedzi na plastikowych krzesłach, czekając. Na samotnej kanapie zajął miejsce Jacques, którego wystawę otwarto na piętrze poprzedniego wieczoru. Nie powinien siedzieć sam.

Znajduję Jane, naszą główną bibliotekarkę będącą w ciąży z głową w toalecie.

– Musisz przejąć sesję – mówi.

– Nie-e. Jacques to czubek. Znajdź kogoś innego.

Opiera podbródek o deskę toaletową, twarz ma bladą i spoconą.

– Wiesz więcej o sztuce niż ktokolwiek inny tutaj.

– Wcale że nie.

– W ubiegłym tygodniu dyskutowałaś o różnicach między galeriami Uffizi i Accademia, jakbyś spędziła rok we Florencji. – Jane ociera usta wierzchem ręki. – Po prostu to zrób, proszę.

Zwykle trzymałabym się swojego, ale skoro nie ma szans, żeby przeprowadziła wywiad z Jacquesem bez zwymiotowania na niego – choć mogłoby to wyglądać zabawnie...

Nalewam jej wody do butelki.

– Gdzie twoje pytania?

Dwie minuty później siedzę na kanapie obok artysty. Jest po sześćdziesiątce. Chudy. Tworzy z ludzkich włosów. A także paznokci stóp i dłoni. W zasadzie z wszystkiego, co można uznać za odpad ludzkiego ciała, nawet martwego naskórka. Na górze znajduje się dziwaczna zbieranina rzeczy – filiżanki, klatka dla ptaków, pergamin, mydło i, co najbardziej zatrważające, suknia ślubna – wszystko to zrobione z rzeczy, które kiedyś były częścią ludzkiego ciała.

Na spotkaniu widzę mieszankę znajomych twarzy – wszyscy mają na sobie więcej czerni, niż zwykle spotyka się w Pan Beach, niektórzy zabrali notatniki i długopisy – a także kilku turystów, których skusił darmowy sok pomarańczowy i babeczki.

Odchrząkuję, a zebrani się uspokajają, a rozmowy cichną.

– Jacques, opowiedz nam, jak pozyskujesz materiały?

Kiwa głową, bo spodziewał się tego pytania.

– Moja bratanica jest właścicielką spa. Rzeczy, których używam do tworzenia, są produktem ubocznym jej pracy.

– Lokalne spa? – Są trzy w samym miasteczku i okolicy. Kobieta z idealnym manikiurem, siedząca w pierwszym rzędzie, wygląda, jakby ją zemdliło, zapewne zastanawia się, czy niechcący wzięła udział w procesie twórczym Jacquesa.

– Nie, nie. W mieście. – Przysuwa się, czekając na trudniejsze pytanie. Ale ja jeszcze nie skończyłam z tym.

– Czy zaniepokoiła się w ogóle tym, co zamierzał pan zrobić z... materiałami?

Uśmiecha się i opiera wygodnie.

– To ciekawe założenie, że ta prośba byłaby dla niej odpychająca. Właśnie to przedstawia sedno moich prac.

– Myślę, że to ważne pytanie.

– Oczywiście. Ale jesteś młoda i zapewne nie potrafisz spojrzeć poza swoje ograniczone doświadczenia i zacząć myśleć szerzej.

Uśmiecham się do niego.

– Czyli moje pytanie nie jest słuszne, ponieważ jestem młoda? Myślałam, że twoje prace mają przemawiać do każdego, nie tylko do tych wystarczająco doświadczonych, żeby je zrozumieć.

Jacques siada prosto.

– Nie to miałem na myśli. – Dotyka swojej łysej głowy.

– Czy jest coś z ciebie w twoich pracach? – Zerkam na jego głowę, na co rozlega się kilka stłumionych śmiechów.

– Zaniepokoiłoby cię, gdybym potwierdził?

Piszę o wypatraszaniu i obcinaniu głów. Co mnie obchodzi, co jakiś świr robi z paznokciami? Ale zamiast skomentować, mówię:

– Ani trochę. To jeden ze wspaniałych atutów młodości: otwarty umysł. – Chociaż po cichu mam nadzieję, że jeśli użył własnych włosów, to pochodziły z miejsca znajdującego się gdziekolwiek powyżej pępka.

Zerkam na publiczność. Zdecydowanie są zaabsorbowani, a to lepsze niż mieliby gapić się w przestrzeń, żałując, że nie poszli po prostu do Green Bean, aby poczytać gazetę.

Nagły ruch po prawej stronie przyciąga moją uwagę.

To Rafa.

Opiera się o koniec najbliższego regału. Zobaczenie go teraz, to taki sam wstrząs jak wtedy w barze. Zaczęłam się zastanawiać, czy wyobraziłam sobie jego podobieństwo do Matta. Ale jest dzień, ja jestem kompletnie trzeźwa, a Rafa nadal wygląda jak jego wymyślony przeze mnie sobowtór. Szerokie ramiona, opalone ręce i krótko przycięte włosy. Nie wiem, jak długo tam stoi, ale czekał, żebym go zauważyła.

Posyła mi powolny uśmiech, przez co na sekundę umyka mi to, co mówi Jacques.

– ...i to właśnie robi całą różnicę, nie sądzisz? – Jacques patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. Kiwam głową wymijająco, bo nie mam pojęcia, co powiedział.

– Dobrze – stwierdza, a ja mam nadzieję, że nie dałam mu właśnie przewagi w rozmowie. – Ludzkie włosy były wykorzystywane w sztuce i innych wizualizacjach piękna przez tysiące lat – ciągnie Jacques. – Ja po prostu posunąłem się o krok dalej. Jako ludzie potrafimy utrzymywać wartościowe przedmioty przez pokolenia, a potem wyrzucić je jako bezwartościowe. Pozbywamy się tego, co nie ma już dla nas znaczenia i celu, często z uczuciem obrzydzenia, ignorując fakt, że może jeszcze zostać wykorzystane w innej formie. Moje prace to metafora tego, jak społeczeństwo odwraca się od tego, co kiedyś było integralne dla ich egzystencji, jak religia czy filozofia albo rozumienie gwiazd czy pierwiastków. – Twarz Jacquesa jest teraz pełna życia, a dłonie uniesione w powietrze.

Rafa podnosi ołówek i udaje, że wbija go sobie w oko. Moje nozdrza drgają z wysiłku, gdy powstrzymuję się, by nie zareagować.

– Te rzeczy, które odrzucamy... nie znikają tak po prostu. Wiele z nich może nawet przetrwać dłużej niż my.

Sesja dobiega końca. Prowadzę Jacquesa i kilku ciekawskich do stolika z babeczkami, żebym mogła pozbierać krzesła. Trochę się spodziewam, że Rafa pomoże, ale on wciąż tylko opiera się o regał z rękami w kieszeni.

Kiedy odstawiam ostatnie krzesło, podchodzi. Dzisiaj jest ubrany bardziej jak lokalni mieszkańcy, w białą bawełnianą koszulę i lekkie bojówki, ale nikt nie wziąłby go za surfera.

– Nie wiedziałam, że jesteś fanem prac Jacquesa. – Zatrzymuję się przy ostatnim krześle, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego.

Śmieje się krótko.

– Co za kretyn.

Odwracam się, by sprawdzić, czy Jacques nie podsłuchał, ale jest zbyt zajęty mówieniem o sobie.

– Co tu robisz?

– Po prostu chciałem zobaczyć cię w akcji.

Nie wiem, co na to odpowiedzieć, więc kieruję się do okna Green Bean, a on podąża za mną. Zapach kawy i świeżych jagodzianek sprawia, że zaczyna mi ciec ślinka.

– Rozproszyłaś mnie wczoraj – mówi blisko mojego ucha, żebym usłyszała go przez stukot filiżanek. – Wzięłaś mnie z zaskoczenia. –

Nie jest o wiele wyższy ode mnie, ale przez chwilę czuję się przez niego przytłoczona. – Nadal musimy porozmawiać.

– O czym? – Wyłapuję spojrzenie Maggie w kawiarni, podchodzi, zanim Rafa zdąży odpowiedzieć. Jej uśmiech blednie, kiedy go widzi.

Chłopak omija mnie i opiera łokieć na blacie.

– Powinienem być się wczoraj przedstawić. Jestem Rafa. – Jego uśmiech jest pełen ciepła i uroku. Może i lizał moją szyję ubiegłej nocy, ale nie obdarzył mnie takim uśmiechem.

– Och... – rzuca moja przyjaciółka kompletnie rozkojarzona. – Jestem Maggie. Współlokatorka Gaby. – Podają sobie ręce. – Co dla ciebie?

– Ja poproszę to, co zwykle – proszę.

Maggie uśmiecha się szeroko.

– Wiem, co ty chcesz. Pytam Rafę.

– Poproszę espresso. Dziękuję, Maggie.

Dziewczyna przesuwając wzrokiem ze mnie na Rafę i z powrotem. Znam to spojrzenie.

– O której kończysz? – pyta mnie.

– Wpół do piątej.

– Może Rafa przyjdzie do nas na kolację? Jason też wpadnie.

Unoszę brew, patrząc na nią.

– Kim, u diabła, jest Jason? – Maggie ma stałe grono wielbicieli, ale niewielu z nich przekracza próg naszego domu.

– Student prawa, który zrobił sobie rok wolnego, żeby się zabawić.

– A kiedy go poznałaś?

Posyła mi szelmowski uśmiech.

– Wczoraj wieczorem.

– Ten sześciopak bez koszulki?

– Ciągłe ci powtarzam, że różni ludzie przyjeżdżają tu posurfować.

Zerkam na Rafę. Muszę przyznać, że wzbudza we mnie zarówno zafascynowanie, jak i zaniepokojenie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie pamiętam, żeby Jude go znał ani dlaczego ten facet zachowuje się tak, jakby znał mnie.

– No i? – Maggie ustawia filiżanki na nasze kawy.

– Chcesz spróbować kuchni Mags? – pytam Rafę.

Wsuwa dłoń z powrotem do kieszeni.

– Jasne.

Zostawiam Maggie na targu rybnym w drodze do domu i wspinam się na zbocze, niezręcznie trzymając butelkę białego wina. Ciężko dyszę, kiedy docieram do bramy, przez kilka sekund zajmuję się zasuwką, więc potrzebuję czasu, żeby go zauważyć.

Rafa stoi na naszym maleńkim ganku pod jakarandą. Ostatnie z jej fioletowych kwiatów zniknęły kilka tygodni temu, a drzewo jest teraz gęstym baldachimem zieleni. Rafa stoi bez ruchu i wpatruje się we mnie intensywnie, a popołudniowe słońce rzuca wokół niego pomarańczową poświatę.

– Hej – rzucam. – Nie powinno cię tu być przez następne pół godziny.

Nie rusza się, a ja czuję, jak trzepocze mi w żołądku.

– Po prostu odpuść sobie te bzdury, Gabe – mówi to łagodnie, jakby go to smuciło. – O ile ubiegły wieczór był naprawdę fajny, naprawdę nie mam czasu na zabawę.

Stoję tam, przyciskając lodowatą butelkę do piersi. Palce mam zdrętwiałe.

– Powinnaś nie żyć.

Stawiam stopę przed stopą, krok po kroku, aż docieram do schodków, a potem odstawiam butelkę z winem. Kiedy odwracam się do niego ponownie, okazuje się, że przekręcił się trochę na bok i rozprostowuje palce.

– Nie przyszedłem tutaj, żeby walczyć, ale to nie znaczy, że nie będę. – Jego uśmiech jest kpiący. – Zakładam, że mógłbym cię pokonać w rekordowym czasie. Zrobiłaś się miękka.

W końcu odzyskuję mowę.

– O czym ty, kurwa, gadasz?

Zaczyna krążyć pod drzewem, nie spuszcza ze mnie wzroku, ale pozostaje w cieniu liści.

– Możesz przestać udawać. Twoja przyjaciółeczka nadal jest na końcu ulicy.

– Nie wiem, za kogo ty mnie, do cholery, masz...

– Kurwa, Gabe, jeśli nie chciałaś być odnaleziona, po co wrzucałaś tę historię na stronę, o której wiedziałaś, że czytam?

Opada mi szczęka.

– Czytałaś ją?

– A myślisz, że jak cię znalazłem?

Robię krok w tył i chwytam się balustrady. Kwieciste krzewy przy płocie się rozmywają. Mam wrażenie, że ciśnienie w mojej głowie gwałtownie rośnie.

– Powinieneś iść.

– Powiedz mi tylko, jak zginął. Powiedz, co zrobiłaś. Jeśli ty i Jude wpakowaliście się w kłopoty, mogę pomóc...

Uderzam pięścią w balustradę.

– Nie mieliśmy żadnych kłopotów! Kłóciliśmy się o muzykę, a on oderwał wzrok od drogi tylko na chwilę. Stoczyliśmy się i przelecieliśmy przez płot. Słupek przebił szybę i urwał mu głowę. To właśnie chciałaś usłyszeć? – wrzeszczę na niego i nie mogę przestać. – Jego krew opryskała mnie całą i nie mogłam znaleźć jego głowy. Nie wiem, dlaczego wciąż żyję, bo wołałabym umrzeć!

Trzęsę się. Z żalu, gniewu i szoku. Nic nie wydaje się prawdziwe, nic poza tym. Nic nigdy nie jest tak realne, jak ten ból. Może poza nienawiścią do Ruffy, którą czuję w tej chwili. Nigdy nie mówiłam o wypadku. Ani kiedy wycinali mnie z samochodu, ani w szpitalu, ani podczas rehabilitacji.

Rafa przestał krążyć.

– Jego głowa? – Przełyka i odwraca wzrok.

Biorę głębokie wdechy, starając się powstrzymać łzy. Nie będę płakać przy nim.

Mężczyzna pociera twarz dłonią, a jego ramiona opadają.

– Chciałbym wiedzieć, co się tutaj, do cholery, dzieje. – Spogląda w stronę drogi i wzdycha. Kiedy zerkam na drogę za bramą, a potem znowu na niego, już go nie ma. Martwe liście i samotny mlecch pokrywają ziemię. Mrugam. Nikt nie porusza się tak szybko.

Nie chcę, żeby Maggie znalazła mnie w takim stanie, więc wchodzę do środka i zamykam się w łazience. Siadam na brzegu wanny i wpatrując się w bladoniebieskie kafelki na podłodze, cała

drzę. Jeśli teraz odpuszczę, nie będę umiała przestać. Odkręcam wodę, wchodzę pod prysznic i czekam, aż ciepło mnie uspokoi.

Co tu się, do cholery, dzieje?

Rozdział 7

Tańcząc z przeszłością

Zanim skończę prysznic, ubiorę się i przykleję uśmiech do twarzy, udaje mi się przekonać samą siebie, że nic mi nie jest.

Jason pojawia się na czas z butelką wina wartą więcej niż cała zawartość naszej lodówki. Wydaje się zadowolony z możliwości zaimponowania Maggie, ale nie mówi zagadkami, nie całuje jej zaciekle i nie chce wiedzieć, dlaczego nie jest martwa. Ciekawe, jak poważnie ją traktuje.

– Rafa przyjdzie? – pyta Maggie, nalewając drugą kolejkę.

Ryba jest już w piekarniku, a w kuchni unosi się aromat imbiru i limonki. Z iPod'a leżącego na ławce sączą się nuty piosenki Newta Faulknera.

– Wątpię.

Przyjaciółka odstawia butelkę.

– Co się stało?

– Pogadaliśmy sobie.

– Gaby – bezta mnie. – Ledwo go znasz. Jak mogliście już się pokłócić?

Widzę w jej oczach, że ma jakiś pomysł i nie jest dla niej tak pocieszający, jak sądziłam.

Jason siedzi na krzeselku przy wyspie śniadaniowej, zaskakująco zrelaksowany i swobodny w naszym ciasnym domku.

– Mężczyźni – mówi i uśmiecha się.

Zdecydowanie jest przyjemny dla oka. Włosy ma naturalnie płowe – nawet jaśniejsze niż Maggie – opadające mu na ramiona miękkimi falami. Ma szczerą, sympatyczną twarz i błyszczące, niebieskie oczy. Tyle zalet, a do tego jest prawnikiem? Możliwe, że Maggie rozbiła

bank. Ona zdecydowanie tak myśli – nie może przestać na niego patrzeć.

– Szkoda, że wszyscy są gnojkami – mówię do Jasona i unoszę kieliszek.

Krztusi się winem, ale szybko wraca do siebie.

– Taka młoda, a jednak taka sterana życiem...

Wzruszam ramionami i posyłam mu swój najlepszy zmęczony uśmiech, zmuszając się do bycia towarzyską przez wzgląd na Maggie.

– To skąd naprawdę pochodzisz? – zagaduje.

Gadka szmatka. Świetnie.

– Zewsząd – odpowiadam.

– Naprawdę?

– Tak, moi rodzice dużo podróżowali.

– Gdzie są teraz?

Najwidoczniej Maggie nie wspomniała surferowi o wszystkich tematach tabu.

– Nie mam pojęcia. Straciliśmy kontakt kilka lat temu.

Marszczy brwi.

– Ale co, kiedy... – Przerywa. – Wybacz. Nie moja sprawa.

– Zorganizowali pogrzeb Jude'a, kiedy byłam na intensywnej terapii, i zabrali jego prochy ze sobą.

Jak to możliwe, że wytrzymałam prawie rok bez rozmawiania na temat Jude'a, a teraz wspomniano o nim tyle razy w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin?

Jason otwiera usta, ale po chwili zamyka je, nie wypowiedziawszy ani słowa. Nie winię go. Co można powiedzieć w takiej sytuacji?

Opróżniam kieliszek i wykorzystuję to jako wymówkę.

– Słuchajcie, mogę was po prostu zostawić samych.

Maggie blokuje mi drogę do drzwi.

– Nie, Gaby. Musisz zjeść, a ja zrobiłam dość jedzenia dla całej armii.

Sprawdzam, czy Jasonowi nie przeszkadza ta interwencja. Uśmiecha się.

– Tak, a po kolacji możemy pójść do Ricka i zobaczyć, co się dzieje w mieście.

Maggie posyła mu spojrzenie mówiące, że zmierza we właściwym kierunku, by dotrzeć dzisiaj dużo dalej niż do kuchni. I to przy pierwszym podejściu. Dopingowałabym go, gdybym nie była tak zajęta własnymi problemami.

– Możemy – oznajmiam. Część mnie chce zobaczyć Rafę i przyłożyć mu w łeb. Inna część pragnie błagać go, by powiedział mi, co się dzieje. Tylko taka bardzo maleńka nie chce widzieć go w ogóle. – Ale nie skarż się, jeśli to się źle skończy.

Ryba jest wyśmienita i cieszę się, że Maggie zmusiła mnie, żebym została. Przesuwam kieliszek po stole, a Jason pomaga jej sprzątać. Zachowują się razem swobodnie, co sprawia, że czuję ucisk w piersi. Może gdybym wykazała więcej zainteresowania Simonem, teraz również cieszyłabym się taką nieskomplikowaną uwagą.

Idziemy skrótem przez park w drodze na Esplanadę. Zwykle jest tu sporo biegaczy i psów, ale słońce zaszło już za horyzont, więc nikogo nie ma. Lampy zaświeciły się pod drzewami laurowymi, a przy placu zabaw można dostrzec sylwetki grillujących osób i same grille. Zapach przypalanej kiełbasy wypełnia powietrze.

Żołądek zaciska mi się na myśl o spotkaniu Rafe w barze. Będzie udawał, że nic się nie stało? A może znowu podejmie atak, nie zważając, kto jest obok i co może usłyszeć? O ile w ogóle tam będzie...

Nadal rozmyślam o Rafe, kiedy spomiędzy drzew wyłania się postać, po czym wchodzi na ścieżkę naprzeciwko nas.

– Nie wierzę. – Głos jest głęboki, męski i brzmi na naprawdę zaskoczony. Spoglądam na Maggie i Jasona, zakładając, że jedno z nich go zna, ale oni patrzą na siebie nawzajem, a potem na mnie z takim samym oczekiwaniem.

Mimo zapadającej ciemności jest jeszcze na tyle jasno, żebym zobaczyła, że nieznajomy ma około dwudziestu pięciu lat, proste, ciemne włosy do ramion i kozią bródkę. Koszula z długimi rękawami i robocze dzinsy sugerują, że jest w mieście od niedawna.

– Gabriella.

Zamieram. Nikt tak do mnie nie mówi. Nigdy.

Kręci powoli głową.

– Mógłbym przysiąc, że to pułapka. Nigdy nie spodziewałem się, że cię tu spotkam. – Przesuwa ręką po włosach. – Nie mogę uwierzyć, że żyjesz. Czemu po prostu nie wróciłaś do domu?

Lodowata bryła pojawia się w moim żołądku. Nigdy w życiu nie widziałam tego faceta.

– Twój znajomy? – pyta Jason, wysuwając się przede mnie w dziwnie obronnym geście.

– Nie. I mam już dość ludzi mówiących mi, że powinnam być martwa.

Kozia Bródka śmieje się krótko.

– Po prostu jestem zszokowany twoim widokiem.

Czuję za sobą powiew, który odrobinę podnosi włosy leżące na moich ramionach. Twarz Koziej Bródki tężeje.

– Czyli to prawda. – Cała uprzejmość znika z jego głosu.

Odwracam głowę i prawie się zataczam. Rafa stoi niedaleko mnie.

– Znalezione niekradzione – rzuca, nie patrząc na mnie.

– Rafaelu, nie masz tu wpływów.

– Skąd ta pewność? Nawet nie wiedziałeś, że ona żyje. – Rafa przysuwa się bliżej mnie i mimo że Kozia Bródka stoi kilka metrów dalej, to i tak cofa się o krok.

– Nie wiesz, co się wydarzyło, prawda? – pyta Rafa.

– A ty wiesz?

Rafa ignoruje go.

– Jak ją znalazłeś?

– Śledziłem cię.

– Gówno prawda. Nie możesz wyśledzić mnie skuteczniej niż ja ciebie.

Kozia Bródka się uśmiecha.

– Musisz nadążyć za biegiem czasu, Rafa. Wyśledziliśmy cię online. Szczerze mówiąc, myśleliśmy, że zacząłeś się nudzić i wrzuciłeś tę historyjkę, żeby wciągnąć nas w walkę.

Zaschło mi w ustach. To musi się skończyć.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co się tu, kurwa, dzieje?

– Widzę, że nie straciłaś tego ciętego języka – syczy Kozia Bródka.

Maggie staje obok mnie i łapie pod ramię.

– Po prostu chodźmy. Pójdziemy do Ricka i załatwimy wszystko na miejscu – proponuje.

Ciągnie mnie ścieżką przez plac zabaw, poza zasięg świateł supermarketu. Udaje nam się przejść zaledwie kilka kroków, kiedy coś zeskakuje z drzew z ogromną prędkością i wpada prosto na nas.

Maggie krzyczy i obie upadamy na trawę. Ból rozchodzi się wzdłuż mojego barku, szybko unoszę głowę i widzę, że postać przetacza się nad nami i zrywa na nogi. To dziewczyna, jest mniej więcej w moim wieku, ubrana w ciemną koszulę i dżinsy, zupełnie jak Kozia Bródka. Już zdążyła przykucnąć, gotowa do ataku. Przekręca głowę w stronę Jasona, który pomaga Maggie wstać.

– Nawet o tym nie myśl – rzuca do niego. – Zostań tam, a nic ci się nie stanie.

Odczołguję się, a ona podąża za mną, tym razem ostrożniej. Czarne włosy ma związane w ciasny kucyk.

– Czego chcesz? – Mój głos jest ochrypły.

– Taya – zaczyna Kozia Bródka, rzucając nerwowe spojrzenia w stronę Rafe, po czym zaczyna się zbliżać. – Bądź ostrożna.

Taya nie odrywa ode mnie wzroku i oznajmia:

– Chcę wiedzieć, dlaczego nas zdradziłaś. – Kolejny krok. – Było warto? Znalazłaś Semyazę?

Cofam się, natrafiając plecami na drzewo, nie mam dokąd uciec. Spanikowana patrzę na Rafe. Próbuję wstać, ale moje nogi nie współpracują.

– Wiesz, że zrobią, co będą musieli, żeby cię odzyskać, Gabe – oświadcza Rafa. Nadal stoi po drugiej stronie ścieżki, a jego twarz spowijają cienie. – Sugeruję, żebyś natychmiast skończyła z tymi bzdurami. Wstawaj i walcz.

– Ty dupku. – Jason rusza przez ścieżkę. Kozia Bródka obraca się w miejscu i kopie go w pierś, odrzucając w powietrze.

– Przestań! – Maggie krzyczy i biegnie do niego. – Rafa, co się dzieje?

Dziewczyna pomaga Jasonowi usiąść. Z jej kolana spływa strużka krwi.

– Pomóż mi – błagam, po omacku wyszukuję drogę wokół drzewa, pozostając na ziemi.

Mimo moich próśb Rafa ani drgnie.

Pod palcami czuję mokrą trawę, a w oddali słyszę dudnienie basów gdzieś z Esplanady. Zmierzch zagościł już na dobre i zaczęło się ściemniać. Kucając tam, zdaję sobie sprawę, że to może być mój ostatni zachód słońca. Naprawdę mogę tu umrzeć. Kilka miesięcy temu przywitałabym to z radością. Ale nie teraz. I nie tutaj, nie w taki sposób.

Wyrzut adrenaliny sprawia, że zrywam się na nogi, ale zanim zdążę zamachnąć się na Tayę, ona uderza pięścią w bok mojej głowy. Park wiruje wokół mnie, a kiedy szukam jakiejś gałęzi, żeby się przytrzymać, napastniczka łapie mnie od tyłu za koszulkę. Unoszę się w powietrze, a potem uderzam o drzewo.

Odbijam się od niego, żeby upaść twarzą w błoto. Moje żebra są w poważnych tarapatach, mam krew w ustach i na policzku, pewnie na czole też. Nadal staram się stwierdzić, czy mogę się poruszyć, kiedy ktoś kopie mnie w nerki. Białe światło eksploduje mi pod powiekami, stękam i zwijam się w kłębek, ale kopnięcia nie ustają. Mam nikłą nadzieję, że Maggie uciekła.

– Jesteś zdrajczynią. – Taya dyszy, kolejny raz trafiając mnie butem, tym razem w kręgosłup. – Powiedz nam... – Ale tego już nie kończy.

Słyszę tylko skowyt, a potem ciszę. Leżę tam, każdy oddech odczuwam jak nóż wbijany w płuca.

A potem Rafa klęka przede mną. Dotyka mojego policzka i próbuje mnie odwrócić, ale skomlenie, które wyrywa mi się z ust, go powstrzymuje.

– O cholera – mówi. – Cholera. Cholera. – Podnosi się i jedyne, co widzę to jego buty, kiedy zaczyna chodzić przede mną. Tracę przytomność, kiedy znowu przykuca, dotykając palcami mojej twarzy. – Kurwa.

Rozdział 8

Kompletnie dezorientowana

– Gaby!

Głos Maggie jest odległy, niewyraźny.

– Nie dotykaj jej – mówi Rafa. – Zajmę się tym.

Stopy w sandałkach należące do Maggie zatrzymują się niedaleko mnie, a nogi Jasona, te w trampkach, pojawiają się za nią.

– Co jest, do cholery? – To Jason. – Dlaczego nie interweniowałeś, zanim ta suka rzuciła nią o drzewo?

– Bo Gabe powinna być w stanie poradzić sobie z obojgiem nawet we śnie – odpowiada Rafa.

– Oszalałeś? – Maggie próbuje go ominąć. – Była przerażona, a ty po prostu tam stałeś. Daj mi ją obejrzeć.

Rafa blokuje jej przejście.

Słyszę, jak Maggie zaczyna szperać w torebce.

– W takim razie dzwonię po karetkę...

– Nie dzwoniysz.

Gniew w jego głosie przebija się przez mój ból. Próbuję się ruszyć, ale udaje mi się tylko jęknąć.

Rafa znowu jest obok mnie, czuję jego ciepłe palce na twarzy.

– Słuchaj – zaczyna. – Mogę jej pomóc, ale wy dwoje musicie stąd pójść.

– Bez szans. – To znowu Jason. – Nie zostawimy jej samej z tobą.

– Nie myśl sobie, że nie zrobię ci krzywdy, jeśli wejdiesz mi w drogę – grozi Rafa, na co nikt się nie rusza, a mężczyzna wzdycha z niecierpliwością.

– W porządku. Ale nie dzwoniysz po karetkę. Zabiorę ją do środka.

– Nie możesz jej podnosić. Co jeśli ma złamany kark?

Palce delikatnie wsuwają się pod moje włosy.

– Nie ma.

Zanim Maggie i Jason zdążą go powstrzymać, unosi mnie. Ból uderza w mój kręgosłup i przeszywa go jak błyskawica. Krzyczę. Maggie jest przy mnie, odgarnia włosy z mojej zakrwawionej twarzy.

– Och, Gaby – słyszę po jej głosie, że płacze.

Jason też jest blisko, zaciska usta w wąską linię.

– Wybacz, Mags – szepczę i przełykam krew. Wiszę bezwładnie w ramionach Rapy, opierając głowę na jego piersi.

– Czy na tym etapie zamierzasz wyjaśnić, co się stało?

Rafa nie odpowiada.

– Mówię poważnie.

Idzie dalej.

– Hej, dom Maggie nie jest w tę stronę.

– Do mnie jest bliżej.

Odzyskuję i tracę świadomość. W pewnej chwili otwierają się drzwi i ktoś włącza światło. Widzę nad sobą twarz Rapy, a za nią żarówkę zwisającą z sufitu.

– Zostańcie tutaj. – Ruszamy w głąb domu.

– Co zamierzasz zrobić? – Maggie jest spanikowana. Jej sandałki uderzają o podłogę za nami.

– Daj mi minutę. Jedną pieprzoną minutę! – Rafa zatrzaskuje za nami drzwi, nawet nie włączając światła. Kopie coś przed drzwiami, może krzesło.

Z zewnątrz ktoś uderza w nie pięścią.

– Dość tego, dzwonię na policję...

Ale nie słyszę już reszty gróźb Jasona, bo moje uszy wypełnia wycie wiatru. Jest mi tak zimno, że nie mogę złapać tchu. Mam wrażenie, że moje ciało rozciąga się i kurczy zarazem, wiruje mi w głowie. W końcu odpływam.

Budzę się w nieswoim łóżku. Koce są szorstkie, a poduszka pachnie drzewem sandałowym. Otwieram oczy i widzę, że Rafa siedzi na krześle niedaleko mnie, łokcie oparł na kolanach.

Wciąż jest noc.

– Nie panikuj – ostrzega.

Delikatna poświata z lampki na stoliku nocnym to jedyne światło, ale wystarczy, żeby zobaczyć, że w pokoju nie ma wiele więcej poza stertą ubrań na podłodze.

– Nie rozumiem...

Wzdycha.

– Tak, łapię.

– Gdzie jesteście?

– W bezpiecznym miejscu. Na razie.

– Mags?

– Ona i Złotowłosa są w drugim pokoju. Nic im nie jest.

Nigdy w życiu nie czułam się taka wyczerpana. Zamykam oczy. Ale wtedy dopada mnie świadomość: jestem zmęczona i wszystko mnie boli, ale to już nie agonia.

– Odurzyłeś mnie?

– Oczywiście, że nie.

Dotykam swoich żeber pod kocami. Są obolałe, ale nie mogłabym ich dotknąć, gdyby były złamane – a miałam wrażenie, że właśnie takie są po uderzeniu w drzewo.

– Byłam nieprzytomna przez jakiś czas?

– Niezbyt długo. Może godzinę.

– Więc jak...? – Odrzucam koce i siadam. Mam na sobie o dwa rozmiary za dużą koszulkę, a poza tym tylko swoją bieliznę. Moje nogi są blade od braku słońca, a głębokie blizny po wypadku wyróżniają się na skórze. Z powrotem zarzucam na siebie koce.

Rafa prostuje się.

– Pozwól mi wyjaśnić kilka rzeczy.

– Na przykład dlaczego mi nie pomogłeś?

Wzrusza ramionami bez oznak skruchy.

– Myślałem, że udajesz. Nie przeszło mi przez myśl, że nie będziesz walczyć.

– Gdybym wiedziała, jak walczyć, Rafa, na pewno nie byłbyś już przytomny.

To wywołuje szeroki uśmiech na jego twarzy.

– Proszę, to daje mi nadzieję, że nie wszystko stracone. Nadal gdzieś tam jesteś.

– Kto nadal tu jest? Za kogo macie mnie ty i ci psychopaci?

Jego uśmiech blednie.

– Naprawdę nie wiesz.

– Wiem dokładnie, kim jestem. To wszyscy inni wydają się mieć problem.

– W porządku, Gaby. Powiedz mi, kim jesteś.

Mierzę go wzrokiem.

– Nazywam się Gaby Waters. Nie umiem walczyć. Lubię biegać. Dużo czytam. Uwielbiam tajską kuchnię i rachatłukum. Ale nie ten czekoladowy, tylko prawdziwy, z Turcji. Jude i ja pojechaliśmy tam kiedyś z plecakami...

– Jak długo podróżowaliście?

– Jakieś piętnaście miesięcy.

– I tak właśnie było do ubiegłego roku.

Przytakuję.

– A ile masz lat?

– Prawie dziewiętnaście.

Posyła mi znaczące spojrzenie.

– Mieliście zaledwie szesnaście lat, kiedy ruszyliście w drogę? – Nie czeka na odpowiedź. – Powiedz mi jeszcze raz, jak zginął.

Gdy zadaje to pytanie, czuję uścisk w piersi.

– W wypadku.

– Gdzie?

– Na obrzeżach Melbourne. Byliśmy w Australii zaledwie kilka tygodni...

– On prowadził?

Przytakuję i przełykam.

– Ale jeździliście z plecakami, tak? Więc skąd wziął się samochód? Jak zdobył prawo jazdy?

Mrugam. Znam odpowiedź, ale jest ukryta gdzieś za mgłą.

– Ja... nie pamiętam.

– Powiedziałaś Złotowłosemu, że twoi rodzice przyjechali, a Jude został skremowany.

– Jak usłyszałaś...

– Skąd wiesz, że Jude został skremowany?

– Pielęgniarka mi powiedziała.

Rafa unosi koce, żeby spojrzeć na moje nogi. Podciągam kolana, by być jak najdalej od niego.

– Widziałem, co masz pod włosami.

Instynktownie dotykam grubej blizny na karku.

– Myślisz, że to wszystko przez wypadek samochodowy? – dopytuje.

Wyrywam mu koce i przykrywam się dokładnie. Jak zwykle nie wiem, o czym on mówi. Ale widzę, że sam wygląda na dość wyczerpanego. Włosy sterczą mu pod różnymi kątami i ma worki pod oczami.

– W porządku. Przedstaw mi swoją wersję mojego życia – oznajmiam podminowana.

Wzdycha ciężko.

– Dobra, jak to wyjaśnić? – Stuka dwoma palcami w skroń. – Ty i Jude mieliście sprzeczne opinie i rozdzieliliście się... na jakiś czas. W zeszłym roku naprawiliście wszystko i znowu zaczęliście trzymać się razem. I wtedy po prostu wyjechaliście. Jude dzwonił do mnie i mówił, że musicie załatwić jakieś sprawy, a potem już nic. Nie miałem od niego więcej żadnych wiadomości. Rozeszły się plotki, że zrobiliście coś naprawdę głupiego. I że oboje zginęliście.

Mrugam. Równie dobrze mógłby mówić o osobach, których nie znam.

– Słuchaj, życie, które pamiętasz, jest kłamstwem. Nigdy nie słyszałem o nikim tak potężnym, żeby potrafił wymazać wspomnienia i stworzyć nowe, ale ktoś ci to zrobił i wykonał kawał dobrej roboty. Wzięli twoje wspomnienia i w jakiś sposób je przekręcili. – Podnosi się i podchodzi do okna. – Zrazili cię do rodziców i czujesz się winna śmierci Jude'a, prawda?

Nawet nie zadaję sobie trudu, żeby odpowiedzieć.

– Ale wcale nie jesteś skłócona z rodzicami. Twoja matka nie żyje od dawna, a ojciec... cóż, on nie umarł, ale nigdy go nie poznałaś.

Otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale on podejmuje opowieść, zanim ja zdążę się odezwać:

– Więc jeśli twoje wspomnienie o nich jest tak zniekształcone, to wspomnienie o tym, co stało się z Jude’em też może być zupełnie inne, niż myślisz. – Przygryza wargę. – Naprawdę pamiętasz, że zobaczyłaś, jak stracił głowę?

Patrzę na wytartą podłogę, ale tak naprawdę wcale jej nie widzę. Pamiętam to uczucie. Czy to różnica? W czaszce znowu mi pulsuje.

– O co pokłóciliśmy się z Jude’em?

– Jakie to ma znaczenie? – rzuca Rafa i pociera powieki kciukiem i palcem wskazującym.

Czekam.

Kolejne westchnienie.

– Na tę chwilę powiedzmy, że ty, ja i Jude jesteśmy częścią ogromnego i bardzo dysfunkcyjnego... stowarzyszenia. W naszych szeregach występują różnice opinii o tym, jak rozwiązać pewien konkretny problem, a ty i Jude stoicie po przeciwnych stronach.

To nie ma żadnego sensu.

– A ty i ja?

– Nie po tej samej stronie. Ostatnim razem, kiedy mnie widziałaś, złamałaś mi nos.

Przyglądam się jego twarzy. Jak dla mnie nos wygląda dość prosto, ale na policzkach pojawia się rumieniec. Jest zażenowany.

– Więc czemu mnie wczoraj pocałowałaś?

Lekki uśmiech.

– Myślałem, że tylko ze mną pogrywasz z tymi bzdurami w stylu „czy ja cię znam?” Zakładałem, że nie chciałaś robić zamieszania przy nowej przyjaciółce, więc sprawdzałem, jak daleko mogę naciskać, aż pęknie.

Jego zachowanie ubiegłego wieczoru w końcu nabiera sensu. Co by się, u diabła, wydarzyło, gdybym rzeczywiście zabrała go do domu? Ogarnia mnie upokorzenie. Rafa mnie nie pragnął. Chciał mnie tylko sprowokować.

– Co? – pyta, przyglądając się mojej twarzy, aż wreszcie zaczyna rozumieć. – Och...

Wsuwam się pod koce i przyciągam kolana do klatki piersiowej.

– Muszę się przespać.

– Jest tego więcej – mówi, ale nie patrzy mi w oczy.

– To może poczekać. – Odwracam się do ściany, ale wciąż czuję go za sobą. – Po prostu zostaw mnie w spokoju.

– Nie mogę. Nie teraz.

– Przynajmniej powiedz Maggie, że nic mi nie jest.

Krzesło skrzypi, kiedy wstaje. Poza tym dźwiękiem w pokoju panuje cisza. Nawet cykady na zewnątrz zamilkły.

– Chcę, żebyś wiedziała – mówi cicho – Jude naprawdę był moim najlepszym przyjacielem. I naprawdę za nim tęsknię.

– Ja też – odpowiadam, a potem cichy płacz kołysze mnie do snu.

Rozdział 9

Bardziej niż trochę niepokojące

Budzi mnie zapach tostów i bekonu. Podnoszę się, rozglądam i zauważam, że krzesło obok łóżka jest puste. Światło wczesnego ranka wpada przez okno, ukazując pęknięcia ścian i kłęby kurzu na podłodze. Znowu dotykam swojego boku. Już mnie nie boli, ale czuję się dziwnie pusta i krucha, jakby moje żebra były cienkie jak słomki.

Słyszę delikatne pukanie do drzwi, po czym te uchylają się odrobinę.

– Gaby, obudziłaś się? – Maggie zagląda i otwiera szeroko oczy. – Powinnaś siedzieć? – Podchodzi do łóżka w trzech krokach.

– Nic mi nie jest, naprawdę.

– Jakim cudem? To znaczy, cieszę się, że wszystko dobrze, ale wczoraj byłaś w naprawdę kiepskim stanie. – Przysiada na materacu. – Twoja twarz... jest prawie zagojona.

Sprawdzam usta, a potem policzek. Jestem pewna, że ubiegłej nocy było tam pęknięcie.

Maggie przygląda się mojej twarzy.

– Co Rafa tutaj robił?

– Pozwoliłem jej odpoczywać i ty też powinnaś. – Rafa staje w drzwiach, nadal w ubraniach z wczoraj. Ściereczkę kuchenną przewiesił przez ramię, a w ręku trzyma ubite jajka. Spogląda na mnie. – Chyba że jesteś głodna.

– Tak, jestem. – Wystawiam nogi z łóżka i ostrożnie wstaję. – Jestem też ciekawa, jakim cudem mogę dzisiaj chodzić.

Jego oczy przesuwają się na moje gołe łydki.

– Chyba nie było jednak tak źle, jak wyglądało.

– Rzuciła mną o drzewo.

– Jesteś twardsza, niż myślisz.

Czułam, jak moje żebra pękają, ale nie zamierzam naciskać. Na razie.

– Gdzie moje ubrania?

Mężczyzna podnosi moje bojówki z podłogi i rzuca je na łóżko.

– Bluzka była ubrudzona krwią. Możesz zatrzymać tę.

Spoglądam w dół. Nie zauważyłam tego wcześniej, ale jest znajoma – ta sama koszulka Led Zeppelin, którą miał na sobie Jude na jednym ze zdjęć Ruffy. Przysuwam ją do twarzy. Jakimś cudem nadal czuję na niej jego zapach. Zawsze pachniał, jakby właśnie wrócił z plaży. Wzdycham ciężko.

– Co? – pyta.

– Lubisz wyprowadzać mnie z równowagi – zauważam.

– Możesz mówić – oświadczam.

Prawie zapominam, jaka jestem na niego wściekła.

– Tak, cóż nie robię tego specjalnie.

Rafa znowu spogląda na moje nogi.

– Śniadanie prawie gotowe. – Wychodzi z pokoju.

– Chodź – mówi Maggie. – Pomogę ci się ubrać.

W kuchni Jason smaży bekon, a Rafa przygotowuje jajka. Nie rozmawiają ani nie zwracają na siebie uwagi poza faktem, że stoją ramię w ramię przy pokrytej sadzą kuchence. Są prawie równego wzrostu, ale ramiona Ruffy są nieco szersze.

Wysuwam krzesło spod stołu, a obaj mężczyźni odwracają głowy jednocześnie.

– Dzień dobry – wita mnie Jason.

– Dobrze pachnie – komplementuję, po czym siadam.

Jesteśmy w domku nieco większym od naszego, ale za to znacznie starszym. Tutaj również farba odchodzi od ścian, a laminat na ławce jest porysowany i wyblakły. Poza stołem jest tam jeszcze lodówka zjadana przez rdzę i wytarta kanapa. To tyle. Na sofie leży wystrzępiony koc i jedna poduszka – na pewno nie na takie zakończenie wieczoru liczyli Maggie i Jason. Przez brudną szybkę kuchennego okna widzę tyły supermarketu. Nie ma widoku na plażę.

Jemy śniadanie w ciszy, ale niewypowiedziane pytania są wręcz ogłuszające. Kiedy kończymy, Jason zaczyna zbierać talerze.

Zauważam, że porusza się ostrożnie.

– Nic ci nie jest? – pytam.

Pociera dłonią klatkę piersiową w miejscu, gdzie Kozia Bródka go kopnął.

– Zaczyna pojawiać się siniak, ale będę żył. – Kładzie rękę na oparciu krzesła Maggie i patrzy na Rafę. – Zamierzasz odpowiedzieć na pytania na temat tego, co wydarzyło się w parku?

Rafa odsuwa się od stołu i wyciąga nogi na moją stronę.

– Wal śmiało.

– Zacznijmy od tego, kim byli ci dwoje i dlaczego mieli taką obsesję na punkcie Gaby?

Rafa mierzy go wzrokiem i rzuca:

– Prawnik, tak?

– Słuchaj, albo powiesz mi, co się dzieje, albo idę na policję. Twój wybór – oznajmia Jason, wbijając poważne spojrzenie w mężczyznę.

– Proszę bardzo.

Pochyliam się.

– Cóż, ja też chciałabym wiedzieć, skoro to mnie zamierzali zabić.

Rafa śmieje się cicho.

– Nie zamierzali cię zabić. Taya chciała cię tylko obezwładnić. – Spogląda na Jasona i Maggie, a potem znowu na mnie, jakby chciał sprawdzić, czy ma kontynuować.

– Dlaczego się pojawili? – pytam.

Stuka palcem w brzeg stołu.

– Ty i Jude wkurzyliście kilka osób swoim zniknięciem.

– Ale Gaby ich nie zna – oświadcza Maggie, a potem zwraca się do mnie: – Prawda?

– Tak – przytakuję.

– Ale Rafa ich zna – stwierdza Jason. – A oni się go bali.

Nie zastanowiłam się zbyt długo, dlaczego Taya nagle przestała mnie kopać. Jason napotyka moje pytające spojrzenie.

– Zrzucił z ciebie tę dziewczynę, jakby nic nie ważyła. Potem dopadł faceta i wciągnął go między drzewa. Żadne z nich nie wróciło. – Zwraca się do Rafe: – Kim jest Semyza?

– Dlaczego sądzisz, że Semyza to ktoś? – Rafa mruży oczy.

– A myślę się?

Rafa go ignoruje i zwraca uwagę z powrotem na mnie.

– Ci dwoje nie będą ostatnimi, którzy przyjdą cię szukać. Musisz usunąć to cholerstwo z sieci – informuje mężczyzna.

Potrzebuję kilku sekund, żeby zrozumieć, o czym mówi.

– Mówisz o tych okropnościach, które napisała Gaby? – dziwi się Maggie i dodaje szybko: – Wybacz, skarbie, wiesz, co mam na myśli.

– Dokładnie o tym mówię – odpowiada Rafa.

– Ale to tylko opowiadanie.

– Które zawiera jej imię i miejsce zamieszkania. To nie powstrzyma ich od pojawiania się, ale mamy gorsze zmartwienia.

Gorsze niż cięgi, które zebrałam zeszłej nocy?

– Pójdę już – oznajmiam, bo nie chcę wiedzieć, czy powinnam się martwić jeszcze bardziej.

– Daj mi tylko chwilę na szybki prysznic...

Podnoszę się szybko, przez co wiruje mi w głowie.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie niańczył.

Rafa nie rusza się.

– Tak, bo wczoraj wieczorem tak świetnie sobie poradziłaś.

– On ma rację – zauważa Jason, wycierając ręce w ściereczkę. – Sprowadził ich tutaj, więc powinien cię chronić. Pytanie tylko – zwraca się do Raby – czy jest z tobą bezpieczna?

– Wydaje się, że przyjmujesz to wszystko bez mrugnięcia okiem, Złotowłoso.

– To znaczy nie?

– Oczywiście, że jest ze mną bezpieczna.

Mam już dość tego udowadniania sobie wyższości. Jestem obolała, nie wiem, co się dzieje, a okazuje się, że kolejni psychopaci mogą po mnie przyjść z powodu, którego nikt mi nie wyjaśnił.

– Chodź, Mags. Idziemy.

Kuśtykając, przechodzę przez drzwi, chociaż trochę się spodziewam, że Rafa spróbuje mnie powstrzymać. Zamiast tego już po chwili jestem na ulicy z Maggie i Jasonem. Powietrze jest świeże i czyste, a poranne słońce opromienia moją twarz. Wspinamy się w ciszy na wzgórze prowadzące do naszego domku. Błyszczący sedan Jasona nadal stoi zaparkowany na ulicy.

– Dzięki za wszystko – mówię do niego, kiedy docieramy do bramy. Nie jestem pewna, czy mam na myśli pobicie, spanie na kanapie, czy może znoszenie nazywania Złotowłosym przez Rafę.

Spogląda za siebie, w dół zбочa.

– Rafa wie dużo więcej, niż nam mówi – zauważa Jason.

– Wiem.

– Musisz się dowiedzieć, o co chodzi.

– Masz ochotę wpaść później? – pyta Maggie, dotykając jego ramienia.

– Nie masz nic przeciwko? Nie podoba mi się myśl, że miałybyście zostać same po tym, co stało się wczoraj – pyta chłopak.

Podchodzi i kładzie dłoń na jego piersi.

– O ile to nie jest jedyny powód, dla którego przyjdiesz.

– Na pewno nie. – Pochyliła się i całuje ją delikatnie w policzek. Jej dłoń wędruje do jego szyi i stoją tak przez chwilę. To takie czułe i intymne, że muszę się odwrócić.

Samochód odjeżdża, kiedy wchodzimy do środka. Ruszam wprost do kuchni, gdzie na ławce wciąż leży mój laptop.

– Kawy? – pyta Maggie, gdy sadowię się na krześle.

– Zdecydowanie.

Wysłałam e-mail do Mrocznych Myśli z prośbą o usunięcie mojego opowiadania. Kawa jest gotowa, zanim kończę.

Obie pijemy powoli i żadna z nas się nie odzywa. Ale przychodzi taki moment, że w końcu Maggie nie wytrzymuje.

– Pokaż mi swoje obrażenia.

– A co, teraz jesteś lekarzem?

– Mówię poważnie, Gaby.

Ruszam do łazienki, a ona idzie za mną. Zdejmuję koszulkę i oglądam swoje ciało pod czujnym wzrokiem Maggie. Mam siniaki na żebrach i plecach w miejscach, gdzie Taya mnie kopała, ale sińce są żółte, jakby miały kilka tygodni. Nie czarne i fioletowe, jak powinny.

– To niemożliwe – oświadcza w końcu. – Jak on to zrobił?

Siadam na wannie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Cokolwiek. Przecież wiesz. – Siada obok mnie i wsuwa dłonie między kolana.

– Te sny, o których ci opowiadałam i historia, którą napisałam... Pamiętasz tego gościa, Matta? To Rafa.

Maggie marszczy brwi.

– Nie łapię. Znasz go?

– Nie. Ale śniłam o nim od czasu wypadku i to jest zawsze ta sama scena. Śnię o nim i o tej walce w klubie nocnym.

– Tej walce... z demonami?

Wiem, że gdyby nie to, co zobaczyła w ciągu ostatnich dwunastu godzin, właśnie odsuwałaby się ode mnie powoli.

– Tak.

Opowiadam jej wersję Ruffy mojej relacji z Jude'em.

– Ale to nie ma żadnego sensu. – Zaczyna obgryzać paznokcie. – Przecież powinnaś wiedzieć więcej o swoim bracie niż on.

– Wiem. – Nie mogę myśleć. – Potrzebuję powietrza.

Wstaję, a Maggie zagradza mi wyjście.

– Gaby, przed chwilą prawie zemdlałaś, wchodząc pod górę.

– Nic mi nie jest. Muszę tylko oczyścić głowę, żeby jakoś sobie to poukładać.

– Pójdę z tobą.

– Nie. Pójdę tylko do punktu obserwacyjnego.

– Gaby, proszę. To niebezpieczne.

Unoszę rękę.

– Potrzebuję przestrzeni, Maggie.

– Oczywiście. – Odsuwa się i znajduje na brzegu koszulki jakąś luźną nitkę, którą zaczyna się bawić.

Nie chcę ranić jej uczuć. Żałuję, że nie wiem, co powiedzieć, jak wyjaśnić, że sama działałam lepiej.

Naprawdę nie umiem jej tego przekazać, więc po prostu wychodzę.

Rozdział 10

Złe przeczucie

Na końcu naszej ulicy jest mały punkt obserwacyjny, z którego rozpościera się świetny widok na miasto i plażę. To nie miejsce turystyczne – spotykają się tu nastolatki z miasteczka po zmroku. Znajduje się na zboczu klifu i wychodzi na otwartą przestrzeń, więc zauważę, jeśli ktoś będzie się zbliżał.

Delikatna bryza niesie za sobą zwiastun nadchodzącej chłodniejszej pogody. Niebo jest mglisto niebieskie, a słońce jasne i pocieszające. Dotarcie do punktu widokowego zajmuje mi jakieś pięć minut i naprawdę odczuwam trud wspinaczki, kiedy rozsiadam się na ławce. Pan Beach rozciąga się poniżej, pomiędzy lasem a oceanem, a patrzenie na nią mnie uspokaja. Zawsze czułam się tu bezpiecznie. Tutaj jestem najbliżej stabilności emocjonalnej, jak to możliwe.

Coś mówi mi, że Rafa nie kłamie w kwestii mojego życia sprzed wypadku. Coś mrowi na obrzeżach moich wspomnień i nie mogę się tego pozbyć. To nie tylko zdjęcia w jego telefonie, ani nawet to, co wydarzyło się ubiegłej nocy. Chodzi o fakt, że moje wspomnienia dotyczące życia przed śmiercią Jude'a nigdy nie były wyraźne ani jasne. Zawsze kiedy próbowałam skoncentrować się na konkretnej chwili, wspomnienie umykało. Jak pyłek w oku: tuż na obrzeżach, ale poza zasięgiem.

Zawsze zrzucałam to na karb wypadku – albo traumę, albo uszkodzenie mózgu, którego lekarze nie znaleźli. Ale teraz...

Teraz muszę wrócić do Ruffy i wyciągnąć z niego, co wie. Ale może jeśli to prawda, ta pustka, którą noszę w sobie, w końcu zniknie.

– Hej.

Odwracam się tak szybko, że prawie spadam z ławki. Wysoka, rudowłosa dziewczyna idzie w moją stronę. Musiała pojawić się na ścieżce, kiedy wpatrywałam się w wodę. Dwa dni wcześniej w ogóle nie zwracałam uwagi na nieznanomych – Pan Beach jest ich pełna – ale teraz zaciskam palce na brzegu ławki, jakby była jedyną rzeczą, która chroni mnie przed upadkiem z klifu.

Nieznanoma jest mniej więcej w moim wieku, ubrana jak Taya w ciemne dżinsy i koszulkę. Ma jasną skórę i opalone ramiona. Wpatruje się we mnie intensywnie, podchodząc bliżej.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Przytakuję.

– Nie usłyszałam twojego nadejścia.

Patrzy na mnie uważnie. Jej twarz jest usiana piegami, przyjazna.

– Mogę się dosiąść? – Wskazuje kciukiem na drogę w dół. – Trudne podejście.

Jest tylko jedna ławka. Waham się, a potem przytakuję. Siadając, zostawia między nami przestrzeń. Większość ludzi wspinających się na nasze wzgórze kończy z poczerwieniałą twarzą, ociekając potem. Ona nie wygląda nawet na zasapaną.

– Ładne miejsce.

Wzruszam ramionami i zmuszam się do puszczenia brzegu ławki.

– Mieszkasz tutaj? – pyta.

Przesuwam językiem po zębach, żeby zrobić cokolwiek, co zmobilizuje mnie do mówienia.

– Jestem tylko przejazdem.

– Dobre miejsce na przerwę. – Rozgląda się po miasteczku i oceanie. Jej proste sięgające podbródka włosy poruszają się na wietrze. – Ślicznie tu. – Zaciska kciuk i palec wskazujący na dolnej wardze. Raz za razem. – To takie dziwne.

Siedzę bez ruchu. Jak się obronię, jeśli ona potrafi walczyć tak jak Taya?

– Widok?

– Nie, to, że nie masz pojęcia, kim jestem.

Nie mam żadnych szans, żeby rozegrać to na chłodno.

– I to, że tak się mnie obawiasz. – Jej uśmiech jest smutny. – To po prostu... niewłaściwe. – Nie wykonała żadnego ruchu, żeby

zaatakować, ale to mogła być sztuczka. Kozia Bródka też zaczął przyjaźnie. Ale ta dziewczyna ma na sobie baletki. Z pewnością nikt nie wybiera się do walki w takim obuwiu.

– Słyszałam, co ta dwójka kretynów próbowała zrobić wczoraj w nocy. Gdybym wiedziała, że naprawdę żyjesz...

– Znałaś Jude'a? – wypalam.

Mruga, a potem przytakuje, powoli.

– Czy ja i on rozstaliśmy się?

– Tak. Mniej więcej na dekadę.

Wpatruję się w nią. Dekadę?

– Co powiedział ci Rafa?

Nie odpowiadam. Dekadę? Jak to możliwe?

Kręci głową.

– Czyli nie wiesz nic o sobie. Ani o Refaim?

Dekadę?

– I nie wiesz, co stało się z tobą i Jude'em?

Znowu ma moją pełną uwagę.

– A ty wiesz?

– Nikt nie wie, Gabe, i w tym tkwi problem. – Odgarnia grzywkę z oczu. – Nie pamiętasz, kim jesteś, ale wiesz cholernie dużo o tym, co wydarzyło się w Pałacu Rytmu.

– W czym?

– W tej krwawej jatce w klubie nocnym, podczas której Mya i jej drużyna walczyli z diabłami. Totalna porażka.

Próbuję to przetrwać, ale to jest dla mnie po prostu zbyt wielkie.

– Wiem, że nie było cię tam, bo wtedy byłaś z nami w Maroko.

Obraz rozczłonkowanego potwora pojawia się w mojej głowie. W końcu odzyskuję głos.

– To wszystko jest prawdziwe?

Rudowłosa przygląda mi się uważnie.

– To jakaś cholerna tragedia, Gabe. – Przerzuca nogę przez ławkę tak, że dosiada ją okrakiem i odwraca się do mnie. – Słuchaj, nie mogę tu zostać na długo. Jesteśmy zamknięci, więc ktoś zauważy moje zniknięcie, ale musiałam zobaczyć cię na własne oczy.

– Dlaczego?

Mruga.

– Bo jesteś moją przyjaciółką.
– Nie pamiętam cię.
– Przypomnisz sobie. Nie wiem, kto ci to zrobił, ale znajdziemy sposób, żeby to naprawić.

A kto powiedział, że potrzebuję naprawienia?

Odrywam drzazgę od ławki.

– Jak masz na imię?

– Daisy. – Uśmiecha się. Ma maleńkie dołeczki. – Tak, wiem. Ale jest lepsze niż to, z którym zaczynałam. – Splata palce i wykręca je, rozciągając ramiona. – Nie możesz się wychylać. Nathaniel wyśle innych i niech Bóg ma nas w swojej opiece, kiedy wróci Daniel i dowie się o wszystkim.

Kim są Nathaniel i Daniel? Nie mam okazji wypowiedzieć tego pytania.

– Rafa wezwał wsparcie?

– Nikogo nie widziałam.

– Och, zauważyłabyś tych pozerów, gdyby pojawili się w okolicy. Czyli nadal jest sam? To interesujące.

Wstaję i odsuwam się od ławki. Może jeśli zapewnię sobie nieco dystansu, jej słowa nabiorą więcej sensu.

– Nie wiem, w co pogrywa Rafa – ciągnie Daisy – ale na tę chwilę jesteś z nim wystarczająco bezpieczna. Czasem zachowuje się jak kutas, ale zaopiekuje się tobą. Choćby ze względu na Jude’a. – Dziewczyna się podnosi. – I powiedz mu, żeby znalazł swoje jaja i wyjaśnił ci fakty z twojego życia. – Posyła mi uśmiech, tym razem szerszy. – Żałuję, że nie będę mogła być przy tej rozmowie.

– Dlaczego sama mi tego nie powiesz?

– Zaufaj mi, będziesz miała mnóstwo pytań, a ja muszę wracać. Poza tym Rafie nic się nie stanie, jeśli dla odmiany zrobi coś pożytecznego.

Udaje mi się lekko zaśmiać.

– Wydaje się, że podoba mu się patrzeć, jak błądzę w ciemności.

– Założę się, że tak. Ale im dłużej z tobą pogrywa, tym większe będzie miał kłopoty, kiedy w końcu odzyskasz pamięć... i dobrze o tym wie.

Ciepły podmuch wiatru zarzuca mi włosy na twarz, ale odsuwam je, nie odrywając od niej wzroku.

– Słuchaj – oznajmia Daisy. – Daj mi kilka dni i wrócę. Rozwiążemy to. – Wyjmuje z kieszeni dżinsów karteczkę i podaje mi ją. – Nie zgub.

– Co to?

– Mój numer. – Odsuwa się od ławki. – Boże, Gabe, jak dobrze cię widzieć. – Przygląda mi się jeszcze przez kilka sekund, a potem biegnie do brzegu klifu i skacze.

Rozdział 11

Dziwniejsze rzeczy już się działy... prawda?

Podchodzę ostrożnie do brzegu klifu, spodziewając się zobaczyć jej połamane ciało na kamieniach poniżej, ale po Daisy nie ma śladu.

– Co do...? – Nawet nie kończę pytania.

To zbyt niedorzeczne. Prawie tak, jak pomysł, że diabły istnieją, a ludzie walczą z nimi mieczami. W nocnych klubach.

Może tracę rozum. Ale ubiegłej nocy nie byłam sama, więc przynajmniej to musiało być prawdziwe. Decyduję się ruszyć z powrotem w stronę domu. Nie chcę być tu dłużej sama.

Maggie siedzi na ławce w kuchni i pochyla się nad moim laptopem.

– Szybko poszło – mówi, ledwo podnosząc głowę.

Kiedy nie odpowiadam, przygląda mi się uważnie. Jej palce przestają poruszać się na klawiaturze.

– Nic ci nie jest? – rzuca.

– Pojawiła się kolejna osoba, która twierdzi, że mnie zna.

Otwiera szeroko oczy.

– Zrobiła ci krzywdę?

Kręcę głową i opowiadam, co się stało. Nie wspominam tego, co Daisy powiedziała na temat Jude'a, mówię tylko, że go znała. Zapisuję wymienione przez nią imiona: Nathaniel, Daniel i coś o Majach.

– Naprawdę zeskoczyła z punktu widokowego?

Waham się nad odpowiedzią.

– Tak.

Maggie przygryza wargę, kręci z niedowierzaniem głową i wraca do stukania w klawiaturę. Zwykle dobrze ją odczytuję, ale tym razem

nie mam pojęcia, co myśli.

– Co robisz? – pyta.

– Szukam. Co to było za imię, które wymieniła tamta dziewczyna wczoraj? – Zamyka oczy, koncentrując się. – Samyarzi?

Na moich ramionach pojawia się gęsia skórka, mimo że w pomieszczeniu jest ciepło. Pamiętam to wyraźnie.

– Semyaza.

Stuka i klika kilka razy.

– Spójrz na to.

Przyciągam sobie krzeselko.

– Wikipedia? Serio?

– Po prostu przeczytaj.

Wskazuje na część zatytułowaną: Grzechy Semyazy i jego współtowarzyszy.

W Księdze Henocha przedstawiony jest jako przywódca grupy aniołów zwanych Obserwatorami, których pochłania żądza ludzkich kobiet i stają się Upadłymi Aniołami:

A Semjâzâ, który był ich przywódcą, rzekł do nich: „Lękam się, że w rzeczywistości nie zgodzicie się tego uczynić i sam będę musiał płacić za ten wielki grzech”. Odpowiedzieli mu wszyscy, mówiąc: „Przyjmij od nas przysięgę, którą zwiążemy się pod groźbą wzajemnego przekleństwa, że nie porzucimy tego planu i wypełnimy go wszyscy”.

Przesuwam z powrotem do góry i klikam na „Obserwatorów”. Pojawia się kolejna strona:

Obserwatorzy, albo Grigori, to grupa upadłych aniołów, opisanych w biblijnej apokryfie, którzy współżyli z ludzkimi kobietami, dając początek rasie zwanej jako Nefilim... Zgodnie z Księgą Henocha liczba Obserwatorów doszła do dwustu, ale tylko ich przywódcom nadano imiona.

– Niemożliwe, żeby o to jej chodziło – oświadcza Maggie. – Może źle wpisałyśmy.

– Albo to ktoś inny o takim samym imieniu.

– Albo źle usłyszałyśmy.

Klikam w „Nefilim” i śledzę wzrokiem stronę, niepewna czego dokładnie szukam, aż zauważam na ekranie podkreślone słowo.

Refaim.

Daisy powiedziała coś takiego: Czyli nie wiesz nic o sobie. Ani o Refaim...

Może nie zwróciłabym na to uwagi, gdybym nie zobaczyła tego przed sobą, na stronie opowiadającej historię o upadłych aniołach i ich potomstwie.

– Co? – pyta Maggie.

– Refaim.

Marszczy brwi, czytając to.

– Tutaj jest napisane, że byli rasą gigantów we wczesnych czasach biblijnych, możliwe, że wywodzili się od Nefilim. Jestem zdezorientowana.

– Ty jesteś zdezorientowana? – Pocieram bliznę na karku. Czekam, żeby wszystkie elementy wróciły na miejsce, ale tak się nie dzieje. – Masz Biblię?

Maggie mruga.

– Nie.

– Ale nadal jesteś katoliczką?

– Mniej więcej trzy razy do roku.

– Pamiętasz księgę Henocha?

Marszczy brwi.

– Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska... – wylicza je, pokazując na palcach. – Nie pamiętam, jak to szło dalej. Mógł tam być jakiś Henoch.

– Ale twoja mama powinna mieć, prawda?

Kręci głową.

– Nie pójde do domu, żeby poprosić ją o Biblię. Dwa lata zajęło mi przyzwyczajenie jej do tego, że już nie chodzę na msze. – Maggie przestała chodzić do kościoła po śmierci ojca. Teraz regularnie odwiedza tylko cmentarz.

– Kto jeszcze mógłby mieć?

Uśmiecha się.

– A może biblioteka?

– Jesteś genialna. – Podnoszę się z krzesła.

– Daj spokój, nie pójdziemy tam teraz. Jest niedziela. Poszukajmy w Google.

Biorę swoją kartę pracowniczą ze stołu i nie wypowiadam ani słowa.

– Gaby, jesteś wykończona. I potrzebujesz prysznic.

Wącham swoją bluzkę.

– Tak, słuszna uwaga.

Związuję wilgotne włosy w kucyk, kiedy wracam do kuchni, nadal starając się zrozumieć, jak mit o upadłych aniołach może mieć związek ze mną.

– Hej, a myślisz, że... – Przerywam.

Jason siedzi przy stole. Czyta ponad ramieniem Maggie, jest tak blisko, że prawie się dotykają.

– Wcześniej wróciłeś.

– Zadzwoiłam do niego – informuje mnie przyjaciółka, zanim Jason zdąży się odezwać. – Nie dasz rady znowu dzisiaj pokonać drogi w dół i w górę tego zbocza, a nie powinnaś być sama, gdybyś miała kolejnego gościa.

– Powiedziałaś mu o Daisy?

– O wszystkim – przytakuje, obserwując moją reakcję.

Wyjmuję z lodówki butelkę wody.

– Nic mi nie będzie. Nie marnujcie dnia.

– To żaden kłopot – mówi Jason.

– Więc po prostu mnie podrzućcie.

– W trójkę będzie szybciej.

– A do tego – dodaje Maggie – chcemy wiedzieć, co się dzieje tak samo jak ty.

Szczerze w to wątpię.

Zastanawiam się, czego w tej chwili potrzebuję bardziej: efektywności czy prywatności. Rafa powiedział, że przyjdzie po mnie więcej ludzi. Efektywność wygrywa.

Okienko do wydawania w Green Bean jest zamknięte, ale zwykle odgłosy ekspresu do kawy i stukot filiżanek nadal docierają do biblioteki. Ruszam od razu do odpowiedniej sekcji i biorę pierwszą

Biblię, jaka wpada mi w ręce: Nową króla Jakuba. Przesuwam palcem po spisie ksiąg Starego i Nowego Testamentu.

– Nie ma tu Księgi Henocha – zauważam i zamykam książkę.

Jason dalej przegląda regał.

– Sprawdź apokryf.

– Co? – Wsuwam Biblię z powrotem na półkę.

– Apokryf. To książki napisane przez proroków i innych ludzi, nieuznane za oficjalny żydowski czy chrześcijański tekst. – Wyjmuje książkę w twardej oprawie, sprawdza zawartość, a potem odwraca do mnie otwarty na odpowiedniej stronie wolumin. – Widzisz, Księga Henocha.

– Skąd wiesz to wszystko?

– Przez rok studiowałem religioznawstwo.

– Ściemniasz.

Przesuwa się.

– Kiedy byłem młodszy, otrzymałem mylny przekaz na temat religii. Chciałem sam odkryć kilka rzeczy. Rok wystarczył. – Posyła Maggie szybki uśmiech. – Przecież nie poszedłem do seminarium... to było tylko kilka przedmiotów na studiach.

Maggie siedzi na stole i macha opalonymi nogami.

– Uważam, że to seksowne.

– Wow – rzucam. – Religia jako gra wstępna.

Oboje się rumieniają.

– Tak czy inaczej... – Wskazuję na książkę, którą trzyma Jason.

Chłopak przerzuca strony.

– Tutaj jest napisane, że Księga Henocha to starożytny żydowski tekst. Henoch mógł być prawnukiem Noego... Etiopski Kościół Ortodoksyjny jest jedynym, który ujmuje go w swoim oficjalnym kanonie. – Przekręca kilka kartek. – Hej, patrzcie na to. – Podaje mi książkę, wskazując, gdzie powinnam zacząć.

Czytam głośno:

I Pan rzekł do Michaela: „Idź i spętaj Semjâzę oraz jego współtowarzyszy, którzy połączyli się z kobietami, by skalać się ich nieczystością. A gdy ich synowie pozabijają się nawzajem, a oni zobaczą klęskę swych ukochanych, spętaj ich szybko na siedemdziesiąt pokoleń w dolinie ziemi, aż do dnia ich sądu

i spełnienia, do sądu, który jest wieczny, jak wieczne jest spełnienie. W tych dniach powinni być prowadzeni do czeluści piekielnych: (i) do tortur i więzienia, w którym powinni być przetrzymywani na wieczność.

Rzucam książkę na stół obok Maggie.

– Napisał to prawnuk Noego? Serio?

Dziewczyna stuka paznokciami w blat stołu.

– A czasem w sieci nie czytałyśmy czegoś o Nefilim i potopie?

– Tak. Jakaś teoria, że Bóg zesłał potop, żeby zabić i ich, i niegodnych.

– Kim jest Michael?

– Zgaduję, że archaniołem – odpowiada Jason.

Maggie marszczy czoło.

– Myślicie, że anioły były zmuszone patrzeć, jak ich potomstwo tonie, zanim Michael wtrącił ich do piekła? To byłoby okropne...

Podchodzę do okna. Jakaś para przechadza się Esplanadą, niosąc plastikowe wiaderka i łopatki w drodze na plażę. Dwie małe roześmiane dziewczynki biegną tuż za nimi. Są brązowe od słońca i próbują zjeść lody włoskie, zanim spłyną im po rękach.

– Ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

Maggie krzyżuje nogi w kostkach.

– Nie mam pojęcia.

Wracam do niej i Jasona, stukając palcem w regał. Mogę to rozwiązać. Muszę tylko się na tym skupić.

– W porządku. Załóżmy, że mam całe to inne życie, o którym nic nie wiem. A te anioły naprawdę zostały wykopane z nieba, bo nie potrafiły trzymać swoich interesów w spodniach. Dlaczego miałabym szukać ich przywódcy, skoro on i cała reszta są w piekle?

Jason wskazuje na książkę leżącą obok Maggie.

– Ta historia ma kilka tysięcy lat, a może nawet więcej. Może to wcale nie koniec.

– Naprawdę myślisz, że historia o upadłych aniołach ma ze mną coś wspólnego?

Jason wzrusza ramionami.

– Trudno powiedzieć. Ale wszyscy wiemy, kto może rzucić nieco światła na tę sprawę.

Wszystkie drogi prowadzą do Rafy. Nie da się tego ominąć.

Rozdział 12

Prawda i konsekwencje

Jedziemy przez dwie przecznice do jego maleńkiego domu. Budynek jest pokryty deskami, a bugenwilla obrasta trelią wokół drzwi frontowych. Jeden z dziesiątek wakacyjnych domków do wynajęcia w miasteczku. Ten przeżył już najazd pokaźnej liczby turystów, zważywszy na spaloną ogromną beczkę w ogródku i rozrzucone wokół niej porzewiałe leżaki.

Drzwi frontowe otwierają się, jeszcze zanim wysiadziemy z samochodu. Rafa opiera się o framugę i obserwuje nas, kiedy podchodzimy.

– Miałam kolejnego gościa – mówię, powstrzymując go przed cwaniackim komentarzem, który zapewne zamierzał rzucić.

Gwałtownie się prostuje.

– U ciebie?

– Nie – odpowiada Maggie. – Poszła na spacer.

– Cholera, Gabe. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Kiedy w końcu zaczniesz słuchać?

– Jestem w jednym kawałku, prawda?

Przygląda mi się uważnie, a potem odsuwa, żebyśmy mogli wejść do środka.

– Wiesz, kto to był? – Idzie za nami do kuchni. Nie próżnował po naszym wyjściu; naczynia po śniadaniu są umyte i suszą się na stojaku, a w całym pomieszczeniu czuć środek dezynfekcyjny.

– Powiedziała, że ma na imię Daisy.

– Wysoka, rude włosy?

Przytakuję.

– Była uzbrojona?

– Nie. Powiedziała, że chciała mnie tylko zobaczyć.

Maggie, Jason i ja siadamy przy stole, a Rafa opiera się o zlew.

– Co jeszcze powiedziała?

– Że jesteś kutasem.

– Nazywała mnie już gorzej. Coś jeszcze?

– Że się mną zaopiekujesz.

Unosi brwi.

– Wyraz zaufania od tej rudej wariatki. To musiało ją zabołec.

– Tak, powiedziała też, że musisz wyhodować sobie jaja i wyznać mi prawdę. I że czas najwyższy, żebyś zrobił coś użytecznego.

Jego wargi drgają, ale nie uśmiecha się.

– Poprosiła, żebyś z nią wróciła?

Kręcę głową i oświadczam:

– Zapytała, czy masz wsparcie.

– Co odpowiedziałas? – rzuca zaciekawiony.

– Że nikogo nie zauważyłam.

Odpycha się od zlewu.

– Czemu to zrobiłaś?

– Yy... bo nie wiedziałam, że nie powinnam? – oświadczam.

– Jeśli powie Nathanielowi, że jestem tu sam, wyśle po ciebie kolejne psy.

– Nie powie – protestuję.

– A co, pamiętasz Daisy? Znasz ją? – słyszę drwinę w jego głosie.

– Nie, ale nie sądzę, żeby pytała z tego powodu.

Przesuwa palcami po swoich krótkich włosach, które znowu sterczą.

– Musimy iść. Ma cię tu nie być, kiedy się pojawią. Nie powstrzymam ich sam.

– Nigdzie nie pójdę.

Opiera się o stół naprzeciwko mnie, blokując światło z okna. Jason i Maggie wciąż słuchają.

– Gabe, chociaż raz w życiu zrób to, co ktoś ci każe.

– Nie, dopóki nie powiesz mi, co mnie łączy z mityczną bandą upadłych aniołów.

Blednie.

– Co powiedziała ci Daisy?

– Nic! – Mój głos jest zbyt donośny w tej małej kuchni. – I mam już dość, że wszyscy utrzymują mnie w niewiedzy.

Maggie dotyka mojego ramienia.

Rafa odsuwa się od stołu, patrzy na ścianę za nami, a potem rozciąga szyję, aż rozlega się cichy trzask.

– W porządku. Ale może lepiej odbyć tę rozmowę na osobności.

Kręcę głową.

– Gabe...

Zakładam ręce na piersi i czekam.

– Jeśli ci to powiem, pójdziesz ze mną?

– Pewnie nie.

Oddycha ciężko i cofa się, by znowu oprzeć się o zlew.

– Od czego zacząć...?

– Może od Semyazy?

– Wiemy, że był przywódcą upadłych aniołów – wtrąca się Jason – i że wszystkie zostały zesłane do piekła.

Rafa strzela stawami palców.

– Szkoda, że tam nie zostały.

Jason patrzy na Rafę zaskoczony.

– Uwolnili się jakieś sto czterdzieści lat temu – mówi Rafa. – Nikt nie wie, jak tego dokonali. Spędzili czterdzieści osiem godzin na ziemi, a potem zniknęli z jej powierzchni. Popularna teoria głosi, że gdzieś się ukrywają albo są uwięzieni.

– Czekaj – wtrąca Maggie. – Zostali pierwotnie wysłani do piekła dlatego, że bzykali się z ludzkimi kobietami, a kiedy tylko ujrzeli światło dnia, zrobili znowu to samo?

– Widać kiepsko szło im uczenie się na błędach.

Krzesło Jasona skrzypi, kiedy chłopak zmienia pozycję.

– Dlaczego uważasz, że nie zostali złapani i zaciągnięci z powrotem do piekła?

– Bo demony nadal ich szukają – odpowiada Rafa.

Maggie przełyka.

– Demony?

– Strażnicy. Ci, którzy torturowali ich w piekle. Nie byli zadowoleni z utraty swoich lokatorów celebrytów.

Zaschło mi w ustach.

– A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie i Jude’a?
– Jak już ci mówiłem, wszyscy jesteście częścią stowarzyszenia.
– Refaim? – wymawiając to słowo, czuję trzepotanie w piersi. –
Daisy wspomniała – dodaję, zanim zdąży zapytać.

– Tak – Rafa odpowiada powoli. – Polujemy na Semyzę i dwustu.
– Dlaczego?

Patrzy na mnie, jakbym właśnie zapytała, dlaczego ma na sobie spodnie.

– A co innego mamy zrobić?

– Ale powiedziałaś... – Próbuję przypomnieć sobie naszą rozmowę w jego pokoju.

Rafa wzrusza ramionami.

– Są różnice w opiniach na temat, co powinniśmy zrobić, jeśli znajdziemy Upadłych.

– Co to ma wspólnego z...

– Krąży pogłoska, że ty i Jude zniknęliście dlatego, że ich znaleźliście i oboje zapłaciliście za tę wiedzę głowami. – Przerywa. –
Więc widzisz, teraz, kiedy wróciłaś z martwych, wszyscy będą bardziej niż trochę ciekawi, co się wydarzyło. Twoja drużyna... nasza drużyna... demony...

– Ale ja nic nie wiem.

– I jestem pewien, że jeśli wyjaśnisz to uprzejmie wysłannikom piekieł, zostawią cię w spokoju.

Daisy nie żartowała, mówiąc, że będę miała mnóstwo pytań.

– Czyli Taya i ten drugi z wczoraj... są po mojej stronie?

Rafa krzywi się.

– Nie, byli po ich stronie. Kiedy ty i Jude odeszliście, twoja drużyna uznała, że dołączyłaś do nas. A my uznaliśmy, że Jude dołączył do was. Wszyscy byli trochę drażliwi od tego czasu. Twoje pojawienie się w ten sposób... Powiedzmy, że obecnie w Sanktuarium mają małe urwanie głowy.

Jedyny odgłos w kuchni to powolne kapanie wody do zlewu.

Pocieram skronie.

– Gabe – mówi Rafa. – Gaby. – Czeka, aż znowu na niego spojrzę.

– Demony istnieją. Te piekielne pomioty, o których pisałaś, są prawdziwe. I prędzej czy później pogłoska o tym, że żyjesz, dotrze do

ich zdeformowanych uszu i przyjdą po ciebie. Nie jestem w stanie cię tu chronić.

Trudno mi kłócić się z nim, kiedy nie mam pojęcia, o czym mówi. Ale to nie znaczy, że nie będę próbować.

– Ale co mnie obchodzą upadłe anioły? I kim, u diabła, są Refaim? Rafa zerka na Jasona i Maggie. Spijają każde słowo z jego ust.

– Po prostu wyduś to z siebie – mówię.

Przenosi wzrok na mnie.

– W ciągu tych czterdziestu ośmiu godzin, które Upadli spędzili na ziemi, byli bardzo zajęci. Uwiedli około tysiąca kobiet. – Czeka, jakby to miało coś dla mnie znaczyć. Nie znaczy, więc mówi dalej: – Więcej niż kilka zaszło w ciążę. Z Upadłymi.

– Ale co to ma wspólnego ze mną czy Jude'em, czy nawet tymi drużynami, o których ciągle mówisz?

Kąciki ust Rasy odrobinę się unoszą. Napawa się tą chwilą.

– To, Gabriello, że my jesteśmy efektem. Jesteśmy potomkami Upadłych.

Rozdział 13

I wszystko wiruje

– Ale z ciebie kretyn.

– Co? – pyta, śmiejąc się. – Chciałaś wiedzieć.

Odsuwam krzesło i wychodzę z domu. Kiedy się wreszcie nauczę? Zawsze kiedy już zaczynam mu ufać, robi sobie ze mnie żarty. Spodziewam się, że Maggie i Jason pójdą za mną, ale już wyszłam za bramę i jestem sama. Czuję rozczarowanie, ale staram się je odepchnąć.

Tylko gniew popycha mnie z powrotem na wzgórze.

Otwieram drzwi frontowe z taką siłą, że uderzają o ścianę w korytarzu, a cały dom drży w posadach. Wchodzę do sypialni, gotowa trzasnąć kolejnymi drzwiami, ale nie mam na to szansy.

Rafa stoi tuż obok mojego łóżka.

– Jak...? – zaczynam. On nawet się nie spocił.

– Dość – przerywa.

Jedyna droga z jego domu do naszego prowadzi pod górę. Mógł wyprzedzić mnie z łatwością, ale musiałyby mnie minąć.

– Musisz skończyć już z tymi bzdurami – mówi, biorąc się lekko pod boki.

Otwieram usta. Zamykam je. Ponownie próbuje coś z siebie wydusić:

– Właśnie powiedziałaś mi, że wywodzę się od upadłych aniołów. Myślałaś, że jak to przyjmę?

– Teraz rozumiesz, dlaczego Daisy stchórzyła i ci nie powiedziała.

Obrzucam go wściekłym spojrzeniem.

– Słuchaj, mogę ci pokazać. Ale musisz teraz ze mną pójść.

Patrzę tęsknie na łóżko. Promienie słońca opadają na pościel w paski. Może wszystko nabierze sensu po krótkiej drzemce.

– Tamta dwójka jeszcze nie wie, że wyszedłem. Kiedy tylko to odkryją, przyjdą prosto tutaj. – Obchodzi mebel i staje przede mną. Drzewo sandałowe, nutka cynamonu. – Nie potrzebuję ich do tego.

Chociaż raz jego zielone oczy są zupełnie poważne.

– Nie ufam ci.

– Wiem. – Unosi dłonie do moich ramion.

Zauważam, że są chłodne, mimo że poranek jest ciepły. Przechodzi mnie dreszcz.

– Chodź. To nie zajmie wiele czasu.

Nie mogę oderwać od niego wzroku.

– Dokąd?

– Zobaczysz.

– I zaraz wrócimy?

Wzdycha.

– Wolałbym nie, ale jeśli nie ma innego wyjścia, sprowadzę cię tu z powrotem, jeśli tego właśnie chcesz.

Jestem tak zmęczona, że nie wiem, co robić. Nic w mojej sypialni nie daje pocieszenia. Nic z tego nie jest moje. Jasna chusta Maggie leży na oparciu fotela, który podarowała mi jej mama. Obok stoi poobijane biurko z targu, a na nim książki z drugiej ręki. Wyblakłe zasłony ze sklepu charytatywnego. Nie ma tu też nic należącego do Jude'a. To, co pozostało po naszym życiu, przepadło podczas wypadku. Nic w moim życiu nie jest jasne. To musi się zmienić.

– Dobrze.

Rozluźnia ramiona.

– Dziękuję.

Delikatnie przyciąga mnie do siebie. Moje ciało odpowiada, zanim umysł zdąży zareagować, i obejmuję go ramionami. Mruczy zaskoczony i przyciąga mnie jeszcze bliżej. Wpasowuję się w niego, nie obchodzi mnie nic poza możliwością ponownego bycia przez niego całowaną. Nie mogę się powstrzymać, kiedy jest tak blisko.

Bierze wdech... a powietrze wokół nas staje się lodowate. Podłoga rozstępuje się pode mną. Poruszamy się. Szybko. Próbuję unieść

głowę, ale ostry wiatr ją unieruchamia. Nie mogę wykonać ruchu. Nie mogę otworzyć oczu. To przerażające... i ekscytujące.

Trwa tylko kilka sekund, po czym pod moimi stopami znowu pojawia się twardy grunt. Nabieram powietrza i ponownie próbuję podnieść głowę, ale wszystko wokół ciągle wiruje. Gdziekolwiek się znaleźliśmy, jest ciemno. I zimno. Rafa nadal przyciska mnie do siebie.

– Nie panikuj.

– Co zrobiłeś? – szepczę, próbując złapać oddech. Serce wali mi tak mocno, że bolą mnie żebra.

Odczepia moje ramiona od swojego pasa.

– Daj mi sekundę, to rozpalę ognisko.

Moje oczy przyzwyczajają się do światła i śledzę jego sylwetkę przy ścianie. Jesteśmy w jakimś budynku, tak myślę. Czuć tu stęchlizną. Zbliżam się do okna, przesuwam stopy tak, żeby wyczuć nierówności podłogi. Wyglądam i zasycha mi w ustach.

Tutaj jest noc. Jesteśmy na wzgórzu, a poniżej błyszczą światła jakiegoś miasta. To nie Pan Beach.

Słyszę odgłos zapalanej zapalniczki i podskakuję. Rafa przykłada płonący patyczek do sterty gazet i podpałki w kominku. Zajmują się, a on rusza w ciemność.

Nie zamierzam panikować. Nie będę panikować.

Rafa wraca, niosąc koce – dwie sekundy przed tym, jak zamierzam go zawołać. Podchodzi, jakby chciał mnie jednym otulić, ale uchylam się.

– Gdzie my jesteśmy, do cholery? – Jestem zaskoczona, jak pewnie brzmi mój głos. Wszystko inne drży.

Opuszcza koce na kamienną podłogę.

– Twoje zmiany nastrojów zaczynają działać mi na nerwy.

– Chcesz, żebym przeprosiła?

– Nie, chcę, żebyś przestała zachowywać się jak rozwyrzona nastolatka.

Odsuwam się od niego.

– Ja jestem nastolatką.

– Nie, nie jesteś. Masz sto trzydzieści dziewięć lat.

Zataczam się do tyłu, czuję twardej materiał na tylnej części łydek, po czym tracę równowagę i padam na coś szerokiego i twardego. Kanapa. Nie jest zbyt wygodna i czuć od niej taką samą stęchlizną jak w całym pokoju.

Mężczyzna rzuca we mnie kocem.

– Okryj nim ramiona.

Chcę mu odmówić, ale cholernie tu zimno, więc owijam się ciasno pledem.

– Właśnie tutaj ukrywaliśmy się z Jude'em, kiedy mieliśmy dość całego tego gówna.

Jude tu był... Palce nadal mi drżą, ale chcąc to ukryć, chowam je pod kocem.

– Śmierdzi – mówię.

Porusza głową i strzela karkiem.

– Tak, cóż, porządki w domu nie były ostatnio moim priorytetem.

– Dlaczego tu jestem?

– Trochę rzeczy Jude'a nadal tu jest. Pomyślałem, że jeśli je zobaczysz, mogłabyś zaakceptować fakt, że nie jestem kompletnym kłamcą.

– Jak miałabym cokolwiek zobaczyć? Jest ciemno.

– Nie będzie tak zawsze. – Dorzuca do ognia, który trzaska i strzela, emitując solidne fale gorąca.

Nadal odpycham od siebie, że to ja zachowuję się nierozsądnie.

– Myślałam, że pojedziemy do tego miejsca.

Na jego twarzy tańczą cienie i blask padający z kominka.

– Nawet po tym, jak znalazłaś mnie w swoim pokoju?

Nie odpowiadam.

– A co, myślałaś, że chciałem się tylko przytulić? – drwi ze mnie, a ja znowu czuję się jak idiotka. – Nie narzekam – stwierdza. – Nadal przyzwyczajam się do myśli, że nie chcesz mi przyłożyć podczas każdego spotkania.

– Nie zapędzałaabym się tak.

Śmieje się krótko i podnosi drugi koc.

– Posuń się – rozkazuje.

Niechętnie robię to, czego chce.

W mojej głowie kotłuje się tysiąc pytań.

– Opowiedz mi o Refaim.

Zamiast od razu odpowiedzieć, trze oczy. Dopiero po chwili rzuca:

– Za chwilę. Chce ci się pić? Gdzieś tutaj powinno być coś do picia.

Prawie pytam, gdzie jest tutaj i stwierdzam, że nie chcę jeszcze wiedzieć. Jedna niespodzianka na raz.

– Na przykład co?

Rafa szpera w komodzie za kanapą i wraca z butelką wody oraz dwiema szklankami. Odkręca korek, nalewa i podaje mi jedno naczynie. Trzymam je przez kilka sekund, zaskoczona jego chłodem.

– To tylko woda – mówi, błędnie odczytując moje wahanie. – Gdybym chciał cię skrzywdzić, zrobiłbym to już pierwszego dnia, tam, w lesie.

Zapiera mi dech.

– To byłeś ty?

Nie odzywa się do mnie, tylko wypija duży łyk wody.

– Rafa – upominam się o odpowiedź.

Wydaje się zaskoczony, słysząc swoje imię z moich ust.

– Tak, to byłem ja. Miałem podejść bliżej, ale zaczęłaś płakać. To zbiło mnie z tropu. A potem pobiegłaś... Byłem ciekawy, co planujesz. Dlatego zrobiłem dodatkowy rekonesans i uznałem, że najlepszym wyjściem będzie wpaść na ciebie jeszcze raz, kiedy wokół będzie się kręcić więcej ludzi.

– Bar.

– Tak. – Uśmiecha się. – Ani trochę się tego nie spodziewałem.

Czuję żar na skórze i wypijam kolejny łyk wody.

– Dobra – mówi Rafa, rozciągając wolną rękę wzdłuż oparcia kanapy. – Historia Upadłych i ich bękarcich dzieci. – Unosi szklankę, jakby chciał wznieść toast, ale nie przyłączam się. – Więc Upadli wydostają się z piekła, grasują po ziemi przez dwa dni i zostawiają za sobą kilka setek kobiet w ciąży. Tyle że nie wszyscy Upadli znikają. Nathaniel został.

Facet, o którym wspominała Daisy.

– Dlaczego?

– Z tego, co mówi, nie chciał powtarzać grzechu, przez który trafił do piekła, więc powstrzymał się, w nadziei na zdobycie kilku punktów u archaniołów.

– Znasz go?

Rafa śmieje się, ale w tym dźwięku nie słychać wesołości.

– Cóż, tak. To właśnie on zebrał nas wszystkich i nazwał Refaim.

– A dlaczego nie nazwał was po prostu Nefilim, jak innych?

– Nefilim mają bardzo złą reputację. Nathaniel nie chciał, żeby Bóg zrobił coś drastycznego, by nas unicestwić, wiesz, na przykład sprowadził potop, więc nazwał nas na cześć wymarłej rasy i starał się przekonać zastępy aniołów, że nie stanowimy zagrożenia dla ludzi.

– Przekonać kogo?

– Zastępy aniołów. Niebiańskie zastępy. No wiesz, resztę aniołów.

– Och. – Skubię etykietę butelki. – Jak Nathaniel odnalazł wszystkich?

– Szukał nas przez kilka lat.

– Ale skąd wiedział, które dzieci pochodziły od Upadłych?

Rafa odwraca się do mnie plecami.

– Spójrz pod moje włosy.

Pochyliam się.

– Nic tu nie ma.

– Dotknij.

Przesuwam kciukiem po skórze w pobliżu podstawy czaszki. Czuję twarde miejsce, jak stare oparzenie.

– Co to jest?

– Znamię Refaim. To półksiężyc. Wszyscy zostaliśmy naznaczeni podczas poczęcia.

Przez kilka chwil pocieram jego skórę kciukiem, a gdy w końcu przestaję, on się odwraca, a ja przesuwam się na swój koniec kanapy.

– Więc też powinnam taki mieć?

– Miałaś. Dokładnie w miejscu blizny.

Dotykam miejsca pod włosami.

– Wygodne.

– Jedyne sposob, by nas zabić to dekapitacja, a uderzenie musi przeciąć znamię. To dość sensowne, że ktoś chcąc cię zabić, próbował pozbawić cię głowy.

Moje myśli biegną do Jude'a i jego urwanej głowy. Jeszcze nie mogę się z tym mierzyć.

– Nathaniel odnalazł ich wszystkich?

Rafa spogląda na niebo za oknem, też zerkam w tamtym kierunku. Samotna chmura przesłania gwiazdy.

– Jest nas stu osiemdziesięcioro dwoje, z tego, co wiemy. Nathaniel odnalazł większość w pierwszych latach i zajął się...

– Czekaj. A co z ich matkami?

– Wszystkie umarły przy porodzie.

– Wszystkie?

– Tak. – Porusza szklanką, a woda w niej wiruje, jakby była drogą whisky. – Istnieje szansa, że jest więcej bękartów półaniołów, ale nie wychylają się i robią swoje.

Skupiam się na ogniu. Patrzę, jak płomienie otulają drewno i jak powoli pochłaniają je w całości.

– Co to znaczy być takim... jak ty?

Rafa wyciąga nogi do przodu.

– Jesteśmy silniejsi i szybsi niż ludzie. I możemy się przenosić. Właśnie tak tu dotarliśmy. To jeden z darów, które odziedziczyliśmy po ojcach. Możliwość przenoszenia się z jednego miejsca w inne w mgnieniu oka.

To niemożliwe. Nie mogę w to uwierzyć, nawet jeśli właśnie zmieniłam strefę czasową, nie wsiadając do samolotu.

– I jesteśmy nieśmiertelni... oczywiście, o ile nie stracimy głów.

Przyciskam szklankę do piersi. Znowu sobie ze mnie żartuje. Musi. Prawda?

– Nie powinieneś być stary i pomarszczony, skoro masz sto trzydzieści dziewięć lat?

– Wszyscy pozostaliśmy w wieku, w którym pierwszy raz się przenieśliśmy. Dla większości był to późny wiek nastoletni. Ale jest kilka wyjątków...

– To właśnie zrobiłeś po tym, jak skopali mi tyłek wczoraj wieczorem? Przeniosłeś się?

– Kiedy się przenosimy, możemy wymieniać energię. Byłaś ranna. Pomogłem ci szybciej się uleczyć. Właśnie dlatego zwykle podróżujemy parami.

Przesunęłam palcami po żebrach.

– Dokąd mnie zabrałeś?

– Tutaj. Tylko na sekundę. Miejsce nie było ważne, tylko sam fakt przeniesienia. Maggie łomotała w drzwi, więc nie miałem zbyt wiele czasu.

– Dlatego rano byłeś taki wykończony?

Przytakuje ruchem głowy.

– To dlaczego nie przeniosłeś nas wcześniej, skoro tak bardzo chcesz zabrać mnie z Pan Beach?

– Zmusić cię do odejścia? – Ziewa. – To działa wyłącznie na ludzi. Refaim musi wyrazić zgodę... chyba że jest nieprzytomny lub ubezwłasnowolniony. Właśnie dlatego Taya wciągnęła cię w zasadzkę. Byłaś ze mną, więc uznała, że musi cię znokautować, zanim zabierze cię ze sobą.

– Zabierze dokąd?

– Na statek-matkę.

Zamieram. Nie wiem, co powiedzieć.

– Co?

Chyba rozbawiła go moja mina, bo zaczyna się śmiać.

– Boże, to jest zbyt łatwe. Do Sanktuarium. Kwatery głównej Refaim. To stary klasztor we włoskich górach. Nie statek kosmiczny.

– Wiedziałam.

– Wcale nie. – Uśmiecha się szeroko. – Głowa już boli?

– Jakby miała eksplodować.

Odstawia szklankę na pobliski stolik.

– Prześpijmy się. Pokażę ci pokój Jude'a, kiedy wzejdzie słońce.

– A co z Mags? Będzie się martwić.

– Nie będzie. Jak strzelasz focha, to znikasz. Nie mów, że nie była tego świadkiem już wcześniej.

Wyrównuję koc na ramionach, nic nie mówiąc. Tylko zgadywał, niemożliwe, żeby znał mnie tak dobrze.

– Twoja kolej, żeby dorzucić do ognia. – Rafa wskazuje na stertę drewna przy palenisku.

Przy pomocy kłody rozgarniam żar i wrzucam ją na wierzch. Iskry strzelają w stronę komina. Kiedy odwracam się do kanapy, Rafa leży już rozciągnięty, zajmując całą długość. Jeden koc ma na sobie, a drugi rozłożył tuż obok siebie. Gdy zauważa, że na niego patrzę, klepie go.

– Nie masz łóżka?

– Jasne, ale ogień jest tutaj. – Posyła mi ten powolny uśmiech.

Biorę głęboki wdech. Nie zamierzam znowu zrobić z siebie kretynki.

Obserwuje, jak walczę z jego propozycją.

– Może i mam hormony osiemnastolatka, ale potrafię nad sobą panować. Chyba że mam tego nie robić.

– Chcę tylko – oświadczam, podchodząc do niego – jednej nocy, podczas której nie będziesz napastował mnie w snach. – Najlepsza obrona to atak, prawda?

Kładę się na kanapie i owijam się kocem, uważając, żeby nie dotknąć leżącego obok mężczyzny. Rafa ułożył poduszkę pod głową i przesunął tak, żeby wystarczyło jej też dla mnie.

– To do mnie niepodobne – odpowiada, jego usta znajdują się tak blisko mojego ucha, że czuję na nim jego oddech. – Kiedy napastuję kobiety, wolę, żeby były rozbudzone.

– Nie, cwaniaku, ciągle pojawiaasz się w moich snach. Ale to nie są takie sny. Bardziej te, w których odcinasz głowy diabłom.

Milczy przez kilka sekund.

– Właśnie, stąd wiesz o Pałacu Rytmu? Śniłaś o nim?

– Tak.

– Ta historia wygląda jak wersja wydarzeń Jude’a. Dotarliśmy tam spóźnieni i weszliśmy od tyłu, dokładnie tak, jak napisałaś, i pomogliśmy odwrócić bieg bitwy. Ale nie napisałaś tego tak, jak zrobiłby to on.

– Co masz na myśli?

– Cóż, po pierwsze nazwałabyś ich piekielnym ścierwem, a nie diabłami. A po drugie, on nie zwróciłby uwagi na moją wodę po goleniu.

Zamykam oczy. Nie ma mowy, żeby udało mi się zbić go z tropu.

– A ta strona internetowa, te Mroczne Myśli, skąd wiedziałaś o jej istnieniu?

– Nie wiem. Musiałam gdzieś usłyszeć.

Porusza się za mną i układa wygodniej.

– Podejrzewam, że to Jude ci o niej powiedział. Tylko on wiedział, że czytam takie rzeczy.

– Jeśli walczysz z prawdziwymi demonami, to po co miałbyś czytać zmyślane historie o nich?

– Niektóre są komiczne. I nie wszystkie są zmyślane – zauważa. Nic nie mówię, tylko ciaśniej owijam się kocem.

– Nadal masz te sny? – zagaduje.

– Nie, odkąd pojawiłeś się w barze.

Milczymy przez chwilę. A potem:

– Dlaczego nazwałaś mnie „Matt”?

– Wtedy to wydawało się dobrym pomysłem. Teraz, kiedy już cię znam, zdałam sobie sprawę, że powinnam dać bohaterowi na imię Dick^[1].

Jego wybuch śmiechu sprawia, że kanapa drży.

– Serio, Gabe, już zapomniałem, że potrafisz być taka zabawna.

Rozdział 14

Wypełnij mnie pustką

Budzi mnie dźwięk kościelnych dzwonów. Głośne dudnienie brzmi, jakby ich źródło znajdowało się w mojej głowie. Nie mam nawet tego małego luksusu, by na krótko poczuć się dezorientowana. Wiem dokładnie, gdzie jestem. Cóż, tak jakby.

Rafa zarzucił na mnie rękę, a jego ciało jest przyciśnięte do mojego. Nie ma mowy, żeby mógł spać przy takim hałasie, ale nic nie wskazuje, żeby był obudzony. Może udaje, że śpi, żeby mógł dalej mnie przytulać. Ale takie myślenie... doprowadzi tylko do tego, że znowu poczuję się głupio.

Rafa rozgrywa swoją własną grę. Gdybym miała więcej doświadczenia z mężczyznami, mogłabym wykorzystać to przeciwko niemu. Ale niezależnie, co mówi, mam tylko osiemnaście lat. I chociaż zbliżyłam się do tego, nigdy tak naprawdę nie byłam z facetem. Przed wypadkiem miałam wiele randek, ale po nim nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie dotykał. A teraz pojawia się Rafa... Ale jeśli to, co mówi, jest prawdą, a ja mam sto trzydzieści dziewięć lat, to najprawdopodobniej nie jestem dziewicą...

Nie śpię zaledwie od kilku minut, a już zdążyłam zapętlić swoje myśli w ciasny supeł.

Dzwony w końcu przestają bić. Czuję za sobą, jak Rafa się kręci i po chwili przyciąga mnie mocniej.

– Dzień dobry, Gabriello – mówi, jego głos jest zachrypnięty od snu.

– Gdzie jesteście?

– W tym samym miejscu, co kilka godzin temu. – Przyciska nos do mojego karku.

Odpycham jego rękę i siadam.

– Hej – woła, łapiąc mnie. – Wracaj tu i mnie ogrzej.

Jego chwyt jest lekki, więc klepię go w rękę i wstaję. Pokój może pachnie stęchlizną, ale wygląda znacznie lepiej niż chata Rafe w Pan Beach. Ściany są białe i czyste, a kanapa wygląda jak drogi antyk. Nic dziwnego, że była taka niewygodna. Nad kominkiem znajduje się ławica miedzianych ryb, każda z nich została przytwierdzona do ściany osobno, a na gzymsie stoi zdobiona srebrna patera. Z ognia zostało tylko kilka tłących się kawałków żaru. Dorzucam drewna i podchodzę do okna.

Stoję tam przez dobre pięć minut, podziwiając widoki. Miasteczko jest pełne bielonych budynków z płaskimi dachami. Za domami we wszystkich kierunkach rozciąga się morze.

Czy to w oddali to statek wycieczkowy? Przyciskam twarz do zimnej szyby. Na końcu drogi znajduje się kościół z białą kopułą i dzwonami zwieszającymi się z łuków.

– Już wymyśliłaś? – Rafa nagle znajduje się tuż za mną.

Od mojego oddechu paruje szyba.

– Jesteśmy gdzieś w Grecji, prawda?

– Patmos.

Odwracam się. Nadal ma zarzucony na ramiona koc, jego włosy są zmierzwiłone, a na twarzy pojawiają się pierwsze ślady zarostu. Przez sekundę żałuję, że nie leżę obok niego na kanapie.

– Domek tutaj był pomysłem Jude’a. Podobała mu się ironia.

Patmos. Nazwa brzmi znajomo.

– Apostoł Jan został tu wygnany. – Dziwne, że to pamiętam, ale już to, że pochodzę od upadłych aniołów, wyleciało z mojej głowy.

– Tak, jeszcze w czasach, kiedy to miejsce nie było pełne turystów i statków wycieczkowych.

Przeczesałam włosy palcami.

– Przypuszczam, że nie masz tu szczotki?

Rafa wskazuje korytarz.

– Drugie drzwi po lewej to pokój Jude’a. Jest tam kilka rzeczy. Nie krępuj się.

Podchodzę do gładkich, drewnianych drzwi. Nie są zamknięte. Wystarczy je popchnąć. Za nimi znajduje się pokój, który

przypuszczalnie należał do Jude'a. Pokój, o którego istnieniu nie wiedziałam – w domu, który mój brat dzielił z mężczyzną, którego nie pamiętam.

Czuję ucisk w żołądku. Nie wiem, co mnie bardziej niepokoi: myśl, że mogę odkryć coś nowego na temat Jude'a, czy strach, że tak się nie stanie.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta Rafa, obserwując mnie z miejsca przy oknie.

Ignoruję go i popycham drzwi.

W środku jest łóżko, szafa, komoda i biblioteczka rozciągająca się od podłogi po sufit, wszystko zostało zrobione z ciemnego, masywnego drewna. Za oknem widać wzgórze usiane drzewkami oliwnymi. Na łóżku nie ma koca, ale reszta pomieszczenia wydaje się dziwnie uporządkowana.

Podnoszę poduszkę i zaciągam się zapachem. Czy czuję woń Jude'a, czy to może tylko pobożne życzenie?

Biblioteczka jest pełna książek w miękkich i twardych oprawach. Podchodzę do niej i przesuwam palcem po grzbietach. Całe dwie półki są poświęcone książkom o aniołach i demonach. Woluminy żydowsko-chrześcijańskiej i islamskiej teologii oraz bogato ilustrowany tom nauk o wierzeniach hinduskich. Eseje na temat koncepcji ludzkiej duszy. Doliczam się dziesięciu Biblii i sześciu woluminów z apokryfami. Kopie Talmudu i Koranu. Po hebrajsku i arabsku. Wyjmuję kilka i kartkuję je. Każdy wypełniony jest podkreśleniami i odręcznymi notatkami. Pismo z zawijasami Jude'a.

Jest również kilka powieści kryminalnych różnych autorów, po angielsku, włosku i niemiecku, a także prawdopodobnie pierwsze wydanie Władcy pierścieni w popękanych, skórzanych okładkach.

Otwieram szafę, spodziewając się ubrań. Zamiast tego znajduję miecze i noże. Dziesiątki sztuk śmiertelnej broni różnego kształtu i rozmiaru. Półki zostały usunięte, a broń wisi na bocznych i tylnej ścianie szafy. To jak skład broni seryjnego mordercy. Zamykam drzwi i stoję tam przez kilka sekund, tylko oddychając, nie jestem w stanie się ruszyć.

Podchodzę do komody, chociaż obawiam się otworzyć szuflady. Zaczynam od dolnej. Kilka skarpetek i zapasowa para wojskowych

butów. Oczywiście, że są w szufladzie – przecież kto włożyłby je do szafy z bronią.

Otwieram drugą szufladę: koszulki i lekkie swetry. Rozpoznaję kilka z czasu naszej podróży... a przynajmniej moich wspomnień z tamtych dni. Pod nimi są dżinsy i dresy, wszystkie złożone z wojskową precyzją.

W końcu otwieram górną szufladę. Skarpetki i bielizna, wszystko schludnie złożone i poukładane. Porządek. Coś jest nie tak. Jude zawsze był zorganizowany, ale nie aż tak. To wygląda jak... dyscyplina.

Szperam w jego rzeczach, niepewna, czego szukam. I wtedy moje palce natrafiają na brzeg czegoś pod parą wełnianych skarpet. Wyjmuję to, ale potrzebuję kilku długich chwil, żeby zaakceptować to, co widzę.

To zdjęcie Jude'a, uśmiechniętego z ręką zarzuconą na ramiona młodej kobiety. Ma długie, ciemne włosy sięgające do łopatek i śmieje się. Są w Istambule, stoją przed Błękitnym Meczetem. Oboje mają na sobie ubrania, które wyszły z mody przynajmniej dwie dekady temu. Sama fotografia ma już czasy świetności za sobą – jest lekko wyblakła, a jej rogi są zagięte. Mam wrażenie, że Rafa znowu ciągnie mnie przez czasoprzestrzeń.

Kobieta na zdjęciu to ja.

Niosę je do łóżka i siadam, nie odrywając wzroku od tego niemożliwego obrazu. Dopiero kiedy zaczynają płynąć łzy, wszystko rozmazuje mi się przed oczami.

To zbyt wiele.

To wszystko to dla mnie za dużo.

Płynie więcej łez, ale nie mam siły ich powstrzymać. Już mnie to nie obchodzi. Jude zginął. A brat, którego oplakuję, jest kłamstwem. Wspomnieniem, które dał mi ktoś inny. Tak naprawdę wiodłam zupełnie inne życie, którego nie pamiętam.

Wolną dłoń zaciskam w pięść, mnąc precyzyjnie, schludnie ułożone prześcieradło. Obezwładnia mnie żal, smutek zaciska się na mojej piersi jak pięść tak mocno, że ledwo mogę złapać oddech. Pali mnie w gardle, a łzy płyną na świeżą pościel. Szlocham i drzę, wydając z siebie niskie odgłosy jak ranne zwierzę.

Po jakimś czasie czuję, że materac obok mnie się ugina. Rafa przekręca zdjęcie w mojej dłoni, żeby móc je zobaczyć, ale nie próbuje mi go zabrać.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie byłeś w Turcji z Jude’em. Po prostu nie ostatnio.

Moja twarz jest gorąca i wilgotna, boli mnie całe ciało. Odwracam głowę w jego stronę i gdy na niego patrzę, czuję się pusta. Zagubiona.

– Gabe... – Głos więźnie mu w gardle.

Czekam, żeby rzucił na mnie kolejną bombę, ale chociaż raz nie ma nic do powiedzenia. Podnosi mnie i niesie z powrotem na kanapę. Sadza mnie na swoich kolanach i przyciąga do piersi, po czym naciąga koc na moje ramiona. Jego dłoń zaczyna kreślić powolne kółka pomiędzy moimi łopatkami.

– Przepraszam – szepcze. – Nie sądziłem, że to wszystko tak wyjdzie.

– Nienawidził mnie? – Ciężko mi formułować słowa.

– Oczywiście, że nie. – Głos Ruffy jest ostry. – Po prostu oboje byliście równie uparci, to wszystko. Byłeś na niego wściekła za opuszczenie Sanktuarium, a on na ciebie, bo nie chciałeś go słuchać.

– Jego dłoń spoczywa w dole moich pleców. – Zabrał to zdjęcie, opuszczając Sanktuarium. To jedna z niewielu rzeczy, które kiedykolwiek coś dla niego znaczyły.

Ocieram policzki kciukiem.

– Dlaczego obchodzi cię, co się ze mną stanie? Czy odnalezienie Semyazy jest aż takie ważne?

Rafa patrzy mi w oczy. Cała niefrasobliwość zupełnie znika z jego postawy.

– Tak między nami mam już głęboko w dupie Semyazę czy któregośkolwiek z Upadłych. Ale Jude jest jedyną osobą, której mogłem zaufać w ciągu ostatniego stulecia i chcę wiedzieć, co się z nim stało.

Biorę urywany wdech, a Rafa przestaje mówić i odsuwa pasmo włosów z moich oczu.

– I...? – pytam.

Jego palce zawisają nad moją twarzą.

– Nie powinnaś żyć, Gabe, ale żyjesz. – Przełyka ślinę i wydaje się, że trudno mu wydusić kolejne słowa. – A ja nie mogę przestać się zastanawiać, czy aby na pewno jesteś jedyną, która przetrwała.

Rozdział 15

W ciemności otwieram oczy

Wpatruję się w leżącego obok mnie mężczyznę opuchniętymi od płaczu oczami.

– Czy to możliwe? – Ten pomysł jest tak poważny, tak wstrząsający, że ledwo mogę o tym myśleć.

– To ma mniej więcej tyle samo sensu, co fakt, że jesteś tutaj – oświadcza.

Jude może gdzieś tam żyć.

Przez cały ten czas siedziałam w Pan Beach, a Jude może żyć.

Zaczynam szybciej oddychać. Zbyt szybko. Przed moimi oczami pojawiają się czarne plamki.

– Hej, hej – rzuca Rafa. – Uspokój się. Oddychaj głęboko, powoli.

Robię to, chociaż zapiera mi dech przynajmniej kilka razy. Wypuszczam powietrze i znowu nabieram. A potem jeszcze raz. W końcu mój puls się uspokaja.

– Ta myśl nigdy nie przyszła ci do głowy? – pyta Rafa i nie puszcza mnie nawet na moment.

– Ale to, co widziałam? Jak umarł?

– Kłamstwo, jak wszystko inne, co pamiętasz.

Co jeśli wypadek nigdy się nie wydarzył? Żadnego pisku opon ani gorącego powyginanego metalu. Żadnego zmiażdżonego szyberdachu ani potłuczonego szkła. Żadnego zapachu krwi ani benzyny... Żadnego martwego brata.

Mój umysł zaczyna robić okrążenia, więc muszę zacząć się ruszać, żeby za nim nadążyć. Wstaję, a Rafa nawet nie próbuje przyciągnąć mnie z powrotem. Delikatnie wsuwam zdjęcie do kieszeni

i zaczynam chodzić. To mały pokój, więc dystans tam i z powrotem jest niewielki, tylko od kominka do okna.

– Jeśli istnieje nawet najmniejsza szansa, że on żyje, musimy go poszukać – stwierdzam.

– Wiem.

Zatrzymuję się tuż przed nim.

– Przyszedłeś po mnie, bo uważałeś, że wiem, co się stało.

– Nadal tak uważam. Po prostu nie pamiętasz.

– W takim razie co zrobimy?

Jestem gotowa pójść z nim gdziekolwiek, zrobić co trzeba, jeśli istnieje szansa, że Jude żyje. Wszystko, co starałam się przyswoić w ciągu ostatnich kilku godzin, jest niczym w porównaniu z tą możliwością.

Rafa nie może wytrzymać intensywności mojego spojrzenia.

Wibrowanie w mojej piersi słabnie.

– Nie masz pojęcia, prawda?

Opiera przedramiona na kolanach.

– Muszę wiedzieć, co wy dwoje planowaliście. Jeśli uda nam się tego dowiedzieć, przynajmniej będziemy mieć punkt zaczepienia.

Rozwiązanie jest proste.

– Muszę odzyskać wspomnienia.

– Zgadza się. – Rafa rozciąga szyję w jedną stronę. – Oczywiście jeśli przypomnisz sobie, kim jesteś, istnieje spore prawdopodobieństwo, że przestrzelisz mi kolano i pójdziesz sama.

To takie dziwne słyszeć, jak mówi o tej drugiej osobie. Drugiej mnie.

– Jestem teraz inna?

Jego usta wyginają się w lekkim uśmiechu.

– Tak, ale to duża zmiana na lepsze.

Przygryzam wargę. Wie, że chcę usłyszeć więcej, ale nadal czeka, zanim zacznie mówić dalej.

– Nadal jesteś sobą, uwierz mi – oświadcza w końcu. – Tylko bez tego bagażu. – Przerywa. – To znaczy z innym bagażem. Wazącym tylko dwie dekady, a nie półtora stulecia.

– Ale jeśli moje wspomnienia na temat Jude'a nie są prawdziwe, czy to znaczy, że to, co do niego czuję, również? Ani to, co wydaje mi

się, że czuł do mnie? – W mojej klatce piersiowej pojawia się ucisk. Nie powinnam była mówić tego na głos.

Rafa pociera szczękę kostkami palców.

– Nie. Uważam, że uczucia są prawdziwe, tylko szczegóły zostały przekręcone. Wy dwoje zawsze byliście blisko.

– Poza tą dekadą, kiedy nie rozmawialiśmy.

– Tak, ale nawet wtedy obsesyjnie chcieliście wiedzieć, co planuje to drugie.

– Nadal nie rozumiem, o co tak bardzo się pokłóciliśmy.

Mężczyzna wstaje z łóżka i odpowiada:

– Długa historia i nieznająca.

– Ale...

– Ważniejsze, żebyśmy dowiedzieli się, co stało się z twoimi wspomnieniami i dlaczego zniknęły. – Robi kilka kroków, by stanąć w snopie światła słonecznego wpadającego przez okno. – Uważam, że ty i Jude znaleźliście coś, czego nie powinniście byli znaleźć. Coś związanego z Upadłymi. Ktoś chciał się upewnić, że nie będziecie tego pamiętać.

– Ale dlaczego po prostu nas nie zabił? I czemu nie powiedzieliśmy komuś, co zamierzamy, skoro to było tak ważne?

– Nie wiem. Ale cholernie bym chciał, żebyście komuś coś zdradzili.

– Jude ci nie powiedział?

Rafa podnosi teraz ramiona nad głowę, by się przeciągnąć. Jego koszulka się podciąga i widzę przebłysk nagiej skóry brzucha. Jest płaski i twardy, a cienkie pasmo włosów biegnie w dół od pępka. Opuszcza ramiona, pozbawiając mnie widoku. Rozkojarzenie też znika.

– ...jakieś rzeczy, które miał z tobą załatwić. Tylko tyle. Rozmawialiście ponownie dopiero od kilku tygodni. Uznałem, że to sprawy rodzinne. Jesteście jedynymi bliźniętami, w naszych szeregach, więc to, co działo się między wami, zawsze było dla nas nieco tajemnicze.

Pocieram dłońmi o siebie i przyciskam palce do powiek, wsączając ciepło.

– Musimy wrócić.

– Do Sanktuarium? – Ton Ruffy jest ostry.

Opuszczam ręce.

– Nie, do Pan Beach.

– Ale tam nic nie ma.

– Muszę dać znać Maggie, że nic mi nie jest.

– Zadzwoń do niej. Możemy zostać tutaj, dopóki nie wymyślimy, co robić.

Kilka minut temu zgodziłabym się na wszystko, ale Rafa nie ma żadnego planu, a ja nie potrafię siedzieć spokojnie.

– Mam tam swoje życie. Tylko takie znam i nie porzucę go, dopóki nie dowiemy się, co należy zrobić.

– Jeśli wrócisz, Nathaniel zmanipuluje cię, żebyś wróciła do Sanktuarium. Wyśle innych, zapewne Daisy albo Daniela.

Znowu to imię.

– Kim jest Daniel?

Coś zmienia się w wyrazie twarzy Ruffy i milknie na chwilę, zanim odpowie.

– Kretynem.

– Ale kto...

– I mówię poważnie w kwestii demonów – naciska. – Przyjdą po ciebie, jeśli uznają, że wiesz coś o Upadłych.

Wbijam zęby w wargę.

– Muszę jutro iść do pracy.

– Mówisz poważnie? Przecież to pieprzona biblioteka!

Zakładam ręce na piersi.

– Powiedziałaś, że zabierzesz mnie z powrotem, kiedy poproszę. Obiecałaś.

Naśladuje moją postawę, tylko kiedy on krzyżuje ramiona, jego mięśnie się napinają.

– No i? Przecież mi nie ufasz.

– Zaufałam ci na tyle, żeby z tobą pójść.

– A dlaczego to zrobiłaś?

Nie rozumiem nagłej zmiany jego nastroju, ale nie mogę go wkurzać, jeśli chcę wrócić do domu. Nie mam pieniędzy i nie wyjaśnię, jak dostałam się do Grecji bez paszportu.

– Bo poprosiłaś o to.

Jego nozdrza drgają, ale ja milczę i wytrzymuję jego spojrzenie. Pierwszy odwraca wzrok.

Spoglądam w okno i zauważam, że na zewnątrz robi się coraz jaśniej.

– Chcesz wracać w tej chwili?

Zerkam na zegarek. W domu jest już późne popołudnie.

– Poproszę.

– Nie będę w stanie przybywać z tobą w każdej sekundzie dnia.

Przemierzam odległość między nami.

– Nie prosiłam o to.

– Dlatego, że nie masz pojęcia, co nadchodzi.

Przyciska mnie do siebie mocno, kiedy się przenosimy. Gdy otwieram oczy, jesteśmy już w ogrodzie przy domku moim i Maggie. Obejmuję go ramionami, dopóki żołądek nie przestaje mi drżeć, a skóra się rozgrzewa. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Tutaj jest prawie ciemno. Stoimy poza zasięgiem wzroku ludzi znajdujących się na drodze, niedaleko kuchennego okna – idealne miejsce, żeby pojawić się znikąd. I świetne do podsłuchiwania. Rafa nie jest tutaj po raz pierwszy.

– Co powiemy Mags? – pytam, kiedy w końcu się od niego odklejam.

– Jacy „my”? To twoja przyjaciółka. Powiedz jej, co chcesz.

Niezależnie, co wydarzyło się między nami wcześniej, już minęło.

– Co cię nagle ugryzło w tyłek?

– Po prostu nie rozumiem, co jest tutaj takie ważne.

– Mówiłam ci...

– Daisy po ciebie wraca, prawda?

Wpatruję się w niego w gasnącym świetle dnia.

– Co?

– Uważasz, że lepiej pomoże ci w odnalezieniu Jude’a niż ja?

Niewiarygodne. Ten facet podobno ma prawie sto czterdzieści lat, ale nie jest za stary, żeby się dąsać.

– Rozmawiałam z Daisy raz i trwało to niecałe pięć minut. Dlaczego miałabym ufać jej bardziej niż tobie?

– Bo zawsze tak robiłaś. Obstawałaś przy bezpiecznej wersji.

– Do jasnej cholery, Rafa, ja nie mam pojęcia, jaka jest bezpieczna wersja. – Zmuszam się, żeby nie podnosić głosu. – Proszę. – Wyjmuję kartkę z kieszeni. I tak zapisałam już numer w telefonie. – Załatw swoje sprawy z nią, nie ze mną.

Przygląda się numerowi i wkłada kartkę do kieszeni dzinsów.

– Zamierzasz do niej zadzwonić?

– Nie zastanawiałam się nad tym. – I nie mam siły na kłótnię. – Słuchaj, pójdę z tobą, jak już się dowiemy, co robić. Do tego czasu nie opuszczę Pan Beach. Z nikim.

Głośno wypuszcza powietrze.

– W porządku.

A potem znika. Jakby ktoś zgasił światło. Powietrze nadal wiruje w miejscu, gdzie przed chwilą stał, a na ziemię opada kilka suchych liści.

Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam mu mieć ostatnie słowo.

W kuchni Maggie układa na stole druty do szydełkowania.

– O mój Boże. – Podnosi się tak szybko, że przewraca krzesło. – Gdzie byłaś? – Zarzuca mi ręce na szyję. – Wszystko w porządku?

Przytula mnie tak mocno, że zapominam o tym, aby kłamać.

– Nie.

– Jesteś ranna? – Odsuwa się i przygląda mi uważnie. – Płakałaś?

Kręcę głową, walcząc z nową porcją łez.

Maggie pociera moje ramię, czekając, aż się uspokoję. Wygląda na tak zmęczoną, jak sama się czuję. Zlew jest pełen brudnych filiżanek po kawie, a motki wełny leżą rozrzucone na całym stole. Do połowy skończony czerwono-fioletowy szalik zwisa z oparcia krzesła.

Moja przyjaciółka marszczy nos.

– Dlaczego pachniesz ogniskiem?

Wyjmuję fotografię z tylnej kieszeni i podaję jej.

Otwiera szeroko oczy.

– To Jude? Boże, ależ jesteście do siebie podobni. Nigdy nie wiedziałam, że miałaś takie długie włosy.

Siadam przy stole.

– Ja również.

– Kiedy zostało zrobione?

– Patrząc na ubrania, jakoś w latach osiemdziesiątych.

Lodówka za nami zaczyna brzęczeć.

– Rafa nie kłamał?

– Wydaje się, że nie.

Opowiadam jej wszystko – dokąd mnie zabrał i jak się tam dostaliśmy. Kiedy kończę, dziewczyna nadal wpatruje się we mnie z lekko otwartymi ustami.

– Zabrał cię do Grecji?

– To jest najbardziej interesująca część z całej mojej wypowiedzi?

Rumieni się, a jej palce błędzą po ścianie.

– Był czarującym Rafą czy Rafą kretynem?

– Po trochu z obu z nich. – Liczę filiżanki w zlewie. – Gdzie Jason?

– Nie ma mowy, żeby zostawił ją tutaj samą na cały dzień.

– Pojechał po rybę z frytkami. Jesteś głodna?

Nie jadłam nic od czasu śniadania u Rafey dziś rano, ale nie jestem w nastroju, żeby opowiadać tę historię jeszcze raz.

– Nie, dzięki.

Maggie idzie za mną do pokoju. Patrzy, jak zrzucam buty i wchodzę do łóżka całkowicie ubrana. Nie chcę już rozmawiać. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin powiedziałam jej więcej niż przez te dziewięć miesięcy. Zamiast tego mówimy sobie „dobranoc”. Zamyka drzwi, a mój pokój pogrąża się w ciemności. Minutę później srebrny promień pada na moją twarz.

– Gaby? – Maggie wsuwa głowę do środka.

– Tak?

– Będzie dobrze.

Tylko Maggie mogłaby rzeczywiście w to wierzyć. Bo naprawdę w moim życiu nie ma nic, co miałyby nadal szansę skończyć się dobrze.

Rozdział 16

Nie w nastroju

Budzi mnie przeszywające piszczenie. Uderzam w budzik z większą siłą, niż to konieczne, odpychając go prawie na przeciwną krawędź nocnego stolika. Nie mija chwila, a zasypiam ponownie, ale to świństwo znowu zaczyna piszczeć. Cholera. Teraz muszę wstać, żeby go wyłączyć.

Wlokę się korytarzem do łazienki, jest mi tak ciężko, aż mam wrażenie, że moje ciało jest zrobione z ołowiu.

Woda sączy się z prysznicowej słuchawki. Przekręcam kurek najdalej, jak się da, ale nie ma żadnej różnicy. W butelce z szamponem jest ledwo tyle płynu, żeby zrobić pianę, a puste opakowanie przerzucam ponad szybą kabiny. Uderza o kafelki i zatrzymuje się pod drzwiami. Mój ręcznik jest wilgotny. Włosy nie chcą dać się ujarzmić, niezależnie od zawziętości, z jaką używam suszarki i szczotki. A do tego nie przestaje burczeć mi w brzuchu.

Gapię się w lustro. Ze starości poczerniało w jednym rogu i wyszczerbiło w kilku miejscach. Zawsze wiedziałam, kim jestem. Odbicie w lustrze wygląda tak samo: ciemne włosy, jasna skóra, brązowe oczy, pełne usta... wszystko znajome. Więc kim jest osoba, na którą patrzę, jeśli nie mną?

Idę do kuchni, gdzie zastaję Jasona robiącego kawę.

– Co jest, teraz tu mieszkasz?

Maggie podnosi wzrok znad maślanego tostu.

– Gaby...

Unoszę dłoń.

– Daj spokój.

Biorę swoją kartę magnetyczną leżącą na blacie obok mikrofalówki i wychodzę z domu, wciąż z pustym żołądkiem.

Na zewnątrz niebo jest czyste, ocean spokojny, a blask bijący od wody mnie oślepia. Schodzę w dół zbocza, podeszwy sandałów uderzają o asfalt, a torebka obija się o moje biodro.

Każdy krok wstrząsa mną do głębi.

Nie jestem tym, za kogo się uważałam.

Jak, u diabła, mam sobie z tym poradzić? Rafa, Daisy – a nawet Taya i Kozia Bródka – wszyscy zachowują się, jakbym była wytrawną wojowniczką. Chciałabym nią być. Skopałabym im wszystkim dupy.

Idę do baru ze świeżymi sokami przy Esplanadzie i biorę Detox Delight i babeczkę wielkości grejpfruta. Siadam plecami do ulicy, ale kilka osób i tak mówi mi „cześć”, więc kiwam głową, udając, że mam pełne usta jeszcze długo po zjedzeniu babeczki. Na stoliku leży ulotka. Biorę ją w palce, po czym odrywam koniec. Potem kolejny.

Poniekąd spodziewam się, że Rafa zaraz wysunie sobie krzesło, ale nie ma po nim śladu. To od niego powinnam się odseparować. To on sprowadził ten cyrk do miasteczka. Żyłam w radosnej niewiedzy, dopóki się nie pojawił. I przez niego nie mogę pozbyć się tej jednej myśli, która próbuje mnie udusić.

Jude może żyć.

Stół jest cały w strzępkach papieru, a ja nie mam nic więcej do podarcia. Czas do pracy.

Jane jest z powrotem na pokładzie – dzisiaj ani śladu po porannych mdłościach. W poniedziałki pracuję przy wypożyczaniu, ale wystarczy, że spogląda na mnie raz, po czym stwierdza, że to nie jest dobry dzień na krwawą masakrę w bibliotece. Więc zamiast tego biorę wózek pełen książek i ruszam między regały.

Trzymam się z dala od okienka kawiarni, żeby unikać Maggie. Drugi młody pracownik – Gaz, siedemnastoletni got mający więcej kolczyków niż niejedna choinka bombek – odbiera moją poranną kawę z Green Bean.

Idę na wczesny lunch do baru sushi kilka budynków dalej – wiedząc, że Maggie będzie jeść później – a popołudnie spędzam na katalogowaniu nowych książek. Dopiero kiedy wskazówki zegara

zbliżają się, by wskazać godzinę czwartą, mam szansę sprawdzić skrzynkę mailową w ciasnym pokoju dla personelu.

Jest tylko jedna wiadomość, od redaktora Mrocznych Myśli.

Gaby, jesteś pewna, że chcesz to zdjąć? Twoje opowiadanie jest na fali! 105 wejść w ciągu ostatnich 12 godzin. Serio stara. Pozwól mi zostawić je jeszcze trochę. Masz szansę wygrać.

Za późno.

Założę się, że większość ludzi, którzy weszli w moje opowiadanie, ma w głębokim poważaniu, kto wygra konkurs. Około setki osób wie już, że jestem w Pan Beach. Część z nich może już tu być. Spoglądam przez szybę z lustrem fenickim na publiczną część biblioteki. Jak miałabym ich rozpoznać? Starsza pani z opuszczonymi ramionami i skórą jak papier? Wątpliwe.

Grupka nastolatków w minispódniczkach i butach na koturnie? Mało prawdopodobne.

Facet po dwudziestce w modnych okularach przeciwsłonecznych na głowie, trzymający stosik książek w twardej oprawie? Może...

Wcale nie odpowiadam na e-mail. Jaki sens teraz usuwać opowiadanie? Niech przyjdą. Im szybciej uświadomią sobie, że nie mam tego, czego chcą, tym szybciej zostawią mnie w spokoju.

Wyłączam komputer i wchodzę na górę, żeby posprzątać galerię.

Gaz powinien pomagać, ale jak zwykle stoi na tarasie z rękami w kieszeniach. Może i ma zamiłowanie do militarnych strojów, czarnych włosów i bladej skóry, ale to w niczym mu nie przeszkadza, by mierzyć wzrokiem opalone surferki, kiedy nie patrzą. Garbi się, stojąc oparty o framugę drzwi i gapi na grupkę blondynek w bikini. Nikt tu na górze nie podziwia potworności Jacquesa zrobionych z włosów i paznokci, ale nie o to chodzi. Puste filiżanki po kawie porozstawiane po całej galerii same się nie pozbierają.

– Zamierzasz zrobić dzisiaj coś pożytecznego? – pytam.

Odwraca głowę, a mnie zaskakują jego zdolności. Jakoś udaje mu się sprawić, że nawet spojrzenie wygląda leniwie.

– Przyniosłem ci kawę, co nie?

– No tak, kurde, Gaz, w takim razie lepiej urwij się dzisiaj wcześniej. Nie chcę, żebyś się przepracował.

Zadaje sobie trud, by zmierzyć mnie wzrokiem.

– Cały dzień zachowujesz się jak jędrza. Trudne dni?

Mam ogromną ochotę podejść do niego i uderzyć brzegiem dłoni w jego tchawicę, żeby nie mógł mówić. Potem walnęłabym go w brzuch, aż ujdzie z niego całe powietrze. A później złapałabym garść tych tłustych, czarnych włosów i przebiłabym jego twarzą szybę...

Mrugam. Nigdy wcześniej nie wyobrażałam sobie, że robię komuś coś takiego. Czasem myślałam, żeby zetrzeć uśmiezek z twarzy jakiegoś idioty przesiadującego w barze Ricka, ale nie zastanawiałam się, jak to zrobić. Jednak to...

– To poniżej twoich możliwości, Gaby – mówi Gaz. – Może całe to tofu z Green Bean sprawiło, że mózg ci zgnił.

Moja irytacja znika, a wraz z nią brutalne zapędy.

– Gaz, wiem że twój mózg jest nawet mniejszy niż fiutek, więc raz na jakiś czas mogę potraktować cię łagodniej. Dzisiaj właśnie masz taryfę ulgową. Nie przeciągaj struny, bo drugiej okazji nie będzie.

Kiwa głową z zadowoleniem.

– Dziękuję. Już przez chwilę pomyślałem, że nasza miłość zgasła.

Gaz mi nie przeszkadza – kiedy nie mam kryzysu egzystencjalnego. Ten chłopak jest trochę dziwny, ale nie mnie oceniać.

– Po prostu pomóż mi posprzątać – oznajmiam.

Człapie w stronę szafki i bierze miotłę, a ja zaczynam od ulotek promocyjnych rozrzuconych na stole.

– Czy to Foo Fighters?

Kończę prostować stertę, przy której pracuję.

– Co?

– To, co nuczisz. Czy to All my life?

– Nie nuciłam.

– Właśnie że tak. Ostatnio dość często tak robisz. Nie sądziłem, że jesteś Foo-fanką.

– Nie jestem fanką. Mój brat był. Nawet nie znam piosenki, o której mówiłeś... – Ale nawet kiedy to mówię, czuję jej rytm w głowie. Przed wypadkiem kłóciliśmy się o muzykę. Czy to właśnie leciało, kiedy wylecieliśmy z drogi? Nie pamiętam.

– Uwielbiam Monkey Wrench – wyznaje Gaz i zaczyna śpiewać, choć kompletnie bez rytmu.

Po cichu powtarzam słowa za nim, zaskoczona, że je znam. Jakbym odkryła, że potrafię mówić w obcym języku. I jak wszystko inne, nie mam pojęcia, co to oznacza.

Schodzimy na dół, żeby zamknąć. Maggie czeka na mnie przy recepcji.

– Cześć. – Uśmiecha się trochę niepewnie.

– Hej.

– Wracasz do domu?

– Raczej tak.

Czeka, żebym zabrała torbę z pokoju.

– Wiesz, że dzisiaj ostatnia noc, jak Tommo jest w mieście?

Tommo to jeden z jej kumpli ze szkoły średniej, który co semestr wyjeżdża na południe na studia. Maggie powinna jechać z nim: ma iść do jakiejś elitarnej szkoły projektowania mody. Kiedy się poznałyśmy, nie mówiła o niczym innym po kilku wspólnie wypitych drinkach i opowiadała o tym, że była tak rozpromieniona przez wiele dni, kiedy przyjęto ją kilka miesięcy wcześniej, że niemal unosiła się w powietrzu ze szczęścia. Ale wstrzymała się i postanowiła zostać w mieście jeszcze przez rok – nigdy do tego tematu nie wraca.

– Kilka osób spotyka się nad wodospadem na małe pożegnanie. Chcesz pójść? Będzie fajnie – mówi szybko, ciągle poprawiając pasek torebki na ramieniu. – Nie musimy rozmawiać o niczym, o czym nie chcesz.

Wychodzimy na ulicę. Powietrze jest świeże i przepełnione słonym aromatem wody.

– Mam udawać, że wszystko jest normalnie? Że ja jestem normalna?

Kładzie dłoń na moim ramieniu. Jej dotyk jest lekki.

– Jesteś normalna, Gaby.

Nie jestem, ale doceniam starania.

Słońce nadal świeci, ale nad oceanem zbierają się już ogromne chmury burzowe.

– Często nucę Foo Fighters? – pytam, kiedy idziemy w stronę domu.

– To właśnie nuczisz? Nigdy nie mogłam wyłapać co to dokładnie za melodia. – Posyła mi zaciekawione spojrzenie. – Nie wiedziałaś, że to robisz?

Kręcę głową.

– Robisz to tylko, kiedy jesteś naprawdę pogrążona w myślach.

– Dziwne. Nie zdawałam sobie sprawy, że w ogóle znam ich piosenki.

– Może kiedyś je lubiałaś. No wiesz, przedtem.

Przy wszystkich myślach, które utrzymały się w mojej głowie, muzykę można by uznać za jedną z mniej znaczących rzeczy.

Jak zwykle rozmowa ustaje, kiedy docieramy do najbardziej stromej części zbrocza. Przed domkiem nie ma samochodu.

– Gdzie Jason? – pytam między oddechami.

Maggie zerka na mnie spod gęstej blond grzywki.

– Pojął przekaz.

Och. Racja.

– Idzie nad wodospad?

– Zapytałam, ale powiedział, że pójdzie, tylko jeśli ty będziesz tego chciała.

– To wolny kraj, Maggie. Może iść, gdzie chce.

Otwiera furtkę i wchodzi.

– Naprawdę? Dziś rano odniosłam nieco inne wrażenie.

Docieramy do drzwi frontowych, zatrzymuję się tuż przed nimi.

– Słuchaj, w moim życiu dzieją się teraz naprawdę dziwne rzeczy. Lubię swoją prywatność, dopiero co przywykłam do dzielenia się nią z tobą. Nie jestem gotowa na grupowe przytulanie.

Jej twarz łagodnieje.

– Wiem. Wiem. Ja tylko... on już przecież tak dużo wie i chce ci pomóc zrozumieć, co się dzieje.

– Dlaczego?

Uśmiecha się nieśmiało.

– Może po prostu jest dobrym facetem?

– A może po prostu chce dobrać ci się do majtek. – Trącam ją łokciem, a ona się śmieje.

– Mogę z tym żyć. – Przeczesuje grzywkę palcami, a włosy zaraz potem opadają równą linią na jej czoło. – Chodź dzisiaj z nami.

Jason nie wspomni o niczym, o czym nie chcesz rozmawiać, obiecuję. Będzie fajnie. Odpuść sobie zmartwienia chociaż na jeden wieczór.

Nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Ale jej uśmiech jest pełen nadziei, a przecież są gorsze rzeczy niż zimne piwo nad wodospadem w ciepłe popołudnie.

Jestem gotowa dać temu szansę.

Rozdział 17

Spraw, że zapomnę

Kiedy się pojawiajemy, impreza nadal się rozkręca. Tommo ułożył kłody na ognisko i ustawił kega obok pochłapanego błotem czterokołowca. Muzyka reggae huczy z samochodu, prawie zagłuszając odgłos wodospadu.

Tommo to niski, szczupły facet i jest tak nakręcony faktem, że to jego ostatnia noc w Pan Beach, że przytula każdą przychodzącą osobę. W tym mnie.

– Dobrze wyglądasz, Gaby – zauważa i wyciska mokry pocałunek na moim policzku, a potem klepie mnie w tyłek. Ucieka, zanim zdążę się na niego zamachnąć. – Daj spokój, to moja ostatnia noc w mieście!

– To będzie twoja ostatnia noc wśród żywych, jeśli zrobisz to jeszcze raz – ostrzegam go, ale on doskonale zdaje sobie sprawę, że ujdzie mu to na sucho i wraca, żeby zamknąć Maggie w niedźwiedzim uścisku. – Śliczna dziewczyna!

Moja przyjaciółka śmieje się i przytula go, a on unosi ją i obraca.

– Głupek.

Cieżko uwierzyć, że ten facet jest na trzecim roku medycyny.

Odstawia Maggie i udaje mu się ustać spokojnie, kiedy dziewczyna przedstawia mu Jasona. Tommo wciąga go w męski uścisk, poklepując po plecach, chwali go za gust wobec kobiet, a potem pędzi przynieść nam piwo. Zgodnie z obietnicą Maggie Jason nie powiedział ani słowa o upadłych aniołach, martwych braciach i fałszywych wspomnieniach.

Przyjmuję wielki plastikowy kubek pełen piwa i podchodzę bliżej wodospadu, oddalając się od muzyki. Chłodna, wilgotna mgiełka

otula moją skórę. Słońce nadal jest na niebie gdzieś nad nami, ale tutaj, w lesie deszczowym, światło zmienia się na mgliście fioletowe. Nie ma tu żadnych ścieżek, a las jest zbyt gęsty. Ważki bzyczą nade mną, a kilka lirogowców nawołuje się nad rzeką. Popijam zimne piwo. W oddali słyszę niskie dudnienie grzmotu, ale burza nadal jest dość daleko.

Około tuzina najbliższych kumpli Tommo pojawiło się na jego pożegnaniu. Rozpoznaję większość z nich, elita Pan Beach. Wszystkie dziewczyny mają na sobie krótkie spódniczki i ciasne topy, by pokazać sporo opalonej skóry. Maggie nadal się wyróżnia, w maleńkich džinsowych szortach i jedwabnym topie wiązonym na szyi, który pofarbowała w naszej pralni. Ja założyłam obcisłe džinsy, do których zakupu zmusiła mnie w zeszłym miesiącu. Wydałam na nie prawie tygodniową pensję. Wyglądają dobrze, ale niełatwo się w nich siada, więc kiedy udaje mi się znaleźć wygodną pozycję na kocu, pozostaję w niej, słucham rozmów i pozwalam, żeby piwo rozluźniło napięcie w moim ciele.

Simon pojawia się, akurat kiedy zapada zmrok. Jego motocykl ryczy na drodze, a zgromadzeni witają go oklaskami i wiwatami. Zatrzymuje się i zdejmuje kask, rozglądając się po członkach grupy. Nie zawsze pokazuje tatuaże, ale dzisiaj tusz jest wyraźnie widoczny. Na jednym bicepsie ma tygrysa, a na drugim karpia koi. Na plecach widnieje wielki smok – bardzo widoczny, ale ja oglądam go pierwszy raz. Simon dostrzega mnie, salutuje Maggie i rusza w stronę kega.

Moje myśli uciekają do Rify. Gdzie on teraz jest? Co jeśli tak się wściekł, że wyjechał z miasteczka? Co jeśli nigdy więcej go nie zobaczę? Wypijam łyk piwa, niepewna, czy czuję ulgę, czy niepokój.

Muzyka staje się głośniejsza, przechodzi od heavy metalu do kawałków tanecznych, w zależności od tego, kto dopadnie iPoda w samochodzie Tommo. Prawie wszyscy tańczą wokół ogniska, w tym główny gwiazdor wieczoru, który radośnie podryguje obok swojej dziewczyny. Laska odrzuca głowę w tył i śmieje się, obejmując go za szyję.

Dotarłam do momentu wygodnego odrętwienia. Maggie i Jason są obok mnie, równie rozkojarzeni.

– Dolać?

Simon staje nade mną.

– Nie powinienes mieć dzisiaj wolnego wieczora?

Wzrusza ramionami.

– Barman nigdy nie kończy pracy.

Wyciągam do niego rękę.

– Nie trzeba, muszę rozbudzić tyłek. Pomożesz mi wstać?

– Rozbudzić tyłek?

– Do tego muszę wstać.

Ognisko znajduje się za nim, więc nie widzę jego twarzy, kiedy pomaga mi się podnieść.

Maggie uśmiecha się promiennie i zachęcająco. Idę za Simonem w stronę beczki.

– Kumpel twojego brata nadal jest w mieście? – pyta.

Uzupełniliśmy kubki i odsunęliśmy się od reszty, żeby móc porozmawiać.

Wzruszam ramionami.

– Nie pilnuję go.

Simon odchrząkuje.

– Pomyślałem tylko...

Teraz widzę jego twarz w świetle ogniska. Jej silne linie. Włosy ma potargane od kasku i wygląda uroczo. Jest mniej więcej mojego wzrostu, nie tak wysoki jak Rafa. Rozmyślania na temat wyglądu mojego rozmówcy przerywa mi przetaczający się nad nami grzmot. Tym razem przecina ciemniejące niebo nieco bliżej.

– Nie chcę o nim rozmawiać.

– Och, czyli wy nie...?

– Nie.

Zerka na mnie, a potem patrzy w ogień na ognisku, czekając na coś – prawdopodobnie wyjaśnienie mojego zachowania w barze.

– Tak że jest cały twój, jeśli go chcesz – oświadczam z poważną miną.

Stara się nie roześmiać.

– I pomyśleć, że kiedyś uważałem cię za uroczą... – Jego usta wyginają się w uśmiechu.

Podchodzę, żeby szturchnąć go ramieniem, ale ostatecznie opieram się o niego. Obejmuje mnie w talii, a ja przytrzymuję się go,

żeby zachować równowagę. Pachnie cytrusami. Ani śladu drzewa sandałowego.

Muszę przestać myśleć o Rafie. Ale ten pocałunek i to, jak mnie podtrzymywał, kiedy rozpadałam się na kawałki... nie mogę wyrzucić tego z głowy.

Ale muszę.

Odchyłam głowę. Simon przygląda mi się uważnie. Nie wyjeżdża z miasta razem z Tommo, bo jego uniwersytet znajduje się tylko godzinę drogi stąd, co znaczy, że jest w domu w większość weekendów. Może tym, czego potrzebuję, jest...

Simon mnie całuje. Jego wargi są zimne od piwa, a dotyk delikatny, niepewny. Odsuwa się na moment, sprawdzając, czy nie odczytał błędnie wysyłanych przeze mnie sygnałów. Gdyby to był Rafa, przyparłby mnie do samochodu Tommo i wplótł palce w moje włosy... posyłam Simonowi lekki uśmiech. Nasze usta znowu się spotykają.

– Chodź ze mną – szepcze i nadal obejmuje mnie ramieniem, kiedy oddalamy się od ogniska w stronę lasu. – Tommo mówi, że sprowadzasz kłopoty – dodaje. Jego usta muskają mój obojczyk.

Zamykam oczy.

– Nawet sobie nie wyobrażasz.

Głaszczę mój policzek kciukiem, jest tak blisko, że jego oddech ogrzewa mi skórę.

– Jesteś taka piękna, Gaby.

Całuję go, zanim zacznie mówić dalej. Nie chcę rozmawiać. Nie chcę myśleć.

Tym razem odnajduję język Simona, a to połączenie rozpala w nim ogień. Popycha mnie na drzewo i zawisa nade mną, jego oddech przyspiesza. Moje ciało reaguje na jego dotyk, chociaż mam nie do końca jasną świadomość, że to nie jemu odpowiadam, ale wspomnieniu innych dłoni i ust. Nie obchodzi mnie to, tu jest teraz cały mój świat.

Jego dłoń przesuwana się na moją pierś i delikatnie muska wierzchem palców po koszulce, odsuwając twarz, żeby dostrzec moją reakcję. Potem zaczyna całować moją szyję, a mnie z rozkoszy prawie mięknie kolana. Na chwilę zapominam, czyje to usta.

Wsuwa rękę pod moją koszulkę, a kolano między moje nogi, na co ja obejmuję go i przyciągam do siebie. Może robić, co chce, niech tylko pozwoli mi pozostać w amoku tych doznań.

A potem wszystko się kończy, a on zostaje oderwany ode mnie.

Słyszę stęknienie, kiedy uderza w ziemię po mojej lewej.

– Co, do cholery... – Skacze na równe nogi.

Ciemna postać pojawia się przede mną. Nie muszę widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, kto to.

– Odsuń się, dupku – mówi Simon. – Ona jest ze mną.

Simon rusza biegiem w jego stronę, a Rafa uderza go mocno obiema dłońmi w klatkę piersiową i posyła w powietrze. Chłopak znowu uderza w ziemię. Tym razem mocniej.

Rafa odwraca się do mnie i prawie czuję bijący od niego gniew.

– Co ty tu robisz, do cholery?

– Dobrze się bawię – warczę, a moje serce nadal pędzi.

– Podoba ci się, że dajesz się obmacywać barmanowi?

– A co ci do tego?

Rafa sprawdza, czy Simon się podnosi, ale na tę chwilę pozostaje na ziemi, obserwuje sytuację i stara się odzyskać oddech. Zapewne czeka, żeby zobaczyć, co zrobię. Bez wątpienia ma nadzieję, że powiem Rafie, żeby się odpieprzył. Dzięki temu, że muzyka z samochodu Tommo nadal jest głośna, nikt nie zauważył zamieszania.

– Masz w ogóle pojęcie, co znajduje się na szali?

– Tak – odpowiadam i żałuję, że tyle wypiałam, bo ta nieświadomość, którą przed chwilą tak się cieszyłam, teraz stawia mnie w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. – Ale nic nie mogę zrobić, więc udaję, że jestem normalna.

– Nie jesteś normalna – oponuje. – A przebywanie tutaj jest nierozsądne. Jude skopałby ci za to tyłek i muszę przyznać, że sam mam ochotę dać ci nauczkę.

Robię krok do przodu.

– Więc zrób to! Już nic mnie to nie obchodzi.

– A Jude?

– Masz na myśli brata, którego nie znam? Nawet jeśli nadal gdzieś tam jest, to nie jest mój Jude, więc co za różnica? – Wbijam

paznokcie w dłonie. Cholera. Nie chciałam tego powiedzieć.

– Do jasnej cholery, Gabe, zachowujesz się jak dzieciak!

– A ty jak ktoś, komu na mnie zależy, a wiem, że wcale tak nie jest.

Rafa znowu zerka na Simona. Zniknął. Nie mogę go za to winić. Nie jestem warta zachodu.

Rafa podchodzi bliżej, zasłaniając ognisko.

– Weź się w końcu w garść, tu nie jest bezpiecznie. I zapnij spodnie.

Już mam mu powiedzieć, żeby spoważniał, ale dotykam palcami dżinsów i odkrywam, że są odpięte. Simon ma sprawne dłonie, to trzeba mu oddać.

Rafa nie daje mi ani odrobiny prywatności, kiedy poprawiam ubrania.

– Więc jak to jest, lubisz tego barmana? – Jego ton jest uszczypliwy.

– Simon to dobry facet.

Rafa pochyla się nade mną.

– Tak, ale czy całuje tak dobrze jak ja?

Ignoruję żar, który schodzi w dół od mojego pępka.

– Nie. Jak już mówiłam, to dobry facet.

– Taki dobry, że rozpiął ci spodnie, a ty nawet nie zauważyłaś. Naprawdę potrafisz podgrzać testosteron.

– Mógłbyś po prostu odpuścić...

– Gaby!

Przerywam. To Maggie. Coś jest nie tak.

– GABY!

Przepycham się obok Rafe. Wszyscy przyglądają się czemuś po drugiej stronie samochodu Tommo. Biegnę, szukam Maggie. Jason podnosi się na nogi, przyciska dłoń do tyłu głowy. Mijam samochód i właśnie wtedy to widzę: Taya prowadzi Maggie między drzewa, obejmuje ją ramieniem. Maggie stara się spojrzeć przez ramię, ale nie walczy. Taya musi mieć broń.

– Hej! – krzyczę, dając Rafe czas, żeby coś zrobił. Ale Taya jest już głęboko w lesie, poza zasięgiem wzroku innych. Patrzy na mnie i uśmiecha się z satysfakcją. A potem znika, zabierając Maggie ze sobą.

Rozdział 18

Sekret, który utrzymujemy

– Suka – burczy Rafa pod nosem, po czym chwyta mnie za łokieć. – Zachowuj się, jakby to był żart albo sprawy potoczą się źle i to bardzo szybko.

– Ona zabrała Maggie. – Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z klatki piersiowej. Chyba oddycham też o wiele za szybko.

– I tylko my możemy ją odzyskać. Nie chcemy angażować w to glin.

Staram się uspokoić. Ciemne niebo wydaje się na mnie naciskać.

Jason kuśtyka w naszą stronę, podbiega również Tommo. Docierają do nas jednocześnie.

– O co w tym chodziło? – Tommo mierzy Rafę wzrokiem. – I kim ty, do diabła, jesteś?

Bez Maggie jestem zupełnie wystawiona na widok.

– To jest Rafa. Kumpel mojego brata.

Ale Tommo jest bardziej zainteresowany wyjaśnieniem zniknięcia Maggie, więc mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy:

– Ta dziewczyna to była Jasona.

Jason mruga zdezorientowany.

– Wow. – Tommo odwraca się do niego. – O co jej chodzi?

Jason od razu podłapuje temat.

– Zbyt mało uwagi ze strony rodziców. – Już zdążył wyjąć kluczyki do samochodu.

– Załatwimy to, Tommo – oznajmiam. – Zostaw to nam.

Rafa wyłapuje moje spojrzenie.

– Znam skrót przez las. Chodźcie ze mną.

Tak, jasne, bo teraz zaufałam mu, że nie przeniesie mnie gdzieś i nie zostawi po drugiej stronie planety.

– Pojadę z Jasonem.

Rafa mamrocze coś, czego nie rozumiem i rusza między drzewa.

W drodze do samochodu rozglądam się za Simonem. Siedzi przy ognisku i obserwuje mnie. Zraniony. Wściekły. Nie mogę tego wytrzymać i odwracam wzrok.

Muzyka cichnie, kiedy tylko zatrzaskujemy drzwi samochodu.

– Co się stało, u diabła?

Jason wpycha kluczyki do stacyjki i odpala.

– Siedzieliśmy plecami do drzew. Pojawiła się znikąd. – Wjeżdża na ścieżkę, dociskając pedał gazu. – Chyba uderzyła mnie kamieniem. – Pokazuje mi dłoń, palce ma poplamione krwią.

Wyjmuję telefon i wybieram numer Maggie. Raczej nie mam nadziei, że odbierze i powie, że wszystko jest dobrze. Że to był tylko głupi żart Refaitki.

– Od razu poczta głosowa – mówię do Jasona.

– Co zrobimy? – W jego głosie słychać napięcie. – Jak ją znajdziemy?

– Mam kilka pomysłów – odzywa się Rafa z tylnego siedzenia.

Prawie wyskakuję z zaskoczenia przez szyberdach. Jason przekręca gwałtownie kierownicę i musi manewrować, żeby utrzymać się na drodze. Bierze głęboki wdech i zaciska dłonie, zerkając na Rafę w lusterku wstecznym.

– Jak, u diabła, możesz to zrobić w jadącym samochodzie?

– Praktyka.

Przekręcam się na siedzeniu.

– Gdzie byłeś? Jakie miejsca zdążyłeś sprawdzić?

– U ciebie, u mnie i w parku. Nic.

– Dlaczego zabrała Mags?

Rafa sadowi się na tylnym siedzeniu, starając się zachować równowagę, kiedy samochód skręca gwałtownie na leśnej ścieżce.

– Zapewne chce ją wykorzystać jako kartę przetargową.

– Ona nie powinna zostać w to wplątana – mruczy Jason.

Kręcę głową.

– Ja też nie.

– Mówiłem ci, że przebywanie tutaj jest nierozsądne – przypomina mi Rafa. – Gdybyś została ze mną, do niczego by nie doszło.

– Gówno prawda. – Praktycznie wypluwam na niego to słowo. – Taya mogła porwać Mags we śnie. Rezultat byłby taki sam.

Docieramy do drogi asfaltowej. Jason dociska pedał gazu i wracamy do miasta w ciągu kilku minut. Opony piszczą, kiedy zatrzymujemy się przed domem. Wiem, że Rafa już tu był, ale i tak pędzę do środka, sprawdzam jej pokój, potem swój, a następnie łazienkę.

W kuchni Jason i Rafa stoją nos w nos i patrzą na siebie.

– Gdzie ona jest?

– A skąd mam u diabła wiedzieć? – Rafa mierzy go wzrokiem. – Na twoim miejscu cofnąłbym się, Złotowłosa, jeśli nie chcesz dzisiaj jeszcze trochę pokrwawić.

Jason stoi w miejscu przez kilka sekund, jego klatka piersiowa gwałtownie unosi się i opada. Aż nagle robi krok w tył.

– A może jakieś przypuszczenia, gdzie ona może być? – pytam Rafę.

Wzrusza ramionami.

– Zapewne w jakimś miejscu zaaprobowanym przez Nathaniela.

– Sanktuarium? – rzucam i zasycha mi w ustach.

– Prawdopodobnie.

Błyskawica momentalnie rozdziera niebo. Burza jest prawie nad nami.

– Więc idź tam.

Śmieje się bez wesołości.

– Do Sanktuarium? Bez szans.

– Czemu nie?

Ogromny grzmot powoduje, że dom trzęsie się w posadach.

– Nie postawiłem tam stopy od dziesięciu lat i za cholerę nie zamierzam teraz tego zmienić.

– Więc zabierz mnie.

– Nie.

Gapię się na niego.

– Jesteś samolubnym gnojkiem, wiesz o tym?

– A ty jesteś naiwna. Nawet nie wiesz, czym jest Sanktuarium, prawda?

– No to mam propozycję: wyjaśnij mi.
Prostuje palce, prawie jakby mi groził.

– To stary klasztor – zaczyna. – W Piemoncie. Jest tam tuzin budynków i setki pokoi na trzech piętrach. Jeśli tam ją zaprowadziła Taya, może znajdować się wszędzie. Nie wiedziałbym, gdzie szukać.

– Mógłbyś kogoś zapytać. Na pewno masz tam jeszcze jakichś przyjaciół.

Jego wzrok twardnieje.

– Nigdy nie dałbym Nathanielowi tej satysfakcji. Nie będę się płaszczył przed nim ani przed nikim innym.

– Więc co zamierzasz zrobić?

Rafa odpycha się od stołu.

– Wy dwoje zostańcie tutaj. Niedługo wrócę.

– Ani się waż zniknąć albo cię...

Znika, zanim dokończę groźbę.

– Cholera!

Otwieram kuchenne okno. Uderza we mnie podmuch chłodnego powietrza i zapach deszczu. Jest blisko. Tym razem błyskawica jest rozwidlona, a grzmot, który po niej następuje, sprawia, że talerze w zlewie dzwonią o siebie.

– Taya chce mnie, a nie Mags. Nie robi jej krzywdy. – Staram się przekonać siebie tak samo jak Jasona. Stukam palcami w suszarkę do naczyń, nie mogąc zapanować nad pędzącymi myślami. – Daisy!

Jason otwiera szeroko oczy.

– Masz jej numer.

Już rozglądam się w poszukiwaniu telefonu. Rafa nabawi się tętniaka mózgu, kiedy się dowie, że zadzwoniłam do kogoś z Sanktuarium. W tej chwili to najmniejsze z moich zmartwień.

Połączenie zostaje od razu przekierowane do poczty głosowej.

– Cześć, tu Daisy. Zostaw wiadomość.

– Daisy, tu Gaby. Taya porwała moją przyjaciółkę. Potrzebuję twojej pomocy. – Zostawiam numer i adres, a potem się rozłączam. Mój oddech się rwie, gdy opadam bezwładnie na krzesło przy stole. – To tyle. Nie mam więcej pomysłów.

Jason podchodzi do zlewu, wypija szklanekę wody i wraca do blatu. Potem mijają mnie w drodze do drzwi. Znowu wraca do zlewu, do blatu i znowu drzwi.

– To nie pomaga.

Kiwa głową i wysuwa sobie krzesło obok mnie. Tuż obok.

– Ja mogę pomóc – mówi.

– O czym ty mówisz?

Przełyka ślinę.

– Daj mi rękę – rozkazuje.

Mrugam w wyrazie niezrozumienia.

– Dlaczego?

– Po prostu daj.

Prowadzi moje palce pod włosy do swojego karku. Marszczę brwi, a potem sapię, kiedy uświadamiam sobie, co tam wyczuwam.

Kształt półksiężyca.

Rozdział 19

Ziarenka piasku opadające w klepsydrze

– Mogę iść za nią. Muszę tylko wiedzieć, gdzie jest Sanktuarium. Dokładnie gdzie ono się znajduje.

Otwieram usta, chcąc coś powiedzieć. Po chwili je zamykam, a następnie próbuję ponownie. Nic.

Jason puszcza moją dłoń.

– Nie zostałem odnaleziony z innymi. Nikt nie wie o moim istnieniu.

Niewyraźnie przypominam sobie, że Rafa mówił coś o możliwości istnienia innych potomków.

– Ale możesz się przenosić?

– Nie z taką precyzją jak inni, ale nadążam.

Wpatruję się w niego. I mam wrażenie, że widzę go tak naprawdę po raz pierwszy.

– Dlaczego przyjechałeś do Pan Beach?

– Żeby cię odnaleźć. – Unosi dłonie w przeproszającym geście. – Słyszałem o tobie i twoim bracie i...

– Czego chcesz ode mnie? – Odsuwam krzesło.

– Po prostu szukam ojca, jak wszyscy inni.

– Skłamałeś.

– Nie. Słuchaj, nie mówię każdemu, kim jestem. Ukrywałem się przed Nathanielem przez prawie półtora stulecia, bo nie chcę dać się wciągnąć w jego apokaliptyczną politykę. Ale jeśli taka jest cena za odzyskanie Maggie...

– Wykorzystałeś Mags.

– Nie, naprawdę zależy mi na niej. Nawet nie wiedziałem, że jeszcze mogę poczuć coś takiego do kobiety. – Pociera palcami

powieki. – Niezły bałagan.

Pozwalam mu się zadrećzać.

– Nigdy nie byłeś w Sanktuarium? – pytam w końcu.

Kręci głową, a potem oznajmia:

– Słyszałem o nim i mniej więcej wiem, gdzie jest, ale naprawdę trudno jest mi przenosić się do miejsca, w którym jeszcze nie byłem.

– Co to znaczy?

– Jeśli dotrę gdzieś normalnie, czyli samolotem, pociągiem, jakkolwiek, potem mogę przenieść się tam w każdej chwili, z każdego miejsca. To tak, jakbym dodał to do zakładek. – Wzrusza ramionami. – Udawało mi się przenosić na oślep na małe odległości, jeśli wiedziałem wystarczająco o danej lokacji. Jeśli uda się nakłonić Rafę, by przekazał ci szczegóły na temat Sanktuarium, przeniosę się tam i sprowadzę ją. On nie musi wiedzieć.

– A co z Tayą? Potrafisz walczyć?

– Nie jak oni. Nie zostałem wychowany i wytrenowany z innymi. Trzymałem się na osobności i zajmowałem się własnymi rzeczami...

– Jesteś w ogóle prawnikiem?

– Między innymi. Przez te lata miałem czas, by nabrać pewnych kwalifikacji.

Czegoś mi tu nadal brakuje.

– W takim razie skąd wiesz o Upadłych i Refaim, jeśli nigdy do nich nie dołączyłeś?

Jason ułożył obie dłonie na stole przede mną.

– Matka opowiedziała mi o ojcu...

– Myślałam, że wszystkie kobiety umarły.

– Nieprawda. – Przerywa. Widzę, że ze sobą walczy. – Dorastałem we Włoszech. Kiedy miałem pięć lat, wspiąłem się na najwyższą sykomorę i utknąłem. Mama stała pod nią godzinami i próbowała namówić mnie do zejścia. W końcu straciła cierpliwość i nakrzyczała na mnie. Poluzowałem chwyt i spadłem. Wylądowałem na nogach bez draśnięcia, nawet nie skręciłem kostki. Chciałem powiedzieć wszystkim, że umiem latać, więc musiała wyznać mi prawdę o tym, kim jestem. – Jason stuka palcami w stół. – Powiedziała, że ukazał jej się anioł, kiedy spacerowała plażą. Mama była córką rybaka, dobrą katoliczką. Uznała, że to nie grzech oddać się aniołowi i nie

planowała nikomu o tym mówić. Ale miesiąc później dowiedziała się, że jest w ciąży. – Wzdycha głośno. – Powiedziała, że nie mogę tego nikomu zdradzić, bo są inne anioły, które mnie znajdują i skrzywdzą.

Głośny grzmot przetacza się nad nami, a zaraz potem słyszę pukanie do drzwi.

Jason posyła mi spanikowane spojrzenie.

– Gaby, proszę – szepcze. – Ani słowa nikomu.

Nie wiem, czy mu ufam, ale wierzę, że szczerze martwi się o Maggie. A jeśli uda mi się nakłonić Rafę, by powiedział nam to, czego potrzebujemy, on może być moją jedyną nadzieją na odzyskanie przyjaciółki.

Na tarasie jest ciemno, a wiatr wiejący przez drzwi z siatki jest silniejszy i chłodniejszy niż wcześniej. Włączam światło i nagle patrzę w twarz najpiękniejszego mężczyzny, jakiego widziałam w życiu.

Otwieram drzwi całkowicie rozproszona. Ma kości policzkowe godne modelu od Calvina Kleina, miękkie usta i krótkie, ciemne wystylizowane włosy. Nawet w przyćmionym świetle wygląda, jakby właśnie wyszedł z rozkładówki. Przyswajam to wszystko, czyli mam wymówkę, żeby się gapić. Nie wiem, jaka jest jego wymówka, bo jest na mnie równie zafiksowany i wpatruje się zawzięcie w moją twarz.

– Gabriella. – Jego głos jest głęboki i drży lekko, kiedy wypowiada moje imię.

Nie powinnam być zaskoczona, że mnie zna – wydaje się, że wszyscy mnie znają – ale nadal czuję się wstrząśnięta. Opieram dłoń o framugę.

– A ty jesteś?

Coś przemyka przez jego twarz. Rozczarowanie?

– Jestem Daniel.

Zamykam usta. Facet, którego Rafa nie znosi. Kolejny Refaita.

– Wiesz, gdzie jest Maggie?

– Tak.

– Wszystko z nią w porządku?

– Tak.

– Sprowadź ją z powrotem. Natychmiast.

Ignoruje mnie, stoi bez ruchu dłuższą chwilę, aż w końcu decyduje się przemówić.

– Musimy porozmawiać.

– Byle szybko.

Odsuwam się i wskazuję mu korytarz. Waha się, ale rusza przede mną. Pachnie lasem i piżmem. Tak samo jak Rafa wygląda na około dwadzieścia lat. Jest ubrany, jakby właśnie wybierał się na kolację w knajpie: drogie dżinsy, koszula z kołnierzykiem i buty z kwadratowym czubkiem. Nie jest tak wysoki jak Rafa, nie ma też tak szerokich ramion, ale chodzi jak mężczyzna, który nie spodziewa się porażki. Jednak waha się na widok Jasona.

– Jason, Daniel. Daniel, Jason. – Ich uścisk dłoni jest krótki. – Jason to chłopak Maggie.

Daniel odwraca się do niego plecami.

– Możemy gdzieś porozmawiać na osobności?

Kolejny grzmot. Niebo znowu przecina błyskawica.

– Na więcej prywatności nie masz co liczyć.

– Ale...

– Jason wie o Refaim.

Chłodny wyraz twarzy Daniela nie ulega zmianie.

– Jak to możliwe?

Okrażam go, zmuszając, żeby zwrócił się przodem do nas obojga.

– Twoje pitbulle nie były zbyt subtelne. Najpierw pojawia się Taya i jej kumpel kretyn, zachowując się, jakby mnie znali. Potem ona z nieludzką siłą rzuca mną o drzewo i łamie mi żebra... – Wyliczam kolejno na palcach. – Następnie wspomniała o kimś imieniem Semyaza, więc trochę sobie poszperaliśmy. A teraz pojawiła się na imprezie, zabrała Mags i rozplynęła się w powietrzu.

Daniel obserwuje mnie z niezachwianą intensywnością.

– Ale kto powiedział ci o Refaim? – Nie odpowiadam, a jego wargi wykrzywają się odrobinę. – Rafael. A gdzie on teraz jest?

– Szuka Maggie – odpowiadam. – Możesz pomóc czy nie?

– A jak sądzisz, gdzie ona jest?

– W Sanktuarium?

– Pamiętasz je?

Biorę wilgotną ściereczkę i wieszam ją na haczyku nad ławką.

– Jeszcze dwa dni temu myślałam, że jestem turystką, więc nie, nie pamiętam.

– Nadal możesz się przenosić?

– Nie wiedziałabym jak.

– Ale przenosiłaś się ostatnio?

– Musiałam po tym, jak Taya zajęła się mną tamtego wieczoru.

Nie komentuje moich słów, czeka na ciąg dalszy.

– Byłam w kiepskim stanie. Rafa mnie zabrał.

– Dokąd?

Wzruszam ramionami.

– Zemdlałam.

Nie mówię mu o drugiej wyprawie. Nie znam tego gościa i zdecydowanie mu nie ufam. Nie pasuje do mojego wyobrażenia Refaim. Jest bardziej opanowany niż Rafa i Taya, a do tego lepiej ubrany.

– Wiesz, gdzie jest Maggie czy nie?

– Wiem. Musisz pójść ze mną.

– Dlaczego po prostu nie sprowadzisz jej tutaj? – pyta Jason.

Daniel nie odrywa ode mnie wzroku.

– Ponieważ zapewnienie jej wolności zależy od Gabrielli.

– Czemu?

– Bo w tym wszystkim chodzi o nią.

Oczywiście, że tak, nie mogło być inaczej. Z nerwów czuję uścisk w żołądku.

– Po prostu powiedz mi, że nic jej nie jest – mówię. – Bez tych wszystkich bzdur.

– Nie stała jej się żadna krzywda. – Nic w Danielu nie zdradza, co naprawdę myśli. Czy tego faceta w ogóle coś rusza?

– Dlaczego miałabym ci wierzyć?

– Kiedyś zawierzałaś mi własne życie.

Na moje policzki występuje rumieniec.

– Naprawdę? Czyli z pewnością wiesz, co Jude i ja robiliśmy, kiedy zaginęliśmy.

– Pamiętasz go?

– Odpowiedz.

Daniel podchodzi o krok bliżej.

– Pamiętasz, co stało się z twoim bratem?

Nie ruszam się z miejsca.

– Pamiętam tylko wypadek samochodowy, który najwidoczniej nigdy się nie wydarzył. Więc ponownie muszę cię rozczarować i przyznać, że nic nie pamiętam. A teraz odpowiedz na moje pytanie. Powiedziałaś ci, co planowaliśmy z Jude’em?

Przygląda mi się beznamiętnie.

– Nie.

– Czyli jednak nie ufałam ci aż tak bardzo.

Mierzymy się wzrokiem długą chwilę. On wygrywa.

– Słuchaj – zaczynam, zniżając głos. – Chcę tylko odzyskać przyjaciółkę, całą i zdrową.

– Więc chodź ze mną.

Jason dotyka mojego ramienia.

– Może powinnaś poczekać na Rafę.

Marszczę brwi. Kilka minut temu skakał Rafie do gardła, a teraz uważa go za nasze najlepsze wyjście? Nie ufam też Danielowi, ale co mam zrobić? Oni mają Maggie. A ona w tej chwili może być sama z Tayą.

– Nie mam czasu, żeby na niego czekać.

Wiem, że Rafa dostanie szalu, kiedy dowie się, że jestem w Sanktuarium. Ale miał szansę, żeby mnie tam zabrać i nie potrafił przełknąć swojej dumy.

– Pamiętaj, żeby powiedzieć mu, że ona jest ze mną – rzuca Daniel.

Ogarnia mnie chęć przyłożenia mu w ten idealny nos.

– Gaby, nie idź. Mamy więcej spraw do omówienia – dodaje Jason, patrząc błagalnie.

– Wróć. – Chcę brzmieć pewnie, ale już mam serce w gardle.

Daniel czeka, żebym na niego spojrzała.

– Chodź do mnie – rzuca.

To rozkaz. Nie ruszam się, nie zamierzam.

Wzdycha i to pierwsza oznaka prawdziwych emocji od czasu potknięcia przy drzwiach.

– Proszę. – Wyciąga rękę.

Ujmuję ją i z zaskoczeniem stwierdzam, że jego dłoń jest trochę lepka. To przeze mnie czy przez burzę?

Splata palce z moimi.

– Nie puszczaj.

– I tyle? – Panikuję, pamiętając to dzikie uczucie towarzyszące przenoszeniu z Rafą.

– Dopóki utrzymamy kontakt, nie zgubię cię.

Zamykam oczy. Czyli intymne uściski nie są wymagane. Rafa naprawdę świetnie bawił się moim kosztem. Ściskam dłoń Daniela akurat w chwili, gdy deszcz uderza mocno w dach, a odgłosy pochłaniają wszystko inne.

Rozdział 20

Miło cię poznać. Niekoniecznie

Przenoszenie z Danielem nie przypomina w niczym przenoszenia z Rafą. Na początek to doświadczenie jest mniej ekstremalne. Żołądek mi opada – ale nie gorzej niż na kolejce górskiej – a potem następuje zmiana temperatury. Nadal jest ciepło, tyle że bardziej... sztucznie.

Stoję w czymś, co wygląda jak drogi pokój hotelowy. Wszystko zostało wykonane ze stali nierdzewnej i polerowanego drewna. Dywany i ściany są beżowe, bezosobowe. Jest łóżko, biurko i płaski telewizor na ścianie. Ale nie ma Maggie.

– Gdzie ona jest?

Daniel puszcza moją dłoń.

– Za chwilę.

– Chcę ją zobaczyć.

Rusza w stronę drzwi, a ja za nim.

– Najpierw muszę porozmawiać z kilkoma osobami. Po prostu bądź cierpliwa.

– To już jest moja wersja cierpliwości.

Kładzie rękę na klamce i odwraca się do mnie.

– Musisz tutaj poczekać.

– Czemu?

– Jesteśmy w Sanktuarium. Obowiązują zasady.

– Mieszkałam tu kiedyś?

– Teraz jesteś gościem. – Wychodzi, zanim zdążę zapytać, jaka to różnica.

Wiem, że drzwi są zamknięte, zanim nacisnę na klamkę, ale i tak próbuję. Przyciskam ucho do chłodnego drewna i słyszę ciche głosy.

Nie rozróżniam słów, ale Daniel rozmawia z przynajmniej jedną osobą. Mężczyzną. Po upływie kilkunastu sekund ich głosy słabną. Niech ktoś mi powie, że nie zrobiłam właśnie czegoś niesamowicie głupiego.

Okna są najstarszym elementem wyposażenia, kwadratowe, z drewnianymi ramami. Białe, muślinowe firany przysłaniają poszarzałe niebo na zewnątrz. Odsuwam je i biorę głęboki wdech.

To nie niebo jest szare. To zbocze góry. Wyginam szyję, żeby zobaczyć pokryty śniegiem czubek wysoko nade mną. Podo mną znajduje się szeroki plac z fontanną pośrodku, a za nim kościół z dachem w kształcie kopuły. Jestem przynajmniej na trzecim piętrze.

Rafa mówił, że Sanktuarium to stary klasztor. Znalazłam się we właściwym miejscu.

Otwieram okno, a zimny powiew mnie odrzuca. Dużo zimniej niż w Pan Beach. Zatrząskuję skrzydło i pocieram ramiona, żeby się rozgrzać.

Kurwa. Jestem we Włoszech.

Wyjmuję telefon, myśląc, że zadzwonię znowu do Daisy. Ale tam, gdzie powinny być kreski oznaczające siłę sygnału, nie ma nic. I właśnie wtedy przypominam sobie, że przestałam płacić za międzynarodowe połączenia pół roku temu. Cholera.

Dzwoni dzwon. Mnisi w ciemnych szatach idą kruzgankiem na dalszym końcu placu, tym bliżej kościoła. Staram się pojąć, dlaczego mnisi żyją razem z Refaim, kiedy drzwi za mną się otwierają.

Daniel kładzie cienką, czarną bluzkę na łóżku.

– To raczej nie da ci zbyt dużo ciepła – mówi, wskazując na moją koszulkę.

Wydaje się silić, żeby nie patrzeć na moje piersi. Ułatwiam mu to, splatając na nich ręce.

– Nie chcę używanych ubrań. Chcę Maggie.

Jego usta drgają odrobinę, ale daleko temu do uśmiechu.

– To twój sweter. Zostawiłaś większość rzeczy, wyjeżdżając.

Nie chcę rozmawiać o ubraniach.

– Gdzie. Jest. Maggie?

– Mówiłem ci, jest bezpieczna. Kiedy tylko powiesz mi, co stało się z tobą i Jude'em, wróci do domu. – Mógłby z łatwością uchodzić za Włocha z tymi ciemnymi włosami i brązowymi oczami. Nawet słysząc lekki akcent.

– Jest tutaj?

– Jest bezpieczna.

Przez sekundę nie czuję nóg.

Nie ma jej tu.

Oddałam się temu psychopacie za nic.

– Okłamałeś mnie... – Wiedziałam, że to pułapka, ale i tak myślałam, że gdzieś tu znajdę Maggie. – Zaufałam ci, a ty mnie okłamałeś. – Opadam na brzeg łóżka. Materac jest twardy.

– Nigdy nie powiedziałem, że ona tu jest.

– Jesteś dupkiem.

– Nie skłamałem. – Wydaje się, że to dla niego ważne, żebym mu uwierzyła, ale niczego ode mnie nie dostanie.

– Nie, po prostu pozwoliłeś mi wierzyć w kłamstwo.

– Twoja przyjaciółka jest bezpieczna, a twoja zgodna współpraca utrzyma taki stan rzeczy. To nie jest kłamstwo.

Skupiam się na grubym, beżowym dywanie i czuję, jak krew pulsuje mi w skroniach. Może i jestem tu uwięziona, ale to nie znaczy, że muszę udawać miłą. Podnoszę się i ruszam w stronę biurka, nadal ze spuszczonego wzrokiem.

– Gabriello. – Głos Daniela jest łagodny. – Musisz udowodnić swoją lojalność. Ukrywałaś się po drugiej stronie globu z Rafaelem. Musisz zrozumieć, jak to wygląda. Taya nie jest twoim wrogiem. Ja też nie...

Łapię krzesło i robię nim zamach w kierunku jego głowy, mocno i szybko. Ale on jest szybszy. Uchyła się na bok, ledwo wydając z siebie jakiś odgłos, kiedy blokuje cios. Zanim zdążę zamachnąć się ponownie, powietrze przede mną zaczyna się skrzyć. Ledwo zdążę rozpoznać Kozią Bródkę, bo zaraz pcha mnie na łóżko i siada na mnie okrakiem. Zaczynam szarpać się dziko, na co on przesuwa kolana tak, by ustawić je na moich barkach i jedną ręką przytrzymuje mi nadgarstki nad głową. Dalej rzucam się i kopię, ale jest za silny.

– Malachi, dość!

Nacisk od razu słabnie.

– Zejdź z niej.

Chłopak wykonuje rozkaz.

Podrywam się na nogi i cofam, aż uderzam plecami w ścianę obok łóżka, cały czas walcząc o oddech. Daniel stoi przy oknie, poprawia ubrania i mierzy Kozią Bródkę gniewnym wzrokiem. Już nie jest spokojny.

– Mówiłem ci, żebyś trzymał się od tego z daleka.

– Ale ona cię zaatakowała...

– Myślisz, że nie potrafię sobie poradzić? – Ton Daniela zwiastuje niebezpieczeństwo, a Kozia Bródka opuszcza poddańczo wzrok.

– Oczywiście, Danielu. Wybacz.

Skąd wiedział, co się tutaj działo?

Rozglądam się po pokoju, aż w końcu zauważam małą, czarną kopułkę nad futryną. Podobne można zobaczyć w supermarkecie czy stacji obsługi pojazdów.

Nagle drzwi się otwierają. To Taya. Czarne włosy związała z tyłu i nadal ma na sobie ciemne dżinsy oraz koszulę, jak za każdym razem, kiedy ją widziałam. Sam jej widok wywołuje we mnie falę gniewu. Impulsywnie wskakuję na łóżko i rzucam się na nią.

– Taya, nie... – ostrzega Daniel, ale nie da się jej powstrzymać.

Jej pięść dosięga mnie, kiedy nadal jestem w powietrzu. Nie mam pojęcia, jak mocno uderzyłam w podłogę, bo zanim upadam, spowija mnie ciemność.

Rozdział 21

I tak wkoło

Kiedy odzyskuję świadomość, pierwszym, co odnotowuję, jest smak krwi w ustach. Drugim jest lina wżynająca się w skórę.

Nadal siedzę w tym beżowym pokoju, tyle że teraz zostałam przywiązana do krzesła. Najgorsze, że nie do tego kiepskiego drewnianego, którym próbowałam rozwalić głowę Daniela, ale do jakiegoś dużo solidniejszego. Wydaje mi się, że to antyk. Co ci Refaim mają ze starymi meblami?

Językiem znajduję rozcięcie na wewnętrznej stronie policzka. Boli mnie twarz. Taya musiała przyłożyć mi jeszcze kilka razy, zanim zemdlałam. Mam na sobie sweter, który przyniósł mi Daniel. Dobrze leży, więc może nie kłamał, że należał do mnie.

Siedzę plecami do drzwi. Jakbym nie była wystarczająco bezbronna po przywiązaniu do krzesła.

– Dupki – mówię i mam nadzieję, że nie zabrzmiałam skrzekliwie. Nie słyszę odpowiedzi, ale wiem, że nie jestem sama. – Chce mi się pić.

Dobiega mnie odgłos ruchu, potem dzwonienie szkła i nalewanie płynu. Daniel staje przede mną z ciężką szklanką w dłoni.

– Będziesz siedziała spokojnie? – pyta, jakbym była niegrzecznym dzieckiem.

Posyłam mu gniewne spojrzenie.

Kładzie jedną dłoń za moją głowę i podsuwa mi szklankę do ust. Rozchylam wargi, a on podtrzymuje mi głowę, kiedy piję. Kończę, ale jego palce zamiast zniknąć z mojej skóry, przesuwają się pod kucyk i śledzą grubą bliznę.

Wyrywam się, a on nie naciska. Siada na brzegu łóżka, które zostało ponownie posłane, podczas gdy byłam nieprzytomna.

– Więc Taya nie jest moim wrogiem? – Ponownie odnajduję rozcięcie po wewnętrznej stronie policzka.

Daniel opiera łokcie na kolanach i przygląda mi się przez gęste rzęsy.

– Ile dni Rafael był z tobą?

Właśnie to najbardziej go interesuje?

– Nie wiem. Kilka.

– Spałaś z nim?

– A co tobie do tego, do cholery?

– Zupełnie nic. – Jego twarz jest bardziej nieodgadniona niż kiedykolwiek. – Ale Gabriella nigdy by ci nie wybaczyła.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Przestań mówić, jakby chodziło o dwie różne osoby.

– No dobra. Ty sobie nie wybaczysz.

– A to czemu?

– Nie powiedział ci?

– Mówił tylko, że złamałam mu nos podczas ostatniego spotkania.

– Cóż. – Urywa na moment. – To już coś.

Nie wiem, czy chodzi mu o fakt, że Rafa mi powiedział, czy o to, że złamałam mu nos.

– A wspomniał, że jesteś jedyną Refaitką, z którą nie był? Nie? – Pełen politowania uśmiech. – Uwiódł je wszystkie poza tobą, Gabriello. A zanim opuścił to miejsce, miał obsesję zdobycia ciebie, więc trudno mi uwierzyć, że nie wykorzystał obecnej sytuacji.

Mój uśmiech jest gorzki.

– W takim razie przyjmiesz z radością informację, że moja statystyka pozostała nietknięta. – Za to może podziękować Maggie.

Jego ramiona rozluźniają się odrobinę. Dlaczego w ogóle ta odpowiedź była istotna? Przesuwa dłonią po dzinsach. Paznokcie ma krótko przycięte i czyste. To mam nadzieję dowodzi, że nie wykrwawia ludzi.

– Musisz pamiętać, że to właśnie żądza doprowadziła naszych ojców do zguby – oznajmia. – Żądza jest częścią naszej natury. Nawet jeśli nie wiedziałaś, kim jesteś, musiałaś ją odczuwać.

Na moje policzki wypływa rumieniec i odwracam twarz. W zasadzie nie czułam tego, dopóki Rafa nie wyszedł z moich snów i pojawił się u Ricka tamtego popołudnia. Poprawka: dopóki Rafa nie przejechał palcami po moich włosach i nie pocałował w szyję...

– Nathaniel nauczył nas kontroli. To właśnie odróżnia nas od takich jak Mya i Rafael.

– I Jude?

Przytakuje.

– Właśnie dlatego za nim nie poszłaś, niezależnie, jak bardzo chciałaś, żebyś odwróciła się od Sanktuarium. Rozumiałaś potrzebę dyscypliny i powściągliwości.

– Kim jest Mya?

Usta Daniela zmieniają się w wąską linię.

– Najgorszy przypadek tego, czym możemy być.

– Czyli?

– Ma obsesję na punkcie seksu i władzy, nie potrafi respektować żadnych autorytetów.

– I odeszła z Jude'em.

– Pięknie go zmanipulowała.

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby mój brat dał się zmanipulować komukolwiek.

– Był w niej zakochany?

Daniel śmieje się cicho.

– Nie. Rafael był.

Ignoruję niewielkie ukłucie w okolicy mostka.

– Więc dlaczego Jude wyjechał?

– Z tego samego powodu, co każdy dwudziestojednolatek. Żeby zrobić to, na co ma ochotę. I dlatego, że twój brat i Rafael nie byli zdolni do niezależnego myślenia. Cokolwiek zrobił jeden, drugi podążał za nim. Twój brat postawił jego ponad tobą. Nie jesteś mu winna lojalności.

Zapala mi się lampka.

– Nie ochraniam go. Brat, którego pamiętam, urwał się ze szkoły, uwielbiał tequilę i surfing, to nie jest facet, o którym mówisz. – Liny wpijają mi się w nadgarstki. Mogę odrobinę poruszyć rękami, ale

mimo to nie czuję ulgi. – Pomóż mi to zrozumieć. Jude, Rafa i inni... opuścili to miejsce, ale nadal walczą z demonami.

Daniel splata palce.

– To nie to samo. My walczymy z demonami, żeby utrzymać je z dala od Upadłych. Wynnani oferują płatne usługi. Tropią i zabijają demony, nie zważając na straty w ludziach. Oferują swoje usługi temu, kto da najwięcej i ma do rozwiązania jakiś problem. – Przygląda mi się przez chwilę. – Ale ty już to wiesz. Napisałaś o tym. A ten konkretny wybryk kosztował życie szesnastu ludzi.

– Śniłam o tym. Nie miałam pojęcia, że to była prawda.

– Śniłaś o walce z Rafaelem?

Zgrzytałam zębami.

– Kiedy o tym pisałam, nazywałam go Matt, bo nie miałam pojęcia, że to prawdziwy człowiek.

Daniel bierze powolny wdech. Dobrze wiedzieć, że zachodzę mu za skórę.

– Proszę, Gabriello, po prostu opowiedz mi, co pamiętasz.

– A wtedy mnie rozwiążesz?

Rozłącza dłonie.

– Może.

Nie wierzę mu, ale nie mam nic do stracenia.

Dlatego streszczam mu tę samą opowieść, którą opowiedziałam Rafie: o podróżowaniu z Jude'em, wypadku i o tym, co się stało podczas mojego pobytu w szpitalu. Tym razem nie staje mi gula w gardle – może dlatego, że już wcześniej powiedziałam to na głos, a może zaczynam wierzyć, że to nieprawda – ale nadal mnie to męczy.

– I nie wiedziałaś nic o Upadłych i Refaim aż dotąd?

– Dokładnie.

Podwija rękawy koszuli, by odsłonić opalone przedramiona. Nie jest ubrany tak, jakby zaraz miał zachować się agresywnie, ale mam przeczucie, że jest do tego zdolny.

– A jaka jest twoja historia?

Zbijam go z tropu tym pytaniem.

– Co masz na myśli? – Widzę, że jest zainteresowany.

– Cóż, nie wyglądasz mi na typowego mięśniaka, jak Taya, czy Melchezedick... – zauważam.

– Malachi – poprawia mnie.

– Wszystko jedno. Jesteś inny niż oni, więc co robisz? – drązę. Muszę wiedzieć.

– Należę do Rady Pięciu.

– Czego?

– Rady rządzącej Refaim – oświadczam.

– Myślałam, że to Nathaniel wszystkim tu dowodzi – oznajmiam.

– Jest naszym przywódcą, nie dyktatorem. Wybieramy radę rządzącą raz na pięć lat.

To wiele wyjaśnia. Jest politykiem.

– Chyba nie liczysz na to, że dostaniesz mój głos.

Pochyliła głowę, ale wydaje mi się, że zauważyłam uśmiech.

– Co?

Kiedy wypowiada kolejne słowa, jego ton jest ciepły.

– Jesteś jak moja Gabe w tak wielu kwestiach. Tęsknię za nią.

– Moja Gabe? – Staram się wymyślić, jak zadać oczywiste pytanie, kiedy nagle dobiega nas łomotanie do drzwi.

Daniel wstaje, jego twarz znowu przybiera ten irytująco spokojny i beznamiętny wyraz. Rozmawia z kimś w korytarzu, a potem znowu pojawia się w zasięgu mojego wzroku.

– Jestem gdzieś potrzebny. Powinnaś jeszcze się napić, zanim wyjdę.

Nalewa jeszcze jedną szklankę wody i ponownie wsuwa mi palce we włosy, żeby podtrzymać głowę. Przez to myślę o Rafie.

A potem Daniel znika, a ja znowu jestem sama, przywiązana do krzesła w klasztorze we Włoszech. Jestem wykończona. Każdy mięsień w moim ciele boli, a powieki stały się zbyt ciężkie, żeby utrzymać je w górze. Ciepło przepływa przez moją klatkę piersiową i kiedy odpływam w objęcia snu, nagle zaczynam rozumieć.

Ten gnojek mnie odurzył.

Rozdział 22

Żyjąc w mojej głowie

Jak zwykle budzi mnie ryk gitar i wrzeszczący wokół. Cholerny Jude i jego potrzeba ciągłego otaczania się hałasem nawet o tej porze dnia.

– Ścisz to cholerstwo! – krzyczę i naciągam na siebie kołdrę.

Drzwi mojej sypialni stają otworem, a muzyka staje się jeszcze głośniejsza. Jude stoi w wejściu, ma na sobie podarte džinsy i spraną koszulkę Deep Purple.

– Co? – Szczerzy się do mnie. – Uwielbiasz to.

Rzucam w niego poduszką. Łapie ją jedną ręką i podchodzi, zatrzaszkując za sobą drzwi bosą stopą. Hałas znowu staje się stłumiony. Jude trzyma poduszkę, jakby zamierzał użyć jej w charakterze broni, ale kiedy dociera do łóżka, odrzuca ją na bok i siada.

Jego gęsta czupryna jest rozczochrana, ale jak zwykle wygląda dobrze. Mamy takie same niesforne włosy, ale ja nigdy nie zdołałam osiągnąć tego poziomu beztróskiego nieładu. Dzieciaki w szkole często mylili nas na odległość, przynajmniej dopóki kosmyki nie sięgnęły mi do ramion i nie wypełniła się przestrzeń w staniku.

– Co? – pytam.

– Myślę, że powinniśmy to zrobić.

Podnoszę się i opieram o wezgłowie, podciągając kolana do klatki piersiowej.

– Co zrobić?

– Ruszyć w drogę.

Na mojej twarzy rozciąga się uśmiech.

– Hu-kurwa-ra.

Jude wybucha śmiechem.

– Niektórzy faceci nie chcieliby całować takich plugawych ust, wiesz?

– Na szczęście interesuję się kulturą, a nie obcymi językami.

– Dobrze to słyszeć.

Daję mu lekkiego kuksańca. Siedzimy tam i szczerzymy się do siebie. Dokąd pojedziemy najpierw? Zawsze rozmawialiśmy o Machu Picchu...

– Szlag ich trafi – zauważam, wskazując w stronę kuchni, gdzie nasi rodzice jedzą jajka po benedyktyńsku i piją świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy.

– Jakoś sobie poradzą. Jak zawsze – próbuje mnie uspokoić.

– Zapewne powiedzą wszystkim, że to ich pomysł. Odsyłają nas, żeby zobaczyć, jak sobie poradzimy w prawdziwym świecie.

– Tak – przytakuje Jude. – Trudna miłość w wykonaniu Watersów.

Nasi rodzice mieli wobec nas wielkie nadzieje. Ojciec jest wielką szychą w kręgach prawniczych. Popełnił mezalians, gdy zakochał się w naszej matce, a potem z nią ożenił – o czym jego rodzice nigdy nie pozwolili mu zapomnieć. Mieli nadzieje, że posiadanie wybitnych dzieci usprawiedliwi ten wybór.

Niestety Jude i ja nie spełnialiśmy tych oczekiwań. Odziedziczyliśmy po rodzicach dobrą karnację i strukturę kości, mamy oceny powyżej przeciętnej, dobrze radziliśmy sobie w sporcie i mieliśmy ekscytujące życie towarzyskie. Ale to za mało. Jude uwielbia muzykę, ale nie gra. Ja kocham czytać, ale moje pisanie nigdy nie wstrząśnie światem. Żadne z nas nie ma talentu, którym można by chwalić się podczas kolacji.

Powinniśmy wiązać naszą przyszłość z prawem, medycyną albo literaturą, a nie oglądać koncerty w weekendy, czytać fantastykę i marzyć o Machu Picchu, Abu Simbel czy Koloseum. Chciałabym dostawać dolara za każdym razem, kiedy mówią nam, jakim jesteśmy rozczarowaniem – często również w obecności swoich przyjaciół. I naszych. Mogliśmy odejść lata temu.

– Jesteś pewien, że mamy dość kasy?

– Przynajmniej na kilka miesięcy, zwłaszcza jeśli zaczniemy od krajów z dobrym kursem walut. Powiedzmy Peru? – proponuje Jude,

kiwając głową.

– Czytasz mi w myślach. – Uśmiecham się.

– A kiedy skończą się pieniądze, poszukamy pracy.

– Jak dla mnie w porządku – oświadczam, pochylając się do przodu. – W przyszłym miesiącu znowu wyjeżdżają do Paryża.

Jude przytakuje ruchem głowy.

– Do tej pory zdążymy wszystko zorganizować. Mamy pieniądze, mapy i paszporty...

– Oraz urok i spryt.

– Teraz potrzebny nam tylko plan podróży i genialnie skonstruowany list, dzięki któremu pomyślą, że w końcu przejmujemy inicjatywę... za co będą mogli przypisać sobie zasługę.

– Opada na łóżko i wpatruje się w połatany sufit, przypomnienie od ojca, że w tenisa nie gra się w domu. – Zrobimy to, prawda?

Szturcham go gołą stopą.

– Jak cholera.

Jude odwraca się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie martwisz się tym, co może się stać?

Wzruszam ramionami.

– Nie. A ty?

– Jasne, że nie. Jesteśmy ty i ja przeciwko całemu światu, dzieciaku. Kto odważy się wejść nam w drogę?

To najlepszy sen, jaki miałam na temat Jude'a od jego śmierci i nadal słyszę jego głos, kiedy się budzę. Jakąś sekundę przed tym, jak ktoś wpycha moją głowę do lodowatej wody.

Rozdział 23

Ubierać się na czarno i niebiesko

Wbijam paznokcie w palce, które owijają się wokół mojej szyi i trzymają moją twarz pod wodą. Mam zaciśnięte usta, ale woda dostaje się nosem. Czuję, jak płuca płoną mi z braku tlenu. Powietrze... W każdej chwili mogę stracić przytomność.

Rzucam się i kopię, uderzam w coś, co wydaje się kością. Moja głowa zostaje wyrwana spod wody i coś ciągnie mnie w tył, aż uderzam o jakąś twardą rzecz. Ściana. Wydaję z siebie okropne odgłosy, kiedy próbuję złapać oddech. Podłoga pod moimi dłońmi jest twarda, wyłożona kafelkami. Całym moim ciałem wstrząsają dreszcze. Jestem przemoczona i czuję w ustach smak krwi.

– Dalej, Gabe, musisz mieć w sobie coś więcej niż to.

Przez strąki mokrych włosów widzę Malachiego, opiera nogę o emaliowaną wannę i masuje goleń.

Jesteśmy w błyszczącej łazience ze świeżymi białymi ręcznikami i grubym dywanikiem, na który prawdopodobnie zaraz zwymiotuję.

– Co się dzieje? – udaje mi się wycharczeć.

– Próbuję ci pomóc.

Krztuszę się.

– W czym? Utonąć?

Siada na brzegu wanny. Jego kozia bródka i proste włosy są kruczoczarne w tym jasnym świetle.

– Daj spokój, wiesz, że nie możesz umrzeć, chyba że stracisz głowę.

Wpatruję się w niego, bardziej zainteresowana oddychaniem niż mówieniem.

– My nie zabijamy siebie nawzajem, Gabe. Nie zostało nas już zbyt wielu. – Przygląda mi się uważnie. – Gotowa?

Próbuję odpełznąć, kiedy zaczyna się do mnie zbliżać, i zastanawiam się, gdzie – u diabła – jest Daniel i dlaczego pozwolili Malachiemu zająć się mną sam na sam. Ale drzwi są zamknięte, a Kozia Bródka łapie mnie za włosy, zanim zdążę dotrzeć do klamki, i ciągnie z powrotem do wanny.

– Wiesz, jak się z tego wydostać – mówi, pozostając poza zasięgiem moich pięści.

Nogami szukam jakiegoś punktu zaczepienia, ale on jest zbyt silny. Mam czas, żeby nabrać haust powietrza, zanim wciska moją głowę pod wodę.

Z powrotem znajduję się w tym mokrym wygłuszonym świecie, a panika jest obezwładniająca. Nie mogę umrzeć. Mogłabym tonąć całymi godzinami.

Serce tłucze mi się o żebra. Myśli znowu napływają. Nie mogę umrzeć. Tu nie chodzi o zabicie mnie – tylko o zrobienie mi krzywdy. A szarpaniem się tylko ułatwiam Malachiemu zadanie.

Przestaję walczyć, ale jego uścisk nie słabnie. Zapewne wie, ile ma czasu, zanim stracę świadomość. Znowu chwytam brzeg wanny i pcham z całych sił. Facet jest silniejszy i naciska mocniej, żeby utrzymać mnie pod powierzchnią. Kiedy znajduje się tuż nade mną, pozwalam swoim rękom opaść bezwładnie. Traci równowagę, zatacza się, a ja wyrzucam łokieć w górę. Zważywszy na to, że puszcza moje włosy, trafiłam w cel.

Ponownie zataczam się do tyłu, dyszę, ale tym razem udaje mi się ustać na nogach. Rozglądam się za bronią, ale nie ma tu nic poza plastikową szczotką do toalety.

– Cholera, kobieto – sapie Malachi bez tchu.

Opiera się o ścianę, ściskając krocze, ale nadal blokuje mi drogę do drzwi.

Co zrobiłaby twardzielka Gabe w takiej sytuacji?

Rzucam się po szczotkę. Tuż przed tym, jak uderzam go moją prowizoryczną bronią, na twarzy Malachiego pojawia się zaskoczenie. Paruje cios, ale to daje mi dość czasu, by otworzyć drzwi i wypaść na zewnątrz.

Daniel stoi plecami do wejścia i wygląda przez okno. Odwraca się, kiedy mnie słyszy, a ja pędzę do drzwi wyjściowych. Poruszam się zbyt szybko i mocno uderzam w nie ramieniem. Szamoczę się w poszukiwaniu klamki, ale wtedy moja próba ucieczki dobiega końca. Nadal są zamknięte z zewnątrz. Oczywiście.

Osuwam się na podłogę. Daniel nie poruszył się ani o centymetr i nadal tkwi przy oknie, ale obserwuje mnie, jego twarz pozostaje bez wyrazu. Na zewnątrz jest ciemniej – może późne popołudnie.

Jak długo byłam nieprzytomna?

Zaczynam łapać spazmatycznie powietrze.

– Co, do cholery? – Wypluwam z siebie słowa i znowu się krztuszę.

Daniel zerka w stronę łazienki – Malachi musi wciąż tam być – i przeczesuje palcami ciemne włosy.

– Łatwy sposób nie zadziałał.

– Na co? – Odsuwam mokrą grzywkę z czoła.

– Na dotarcie do prawdy.

– Powiedziałam ci prawdę.

– Nie, ponieważ nie pamiętasz, co jest prawdą.

Po prostu siedzę tam, a woda skapuje ze mnie na beżowy dywan.

– I sądzisz, że naćpanie mnie i podtopienie pomoże?

– Dałem ci coś, co otworzy twój umysł, ale w środku jest straszny bałagan. Wszystko się ze sobą miesza.

– Więc kolejnym wyjściem jest pozwolić temu dupkowi trzymać moją głowę pod wodą?

Coś w łazience przyciąga uwagę Daniela, mężczyzna podnosi rękę, żeby powstrzymać Malachiego przed zrobieniem tego, co zamierzał.

– Nie tylko twój umysł zapomniał... ciało również. Jeśli sprawimy, żeby wróciły twoje instynkty, to może myśli podążą za nimi.

Wyciskam wodę z włosów.

– I co, zdałam?

Zbliża się coraz bardziej, a ja żałuję, że nie mam czegoś, żeby w niego rzucić.

– Nie dotykaj mnie.

– Gabe, nie tak chciałem to rozwiązać. Ale ktokolwiek ci to zrobił, nie pozostawił nam wyboru.

– Oczywiście, że jest wybór. Mógłbyś wybrać, żeby nie robić mi krzywdy! Mógłbyś zaakceptować, że moje wspomnienia zniknęły. Cokolwiek wiedziałam lub nie o twoich bezcennych Upadłych, już nie istnieje. – Przerywam, żeby ponownie złapać oddech.

Daniel zatrzymał się w połowie pokoju.

– Upadli są równie ważni dla ciebie co dla nas. Twój ojciec jest wśród nich, a twój los jest tak samo związany z nimi, jak nasz.

Malachi wyłania się z łazienki z zaciśniętymi szczękami. Daniel posyła mu zdawkowe spojrzenie.

– Idź stąd – rozkazuje.

Malachi unosi brodę, jakby nie był jeszcze gotowy odpuścić wykonania swojego zadania.

– Malachi, teraz.

Słyszając stanowczy głos Daniela, podnoszę się i odsuwam od drzwi. Z pewnością Kozia Bródka będzie szukał odwetu za cios w klejnoty.

Mierzy mnie wzrokiem, a potem znika. Mogłam się domyślić, że nie opuści pokoju jak normalny człowiek.

Daniel podaje mi suchy ręcznik. Wyrrywam materiał z jego rąk, po czym wycieram twarz i szyję, a potem zarzucam na mokre ramiona. Mężczyzna siada na łóżku i pokazuje, żebym do niego dołączyła.

Nie robię tego.

– Gabriello...

– Gaby.

Wzdycha.

– Gaby. Upadli są zmorą Nieba i Piekła. Tropieni przez anioły i demony, napiętnowani swoją słabością. My jesteśmy ich zakazanym potomstwem, wytworem ich grzechu.

– No i?

– Archaniołowie gardzą nami, pozwolili nam żyć tylko przez wzgląd na Nathaniela.

– A w jaki sposób odnalezienie ich mogłoby to zmienić?

– Pokażemy, że jesteśmy lojalni wobec Nieba.

– Czemu nie pozwolić, by demony ich znalazły i zabrały do piekła? Moglibyście zająć się w końcu czymś innym.

Trzy linie przecinają jego gładkie czoło.

– Jedyne sposoby, żebyśmy uzyskali odkupienie, to dostarczenie Semyazy i innych Upadłych przed Anielski Orszak, pokazanie, że chcemy wydać naszych ojców.

– A co potem?

– Wtedy archaniołowie przyjmą nas w swoje szeregi.

– Skąd wiecie, że tego właśnie chcą? Że w ogóle dadzą wam cokolwiek?

Wyraz twarzy Daniela staje się mroczny.

– Jakich bzdur naopowiadał ci Rafael? – dopytuje.

Zbliżył się do bluźnierstwa. Mam ochotę naciskać, ale istnieje ważniejsze pytanie.

– A gdzie w tym wszystkim jest Bóg?

– Przymierze Boga z ludźmi nic dla nas nie znaczy – odpowiada lekceważąco. – Nie jesteśmy ani aniołami, ani ludźmi, tylko czymś pomiędzy.

Unoszę ramiona.

– Naprawdę? – Próbuję go przedrzeźniać, ale sama myśl, że jestem czymś innym niż człowiekiem, porusza mnie do głębi.

– Pozory mogą mylić – oświadcza.

– Skąd pewność, że nie jesteś tylko człowiekiem z kilkoma wyjątkowymi talentami?

– Ludzie starzeją się i umierają. Ludzie mają dzieci.

Przenoszę wzrok na dywan. Nie żebym planowała potomstwo w najbliższym czasie, ale zakładałam, że będę mogła je mieć, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

– Jesteśmy hybrydami, Gabriello, nie możemy się rozmnażać. – Czy to nutka gorczy?

Rozciągam kontuzjowaną nogę. Kolano protestuje.

– Ale Bóg stworzył anioły i ludzi. Anioły były przy narodzinach Jezusa, a potem przy zmartwychwstaniu, po tym, jak umarł jako człowiek. Nie można tego rozdzielić. Więc jak my możemy być niczym?

Daniel wstaje. Wykręca nadgarstek, aż coś w nim chrupie – kolejny dowód na to, że jeszcze niedawno był kimś więcej niż politykiem.

– Egzystencjalne pytania pozostawiamy naszym kapłanom i filozofom. Zapominasz też, że mamy Nathaniela.

– Faktycznego upadłego anioła.

– Faktycznego anioła. – Coś w jego głosie ostrzega mnie, że zapuszczam się na obszar, na którego wstąpienie doprowadzi do tego, że moja głowa znowu znajdzie się pod wodą.

Drzę. Jestem mokra i czuję zimno. Adrenalina już całkiem wypaliła się w moich żyłach i bolą mnie mięśnie.

– Jest szansa na gorący prysznic tak, żeby nikt nie próbował mnie utopić?

– Oczywiście – oznajmia, przyjrzawszy mi się uważnie przez chwilę.

Chwytam klamkę, żeby podciągnąć się na nogi, a potem kuśtykam przez pokój. Zatrzymuję się przed wejściem do łazienki.

– Dlaczego wszyscy są tak przekonani, że to, co mi się przytrafiło, ma coś wspólnego z Upadłymi?

Daniel zamyka oczy na sekundę i wzdycha.

– Wierzysz w to, że wypadek samochodowy odpowiada za pojawienie się w twojej głowie nowych wspomnień?

Pocieram szyję. Palce Malachiego zostawiły na niej kolejne siniaki.

– Nie... Ale naprawdę sądzisz, że Jude i ja odnaleźliśmy Upadłych, skoro nikt inny nie był w stanie tego dokonać przez ponad sto lat?

– To możliwe.

– Myślisz, że dwie setki aniołów ukrywają się gdzieś na świecie?

– Nie jesteśmy przekonani, że znajdują się w tym wymiarze.

Przyswojenie tego zajmuje mi chwilę.

– Więc jak ktokolwiek byłby zdolny, by ich znaleźć?

Daniel zdejmuje maleńką nitkę ze swojej koszuli.

– Gdziekolwiek są, dostali się tam z jakiegoś miejsca w wymiarze, a jeśli znajdziemy jego lokalizację, Nathaniel zdoła ich wytropić.

– Och. – Oficjalnie mój mózg stał się pełny.

Drzwi zatrząskują się za Danielem. Żadnego szpanerskiego przenoszenia na wzór Malachiego.

Zamykam się w łazience i stoję tam przez dobrą minutę, wpatrując się w wodę w wannie i pognieciony dywanik. A potem dopadam do toalety i wymiotuję.

Rozdział 24

Elementy układanki

Pomimo wszystko – a może ze względu na to – to mój najlepszy prysznic od dawna. Jest gorący, a ciśnienie wody jest tak silne, że prawie rzuca mnie na szklaną ściankę. Wytrzymuję i pozwalam, by gorąco przeniknęło mnie niemal do kości.

Dręczy mnie uczucie pustki.

Nie mogę jej dłużej ignorować. Mam przeczucie, że czegoś mi brakuje. Zawsze zakładałam, że chodzi o Jude'a, ale może w rzeczywistości brakuje mi po prostu mnie.

Kiedy w końcu wychodzę spod prysznicza pachnąca aloesem i wanilią, wycieram przedramieniem zaparowane lustro i przyglądam się swojemu odbiciu.

Tak, ciągle ta sama Gaby. A wciąż spodziewam się zobaczyć kogoś innego – tę osobę, którą wszyscy wydają się znać. Nikt nie zna mnie. Maggie jest jedynym człowiekiem, którego do siebie dopuściłam po wypadku, choć wcale jej tego nie ułatwiłam.

Maggie.

Do tej pory Rafa zapewne wrócił do naszego domu i teraz daje wycisk Jasonowi za to, że pozwolił mi pójść. Nie żeby mógł mnie zatrzymać.

Mokre włosy opadają mi na plecy. W pomieszczeniu jest tak parno, że czuję się, jakby to był kojący wieczór w Pan Beach. Wciąż patrząc na swoje odbicie, przesuвам palcami po grudkowatej tkance na szyi. W dotyku jest taka sama, ale teraz znaczy coś innego.

Ktoś próbował odciąć mi głowę.

Wydaje się, że nie dam rady uniknąć przyjęcia tego do świadomości. Miałam szwy, a rana goiła się długo i boleśnie. Nikt nie

przeniósł się i mnie nie uleczył. Czy to znaczy, że Jude nie żyje, bo gdyby przetrwał, z pewnością pomógłby mi tak jak Rafa? Wybuchnie mi od tego głowa. Muszę pobiegać, żeby znaleźć w tym jakiś sens. Jakie są szanse, że Daniel pozwoli mi zrobić kilka kółek wokół terenu?

Otwieram drzwi łazienki i wypuszczam parę przed siebie. Pokój jest pusty. Na łóżku leży zestaw koszulek i swetrów, wszystkie szare lub czarne i wszystkie bardziej funkcjonalne niż modne. Nie znajdzie się tutaj metek projektantów. Maggie byłaby oburzona.

Nakładam dwie koszulki i koszulę z długim rękawem, dzięki czemu od razu czuję się pewniej. Potrzeba ruchu jest prawie nie do zniesienia. Nie mogę biegać, więc zaczynam chodzić, raz czy dwa pokazuję środkowy palec do kamery w rogu.

Dobra, czyli co wiem? Robię w głowie listę.

Jestem bękarcim dzieckiem upadłego anioła.

Kiedyś tutaj mieszkałam.

Jude odszedł dziesięć lat temu, a ja zostałam; w rezultacie przestaliśmy rozmawiać.

Coś wydarzyło się rok temu, przez co się pogodziliśmy.

Zaginęliśmy razem i przypuszczalnie zginęliśmy.

Ja przetrwałam i ktoś wymazał moje wspomnienia.

Przechodząc obok, zerkam przez okno. Światło na zewnątrz blednie, więc widzę swoje odbicie i nerwowe chodzenie.

Założmy, że ja i Jude w jakiś sposób znaleźliśmy Upadłych. To ma sens, że wymazali mi wspomnienia. Ale po co mieliby dawać mi fałszywe życie, które pamiętam? Ktokolwiek zmienił moje wspomnienia, chciał, żebym pamiętała Jude'a. Chciał, żebym myślała, że miałam normalne dzieciństwo. Że nie przeszkadzał mi brak relacji z rodzicami. Ale dopilnował, żebym bardzo opłakiwała brata.

Dlaczego?

Para nadal wydobywa się z łazienki, więc podchodzę, żeby zamknąć drzwi. Zauważam, że ktoś sto na dywaniku.

– Kurwa!

– Wybacz – mówi Daisy. – Nic ci nie jest?

Moje serce łomocze jeszcze chwilę, zanim się uspokaja. Stojąca w mojej łazience dziewczyna jest ranna. Ma siniak na policzku, a górna warga jest opuchnięta i rozcięta.

– Mnie? A co z tobą?

Wzrusza jednym ramieniem.

– Poszłam się z tobą zobaczyć bez pozwolenia.

– Dzisiaj?

– Nie, w niedzielę.

– Jak się dowiedzieli?

Słaby uśmiech.

– Zadzwoiłaś. – Jej rude włosy, które założyła sobie za uszy, wyglądają dzisiaj blado. Skórę ma jeszcze bledszą niż podczas naszego spotkania w punkcie widokowym.

– Cholera. – Zapomniałam o moim pełnym paniki telefonie kilka godzin temu. – Przepraszam. – Zerkam na kamerę. – Wiesz, że jestem obserwowana, prawda?

Uśmiecha się, a potem krzywi.

– Wszyscy są teraz na odprawie.

– A ty czemu nie jesteś?

– Nie mówią mi, co się dzieje... przynajmniej przez dzień czy coś koło tego. – Zamyka klapę toalety i siada na niej. – Ale na wszelki wypadek zostanę tutaj.

– Wiesz, gdzie jest Maggie? – pytam.

– Przepraszam, nie.

Chcę jej wierzyć, naprawdę.

– Miałam scysję z Tayą o to, co stało się podczas jej pierwszej wizyty u ciebie, więc nie było mowy, żeby przedstawiła mi dzisiejszy plan. Nikt nie wierzy, że mogę być bezstronna. – Wzdycha. – Wybacz, nie mogłam odebrać twojego telefonu. Daniel przydzielał patrole, akurat kiedy dzwoniłaś. Wyłączyłam, gdy tylko zobaczyłam nieznany numer, ale on nie przeoczy czegoś takiego. Zanim wyszłam, poprosił, żebym pożyczyła mu telefon. Nikt nie odmawia Danielowi.

– On ci to zrobił? – Wskazuję na jej wargę i policzek.

Dotyka swojej twarzy.

– To był Malachi. Ale dopiero po tym, jak rozkwaśiłam mu nos.

– Świetnie. Ja walnęłam go w jaja.

Zielone oczy Daisy rozbłyskują.

– Dlaczego?

– Próbował mnie utopić?

– Co?

Opowiadam jej o łazienkowej sesji.

– Daniel na to pozwolił? – Przygląda mi się uważnie, a zmarszczone czoło zmienia układ piegów w na jej twarzy. – Czemu zgodziłaś się z nim pójść?

– Pozwolił mi wierzyć, że Mags jest tutaj. – Jestem zażenowana tym, jak łatwo udało mu się mnie zmanipulować.

– Cóż, nie bez powodu został jednym z Piątki.

Śmieję się krótko.

– Czyli to nie tylko dzięki idealnej fryzurze? Aż dziw, że ma czas robić cokolwiek, do czego nie jest potrzebne lustro.

Daisy parska. Nie jest to subtelny dźwięk.

– Au – rzuca i przyciska palce do pękniętej wargi, próbując się nie roześmiać. – Lubię tę nową ciebie.

– Tak? – Nie chcę brzmieć na tak pełną nadziei.

Udaje jej się lekko uśmiechnąć samym kącikiem ust.

– Po prostu... masz świeże spojrzenie na wszystko.

– Co masz na myśli?

– Cóż... – Przerywa. – Daniel lubi wyglądać modnie. Wszyscy o tym wiedzą, ale nikt z tego nie żartuje. Zwłaszcza ty.

– Czemu nie?

– Cóż, przede wszystkim dlatego, że zerwaliście niedługo przed twoim zniknięciem.

Mrugam i rozdziawiam usta.

– Nie powiedział ci? – dopytuje.

Kręcę głową. Część naszej wcześniejszej rozmowy teraz nabiera dużo większego sensu.

– Zapytał mnie, czy spałam z Rafą.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś tak, nawet jeśli to nieprawda.

– Nie i nie – odpowiadam. – Daniel mówi, że jestem jedyną Refaitką, z którą Rafa nie spał.

Wzrusza ramionami.

– To akurat prawda, ale taki już jest Rafa.

– Więc ty też z nim byłaś? – Pytanie samo się pojawia, jeszcze zanim uświadamiam sobie, że chcę je zadać.

– Tak, ale to było sto lat temu. Kiedy byliśmy nastolatkami. Prawdziwymi nastolatkami. Byłam jednym z jego wczesnych podbojów. – Posyła mi lekki uśmiech. – Nie jestem z tego zbyt dumna, ale jeszcze wtedy nie był takim cwaniakiem.

Naprawdę nie powinno mnie to obchodzić, ale...

– Jak ja się z nim dogadywałam?

– To skomplikowane. – Marszczy brwi. – Po pierwsze, ty i Rafa zawsze byliście najlepszymi wojownikami, jeszcze kiedy wszyscy tworzyliśmy jedną grupę będącą po tej samej stronie. Ty dowodziłaś każdą ważną operacją i nikt nie wdawał się nawet w barową bójkę, nie mając przynajmniej jednego z was u boku.

– Więc dlaczego nie przespałam się z nim?

– Nie wiem. Dla zasady? Był najlepszym przyjacielem Jude’a. I oczywiście on zawsze był zdobywcą. Walczyliście ze sobą równie często, co stawaliście ramię w ramię w walce przeciwko wspólnemu wrogowi, ale to nigdy nie było nic poważnego. Aż do czasu pojawienia się Myi.

Mam już dość tego imienia.

– Jaka jest jej historia?

– Udało jej się przetrwać samodzielnie prawie sto trzydzieści lat, zanim Nathaniel ją wytropił. Nie była wielką fanką naszego sposobu życia tutaj. Zbyt wiele zasad. A do tego chciała zostać jedną z Piątki. Refaim czekali dekady na taką szansę, a ona pojawiła się znikąd i chciała wszystkim rządzić. Kiedy zrozumiała, jak długo będzie musiała czekać, zaczęła sprawiać problemy, kwestionować decyzje Nathaniela i mówić nam, że powinniśmy myśleć samodzielnie. Tak czy inaczej, w końcu odeszła i zabrała ze sobą dwadzieścioro dwoje najlepszych wojowników.

– W tym Jude’a i Rafę.

– Rafa podążył za swoim fiutem, czyli żadna nowość. Jude poszedł za Rafą, a wszyscy inni za Jude’em.

Wbijam palce stóp w dywan.

– Czy Jude i Daniel byli przyjaciółmi?

– Byli wobec siebie uprzejmi, przynajmniej do czasu, kiedy Daniel zaczął interesować się tobą. Wtedy wszystko się pogorszyło.

– Jak to?

– Jude nie był zadowolony tym, jak zachowywałaś się przy Danielu.

Oplatam kolana ramionami. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć, co to znaczy.

– Nigdy nie byli kumplami, nawet jako dzieci. – Daisy mówi dalej.

– Daniel zawsze był trochę groźny, Jude mógł zostać jednym z Piątki w mgnieniu oka, gdyby chciał, ale wolał tkwić na linii frontu, z nami.

– Wyrównuje dywanik kąpielowy. – Wszystko się zmieniło po przejściu Huraganu Mya.

Zerkam w stronę kamery. Mam nadzieję, że ta odprawa nadal trwa.

– Możesz zabrać mnie do Pan Beach? – szepczę do Daisy.

Opuszcza wzrok.

– Nie mogę. Będą wiedzieli, że to ja.

Odpycham od siebie frustrację.

– Coś wymyślę – dodaje. – Wiem, że już to mówiłam...

– Dzięki. – Wskazuję na jej twarz. – Dlaczego nadal jesteś ranna?

Marszczy nos.

– Nikomu nie wolno teraz przenosić się ze mną. – Spogląda na zegarek i wstaje. – Lepiej, żebym już stąd poszła.

Przytakuję i również się podnoszę.

– Dzięki, że przyszłaś.

Daisy zauważa swoje odbicie w lustrze, dotyka posiniaczonego policzka i krzywi się.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Gabe... – Odwraca się do mnie. – Zaufaj swojemu ciału. Może i nie pamiętasz, jak walczyć, ale ja nie wierzę w teorię Daniela, że twoje ciało zapomniało. – Strzela karkiem. – I, Gabe?

– Tak?

– Walcz zaciekle, bo nadal będziemy cię krzywdzić.

I wtedy znika. A całe ciepło panujące do tej pory w łazience rozplywa się razem z nią.

Zamykam drzwi i podchodzę do głównego okna. Niebo jest teraz niemal całkowicie ciemne, a wokół placu rozbłysły lampy. Spowite

cieniami postacie przechodzą przez krużganek.

Opieram głowę o zimną szybę i przypominam sobie, co Rafa powiedział o tym miejscu i żyjących tu ludziach. Może i jest wrzodem na tyłku, ale co do jednego miał rację.

Nigdy nie powinnam była się tutaj zjawiać.

Rozdział 25

Ile razy muszę to powtarzać?

Burczy mi w brzuchu, nie jadłam nic od wielu godzin. Nadal patrzę przez okno, ale nic nie widzę i myślę o rodzicach. Nie o tej zarozumiałej parze, która wydaje się, że nigdy nie istniała, ale o dwojgu ludzi, którzy dali życie mnie i Jude'owi: kobiecie z innego miejsca i czasu oraz pożądanym upadłym aniele.

Czy wiedziała, kim był? Czy to była najlepsza noc jej życia, czy po prostu ją zapłodnił i zostawił bez męża? Na tej planecie w ubiegłym stuleciu nie było zbyt wielu miejsc, w których samotna matka byłaby dobrze postrzegana. I czy życie rzeczywiście uszło z niej przy porodzie, czy może jakoś przetrwała jak matka Jasona? A jeśli przetrwała, dlaczego oddała dzieci, gdy Nataniel po nie przybył? Bała się? Prawie nie mogę znieść myśli o niej.

Wpatruję się w swoje odbicie w szybie. Wyglądam jak ona? Mamy takie same kości policzkowe? Te same ciemne oczy? Jestem jak ona w innych aspektach? Nawet gdybym wiedziała, kim byłam, nigdy bym nie odkryła, jak wiele mam z nią wspólnego. Nawet jeśli przetrwała wizytę Nathaniela, jest już martwa od stulecia.

Prawie mam nadzieję, że Jude i ja nie obchodziliśmy jej. Nie mogłabym znieść, gdyby było inaczej. Ale matka, która mnie kochała, która szukała mnie przez całe życie – albo umarła, chroniąc mnie... Gardło mi się zaciska i zamykam oczy. I tak wymyka mi się pojedyncza łza.

A co z moim ojcem? Próbuję sobie go wyobrazić, ale nie mogę.

Czy wie o moim istnieniu? Czy którykolwiek z Upadłych wie, że pozostawili za sobą zastępy bękartów, teraz nastawionych na zniszczenie ich?

Mój oddech zaparowuje szybę i palcem rysuję na niej półksiężyc. Znika prawie natychmiast.

Jedyne, co muszę zrobić, to przypomnieć sobie. Wtedy Maggie będzie bezpieczna, a przynajmniej część pytań zyska odpowiedzi. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Musi istnieć inny sposób, żeby ją odzyskać.

Słyszę pukanie do drzwi. Spinam się, gotowa na wszystko, ale to tylko Daniel niosący tacę z jedzeniem. Mój zdradziecki żołądek wita go z entuzjazmem.

– To też jest czymś nafaszerowane?

Daniel przebrał się w świeżą koszulkę, mniej elegancką niż wcześniej, ale nadal modną. Kładzie tacę na biurku. Talerz jest zakryty pokrywką ze stali nierdzewnej, jak w hotelu. Obok stoi butelka wody i jakieś chude paluszki chlebowe.

– W jedzeniu nic nie ma – mówi, siadając na brzegu łóżka, i pokazuje mi, żebym usiadła i zjadła przy biurku.

Ale ja ani drgnę.

Wzdycha ledwo słyszalnie.

– Otworzenie twojego umysłu w ten sposób nie zadziałało, więc nie ma sensu próbować ponownie.

– Czekał. Kto otwierał mój umysł?

– Nathaniel.

Przełykam głośno.

– Był tutaj? Potrafi czytać w myślach?

– Nathaniel może zobaczyć nasze myśli, jeśli się mu poddamy.

– Albo jeśli jesteśmy nieprzytomni. – Zatykam zabłąkane pasmo za ucho. – Co zobaczył?

– Wspomnienia życia, którego nigdy nie miałaś.

– No nie gadaj.

W pokoju unosi się zapach sera i pieczarek – a mój żołądek znowu głośno dopomina się jedzenia.

– Zjedz, zanim wystygnie.

Korzyści płynące z posiadania pełnego brzucha przewyższają lęk o ponowne odurzenie. Unoszę przykrywkę. Risotto. Wygląda dość przyzwoicie – tylko grzyby i cebula, wymieszane z serem – ale kiedy biorę pierwszy kęs...

– Całkiem dobre – mówię z pełnymi ustami.

– To oliwa truflowa.

Nie rozumiem. W jednej chwili usiłują mnie utopić, a w następnej raczą wyśmienitym jedzeniem. To zapewne jakiś refaicki sposób przesłuchiwania. Przyspieszam. Mogą zabrać mi posiłek, zanim skończę.

– Dobry Boże, teraz nawet jesz jak on.

Daniel przygląda mi się zafascynowany.

– Kto?

– Twój brat.

Przetrawiam to wraz z posiłkiem. Jude, którego pamiętam, kochał jedzenie, ale rzadko się nim delektował. Najwidoczniej prawdziwy Jude nie różnił się aż tak bardzo, od wytworu mojej wyobraźni. Oblizuję widelec i uśmiecham się.

Daniel odchrząkuje. Spoglądam na niego, ale jem dalej.

– Czego Rafael chce od ciebie? – pyta.

To dziwnie satysfakcjonujące, jak bardzo nie znosi samej myśli, że byłam z Rafą.

– Tego samego co ty: dowiedzieć się, jak zginął Jude. – Nie mówię mu o teorii Ruffy, że Jude może nadal żyć, ale to musiało przejść Danielowi przez myśl. Nie sądzę, żeby umykało mu wiele rzeczy.

– To wszystko?

– A to mało?

Prostuje róg i tak już schludnie ułożonej pościeli. To chyba dobry moment, żeby zaproponować układ.

– Założmy, że moje stare wspomnienia nigdy nie wrócą – zaczynam, nakładając na widelec resztkę ryżu.

– Lepiej nie.

– Chyba masz jakiś plan B? – Nie odpowiada, więc mówię dalej: – Dlaczego nie możecie traktować mnie jak kolejnej zagubionej Refaitki? Jeśli puścicie Maggie, zostanę. Możesz mnie trenować.

Wycieram kąciki ust kciukiem i palcem wskazującym. Nie chcę tutaj zostać, ale jestem na to gotowa, jeśli dzięki temu Maggie wróci do domu. A kiedy nauczę się przenosić, będę mogła odejść.

– Nie.

Opuszczam paluszek chlebowy, który podniosłam.

– Dlaczego nie?

Wzdycha i zwilża językiem dolną wargę. Gdyby nie miał takiego wielkiego kija w tyłku, to mogłoby wyglądać seksownie.

– Ponieważ wydarzyło się coś znaczącego i musimy wiedzieć co.

– Ale jeśli przejdę ponowne szkolenie, wspomnienia mogą wrócić.

– Nie mamy na to czasu, Gabriello. Już może być za późno. Ty i twój brat mogliście już zmienić bieg historii.

Patrzę na niego gniewnie.

– Niby jak mogliśmy to zrobić?

– Jeśli odnaleźliście Upadłych i zawarliście z nimi jakiś pakt, to on skáže nas wszystkich na potępienie.

Ci ludzie za bardzo wszystko wyolbrzymiają, jakby każdy ruch był sprawą życia i śmierci.

– Może chcieliśmy tylko odnaleźć naszego ojca, zażądać alimentów i ruszyć dalej w życiu.

Daniel przystaje, ale najpierw dostrzegam drgnięcie mięśnia jego szczęki.

– Musisz odzyskać wspomnienia choćby po to, żeby skończyć z tym dziecinnym zachowaniem.

Biorę butelkę z wodą i wypijam duży łyk. Bekam tak dziecinnie, jak potrafię i patrzę Danielowi w oczy.

– Kiedy spotkam się z Nathanielem?

Prycha, zapominając się na sekundę.

– Musisz sobie na to zasłużyć.

– Albo być nieprzytomna.

Daniel bębni palcami o uda. Nacisnęłam zbyt mocno.

– Skończyłaś? – Zerka na mój pusty talerz.

– A co?

– Twój czas się skończył.

Rozdział 26

Jesteś gotowa?

Daniel pokazuje coś do kamery, a moje serce zaczyna dudnić z pełną mocą. Malachi i Taya materializują się jakieś dwie sekundy później. Odsuwam krzesło od biurka i gramolę się w stronę okna. Jak bardzo by bolało, gdybym przez nie wyskoczyła? Nie dowiem się tego, bo goryle Daniela już stoją między mną a wolnością.

Przypomina mi się Rafa stojący pod jakarandą na moim podwórku. Naśladuję go, odwracam się bokiem i balansuję, jakbym miała zaszarżować. Rozciągam palce i unoszę brew, patrząc na Tayę i Malachiego.

Wahają się.

Ale wtedy przypominają sobie, że jestem bezbronna.

Ruszają na mnie, prawie zbyt szybko, żebym była w stanie dostrzec ich ruch. Wyrrywam się i klnę, ale obezwładnienie mnie zajmuje im jakieś dziesięć sekund. Taya przytrzymuje moje nadgarstki za plecami, a Malachi wbija mi palce w szyję, popychając do przodu.

– Lepiej się módl, żebym nie odzyskała wspomnień – wyduszam, walcząc z nimi.

– Nie, Gabe, ty lepiej się o to módl. – Taya wykręca mi ręce za plecami. Boli jak diabli. – Kiedy prawda wyjdzie na jaw, zginiesz. Tym razem naprawdę – mówi cicho, żeby Daniel nie słyszał tych bzdur.

Jesteśmy w korytarzu, gdzie dalej ciągnie się beżowy dywan. Docieramy do małej windy i wciskamy się do niej we troje. Daniel zniknął. Nie ma szans, żeby drzwi tej klatki zamknęły się, kiedy jestem pochylona, więc Malachi podciąga mnie do pozycji

wyprostowanej. Mój kręgosłup jest za to wdzięczny, ale policzek przyciska się teraz do zimnego metalu. Winda jęczy i skrzypi, a potem powoli rusza w dół. Zamykam oczy. Czy Jude przechodziłby przez to, gdyby przetrwał zamiast mnie? Co by zrobił, gdyby znalazł się na moim miejscu?

Winda drży i zatrzymuje się, czuję, że temperatura spadła o kilka stopni. Musimy być pod ziemią. Malachi i Taya prowadzą mnie siłą ciemnym korytarzem. Otaczają nas kamienne ściany, a podłoga to goły beton. Na suficie wiszą jarzeniówki, w dodatku całe to miejsce śmierdzi starością i wilgocią. Przechodzimy przez dwie żelazne furtki, zanim docieramy do solidnych drzwi. Są zielone i nakrapiane, jak zaśniedziały brąz. Malachi przytrzymuje mnie w miejscu, wciska guzik i patrzy w górę. Podążam za jego spojrzeniem i widzę kolejną kamerę. Kilka sekund później elektroniczne zasuwki odblokowują się. Co, u diabła, trzymają tutaj, że potrzebują takich zabezpieczeń?

Drzwi otwierają się powoli, jakby ważyły tonę. Czuję pulsowanie w skroniach. Z początku Taya blokuje mi widok, ale kiedy Malachi popycha mnie do przodu, widzę, że znajdujemy się w przestronnej sali gimnastycznej. Worki treningowe zwisają na łańcuchach z wysokiego sufitu. Jest tu kilka ringów bokserskich, a ciężary i sztangi walają się po podłodze. Jednak tym, co wyrywa mi powietrze z płuc, jest to, co znajduje się w centrum pomieszczenia.

Klatka.

Ogromna, czworoboczna, stalowa klatka zrobiona z drucianej siatki, z wysypanymi na podłodze trocinami. Wygląda jak wyjęta z jakiejś ciemnej alejki w Bangkoku. Jest połączona przejściem z kolejnymi ciężkimi, brązowymi drzwiami. W gardle rośnie mi gęła.

Proszę, niech mi nie każą tam wejść.

Drzwi za mną łomoczą, a elektroniczne zasuwki zamykają się z sykiem.

Nie ma tu nikogo więcej, jednak zważywszy na swąd potu unoszący się w powietrzu, to miejsce jeszcze niedawno nie było puste. Malachi popycha mnie, zmuszając do marszu po kamiennej podłodze w stronę klatki. Mimo że nadgarstki nadal mam zablokowane za plecami, próbuję z nim walczyć.

– Na twoim miejscu nie marnowałbym więcej energii – mówi.

Taya jest już w klatce. Otwiera drzwi, a jej gładki, czarny kucyk podskakuje za nią. Pokazuje, żebym weszła do środka.

– Nie ma, kurwa, mowy. – Zapieram się.

Ale jesteśmy już na tyle blisko, że wystarczy porządne pchnięcie i już jestem w klatce. Wpadam dłońmi i kolanami w trociny, ale zaraz się odwracam tylko po to, by zobaczyć, jak drzwi zamykają się za mną.

Taya uśmiecha się szeroko i zatrząskuje kłódkę na zasuwie.

– Nie obwiniaj mnie. Sama się w to wpakowałaś.

Mam już dość powtarzania tym kretynom, że nie pamiętam, co takiego zrobiłam, żeby ich wkurzyć. Rzucam w nią garść trocin, a jeden kawałek zaczepia się o włosy. Strzepuje go, a potem jej uwaga skupia się na czymś za mną.

– Och, daj spokój.

Spoglądam przez ramię. Stoi tam Daisy ze śmiertelnościami w dłoni. Jej twarz nadal jest poobijana i posiniaczona. Ma na sobie typowo refaicki strój, czyli ciemne dżinsy i czarny sweter, a rude włosy związała z tyłu.

Lekko kiwa mi głową.

– Chyba nie sądzisz, że pozwolę jej zmierzyć się z tym samej?

– Wyłaż z klatki, Daisy – mówi Taya beznamiętnym tonem.

– Ona nie pamięta, jak się walczy. Sama zostanie rozerwana na strzępy.

– Albo odezwą się jej instynkty.

– Nawet nie daliście jej broni.

– Damy. Więc wychodź. Już.

Daisy kręci mieczem w dłoni. Wygląda niebezpiecznie, nawet z tymi piegami.

– Zmuś mnie.

Twąż Tayi rozpromienia się i dziewczyna sięga zaraz po coś z podłogi.

– Stop! – rozlega się męski głos.

Taya zamiera. Daniel zmierza do nas z drugiego końca sali.

– Dość – mówi ostrym tonem. – Taya, zostań na miejscu. – Zagląda do wnętrza klatki, ale unika mojego wzroku. – Daisy, wyłaż stamtąd.

Nie można pomylić tego tonu, to nic innego jak rozkaz, ale Daisy ani drgnie.

– Daniel, to jest złe.

Jego twarz jest spięta.

– Jest jak jest.

– Ale czy musi być właśnie tak?

Odwracam się od jednego do drugiego.

– Nie będę powtarzał – oświadcza Daniel.

Wytrzymuje jego spojrzenie przez kilka długich sekund, ale potem jej ramiona opadają i już wiem, że zostałam sama.

– Wybacz, Gabe – rzuca cicho i znika.

Zawieszam wzrok na śladach jej butów w trocinach.

– Ale nie wyjdę z sali – dodaje gdzieś zza moich pleców. Stoi po przeciwnej stronie klatki do Daniela, Tayi i Malachiego, zaczepiając palce o siatkę.

Daniel udaje, że nie słyszy. Kiwa głową w stronę kamery na ścianie. Sygnał. Przez cały czas kuciałam, więc teraz wstaję na drżących nogach i zwracam się w stronę jedyne innego wejścia do klatki: brązowych drzwi na końcu przejścia. Jęczą i zaczynają się powoli otwierać.

Coś spada u moich stóp, aż się wzdrygam. Miecz.

Ostrze jest długie i lekko zakrzywione, jak przy broni Daisy – i tej z moich snów.

Staram się odgonić napięcie z kończyn. Brązowe drzwi są już w pełni otwarte, ale po drugiej stronie jest tylko ciemność. Biorę głęboki wdech i sprawdzam ciężar miecza. Jest lżejszy, niż sądziłam. Chwył mojej dłoni na skórzanej rękojeści wydaje się dziwnie znajomy. Śniłam, że walczę takim mieczem prawie każdej nocy przez rok. Wiem, jak go chwycić... może nawet jak go używać. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że może być dobrze.

Ale wtedy widzę, co wyłania się z ciemności i wchodzi do klatki.

Rozdział 27

Jak jazda na rowerze

To bies.

Wzdrygam się na jego widok. Jest o wiele bardziej przerażający niż ten z moich snów. Wysoki na ponad dwa metry, z żółtymi oczami i nierówną, kostropatą skórą, jego łysą głowę zniekształcają groteskowe guzki. Ma ciało o długich i muskularnych ramionach z kościstymi palcami zwieńczonymi ostrymi szponami. Nie ma na sobie nic poza brudnymi spodniami dresowymi, które i tak są na niego za małe. Obecność tego potwora napawa mnie przerażeniem.

Bies zatrzymuje się kilka kroków za drzwiami. Grube nozdrza falują. On mnie wacha.

Nogi uginają się pode mną, ale jakoś udaje mi się ustać.

– Po prostu odetnij mu łeb – mówi Daisy cicho, stojąc na zewnątrz.

Z mojego gardła wyrывa się krótki histeryczny śmiech. Ze strachu nie mogę przełykać.

Jego zniekształcone uszy wychwytyją dźwięk mojego głosu. Wydaje z siebie głębokie gardłowe warknięcie i obnaża zęby. Zataczam się w tył i wpadam na siatkę, czuję, że serce tłucze mi o żebra jak szalone.

– Masz odwagę – podpowiada mi Daisy. – Nie jest uzbrojony.

Nadal nieprzekonana wpatruję się w te przerażające kły.

– Rafa niczego cię nie nauczył?

Kręcę głową, bojąc się oderwać oczu od tej piekielnej bestii.

– Potwór może się przenosić?

– Nie bez pomocy, to tylko jeden z bezmózgich piechurów Zaraela.

Ciesz się, że to nie demon.

Nie obchodzi mnie, że nie wiem, kim lub czym jest Zaraqel ani że jest różnica między biesami i demonami. Jestem zbyt zajęta przypominaniem sobie, żeby oddychać.

Potwór przygląda się Daisy, Malachiemu, Tayi i Danielowi. Nie jest aż takim bezmózgiem, jak Daisy chce, żebym wierzyła. Te żółte oczy znowu skupiają się na mnie i mam wrażenie, że oddech więźnie mi w gardle. Odór potu i trocin powoduje, że prawie się krztuszę.

– Nie daj się przyprzeć do siatki. – Daisy popycha mnie przez ogrodzenie. – Zawsze miej miejsce, żeby wykonać ruch.

Bies znowu wydaje z siebie ten głęboki warkot, tym razem głośniej. Odwracam się bokiem i łapię miecz w obie dłonie. Powoli przesuwam się w stronę środka klatki, krew szumi mi w uszach.

Stwór opuszcza głowę i szarżuje.

Podłoga wibruje, kiedy pędzi w moją stronę z obnażonymi kłami. Unoszę czubek miecza.

O kurwa.

Wykręcam nadgarstki i tnę ostrzem tam i z powrotem w powietrzu.

Piekielna bestia jest w połowie drogi.

Co zrobiłam we śnie? On już prawie mnie dopada. Dalej, dalej... myśl...

I wtedy sobie przypominam.

Rzucam się w bok, jednocześnie siekąc jego grubą piętę. Ostrze odnajduje ciało, a ja potrzebuję całej siły, żeby utrzymać rękojeść, kiedy stwór zatacza się do przodu, wyjąc z bólu. Kolanem uderzam w twardą podłogę. Pociągam za miecz, i uwalniam go wraz z falą gęstego, ciemnego płynu. Bies uderza w siatkę, odwraca się i warczy. Próbuje odciążyć kończynę, którą przed chwilą trafiłam, odrzuca głowę i ponownie ryczy.

Podrywam się na nogi. Jeśli uda mi się unieszkodliwić drugą nogę i rzucić to coś na kolana, może zdołam ściąć mu głowę. Wzdrygam się. Kogo ja oszukuję? Ściąć mu głowę? Nie umiem nawet zmusić się do zastawienia pułapki na myszy w moim domu.

Podarte spodnie biesa nasiąkają krwią z rany na nodze. Warczy. I znowu szarżuje.

Zmuszam się, żeby stać spokojnie. Czekać... Czekać... Teraz. Rzucam się w lewo. Kiedy tylko moje stopy odrywają się od podłoża, bok rozrywa przeszywający ból.

Zatapiam ostrze w jego udzie, zanim upadnę w trociny. Jednak tym razem nie mogę czekać. Podłoga drży, kiedy bestia upada niedaleko mnie. Próbuję usiąść, ale ciało boli mnie tak, jakby nadal wbijały się w nie szpony. Dotykam miejsca poniżej żeber i odnotowuję, że skóra jest mokra i porozrywana.

Nieuzbrojony jak cholera.

Leżymy tak oboje, ja skamle, a on warczy. Ale wtedy bies wyrzywa miecz ze swojej nogi i odrzuca go w drugi koniec klatki. Teraz broń równie dobrze mogłaby znajdować się w innym pokoju, bo i tak nie mam szans do niej dotrzeć. Kończyny mam jak z ołowiu, a wszystkie stare rany odzywają się bólem. Noga, żebra, a nawet rana na karku. Wszystko pulsuje w rytm uderzeń serca.

– Łap miecz! – słyszę, że Daisy krzyczy na mnie. Jej głos jest dziwny, jakby dobiegający z daleka.

Bies podnosi się do siadu, opiera o siatkę i patrzy na mnie. Ciemna krew wsącza się w trociny wokół jego nóg. Nie wyrzuciłam dość szkód, żeby go zatrzymać.

Przyciskam obie dłonie do rannego boku. Zemdleję w ciągu minuty, jeśli nie powstrzymam krwawienia. Opieram się na jednym łokciu. Ból jest silny jak cholera. Stękam i przetaczam się na czworaki i na sekundę opieram głowę o podłogę, łapiąc oddech. Ale najszybciej jak mogę, zmuszam się, żeby usiąść. Jarzeniówki wirują nad klatką. Łapię za brzeg swetra, zbieram się w sobie i zdejmuję go przez głowę. Kilka urywanych, powstrzymujących mdłości oddechów później wciąż znajduję się w tej samej pozycji. Zawijazuję materiał tak ciasno, jak mogę wytrzymać. Daniel stoi tuż za siatką, wyraz jego twarzy jest niemożliwy do określenia.

Warknięcie przyciąga moją uwagę z powrotem do biesa. Stwór używa siatki, żeby podciągnąć się na nogi. Muszę również zebrać się w sobie, żeby wstać, bo jeśli tu zostanę, rozerwie mnie na strzępy. Umrę.

Przełykam krew i strach. Jeśli nie znajdę sposobu, żeby to przetrwać, nigdy się nie dowiem, czy Jude żyje. Jakimś cudem

podciągam się na kolana. Potwór już prawie stoi.

Miecz leży bezczynnie w trocinach przy korytarzu. Kreatura patrzy to na mnie, to na broń. Odpycha się od siatki i człapie w moją stronę.

– BIEGNIJ! – krzyczy Daisy.

Ruszam.

Noga mnie rwie, ale idę dalej. Podłoga drży. Już prawie, już prawie... Nagle słyszę dyszenie tuż za sobą i już wiem, że mi się nie uda...

Rzucam się po miecz. Ból rozrywa mi bok – rana otworzyła się szerzej – ale udaje mi się chwycić rękojeść, przetoczyć się na plecy i podnieść ostrze. Bies odbił się od podłogi, rozkłada pazury, a spomiędzy obnażonych kłów leci ślina. Zbyt późno zauważa miecz. Ryczy i ląduje na ostrzu. Stał przeszywa jego skórę i wsuwa się głębiej, a bestia ląduje na mnie. Uderza dłońmi w trociny po obu stronach mojej głowy, by zamortyzować upadek. Jestem uwięziona i mocuję się, żeby rękojeść nie wbiła mi się w pierś. Przekręcam ostrze. Piekielny pomiot ryczy, a wibracje tego dźwięku przechodzą mi po kręgosłupie. Jego twarz jest tak blisko, że mogę dostrzec niebiesko szare żyłki na jego skórze i czuję okropny odór oddechu. W jego oczach błyszczy ból, kiedy przekręcam rękojeść jeszcze raz, ale szybko tracę czucie w rękach. Jeśli ten potwór upadnie, zgniecie mnie swoją masą. Napieram na niego, stękam i napinam każdy mięsień, ale to coś jest tak wielkie, że mimo moich wysiłków ani drgnie.

Mam przechłapane.

Moje ramiona są uwięzione, a biesa wolne – właśnie to zauważył. Opiera ciężar na jednej ręce, a drugą łapie mnie za włosy i odchyła głowę tak, że odsłania szyję. Krzyczę, ale ciężar na mojej piersi tłumi wszelkie dźwięki. Gdzie są wszyscy? Czy ci kretyni nie widzą, co się dzieje? Chcą, żebym zginęła?

Ostre kły przebijają skórę tuż nad moim obojczykiem. Przed oczami pojawiają się białe plamki. Zamieram, czekając, aż bies wyrwie mi kawał mięsa. Ale on nie rozrywa, tylko... pije.

Słupki klatki rozmywają się.

Moja krew spływa do jego ust. To jest złe. To bardzo złe...

I, o Boże, jak boli.

Zamykam oczy.

Ale nie jestem człowiekiem. Nie jestem człowiekiem. Jestem potomkinią anioła. Nic piekielnego nie powinno się na mnie pożywiać. Uporczywie chwytam się tej myśli i ignoruję odgłosy ssania...

Co sprawia, że jestem Refaitką? Moja krew.

Czy bies próbuje wyssać ze mnie siłę?

Ale ona jest moja.

Ciepła ciecz spływa mi po szyi i wsącza się w koszulę. Już nie czuję rany w boku.

Skup się.

Wyobrażam sobie moje serce pompujące refaicką krew do kończyn. Musi być potężne. Przecież mam być nieśmiertelna, prawda? Musi pompować mocniej.

Żar rozlewa się po mojej piersi.

Adrenalina.

Płynie przeze mnie, wzbudzając w mojej piersi nowy ogień, rozchodzi się do kończyn. Mam nadzieję, że to wystarczy.

Zaciskam palce na rękojeści miecza, znowu je czuję i wyobrażam sobie, że całą energię przelewam w ramiona. Ponownie przekręcam ostrze. Potwór mimowolnie rozwiera szczęki, żeby warknąć, a ja pcham tak mocno, jak tylko mogę, jęcząc, kiedy uwalniam się spod jego wagi.

Ląduje obok mnie na plecach. Nie wiem, kto jest bardziej zaskoczony, on czy ja. Ale to ja dochodzę do siebie pierwsza. Podrywam się na nogi i wyrywam ociekający posoką miecz z jego trzewi. Bies rzuca się w konwulsjach, kiedy ostrze zostaje uwolnione.

Nie ma czasu na myślenie. Robię mocny, szybki zamach.

Ostrze przecina szyję biesa, przechodzi przez skórę, mięśnie, ścięgna i kręgi. To niemożliwe. Nie mogę być tak silna, żeby to zrobić. Ale głowa stwora nie jest już przytwierdzona do jego ciała. Ciemna krew wsącza się w trociny. Kilka palców w lewej ręce potwora podryguje, a nogi podskakują w spazmach. A potem... nic.

Rzucam miecz i odwracam się, czując, że pali mnie całe ciało. Przez błogosławioną chwilę adrenalina jest silniejsza niż ból. W końcu odwracam się do mojej widowni. Daniel mnie obserwuje,

nadal nie mogę nic wyczytać z jego twarzy. Taya i Malachi odsunęli się o krok od klatki.

– Gabe?

Patrzę w przeciwną stronę, na Daisy, jej oczy są szeroko otwarte i pełne nadziei. W tym momencie ból wraca i wypełnia mnie całą.

– Niestety – mówię do niej. – To tylko ja.

I wtedy jej twarz i ogniwa siatki zaczynają wirować. Mdleję, jeszcze zanim upadnę na trociny.

Rozdział 28

Nie mów tego na głos

Na zmianę odzyskuję i tracę przytomność. Gdy kładą mnie na nosze i wynoszą z klatki, wyłapuję strzępy rozmowy.

– Pozwól mi się z nią przenieść. – Głos Daisy jest spięty i pełen gniewu.

– Nie. – To zdecydowanie Daniel.

– Ale wyleczenie się z tych obrażeń zajmie jej całe tygodnie. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki...

– Daisy. Wracaj do swojej kwatery i zostań tam, dopóki nie zostaniesz wezwana.

Jeśli ona dalej się z nim kłóci, to ja nie jestem w stanie tego wychwycić, bo znowu odpływam.

Kiedy znowu wracam, czuję zapach środków do dezynfekcji. Mam wrażenie, że moje ciało zostało zacementowane, a skóra na szyi boli jak cholera. Nawet przez zamknięte powieki mogę dostrzec, że pokój jest jasno oświetlony.

– Popilnuję jej.

– Nie, Taya. Idź – słyszę głos Daniela z bliska. – Powiedz Radzie, że przybędę wkrótce.

– Ale tutaj nie ma kamer. Co jeśli...

– Gabriella nigdzie się nie wybiera.

– Ale Daisy...

– Nie zlekceważy rozkazu.

Jakakolwiek dalsza wymiana zdań jest cicha. Powietrze obok mnie wiruje, a Taya znika. Teraz jedyny słyszany przeze mnie dźwięk to słabe brzęczenie jarzeniówek. Daniel musi być sam.

Czuję, jak czyjeś palce delikatnie odgarniają mi włosy z oczu i dobiega mnie westchnienie mężczyzny.

– Chciałbym wiedzieć, co zrobiłaś.

Nie mam siły, żeby odsunąć głowę.

– Ja tylko... nie mogę podjąć takiego ryzyka. – Głaszczę mój policzek zewnętrzną stroną ręki, powoli, delikatnie. – Jeśli naprawdę nas zdradziłaś, a ja okażę ci łaskę... – Kolejne westchnienie, a potem dotyk znika. Drzwi otwierają się i zamykają. Jak zwykle Daniel wychodzi w staromodny sposób. Może przy przenoszeniu ryzykuje, że pomnie sobie koszulę.

Powoli otwieram oczy. Jestem w gabinecie zabiegowym. Sterylnie białym, wręcz klinicznym. Ostrożnie dotykam boku i odkrywam, że sweter zniknął, a rana jest zabandażowana. Ugryzienie na szyi zostało zaklejone plastrem. Gnojki nawet nie dali mi świeżych ubrań, więc lepię się od własnej zasychającej krwi. I śmierdę biesem.

Po drugiej stronie pomieszczenia znajdują się drzwi. Gładkie, bez zasuw ani zamków, a zza nich nie dobiegają mnie dźwięki ani kroków, ani głosów. Jeśli uda mi się tam dostać... Czy mogę w ogóle usiąść? Zaciskam zęby i próbuję unieść się na łokciu. Tysiąc noży wbija się w moje żebra. Skamlę i opadam z powrotem na nosze, czekając, aż miną fale mdłości. Nigdzie się nie wybieram. Oczy mi się zamykają i pozwalam, żeby sen wciągnął mnie z powrotem w komfort nieświadomości.

Budzę się z gęsią skórką, obolała skóra mrowi. Nie jestem sama.

– Tak mi przykro, dziecko.

Głos za mną jest intensywny, męski. Nathaniel.

Nadal leżę na boku, a puls mi przyspiesza. Powietrze w pokoju jest teraz chłodniejsze.

– To nie była ścieżka przeznaczona dla ciebie.

Przełykam głośno, dając mu znać, że nie śpię.

– Nie ruszaj się, Gabriello. Poddaj mi się. – Jego głos jest jak balsam. – Pozwól mi zobaczyć, czy cokolwiek się zmieniło.

Powinnam z nim walczyć. Powinnam mu utrudnić. Ale wspomnienie wraca nieproszone.

Jude i ja ścigaliśmy się w górę stromego zbocza i teraz stoimy z dłońmi na kolanach, łapiąc spazmatycznie oddechy. Nigdy nie pozwala, żebym go pokonała. Skoro tym razem byłam blisko, to znaczy, że jestem coraz szybsza albo że zjadł za dużo makaronu na lunch.

Jesteśmy w winiarni w Monterosso al Mare. Każde nowe miejsce we Włoszech staje się moim ulubionym, ale w Cinque Terre mogłabym zostać. Uwielbiam wioski rybackie na klifach oraz winiarnie nad nimi, które sprawiają wrażenie, jakby przeciwstawiły się grawitacji. Przez ostatnie kilka dni chodziliśmy pomiędzy wioskami, czasami ścieżkami na klifach, a czasami przez zbocza.

Opadamy na trawę pomiędzy winoroślami. Przed nami rozciąga się morze. Zwykle jest spokojne, ale dzisiaj lekko wzburzone fale uderzają o brzeg, a po niebie suną kłębiaste chmury, które rzucają cień na wielokolorowe budynki w wiosce pod nami. Jude z zamyśleniem wpatruje się w horyzont.

– Nie zrób sobie krzywdy – mówię.

Daje mi żartobliwego kuksańca.

– O czym myślisz? – dopytuję.

– O niczym ważnym.

Podróżujemy już ponad rok, ale ostatnio coraz częściej wpada w melancholię.

– Myślisz o domu? – To coś, o czym nie rozmawiamy, ale tutaj, dzisiaj, na zboczach wzgórz, poruszenie tego tematu wydaje się w porządku.

– Nie bardzo.

– Ale tęsknisz za chłopakami, co?

Jude znajduje kumpli, gdziekolwiek pojedziemy, ale w domu miał grupę bliskich przyjaciół. Trudno było mu ich zostawić.

Odwraca się do mnie.

– Czasami. – Jego brązowe oczy, tak bardzo przypominające moje, przyglądają mi się uważnie. – Żałujesz czegoś?

Odpowiadam bez wahania.

– Nie.

– Przecież ty też zostawiłaś przyjaciół.

– Ale teraz naprawdę żyjemy.

Delikatna bryza zwiewa mu włosy z twarzy.

– Wiesz, że zawsze będę się tobą opiekował, prawda?

Nigdy wcześniej nie powiedział czegoś takiego. Zawsze wiedziałam, jaki jest opiekuńczy wobec mnie, ale to kolejna z tych rzeczy, o których nie rozmawiamy.

– I wzajemnie – odpowiadam. – Nawet jeśli nie będziesz chciał.

Uśmiecha się szeroko.

– Blokowanie fiuta się nie liczy.

– Uch! – Odpycham go. – Wiesz, że nienawidzę tego wyrażenia. Jest odrażające.

– I nadal wywołuje reakcję. Za każdym razem. – Jego uśmiech blednie. – Ale poważnie, wiem, że czasem sprawiam ci zawód, ale bez wątpienia znaczysz dla mnie więcej niż cokolwiek na świecie.

Przytakuję ruchem głowy, ale nic nie mówię. Uczucie w mojej piersi jest tak przytłaczające, ale nie umiem go nazwać.

– Umarłbym za ciebie. – Jego głos jest tak cichy, że ledwo wyłapuję znaczenie słów.

– Jude... – Przerywam, a potem głośno przełykam. – Co się dzieje? Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. Chcę tylko upewnić się, że to wiesz.

Robię coś, czego nie robię prawie nigdy: obejmuję go ramieniem i opieram się o jego bark. Jest taki silny, taki stały. Nie mogę wyobrazić sobie życia bez niego. Nawet nie chcę tego robić.

– Zawsze to wiedziałam – oświadczam.

– Cokolwiek się stanie, nie zapominaj o tym.

– Nie zapomnę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Wizja kończy się nagle. Czuję, jak samotna łza spływa mi po nosie.

– Niemożliwe. Gabriello, czy widziałas Semyazę? On ci to zrobił?

Nie odpowiadam, bo jestem zbyt zajęta uczeniem się tego wspomnienia o bracie. Wiem, że nie jest prawdziwe, ale nie obchodzi mnie to. Ciężar tego, co czuję do Jude'a, tych sfabrykowanych wspomnień, nie może być fałszywy, one muszą się na czymś opierać.

– To nie może być Semyaza. – Nathaniel mówi do siebie. – Jest tu zbyt wiele mocy.

Chcę go zobaczyć. Wiem, że to zaboli, ale przekręcam się na plecy. Cichy jęk wymyka się z moich ust, potrzebuję chwili, żeby opanować agonię. Nathaniel znika. Następuje rozbłysk niebiesko-białego światła, a potem zostają tylko ja i pusty pokój.

Zamykam oczy. Czy to jest moje nowe życie? Ci ludzie będą teraz na zmianę torturować mnie na różne okrutne sposoby? Powietrze w pokoju znowu wiruje.

– Zostaw mnie w spokoju – szepczę, powieki mam nadal zaciśnięte.

– Ach, kurwa, Gabe.

Znam ten głos, ale otwieram powieki tylko po to, żeby się upewnić.

To Rafa.

Stoi tam i ocenia straty. Na jego szczęce drga mięsień.

– Myślałem, że przesadzała. Co oni sobie myśleli, do cholery? – Jego głos się łamie. – Hej, hej... Nie płacz.

Przez łzy widzę, że nie jest sam. Jason ukrywa się pod okularami przeciwsłonecznymi i kapeluszem. Jego opalona skóra jest blada, a blond loków nigdzie nie widać.

– Mags jest tutaj? – pyta chłopak.

Kręcę głową. Wiem, że jego obecność ma jakieś znaczenie, ale nie mogę skojarzyć dlaczego.

– Masz już dość tego miejsca? – pyta Rafa.

– Przepraszam, ja nie...

– Po prostu powiedz, że mogę cię stąd zabrać.

Za całą moją odpowiedź musi mu wystarczyć moja próba, by usiąść prosto. Mężczyzna obejmuje mnie ramieniem i przejmuje mój

ciężar.

– Zwolnij, bo wyrządzisz jeszcze więcej szkód.

– Nie obchodzi mnie to – szepczę.

Rafa podnosi mnie, a Jason podchodzi i wsuwa ramiona pod moje nogi, żeby przejąć część ciężaru.

– Tak jak uzgodniliśmy – mówi do niego Rafa. – Gotowy?

Drzwi otwierają się i do środka wchodzi Daniel. Zatrzymuje się w pół kroku.

– Ty...

Rafa spina się.

Wstrzyma się z przeniesieniem, żeby mu nagadać? A może mnie odłoży i zaatakuję?

Och, proszę, nie. Ale zanim Daniel zdąży zebrać się w sobie, pokój znika, a jedynym dobiegającym mnie dźwiękiem jest pęd wiatru.

Rozdział 29

Obudź mnie, kiedy ta kara się skończy

Tym razem wyraźnie to czuję, przenika mnie wrażenie bycia rozciągana i ściskaną. Przytulam twarz do piersi Rasy i wdycham zapach drzewa sandałowego.

Wszystko kończy się w ciągu kilku sekund, a potem mężczyzna układa mnie na kanapie w ciemnym pokoju, który pachnie starością, kurzem i dymem. Jesteśmy z powrotem na Patmos. Ogień jest już rozpalony, a koce ułożone na podłodze obok kanapy. Rafa przykrywa mnie i kładzie poduszkę pod moją głowę.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że z nim poszłaś – rzuca, spoglądając na mnie.

Wysięk potrzebny do wyleczenia moich ran nie zmniejszył jego złości.

Głębiej zapadam się w poduszkę.

– Możemy pokłócić się o to później?

Nie odpowiada, ale linia jego warg łagodnieje.

– Gdzie Jason? – pytam.

– Tutaj – słyszę odpowiedź.

Opiera się o ścianę, oświetlony blaskiem ognia. Kapelusz zniknął, a jego rozjaśnione słońcem pukle spływają mu luźno na ramiona.

– Prześpij się trochę – mówi Rafa do niego. – Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć.

Jason przechodzi przez pokój i kuca tak, że jego twarz znajduje się na równi z moją.

– Wszystko w porządku?

Ciało nadal mnie boli, ale to nic w porównaniu z tym, co było jeszcze minutę temu.

- Przeżyję? A ty?
 - Będzie lepiej, kiedy odzyskamy Mags.
 - Mnie też.
 - Była w Sanktuarium?
 - Nie, wydaje mi się, że w ogóle jej tam nie zabrali.
- Zerka na moją zabandażowaną szyję.
- Zrobiliby to jej?
 - Nie. Dlaczego by mieli?

Muszę wierzyć, że Refaim nie skrzywdziliby Maggie. Ona nie jest jedną z nich. Nie jest mną.

- Kto wie, do czego są zdolni - zauważa Jason i przesuwa dłońią po twarzy. Jest zmęczony, wzburzony i nie chce patrzeć na Rafę.

Spoglądam to na jednego, to na drugiego, a kawałki układanki wskakują na swoje miejsce.

- Powiedziałeś mu - rzucam.

- Zważywszy na sytuację, uznałem to za słuszne - odpiera Rafa, siedząc na oparciu po drugiej stronie kanapy z nieodgadnioną miną.

- Co się stało? - pytam go.

- Złotowłosa znalazł numer Daisy w moim telefonie i zadzwonił do niej, kiedy wyszedłem z pokoju.

- Nie odebrała - dodał Jason. - Nie zostawiłem wiadomości, ale i tak oddzwoniła.

- Nie wiedziała, że to mój numer - ciągnie Rafa - ale gdy skontaktowała się ze mną, opowiedziała, co wydarzyło się w klatce. Nie zasugerowała dosłownie, żebym po ciebie przyszedł, ale dała mi znać, gdzie byłaś i kiedy miałaś pozostać niestrzeżona. - Rozwiązuje buty. - Nie wiedziałem, czy kłamała na temat biesa, ale nie było mowy, żebym zdołał uleczyć cię sam, jeśli zostałaś osuszona. Już miałem wezwać posiłki, kiedy twój koleżka zrzucił na mnie tę małą bombę.

Jason wbija wzrok w podłogę.

- Muszę się przespać - informuje nas i wstaje. - Masz jeszcze jedną poduszkę?

- Drugie drzwi po prawej - mówi Rafa. - Łóżko jest pościelone, jeśli chcesz. I, Złotowłosa? - Jason zatrzymuje się przy drzwiach. - Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Chłopak znika w cieniach. Gdzieś w ciemności słyhać, jak drzwi otwierają się i zamykają, a potem skrzypią sprężyny łożka.

– Dowiedziałam się dopiero tamtego wieczora, gdy zniknęłam – wyznaję. – Powiedział mi jakieś dwie minuty przed pojawieniem się Daniela.

Od razu żałuję, że wspomniałam o wizycie Daniela. Nie chcę odbywać tej rozmowy.

– Daisy weszła ze mną do klatki – dodaję. – Powiedziała ci to?

Rafa kopnięciem zrzuca buty.

– Daisy powiedziała, że walczyłaś z tym pomiotem piekiel sama. – Nie patrzy na mnie, gdy do mnie mówi.

– Bo walczyłam. – W moim głosie jest mała spóźniona iskra dumy.

– Daisy weszła do klatki, ale Daniel rozkazał jej wyjść. Wzbraniała się przez całą minutę, a potem po prostu zostawiła mnie tam samą.

Rafa wzrusza ramionami.

– Tak właśnie jest w Sanktuarium. Wszyscy się podporządkowują. Też taka byłaś.

– Gówno prawda.

Kręci głową.

– Nie masz pojęcia, jakie to ironiczne.

– Ale ona po prostu ustąpiła. Nie rozumiem tego. Co najgorszego mogłoby się stać?

– Jeśli sprzeciwisz się jednemu z Piątki? Zostajesz odcięta.

– Od czego?

– Od Nathaniela. Od swojej rodziny. Nie każdemu spieszy się, żeby zostać wykopanym z domu.

– Ty odszedłeś. Jude też.

– Tak, ale wszyscy zapłaciliśmy za to najwyższą cenę.

Jak zwykle wszystko, co mówi mi o Refaim, wywołuje kolejne pytania, ale jestem zbyt zmęczona, żeby je zadawać.

Rafa ziewa i wyciąga ramiona przed siebie.

– Masz tam dla mnie trochę miejsca?

Przekręcam się na bok, robiąc mu miejsce z tyłu. Wchodzi pod koc i odwraca mnie do poprzedniej pozycji, żeby móc na mnie spojrzeć. Pod oczami ma ciemne kręgi.

– Wyglądasz okropnie – stwierdzam.

Śmieje się.

– I kto to mówi. Cuchniesz jak pomiot piekieł.

– Wiem. Odrażające.

– Zaradzimy temu rano. – Dotyka delikatnie opatrunku na mojej szyi. – Piątka musi być zdesperowana, skoro pozwolili, żeby bies się tobą pożywiał. Nie mogę uwierzyć, że Piękniś stał tam i patrzył. – Przesuwa palcem po moim obojczyku, prawie bezwiednie. – A ty odcięłaś mu głowę?

Wzdrygam się na to wspomnienie.

– Tak.

– Czyli nadal umiesz machać mieczem.

– Po prostu przypomniałam sobie swoje sny.

– Potrzeba dużo siły, żeby przeciąć tak grubą szyję.

Nie mam pojęcia, jak opisać to, co się stało, kiedy ze mnie pił.

– Miałam taki moment.

– Moment?

– Przyływ siły. Trwał na tyle długo, żebym zdołała się uratować.

Potem odszedł.

– Nie czułaś tego ponownie od tamtej chwili?

– Gdybym czuła, jaja Daniela nie byłyby już przytwierdzone do jego ciała.

– To akurat chciałbym zobaczyć. – Posyła mi przeciągłe spojrzenie, który którego znaczenia nie do końca potrafię odczytać, a potem mości się za mną.

– Dzięki, że po mnie przyszedłeś – oznajmiam cicho.

Owija nas ciasniej kocami.

– Powiniennem był mocniej cię przekonywać, żebyś tam nie szła.

– To przeprosiny?

Jego usta poruszają się tuż przy moim uchu.

– Na nic lepszego nie możesz teraz liczyć. A teraz przestań gadać i idź spać.

– Ukrywanie się tutaj nie sprawi, że Mags do nas wróci.

– Przenoszenie się w takim stanie też nie.

Jestem sama na kanapie, słyszę, jak Rafa i Jason rozmawiają cicho w pokoju. Nadal jest ciemno, a z ognia zostały już niedopałki.

– Nic mi nie jest – mówi Jason.

– Ale będzie, jeśli znowu przeniesiemy się z Gabe. Ugryzienia biesów trudno się leczy.

– Nie mogę siedzieć spokojnie, nie wiedząc, co dzieje się z Mags.

– O co chodzi między wami? Znasz ją jakieś pięć minut.

– Nie dłużej niż ty Gaby i nie mów mi, że nie byłeś rozdarty jeszcze godzinę temu.

– To co innego. My mamy za sobą ponad stulecie wspólnej historii.

– Już nie.

Słuszna uwaga, ale Rafa ją ignoruje.

– Jesteś jednym z nas, więc rozumiem, dlaczego Maggie jest tak na ciebie nakręcona. Ludzie nie potrafią się nam oprzeć. Ale o co chodzi tobie? To znaczy, niezła z jej laska, ale takich są tysiące.

– Ile znasz kobiet, które po zobaczeniu i usłyszeniu tego, co ona w ciągu ostatnich kilku dni, przyjęłyby to tak spokojnie?

– O to chodzi? Czekaleś, żeby znaleźć wyjątkową dziewczynę, która poradzi sobie z faktem, że nie jesteś człowiekiem?

Dobiega mnie wymowne westchnienie.

– Cóż, nie wszyscy jesteśmy chodzącymi kutasami.

– Boże, Nathaniel cię pokocha.

– Będzie trudno, zważywszy na fakt, że nigdy nie będzie miał ku temu okazji. Nie mam zamiaru do niego dołączać. Ani do nikogo innego.

– Czyżby? – Słyszę jakiś trzask, zapewne knykcii Rafe. – Zamierzasz wpełznąć z powrotem do dziury, w której siedziałeś przez te wszystkie lata?

– Ile razy muszę powtarzać? Nie będziemy o tym rozmawiać, dopóki Mags nie będzie bezpieczna.

Wymaga to trochę wysiłku, ale w końcu udaje mi się usiąść.

– Która godzina jest w domu?

Zielona poświata bije od nadgarstka Jasona, kiedy spogląda na zegarek.

– Około dziesiątej rano.

Wstaję, testując obolałe mięśnie. Koszulę mam sztywną od zaschniętej krwi.

– Więc zdecydowanie nie mogę zostać zmuszona do przeniesienia, nawet jeśli śpię?

– Nie... – odpowiada Rafa ostrożnie. – Czemu?

– Więc nie ma powodu, żebyśmy nie wrócili do domu.

– Poza tym, że może pojawić się Taya i znowu stłuc cię na miazgę.

Dotykam opatrunku na szyi. Miejsce jest wrażliwe, ale skóra nie wydaje się już uszkodzona.

– Mam nadzieję, że będziesz w stanie temu zapobiec.

– Och, czyli teraz chcesz mojej pomocy?

Żałuję, że nie widzę jego twarzy. Nie potrafię odczytać jego nastroju z samego głosu.

– Tak.

– Proszę, powiedz, że nie chodzi o twoją pracę w bibliotece.

– Nie pracuję we wtorki. – Próbuję przeczesać włosy palcami, ale nie docieram zbyt daleko. – Ale nie dowiemy się, gdzie jest Mags, jeśli nie wrócimy do Pan Beach. Daniel musi teraz negocjować, a żeby to zrobić, musi mieć możliwość, aby mnie znaleźć. A poza tym Mags powinna zacząć swoją zmianę w Green Bean za godzinę.

Rafa podchodzi bliżej.

– No i?

– Jej mama zacznie jej szukać, jeśli się nie pojawi. Mags nigdy nie opuściła dnia pracy, nie, odkąd zmarł jej tata, a ja nie mam zamiaru informować Bryce, że jej jedyne dziecko zaginęło. Wezmę jej zmianę.

– To zadziała? – Teraz Jason zadaje pytanie.

Skubię opatrunek na szyi.

– Będzie musiało.

Rozdział 30

Komu wierzyć?

– Do ciebie czy do Ruffy? – pyta Jason.

Ogień już całkiem zgasł, a my jesteśmy gotowi do drogi.

– Do mnie – odpowiadam.

– Który pokój?

– Bez różnicy. – Mężczyzna łapie mnie za łokieć. – Ja się tym zajmę. Ty skup się tylko na uleczeniu jej. Ja poradzę sobie z obiema rzeczami, ale ty nie masz takich umiejętności.

Jak zawsze Ruffa przyciąga mnie do siebie, a ja jakby z przyzwyczajenia obejmuję go ramieniem. Przenosimy się do łazienki w domku, do unoszącego się w niej zapachu kwiatów wiśni z szamponu i Chanel No. 5 Maggie. Pomieszczenie materializuje się wokół nas, a odgłos fal oceanu zastępuje wycie wiatru.

Jason patrzy na mnie uważnie.

– Znajdę nam coś do jedzenia – oświadcza i wychodzi.

Opieram się o Ruffę, powoli odzyskując czucie w całym ciele.

– Gabe – zaczyna i przełyka. – W porządku. Proszę, nie płacz.

– Nie płaczę. – Wycieram twarz o jego koszulkę.

Głaszczę mnie po plecach i wzdycha wymownie.

– Wiesz, kiedyś tego nie robiłaś.

– Czego nie robiłam? Nie płakałam?

– Nie przy mnie.

Nadal trzymam się go kurczowo. Jego dłoń zamiera na dole moich pleców.

– Jak poszło przeniesienie? – pytam. – Tym razem łatwiej?

– Zdecydowanie. Jesteś już prawie zdrowa, ale chyba zniszczyłaś mi koszulkę.

Spoglądam w dół i widzę, że bawełna jest poplamiona zaschniętą krwią.

– To ty nalegasz, żeby trzymać mnie blisko siebie, kiedy się przenosimy.

Jego wargi drgają i odsuwa się o krok, żeby lepiej mi się przyjrzeć. Wszystkie ślady rozbawienia znikają z jego oczu.

– Pozwól mi zobaczyć.

Sięga do brzegu mojej poszarpanej i brudnej bluzki, ale czeka na moje skinienie, zanim go podnosi. Szybko ogląda opatrunek i siada na brzegu wanny. Przytrzymuję podarty materiał, a on delikatnie odwija bandaż.

– Nie wygląda to źle. – Delikatnie przesuwam opuszkami palców po ranie.

Ślady po pazurach się zasklepiły, a czarne szwy wystają z pomarszczonej skóry. Rafa bierze pęsetę i małe nożyczki z wyszczerbionego kubka na zlewie.

– Uczucie wyda ci się dziwne, ale nie będzie bolało.

– Miałam już szwy – informuję go.

Podnosi wzrok.

– Po wypadku – przypominam.

– A, tak. – Pracuje szybko i wkrótce wyciąga wszystkie nitki. – Szesnaście. – Wystawia rękę, żebym mogła je obejrzeć. – Pokaż mi szyję.

Stoję nieruchomo, a on ponownie zdejmuje opatrunek z wystudiowaną ostrożnością. Ile razy robił to w ciągu tych lat? Ile razy robił to mnie?

Wydaje z siebie lekki dźwięk dezaprobaty.

– Tutaj zostanie dość brzydka blizna.

Dotykam miejsca na obojczyku, gdzie bies się na mnie pożywił. Nie mogę pojąć, co czuję, więc podchodzę do lustra. Wygląda jak ugryzienie rekina – małego rekina z dwoma rzędami ostrych zębów. Fioletowy siniak okalają dwa łuki śladów, wszystkie zasklepione, ale nadal czerwone i zaognione. Owca

– Chyba powinnam się cieszyć, że nie przegryzł na wylot. – Opuszkami palców łączę kropki, zataczając krąg.

Rafa staje za mną.

– Zbledną. Musisz tylko zapuścić włosy, żeby je zakryć.

Jakby moje włosy nie miały już dość roboty z zakrywaniem okropieństw na szyi.

– Muszę wziąć prysznic.

– Zdecydowanie. – Rafa rzuca mi lekki uśmiezek w lustrze. – Pomóc ci?

– Dam sobie radę.

Mimo mojego sprzeciwu on nadal po prostu tam stoi. Zamierza znowu mnie dotknąć?

– Słyszałam, że byłeś z każdą Refaitką.

– Kto ci to powiedział? – Jego uśmiech zmienia się na zdecydowanie mniej rozbawioną minę. – Daniel. No tak. Któżby inny? Co za palant.

Odwracam się do niego.

– Czyli kłamał?

Rafa opiera się o białą ścianę.

– Nie byłem z każdą.

– A z Tayą?

– Za cholerę. Nie jestem mnichem, ale mam swoje standardy.

Zastanawiam się, w jakiej sprawie jeszcze Daniel się mylił.

– A co ze mną?

Kpiący uśmiech Ruffy nie sięga jego oczu.

– Ty też miałaś standardy.

Odwracam się, żeby nie dostrzegł rumieńca wypływającego mi na policzki.

– Nie zajmie mi to zbyt wiele czasu. Do zobaczenia w kuchni.

Czekam, aż usłyszę zamykanie drzwi, ale i tak odwracam się, żeby sprawdzić, czy wyszedł. Potem zdejmuję ubrania i rzuca je w kąt, żeby spalić przy pierwszej okazji.

Ciśnienie wody jest tak słabe jak zwykle, ale delikatność mi nie przeszkadza. Opieram głowę o kafelki i pozwalam, żeby ciepło spłynęło po mojej skórze. Powoli wracam do swojego ciała. Tutaj, w tej starej łazience jestem bardziej sobą niż w którymkolwiek momencie w Sanktuarium. Woda ściekająca do odpływu w końcu robi się czysta, zamiast czerwono-brązowa.

Zakładam białą koszulkę i czarną spódnicę. Choć raz długa blizna biegnąca przez moje kolano wydaje się nieistotna. Muszę związać włosy – Bryce nie pozwoli na nic innego, jeśli mam podawać jedzenie – więc biorę limonkowo zieloną apaszkę z kolekcji Maggie, żeby zakryć ślady po ugryzieniu.

Chłopaki są w kuchni. Rafa czyta gazetę, a Jason szpera w lodówce, wyjmując naszą kolekcję prawie pustych słoików po dżemie. Zapach świeżych tostów sprawia, że burczy mi w brzuchu.

– Mogłeś mi powiedzieć, że trzymają biesy w Sanktuarium – mówię do Rasy, ale nie oskarżycielsko i odkładam apaszkę na bok, żeby pomóc Jasonowi smarować tosty masłem.

Rafa obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, zanim odpowiada:

– Nie wiedziałem o tym. To nie ma sensu. Są bezużyteczni jako więźniowie, bo zakresem słownictwa przypominają guźca, a mózgi mają wielkości ślimaka i tylko idiota używałby ich do treningu.

– Dlaczego?

– Gra niewarta świeczki. Jeśli posmakują jednego z nas i uda im się uciec, mogą nas wytropić... – Wyraz jego twarzy gwałtownie się zmienia. – Niech to szlag.

– Co? – Moja ręka trzymająca nóż zawisa nad masłem.

Rafa powoli kręci głową.

– Właśnie dlatego wpuszczają je do klatki. Piątka nie chciała, żeby pomiot piekieł cię zabił, a tylko posmakował. Musieli planować, że cię wypuszczą, a potem skłonią go, żeby cię wytropił, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego uważali, że zdołają go kontrolować.

– Ale czemu? Musieli wiedzieć, że ten dom to jedyne miejsce, do którego bym poszła.

– Myślę, że zaprowadzisz ich do Upadłych. – Parska śmiechem, ale szybko się uspokaja. – Ale zniknęłaś zaraz po tym, jak odrąbałaś głowę ich ogarowi. Boże, ależ chciałbym zobaczyć minę Pięknisia.

Przyswajam tę teorię.

– Poza Danielem, kto jeszcze należy do Piątki? – Biorę apaszkę i owijam ją wokół szyi. Nie leży tak, jakbym chciała.

Rafa pokazuje, żebył podał mu kawałek tostu.

– Z tego, co wiem, to nadal Zeb, Calista, Uriel i Magda. – Bierze kęs, ale potem przypomina sobie, że te imiona nic dla mnie nie

znaczą. – Daniel i Calista byli kiedyś żołnierzami, a Uriel nadal wyrusza czasem na misje. Zeb jest księdzem, a Magda profesorem psychologii albo filozofii, coś w tym stylu. Nathaniel lubi, kiedy w Radzie są przedstawiciele wszystkich trzech dyscyplin refaickich.

– Wylicza je na palcach. – Wojsko, religia, nauka.

– Dlaczego nadal chcą Mags? – pyta Jason.

– Oni nigdy jej nie chcieli – odpowiada. – Ona jest tylko drogą do Gabe.

– Więc już jej nie potrzebują.

– Teraz potrzebują jej bardziej niż kiedykolwiek. Twoja dziewczynka jest jedyną kartą przetargową, jaką mają.

Ma rację, ale nie chcę myśleć, co to znaczy, więc znowu bawię się apaszką. Akcesoria to nie moja bajka. Maggie załatwiłaby to w mgnieniu oka. Cholera, nawet Daniel miałby więcej pojęcia, jak nosi się apaszkę niż ja.

Rzucam ją na stół.

Rafa unosi brew, obserwując mój gwałtowny ruch.

– Założę się, że Złotowłosa potrafi ci to zawiązać.

Jason podnosi kawałek materiału.

– To nie fizyka kwantowa. – Przerzuca chustkę przez moją głowę, zakłada końce jeden za drugi i odwraca tak, że całość przykrywa ugryzienie.

– Niech zgadnę, semestr w szkole mody?

– Spędziłem sporo czasu wśród kobiet.

Chcę zapytać, wśród których konkretnie, ale wiem, że nie będzie rozmawiał o swojej przeszłości przy Rafie.

– Daniel przyjrzał ci się uważnie w Sanktuarium? – zapytałam.

– To już nie ma znaczenia. Nie, kiedy już wiem, że nie mogą mnie zmusić do przeniesienia.

Rafa zamyka gazetę.

– Jak, u diabła, udało ci się zachować głowę na karku przez te wszystkie lata?

– Trzymałem ją nisko.

– Bardziej unikałeś odpowiedzialności.

Wzdycham.

– Będziecie drzeć koty przez cały czas mojej nieobecności?

- O czym ty mówisz? Idę z tobą – oświadcza Rafa.
- Zerkam na jego brudną koszulkę.
- W takim stanie nie idziesz.
- Cóż, oczywiście. Doprowadzę się do porządku, żeby spędzić popołudnie w kawiarni.
- Ja też – rzuca Jason. – Chcę tam być, jeśli Taya się pojawi.
- Bawię się jedwabiem i próbuję pojąć, jak Jason go związał.
- A jaki jest plan, kiedy pojawi się ona albo ktokolwiek inny?
- Jason i ja patrzymy na Rafę. Zdrapuje plamkę zaschniętej krwi z koszulki.
- Coś wymyślę.
- Trochę liczyłam, że powie nam coś więcej.

Rozdział 31

Kolory zlewają się z sobą

Jason parkuje samochód po plażowej stronie Esplanady i wraz z Rafą patrzą, jak przechodzę przez ulicę do Green Bean.

Stoliki na zewnątrz są pełne spalonych słońcem turystów, popijających kawę latte i obserwujących surferów. Jedynymi lokalnymi mieszkańcami, jakich rozpoznaję, są Williamsonowie, którzy już skończyli swój poranny spacer. Podnoszą wzrok znad croissantów i machają do mnie z entuzjazmem. Poprawiam włosy, przypominam sobie wymyśloną historyjkę i wchodzę do środka. Mama Maggie dostrzega mnie zza lady.

– Gaby, gdzie jest Margaret Jane?

Zmuszam się do nieśmiałego uśmiechu.

– Dzień dobry, pani Bailey. Przepraszam, że tak na ostatnią chwilę. Ja wezmę dzisiejszą zmianę, jeśli nie ma pani nic przeciwko.

Posyła mi swoje najlepsze spojrzenie mówiące coś w stylu „nie urodziłam się wczoraj”. Bryce Bailey jest blondynką jak Maggie, o tym samych świetnych rysach i wielkich, brązowych oczach. Ma pomalowane paznokcie, a biała, lniana sukienka od projektanta wygląda nieskazitelnie. Bryce nosi swoją żalobę jak starą bliznę: zawsze jest przy niej, ale trzeba się dobrze przyjrzeć.

– Wiem, że wczoraj była impreza Thomasa, ale Margaret jest świadoma, że ma obowiązki.

Poprawiam paczuszki z cukrem leżące na ladzie i słyszę, jak krzesło stojące za mną się przesuwają.

– Szczerze mówiąc, krucho u mnie z kasą w tym tygodniu, więc naprawdę wyświadczą mi przysługę.

– Nie pracujesz dzisiaj w bibliotece?

Kręcę głową, na co wymownie ściąga wargi.

– Posprzątaj stoliki na zewnątrz, a potem możesz pomóc Marii. Używałaś ekspresu do kawy, który wam dałam?

– Codziennie, a Mags wisiała mi nad głową i podawała instrukcje.

Odpycham to wspomnienie, zanim związane z nim uczucia mnie wydadzą. Jedyne, co mogę teraz zrobić, żeby pomóc Maggie, to wziąć jej zmianę.

Pomaga fakt, że wszystko tutaj jest takie znajome: zapach kawy i croissantów, półki zastawione organiczną herbatą i zapachowymi świecami, a także muzyka z różnych regionów świata, którą Bryce puszcza przez cały dzień.

Odkładam torebkę, wiązę fartuszek i zaczynam sprzątać brudne naczynia z drewnianych stolików z recyklingu na zewnątrz. Przy trzeciej rundzie kilka miejsc pustoszeje i zatrzymuję się, żeby je wyczyścić. Słońce jest rozkosznie ciepłe, więc zamykam oczy i odwracam do niego twarz. Ciężko uwierzyć, że zaledwie kilka godzin temu myślałam, że więcej nie poczuję jego pocieszających promieni na skórze.

Na plaży jest tłoczno, ale nie tak, jak w szczycie lata. Kilka kałuż na drodze to jedyne oznaki wczorajszej burzy. Głęboko wciągam powietrze, smakując sól na języku.

W życiu, które pamiętam, ja i Jude zwiedzaliśmy świat. Ta inna ja, prawdziwa, zapewne też podróżowała, może nawet więcej – nie potrafię pomieścić w głowie tego, jaka jestem stara. Jednak Pan Beach jest jednym z miejsc, w których wiem, że byłam, to coś najbliższego domu jak to możliwe. Jak mogłabym tu nie wrócić? Jak, skoro wiem, jakie problemy sprowadziłam do tego miejsca?

Głośny gwizd przywraca mnie do rzeczywistości. To grupka chłopaków w kapturach na głowach stojących przy barze szybkiej obsługi kawałek dalej. Mieszkają w najdalszej części miasta w murowanych domkach z wrakami samochodów na podwórkach. Pewnego dnia dołączą do swoich wytatuowanych starszych braci w Imperial Hotel na następnej ulicy. Tymczasem Esplanada jest ich strefą działań.

Jeden z chłopaków łapie się za krocze i oblizuje wargi w moim kierunku. Kręcę głową i dyskretnie pozdrawiam go środkowym

palcem – na co wszyscy wiwatują – a potem wracam do środka z brudnymi talerzami. Bryce wskazuje mi okienko dzielące kawiarnię z biblioteką.

– Hej, Gabzillo, jesteś po niewłaściwej stronie – zauważa Gaz, po czym pokazuje na moją szyję. – Miałaś małą akcję wczoraj przy wodospadzie?

– Zazdrosny? – Sprawdzam, czy apaszka nadal zakrywa ugryzienie i zastanawiam się, czy ktoś rozmawiał o dramatycznym wyjściu Maggie. Tommo był najbardziej zmartwiony jej zniknięciem, ale on powinien teraz być w połowie drogi do miasta.

– Karmelowe latte? – pytam Gaza.

– Poplose... – Stuka czarnymi paznokciami w parapet. – Flat white. Podwójną. Cukier dwa razy. Tłuste mleko.

Zapisuję i kładę karteczkę przed Marią, tutejszą baristką. Dziewczyna lekko kiwa głową i nalewa cały rząddek cappuccino, każde z idealnym serduszkiem na piance.

– Stolik siódmy – warczy na mnie.

Robię dwa kroki i zatrzymuję się. Simon stoi przy barze i składa zamówienie u Bryce.

Tyle się wydarzyło, odkąd Rafa odrzucił go na bok poprzedniej nocy. Ale stojący przede mną mężczyzna zobaczy tylko dziewczynę, która wyszła z imprezy z innym facetem.

Odbiera resztę, odwraca się i zatrzymuje, widząc, jak stoję przed nim, trzymając tacę z kawą.

– Hej – rzucam.

Nie powinnam była go wczoraj całować. To było samolubne i głupie, a do tego wywołało kolejny bałagan, który muszę teraz posprzątać.

– Hej – mamrocze bardziej do moich butów niż do mnie. – Co tu robisz?

– Och... Mags chciała mieć wolny dzień.

– Nic jej nie jest? – Podnosi na chwilę wzrok, a ja nie patrzę mu w oczy.

– Jest tylko trochę niedysponowana.

Simon kiwa głową w stronę tacy.

– Ktoś chyba na to czeka.

Przytakuję. Nie tylko jestem beznadziejną kandydatką do bycia czyjąś randką, ale też kelnerką. Bez kolejnego słowa zanoszę zamówienie do stolika siódmego i wracam na czas, żeby założyć wieczko na kawę Gaza i podać mu ją. Wskazuje moją szyję.

– Simon ci to zrobił? – pyta o wiele za głośno.

Obrzucam go wrednym spojrzeniem.

– Wracaj do pracy, zanim Jane skopie ci tyłek.

– Ooo, ktoś tu jest drażliwy. – I wtedy znika, ale jego przytyk wisi w powietrzu jak tanie perfumy.

Po drugiej stronie lady Simon oskarżycielsko wpatruje się w moją szyję.

– Co masz pod tym? – Macha w stronę apaszki Maggie.

Wszelkie zażenowanie związane z poprzednią nocą ustępuje miejsca czemuś silniejszemu.

– Nic – odpowiadam, modląc się, by Maria pospieszyła się z jego kawą, żeby sobie poszedł, zanim przyjdą Rafa i Jason. Ale ona przygotowała właśnie zamówienie dla innego stolika, więc udaję, że chłopak wcale tam nie stoi i nic do mnie nie mówi, i wychodzę na zewnątrz, by zanieść napoje.

Większość ludzi czeka na swoją kawę na wynos na jednej z ławek na zewnątrz, ale nie Simon. On stoi mi na drodze, kiedy wracam. Nie dostanę się za bar, nie przechodząc obok niego. Zważywszy na jego poważną minę, nie ma szans, żeby się odsunął.

– Muszę pracować – mówię. – Możemy porozmawiać później?

Blokuje mnie.

– Zrobiłaś ze mnie wczoraj idiotę. – Muszę mu oddać, że mówi przyciszonym głosem tak, że tylko ja go słyszę. – To był tylko żart, żeby ten palant był zazdrosny?

Rozglądam się, ale nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Dzieją się rzeczy, których nie mogę teraz wyjaśnić, ale obiecuję, że nie planowałam, żeby poprzednia noc skończyła się w taki sposób. To jest niedopowiedzenie roku.

– Naprawdę przepraszam za to, jak opuściłam imprezę, ale nie mogę o tym rozmawiać tutaj. – Ruszam, żeby go minąć, ale zanim zdążę go powstrzymać, te zwinne palce odsuwają apaszkę z mojej

szyi. – Hej! – Oskakuję od niego, ale robię to niewystarczająco szybko.

– Co, do cholery... – Dłoń Simona opada wzdłuż boku.

Poprawiam materiał i patrzę mu w oczy, prosząc niemo: odpuść.

– On ci to zrobił?

– Oczywiście, że nie. – Przepycham się obok chłopaka, ale on podąża tuż za mną.

– Co to zrobiło, do cholery? – warczy mi prosto do ucha.

Obracam się gwałtownie.

– Odsuń się.

Robi krok w tył, prawie mimowolnie.

– Po prostu daj mi pracować.

Jego kawa jest gotowa. Z rozmachem zakładam na nią wieczko i przesuwam kubek w jego stronę.

– Gaby...

Kątem oka dostrzegam blond włosy. To Jason. Zerka w naszą stronę, kiwa mi głową, a potem staje w niewielkiej kolejce do baru. Simon podąża za moim spojrzeniem.

– Co on tu robi bez Mags?

– Nie są do siebie przywiązani.

Maria uderza dzbankiem z mlekiem o blat, żeby pozbyć się nadmiaru powietrza i przyciąga moją uwagę na tyle, że zdąży spiorunować mnie spojrzeniem.

– Czy on wczoraj nie nocował u ciebie? – naciska Simon.

– No i? Może miał ochotę na kawę i pozwolił Mags się wyspać.

Biorę kolejne zamówienie i wychodzę na zewnątrz, ale przedtem łapię za ramię Jasona, który odchodzi od baru.

– Simon widział ślady na mojej szyi – rzucam, idąc razem z nim.

– Co mu powiedziałaś?

– Nic. Ale on nie odpuści.

– Zostaw to mnie.

Jason prowadzi Simona do stolika pod ścianą. Zajmują miejsca pod akwarelą przedstawiającą jacht na pełnym morzu. Ja ciągle kręcę się w tę i z powrotem, roznosząc napoje.

Właśnie zanoszę mocha latte na chudym mleku i czekoladowe eklery do stolika, przy którym siedzą zarumienione kobiety

w strojach rowerowych, kiedy zauważam, że Rafa idzie w stronę kawiarni. Skanuje wzrokiem obie strony ulicy, dłonie trzyma w kieszeniach.

Napotykam jego spojrzenie i kręcę głową, żeby go ostrzec, ale on oczywiście i tak podchodzi. Spotykam się z nim w połowie drogi.

– Simon jest w środku.

– No i?

– Widział moją szyję.

– Jak, u diabła, do tego doszło?

– Przesunął to. – Unoszę apaszkę, żeby zademonstrować.

Rafa wpatruje się we mnie.

– Udało ci się odciąć głowę biesa, ale nie potrafisz powstrzymać barmana przed dotknięciem apaszki?

– To nieco inne okoliczności – mówię dotknięta. – Jason jest w środku i próbuje zapanować nad sytuacją.

– No to możemy odetchnąć z ulgą. Nie ma szans, żeby coś poszło źle.

– Jaki masz problem z Jasonem?

– Masz na myśli coś poza tym, że włóczył się przez dziesięciolecia, nie interesując się niczym? A może chodzi ci o to, że okłamał nas oboje w kwestii tego, kim jest? A może to, że wciąż kłamie?

– O czym ty mówisz?

– Skąd mógłby wiedzieć tyle o nas, skoro nigdy nie był wśród Refaim? Za bardzo ukrywa swoją przeszłość. Nie ufam mu.

Mrużę oczy w słońcu.

– A ja tak.

– Bo twoja ocena ludzi i sytuacji dotąd działała bez zarzutu.

Kusi mnie, żeby przywalić mu w głowę pustą tacą.

– Tak, cóż, tobie też ufam. To też zła ocena?

Brak odpowiedzi jest wyjątkowo satysfakcjonujący.

Rafa idzie za mną do kawiarni i siada na zewnątrz przy stoliku obok okna. Obok stoi wielka doniczka z kwiatem, ale i tak będzie widział, co dzieje się w środku.

Jedna z kelnerek, Nicky, uśmiecha się do mnie, kiedy przechodzę obok.

– Kim jest to ciacho?

– Kłopotem – odpowiadam.

Mruga.

– Ty to masz szczęście.

Dostarczam jeszcze dwa zamówienia, zanim to złożone przez Jasona jest gotowe.

– Mogłaś mi po prostu powiedzieć – oznajmia oskarżycielsko Simon, kiedy podchodzę do stolika.

– Co powiedzieć?

– Prawdę, Gaby – wtrąca Jason, patrząc na mnie z taką intensywnością, że pozwalam mu dokończyć. – O tym, że Jude odkrył coś, czego nie powinien przed śmiercią. O ludziach, którzy cię szukają, i o tym, że zabrali Maggie, żeby dotrzeć do ciebie. Przecież powiedziałaś, że pójdziesz z nimi, jeśli puszczą Maggie.

– I o tym, co ci zrobili. – Wzrok Simona przenosi się na moją szyję. Jego gniew nieco osłabł, ale niepokój nie.

– Po prostu pozwoliliśmy tej dziewczynie ją zabrać – burczy do Jasona. – Okłamałeś nas i wszyscy na to pozwoliliśmy.

Z hukiem stawiam cappuccino Jasona na stole. Kawa rozlewa się na podstawkę.

– Gdyby tego nie zrobił, wszyscy z imprezy mogliby mieć taką noc jak ja.

Simon nie może wytrzymać mojego spojrzenia. Przygląda się swojemu kubkowi, odwraca go kilka razy i zdejmuje wieczko.

– A jaka jest jego rola w tym wszystkim?

Chodzi mu o Rafę.

Zerkam na bar. Ruch na chwilę spowolnił, nie ma żadnych zamówień poza espresso, o które poprosiłam dla Ruffy. To nie może już długo trwać.

– Już ci mówiłam, to kumpel mojego brata. – Wycieram ręce w fartuszek. – Wiele osób sądziło, że zginęłam razem z Jude'em. Kiedy Rafa dowiedział się, że żyję, przyjechał mnie szukać. Zupełnie jak ludzie, którzy zabrali Maggie.

Simon przesuwa pusty kubek po stole.

– Wiesz, co takiego odkrył Jude?

Kręcę głową.

– Nie mam pojęcia.

- Zamówienie! – krzyczy na mnie Maria, stojąc przy ekspresie.
- Zaraz wrócę.

Zanoszę espresso na zewnątrz i wtajemniczam Rafę. Zupełnie nie przekonuje go spryt półkłamstw Jasona.

– Co za bzdury. Teraz barman będzie chciał zgrywać bohatera, ale mówię ci od razu, że nie zamierzam niańczyć twojego chłopaczka.

– Nie prosiłam cię o to – odgryzam się, pragnąc, by choć raz zachowywał się stosownie do wieku. – Nie zamierzam go w to wciągać. I nie jest moim chłopakiem.

Rafa zaczyna się podnosić.

– Załatwię to.

Kładę dłoń na jego ramieniu.

– Daj Jasonowi szansę.

Rafa pozwala, żebym pchnęła go z powrotem na siedzenie. Jego zielone oczy są nienaturalnie jasne w świetle słonecznym.

– Ma czas, dopóki nie skończę kawy.

Wracam do stolika chłopaków.

– Musisz powiadomić policję – Simon zwraca się do mnie, kiedy tylko podchodzę.

– Nie ma mowy – odpowiadam. – I ty też tego nie zrobisz.

– Ale...

– Mówię poważnie, Simon. Przez ciebie ją zabiją. – Już mam nalegać dalej, kiedy za plecami słyszę chrząknięcie.

– Przepraszam, czy obsługujecie przy stolikach?

Odwracam się zirytowana tym wtrąceniem – i staję twarzą w twarz z Malachim.

Rozdział 32

Trzy palce na sercu

– Ty gnoju. – Jason wstaje tak szybko, że jego krzesło upada, uderzając o drewnianą podłogę.

Wszystkie głowy w Green Bean zwracają się w naszą stronę.

Malachi nadal ma na sobie ciemne dżinsy, chociaż wziął pod uwagę klimat Pan Beach i założył koszulkę. Stoi kilka kroków dalej, akurat poza zasięgiem ciosu.

– Spokojnie, dzieciaki. Przyszedłem tylko na espresso. Słyszałem, że tutaj mają dobre. – Zakłada ramiona na piersi i pręży bicepsy. Jakbym potrzebowała przypomnienia o jego sile.

Oczy Simona przenoszą się ode mnie do Malachiego i z powrotem. Jason zamiera, jego pierś unosi się i opada zbyt szybko.

– Czego chcesz? – Ryzykuję zerknięcie za okno. Stolik Ruffy jest pusty.

– Szczerze? – Malachi wzdycha. – Chciałbym, żeby to wszystko się nie wydarzyło. Żeby życie wróciło do dawnego rytmu. Chciałbym nie martwić się, że znowu zmiażdżysz moje coglioni.

Powoli ludzie odwracają się z powrotem do swoich kaw i posiłków.

– Czyli chcesz, żeby było tak, jak kiedy ja i Jude z sobą nie rozmawialiśmy.

Kręci głową i patrzy na mnie, jakbym powinna już dawno to zrozumieć.

– Jeszcze wcześniej, za czasów, gdy wciąż byliśmy wielką, szczęśliwą rodziną.

– Daj spokój, Malachi, nigdy nią nie byliśmy.

Odwraca się i zauważa Ruffę stojącego jakieś dwa metry od niego. Potrzebowałam całej swojej koncentracji, żeby na niego nie patrzeć.

Przyszedł od strony toalet. Musiał się tam przenieść, kiedy tylko zauważył, co się działo.

Malachi cofa się o krok i unosi dłonie.

– Rafaelu, nie róbmy sceny w tym miłym, publicznym miejscu.

– Jak Taya wczorajszej nocy?

– Nie do końca tak miało to wyjść. Możliwe, że wkroczyła trochę za wcześnie.

– A co z tym, co przytrafiło się Gabe w klatce? To miało się wydarzyć?

– Ja tylko wypełniam rozkazy, wiesz, jak jest.

Rafa wygląda na zrelaksowanego, prowadzi rozmowę luźno, jest świadomy swojej przewagi. Niezależnie, jak silny jest Malachi, Rafa to lepszy wojownik i obaj wyraźnie o tym wiedzą.

– Dziwię się, że Gabe w ogóle znalazła twoje jaja. Mam wrażenie, że jeszcze ich nie wyhodowałaś.

Kozia Bródka zaciska wargi.

– A ty, jak mniemam, jesteś tutaj z dobroci serca?

Ich głosy są przyciszone, ale muzyka i tak ledwo je zagłusza.

– Nathaniel jest jedynym, który porywa jej przyjaciół – oznajmia Rafa.

Oczy Malachiego rozbłyskują.

– Ach, Maggie... Niesamowite ciało. Słodki tyłeczek i te piękne...

Stół skrzypi, kiedy Jason odpycha go na bok i rzuca się na mężczyznę. Powinam być na to przygotowana, ale byłam zbyt zajęta szykowaniem się do ataku na Kozią Bródkę.

Jason może nie jest wytrenowany, ale to nadal Refaita. Malachi chce go odtrącić, ale po chwili zostaje z ręką Jasona na gardle pchającą go w stronę ściany.

– Hej, HEJ – woła Bryce. – Wyjdźcie na zewnątrz.

Malachi nie broni się. Prawdopodobnie dostał rozkazy, żeby tego nie robić.

– Gdzie ona jest? – pyta Jason. – Zabiję cię, jeśli ją skrzywdzisz.

– Wyjdźcie na zewnątrz albo dzwonię po policję – ostrzega Bryce.

Kilkoro klientów niepewnie podniosło się ze swoich miejsc.

Rafa unosi rękę w stronę właścicielki kawiarni.

– Nie ma potrzeby, zajmę się tym.

Simon zaciska palce na oparciu krzesła, aż trzeszczy wiklina.

– Uspokój się – szepczę do niego.

– Chodźcie, chłopcy – rozkazuje Rafa, jakby to była dla niego niezła zabawa. Łapie Malachiego i Jasona za karki i ściska, aż przyciąga tym uwagę Jasona. – Nie tutaj – dodaje i rozdziela ich.

Wyprowadza ich z kawiarni na zewnątrz i dalej ulicą. Simon i ja idziemy za nimi. Rafa wypycha Malachiego w uliczkę i podąża jego śladem przez kilka metrów.

– Co miałeś powiedzieć Gabe, przychodząc tutaj?

Malachi poprawia koszulkę i rozciąga szyję. Jason stara się przepchnąć obok, ale Rafa go blokuje.

– Myśl – mówi i pokazuje na Simona stojącego na końcu uliczki. Zerka to na ulicę, to na nas. – Chcesz to wyjaśniać, jeśli Malachi zniknie na jego oczach?

Nurkuję pod ramieniem Rafa, korzystając z tego, że jest rozproszony, a on nie robi nic, żeby mnie powstrzymać.

– Czego chcesz? – pytam Malachiego.

– Złożyłaś ofertę Danielowi. – Czeka, aż przytaknę, że rozumiem.

– Przyjął twoje warunki.

Moje serce gubi rytm.

– To było przed klatką.

– Czekał – wtrąca Rafa. – Jaką ofertę?

Ignoruję go, nie spuszczaając wzroku z Malachiego.

– A myślisz, że jak inaczej słodka Maggie wróci do domu? – pyta.

Ma rację. Nie mam nic innego do zaoferowania, poza sobą.

– Żadnych więcej tortur – uprzedzam. Jakbym miała coś do powiedzenia w tej kwestii, kiedy wrócę do Sanktuarium. – I Mags ma wrócić do jutra. Nigdzie nie pójde, dopóki nie zobaczę, że nic jej nie jest. – Mój głos drży.

Rafa jest już przy mnie.

– Jaką ofertę?

– Wyjaśnię później. – Nie mam ochoty na niego patrzeć.

Malachi przytakuje.

– Wrócę przed zachodem słońca, żeby przekazać czas i miejsce wymiany. Bądź w domu. – Spogląda nade mną.

Simon musi być poza zasięgiem wzroku, bo przynosi się, tak po prostu, w świetle dnia.

Rafa chwyta mnie za ramię, ostrzej niż kiedykolwiek.

– Coś ty właśnie zrobiła?

Rozdział 33

To brzęczenie w twoim mózgu

Po pracy – i po przekonaniu Simona, że Malachi uciekł, zanim zdążyliśmy go zatrzymać, po kilku kłamstwach, przeprosinach i zapewnieniach mamy Maggie – znajduję ukojenie w spacerze w późno popołudniowym słońcu.

Jestem już kilka kroków od kawiarni, kiedy woła mnie Bryce. Zatrzymuję się i czekam, aż do mnie podejdzie.

– Zanim pójdziesz – mówi – wiesz, że nie winię cię za to, co wydarzyło się wcześniej.

Przytakuję w milczeniu. Chcę tylko pójść do domu.

– Gaby. – Obejmuje mnie ramieniem. – Wiem, ile twoja przyjaźń znaczy dla Margaret. Cieszę cię, że ma cię, żebyś się nią opiekowała.

Nie ufam swojej zdolności mówienia, więc po prostu stoję tam i pozwalam się przytulać.

– Ale musisz upewnić się, że zadajesz się z odpowiednimi ludźmi.

– Odsuwa się, żeby na mnie spojrzeć. – Dobrze?

Ponownie przytakuję.

– A teraz idź do tej mojej dziewczyny i powiedz jej, że jutro spodziewam się jej na zmianie. – Przytula mnie ostatni raz i odchodzi.

Niebo jest błękitne, a bryza tak delikatna, że ledwo porusza liśćmi drzew.

Jak moje życie może być takim bałaganem, skoro pogoda jest tak idealna?

Po Rafie i Jasonie nie ma śladu, więc idę do domu przez park. Myślę, że jestem bezpieczna, nic mi nie grozi ze strony Malachiego –

przynajmniej na razie.

Papuzki ćwierkają w zaroślach, czekając na zmierzch, a gdzieś w oddali szczeka pies. Wszystko jest najzupełniej normalne. Tyle że dla mnie nic nie jest normalne, nawet ten park. Cały jego krajobraz się zmienił. Tam mogę dostrzec miejsce, gdzie pierwszy raz zobaczyłam Malachiego. Tutaj Taya mnie znokautowała. O które z tych drzew mną rzuciła? Pewnie znalazłabym krew, gdybym miała czas...

– Opowiedz mi o tym układzie, który zawarłaś z Danielem.

Wzdrygam się. Rafa opiera się o drzewo na końcu alejki. Wystraszone ptaki zrywają się z gałęzi nad nim.

– Już w ogóle przestałaś chodzić?

– Nie robię tego, jeśli nie muszę.

Idę dalej i zmuszam go, żeby podążył za mną.

– Moglibyśmy dotrzeć szybciej, gdybyśmy...

– Nie. – Nie patrzę na niego. – Chciałabym nacieszyć się tym ostatnim strzępem normalności.

Rafa łapie mnie za łokieć. Nie jest gwałtowny, ale i tak mnie zatrzymuje.

– Na co się zgodziłaś?

Wiedziałam, że ta rozmowa nadejdzie, ale nadal nie jestem na nią gotowa.

– Zaoferowałam siebie w zamian za Mags. Powiedziałam Danielowi, że zostanę w Sanktuarium i pozwolę, żeby mnie trenowali.

Spojrzenie zielonych oczu Rafey wwierca się we mnie.

– Proszę, powiedz że nie jesteś na tyle naiwna, żeby wierzyć, że coś się zmieni.

– Nie.

– Więc dlaczego się zgodziłaś?

– Nie zamierzam zostać. Pójdę z nimi, a kiedy przekonam się, że Mags jest bezpieczna, przeniosę się z powrotem.

Unosi brwi.

– Jak zamierzasz to zrobić?

– Miałam nadzieję, że mnie nauczysz.

Wpatruje się we mnie przez dobre pięć sekund.

- Żartujesz, prawda?
- Nie możesz tego zrobić?
- Oczywiście, że mogę. Z czasem. To, o co prosisz, jest jak – kładzie dłonie na głowie – jakby dziesięciolatek chciał latać F1-11.
- Teraz jestem jak dziesięciolatka?
- Cholera, Gabe. – Przesuwa zaciśniętymi dłońmi po włosach i wypuszcza powietrze. – Dobra, może nie jest aż tak źle, ale to nie coś, czego zdołam nauczyć cię w godzinę.

Bez możliwości przeniesienia nie mam planu. W mojej głowie pojawia się scena z klatki, oczka siatki w kształcie diamentów, przesiąknięte krwią trociny.

- Jest ze sto różnych rzeczy, które mogą pójść źle, kiedy się przenosisz. Na przykład za pierwszym razem lądujesz w zupełnie niespodziewanym miejscu. Myślisz, że przeniesiesz się na drugi koniec pokoju, a kończysz po środku stada owiec w Afganistanie.

- Więc dlaczego nie zaczęłaś pokazywać mi wcześniej? – Podnoszę głos. – Nigdy nie zaproponowałaś, że nauczysz mnie czegokolwiek.

Jego ton staje się beznamiętny.

- Skąd mogłam wiedzieć, że od razu zmiękną ci kolana na widok Piękनिया? Gdybyś mnie posłuchała...

- Posłuchała w jakiej sprawie? – Gniew przychodzi mi łatwo, jakby cały czas czaił się pod powierzchnią. – Specjalnie trzymałaś mnie w niewiedzy i nie udawaj, że nie sprawiało ci to przyjemności...

- To nie ja wpakowałam cię do klatki z biesem.

- Ale używałaś sobie moim kosztem, prawda?

Jego źrenice się rozszerzają.

- Tak, powrót do Sanktuarium to ubaw po pachy.

- Nie to miałam...

- To bez znaczenia, że zarzekałam się przed Nathanielem, że nigdy więcej się tam nie pojawię. Nie żeby kosztowało mnie to dumę, czy coś. I tak, świetnie się bawiłem, znajdując cię porozrywaną na strzępy.

- Rafa... – Pocieram oczy. – Źle to wyszło.

Patrzy gdzieś nade mną.

– Nie chcę znaleźć się w Sanktuarium – mówię cicho. – Co mam robić?

Patrzę, jak ptaki dokazują w małym zagajniku po drugiej stronie ścieżki, są jak smugi czerwieni i czerni między gałęziami.

– Musimy znać kolejny ruch Nathaniela – oznajmia w końcu. – Wróćmy do ciebie i poczekajmy na Malachiego.

Nie patrzy na mnie i już mam wrażenie, że przeniesie się i zostawi mnie, żebym szła do domu sama, ale wtedy rusza pieszo.

Podążam jego śladem, a między nami panuje napięta cisza do czasu, kiedy wychodzimy z parku. W końcu nie mogę tego dłużej znieść.

– Jak według ciebie Jason nauczył się przenosić?

Przechodzimy przez mały mostek. Strumyk pod nim płynie wartko po wczorajszej burzy.

– Nie mam pojęcia, ale, szczerze mówiąc, mam już dość jego uników i wykrętów.

– Rozważałeś kiedyś, że mógłbyś wyciągnąć z niego więcej, gdybyś był uprzejmy, zamiast ciągle na niego warczeć?

Patrzy na mnie.

– Masz krótką pamięć.

– Próbujesz się wymądrzać?

Prawie się uśmiecha na te słowa.

– Wiesz, co mam na myśli – rzuca.

– Nie za bardzo.

– Chodzi o to, że czasami tak bardzo przypominasz siebie. Ciągle zapominam, że nie jesteś, no wiesz... sobą – wyznaje.

Nie jestem pewna, czy to komplement, czy nie, ale przynajmniej poprawia mu się nastrój.

– Tak, cóż, zaczynam żałować, że nie jestem.

– Nie wiem. – Rafa wkłada dłonie do kieszeni. – Może nie powinniśmy się tak spieszyć.

Jak zwykle nie jestem pewna, co ma na myśli, ale odpuszczam.

Rafa pierwszy przechodzi przez furtkę i przeczesuje wzrokiem podwórko. Jason zapewne jest w środku, ale ja jeszcze nie jestem gotowa, by ponownie wejść do kuchni, w której nie ma Maggie, dlatego siadam na najwyższym stopniu. To najlepsze miejsce, żeby

podziwiać widoki. Opieram brodę na rękach i obserwuję jacht wpływający do mariny.

– Ty i Jude nigdy nie byliście szczęśliwi, przebywając z dala od morza – zauważa Rafa, siadając obok mnie.

Dwa frachtowce pojawiają się na horyzoncie, ale są tak daleko, że wyglądają, jakby się nie ruszały.

– Miał teorię, że wasza matka pochodziła z rodziny rybaków.

Marszczę brwi.

– Nie wiedzieliśmy tego?

– Nathaniel powiedział, że znalazł was gdzieś nad Morzem Śródziemnym. Nigdy nie podał szczegółów.

– A co z tobą?

– Alpy Francuskie, podobno.

– Nie wierzysz mu?

– Tak jest ze wszystkim, co mówi Nathaniel. Nigdy nie masz pewności, czy powiedział ci prawdę, ale nie ma znaczenia, skąd pochodzimy, czyż nie? Tylko od kogo.

Grupka niewielkich chmur zasłania blask rzucany przez słońce na wodę.

– Mogłaś udać się gdziekolwiek – mówi Rafa. – Dlaczego tutaj?

Odwiązuję apaszkę z szyi. Jest gorąco i zaczyna swędzieć mnie skóra.

– Nie wiem. Chciałam uciec od wszystkiego, co przypominało mi Jude'a. – Pocieram ślady po ugryzieniu. – A i tak skończyłam na plaży.

– Co jeszcze pamiętasz?

– Nic. Boże, ile razy muszę to powtarzać?

Patrzy mi w oczy.

– Od czasu wypadku. Co pamiętasz z pobytu w szpitalu?

– Och.

Jak mam odgrzebać te wspomnienia bez przytłaczającego ciężaru, który pojawia się wraz z nimi?

– Gdzie byłaś? – naciska.

– Melbourne.

– Jesteś pewna? Skąd możesz wiedzieć, że to było realne?

To łatwe.

– Ból. – Palce wędrują do starej blizny pod włosami. – Wszystko, co działo się przedtem, jest zamazane, nawet wypadek. Ale szpital i wszystko po nim – to jest wyraźne.

Każdy dzień rehabilitacji. Każda noc i krzyki za Jude'em.

– Ktoś cię odwiedzał?

– Nie.

– Powiedziałaś Jasonowi, że pielęgniarka przekazała ci informacje o pogrzebie. To na pewno była kobieta?

Przytakuję i wyznaję:

– Nie pamiętam jej twarzy.

– Musi być cokolwiek.

– Pamiętam akcent... chyba irlandzki albo szkocki. Pachniała papierosami mentolowymi i mandarynkami.

– To już coś. Znajdziemy ją i zobaczymy, czy pamięta, kto przekazał jej tę wiadomość. Chciałbym się dowiedzieć, jak dostałaś się do szpitala. – Opiera łokcie na udach. – Ktoś naprawdę bardzo się postarał, żeby cię ukryć.

– Chcesz powiedzieć, że mnie przenieśli?

– Tak.

– Więc jak to możliwe, że byłam w tak złym stanie?

– Może wcześniej było jeszcze gorzej.

Podczas pierwszego miesiąca w szpitalu byłam w agonii. Trudno mi uwierzyć, że mogło być gorzej.

– Więc taki jest plan – informuje mnie Rafa. – Ruszamy do Melbourne.

– Najpierw Maggie, dobrze? – Obejmuję kolana ramionami. – Mogę jeszcze raz zobaczyć zdjęcia?

Patrzy na mnie bez zrozumienia.

– Jude'a. Już ich nie mam. Mój telefon został we Włoszech, pamiętasz? Nie miałam okazji go zabrać podczas wymeldowania się z Sanktuarium.

– Racja. – Podaje mi swojego smartfona.

Zamykam oczy, czując jego ciężar w dłoni. A potem patrzę na brata po raz pierwszy z pełną świadomością naszej historii.

Powinno być inaczej, skoro wiem, że tu Jude jest bardziej prawdziwy, niż w moich wspomnieniach, ale nie jest. Zatrzymuję się

na ostatnim zdjęciu, na którym Jude wpatruje się w wodę.

– To Patmos?

– Tak – odpowiada Rafa. – Wybraliśmy się mniej więcej w tym czasie, kiedy znowu zaczęliście rozmawiać. Przyglądałem się temu zdjęciu tysiące razy. – Pochyliła się bliżej. – Myśli o tobie.

Dotykam ekranu.

– Nie o mnie. O Gabe.

– Na jedno wychodzi.

– Czyżby?

Wzrok Ruffy przesuwa się po mojej twarzy: włosy, oczy, usta. Nie odpowiada.

Z tyłu dobiega nas chrząknięcie.

– A, Złotowłosy – zaczyna Rafa, wstając. – Masz włączony ekspres do kawy?

Rozdział 34

Cierpliwość jest przereklamowana

Jason znalazł dość składników, żeby zrobić placek z daktylami i orzechami, który teraz chłodzi się na półce w kuchni. Pachnie niesamowicie. Nie wiem, czy podsłuchał naszą rozmowę i nie chcę tego wiedzieć, nie pytam. Robię kawę i kroję ciasto.

– Jak sądzisz, co wydarzy się dziś po południu? – pytam Rafa.

Siedzi przy barze śniadaniowym i jest zbyt zajęty smarowaniem swojego kawałka ciasta masłem, żeby odpowiedzieć.

– Wiesz, ile w tym jest cholesterolu? – Jason wpatruje się w przesiąknięty tłuszczem wypiek.

Rafa nakłada kolejną warstwę tylko po to, żeby go zirytować.

– No i? Jeśli nie sprawi, że odpadnie mi głowa, to mnie nie zabije.

– Ale... – Jason zerka na mnie, ale odpuszcza. Oboje wiemy, że szkoda jego starań.

– Malachi pojawi się w którymś momencie – oświadcza Rafa z pełnymi ustami – i przekaże ci czas oraz miejsce wielkiej wymiany. Wszystko będzie wyglądało wyjątkowo dramatycznie.

– A co potem?

Wyciera kciukiem dolną wargę. Rozprasza mnie to, ale tylko na sekundę.

– Zależy od tego, gdzie i kiedy.

– To niezbyt pomocne.

– Na tę chwilę nie mogę nic więcej powiedzieć ani zrobić. – Z roztargnieniem wyciera pokryte masłem palce o brzeg bluzy.

– Słuchaj, to Jude zawsze zajmował się planowaniem, a do mnie należało wykonanie. I kiedy nadejdzie odpowiedni moment, zrobię to, co powinienem.

Przytakuje, ale jest mi z tym źle. Nie znoszę nie mieć planu.

Rafa wskazuje na moją szyję.

– Daj mi na to spojrzeć.

Podnoszę rękę, żeby zakryć bliznę. Skóra nadal jest ciepła, a blizna grudkowata. Podchodzę do niego i wystawiam bark. Przesuwa opuszkami palców po ranie.

– Nadal boli?

– Odrobinę.

– Chcesz znowu się przenieść?

W odpowiedzi jednie kręcę głową.

Jego palce zawisają nad moją skórą.

– Powinnaś coś na to nałożyć, żeby nie wyschło i nie popękało. Założę się, że Złotowłosa ma niezły wybór balsamów nawilżających gdzieś w swojej męskiej torbie.

– Odpuść – mówię, pochylając się do niego.

Nóż Jasona uderza o stół, a na jego twarz wypływa rumieniec.

– Te wszystkie bzdury to dlatego, że udało mi się uniknąć dołączenia do twojej bandy wyznawców?

– Nie, to dlatego, że unikałeś odpowiedzialności.

– I co miałem zrobić? Oddać się w ręce grupy fanatyków religijnych?

– Przejść przez całe to gówno, jakim jest nasza egzystencja, jak cała reszta nas.

Jason piorunuje go wzrokiem.

– Powiedz mi, że nie zrobiłbyś dokładnie tego samego, co ja, gdybyś miał szansę – cedzi oskarżycielsko, na co Rafa mruży oczy.

– A co dokładnie zrobiłeś?

– Samodzielnie wybrałem styl życia.

– Skąd wiedziałeś, że była jakaś inna opcja? I nie wciskaj mi tych kitów o braku kontaktu z Refaim.

– Ja...

Rozlegają się trzy głośne uderzenia w drzwi.

Jason wstaje.

– Malachi.

– Po prostu wyrzuć to z siebie, do cholery – rozkazuje Rafa.

– Odpowiedź nie jest prosta, a my nie mamy czasu.

Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia tak samo jak Rafa, ale teraz Maggie jest ważniejsza.

– Ja pójdę.

Korytarz jest pełen cieni. Rafa materializuje się kilka kroków przede mną i nie odwraca się, aż docieramy do drzwi. Pokazuje, żebym je otworzyła. Zatrzymuję się na moment, a potem naciskam klamkę. Jak zwykle deszcz sprawił, że drewno napuchło. Drzwi klinują się, ale otwierają.

Na zewnątrz nie ma nikogo.

Rafa wydaje z siebie odgłos – coś pomiędzy chrząknięciem a śmiechem. Wskazuje na pustą kopertę przyklejoną do drzwi.

– Mówiłem ci – stwierdza. – Dramatyzm.

Zabieram ją do kuchni i otwieram po drodze. Trzy słowa wypisane schludnie na kartce z notesu.

Il ritiro. Al'alba.

Odwracam ją, ale nie ma nic więcej, więc podaję ją Rafie.

– Wyraźnie skierowane do ciebie.

Przebiega wzrokiem po tekście.

– Uciekać. O świcie.

– Co to ma znaczyć, u diabła? Mamy wyjechać rano?

– Nie uciekać, tylko ucieczka – prostuje Jason, patrząc Rafie przez ramię. – To rzeczownik, nie czasownik.

– Czy to znaczy cokolwiek dla któregoś z was? – pytam.

– To znaczy, że Daniel chce, żebym wiedział, że zawarłaś układ – odpowiada Rafa. – W innym wypadku po co pisałby po włosku? Wiedział, że będziesz musiała mi to pokazać.

– Ale jaki to ma sens, skoro nie wiemy, co miał na myśli. – Odsuwam włosy z twarzy. – Co jeśli tego nie rozgryziemy?

Potrzebuję świeżego powietrza. Podchodzę do okna po drugiej stronie stołu. Tak samo jak drzwi frontowe, skrzydło okienne również jest sztywne od deszczu. Pcham szybę. Odpuszcza bez ostrzeżenia i tracę równowagę. Jestem w połowie na zewnątrz, a w połowie w środku, ale na tyle daleko, żeby zobaczyć kogoś stojącego w miejscu, w które przenieśliśmy się z Rafą dwa dni temu.

– Co do...

Simon unosi dłoń.

– Wiem, że nie powinno mnie tu być, ale poczekaj chwilę, zanim zaczniesz panikować. Myślę, że wiem, gdzie jest Mags.

Rozdział 35

Słodko-gorzkie spotkanie

Czekamy w ciszy, aż Simon wejdzie do środka. Czy w ciągu ostatnich kilku minut powiedzieliśmy coś, czego nie powinniśmy? Rafa wcześniej podsłuchiwał nasze rozmowy z tego samego miejsca. Mam nadzieję, że Simon nie ma tak dobrego słuchu, jak on.

Drzwi frontowe otwierają się, a w korytarzu słychać echo kroków. Zawijam apaszkę z powrotem na szyi.

– Myślałam, że musisz pracować – mówię, kiedy tylko pojawia się nasz nieproszony gość.

– A ja chyba powiedziałem ci, żebyś trzymał się od tego z daleka.

Simon opiera się o lodówkę.

– Znam Mags dłużej niż cała wasza trójka razem wzięta, więc nie mów mi, że to nie moja sprawa.

– Powiedziałeś komuś? – Spojrzenie oczu Ruffy jest mroczne i niebezpieczne.

– Jeszcze nie.

Rafa uśmiecha się, ale nie wygląda to przyjaźnie. Istnieje spora szansa, że zaraz skoczy przez całą długość kuchni i zabierze Simona do jakiegoś bardzo odległego miejsca.

– Jesteś w to zaangażowany? To ty przyczepiłeś wiadomość do drzwi?

Simon wzdryga się.

– Oczywiście, że nie! Boże, stary, masz paranoję.

– Cóż za zbieg okoliczności, że zacząłeś podglądać Gabe, akurat kiedy ktoś zostawia nam liścik?

– Próbowałem dowiedzieć się, co robicie, żeby odzyskać Mags. Wybacz, że ci nie zaufałem. Właśnie miałem przyjść od frontu...

– Wiesz, co znaczy „ucieczka”? – przerywa mu Jason.

Kiwa głową, po czym mówi:

– Jest takie miejsce w głębi lądu, naprawdę ekskluzywny resort z najwyższej półki. To luksusowe domki rozrzucone po lesie deszczowym. Każdy jest zupełnie odizolowany od innych. Jedzenie dowożą przed twoim przyjazdem i nikt nie zbliża się do ciebie, o ile nie zadzwonisz.

– Dlaczego mieliby być tak blisko? – pytam.

– A czemu nie? To znaczy, czy mieli jakiś powód, żeby zabrać Maggie – odpowiada Jason, po czym na chwilę zawiesza głos – gdzieś dalej?

Rzeczywiście nie było. Nie, kiedy tak łatwo połknęłam haczyk. Musieli tylko dać mi do zrozumienia, że mają ją w Sanktuarium. Przecież nie musiała rzeczywiście tam być.

Rafa patrzy przez okno na pomarańczowe niebo.

– Kretyni.

Jason podaje Simonowi kawałek placka.

– Ile jest tam domków?

– Może sześć... maksymalnie osiem.

– Jak daleko stąd?

– Dobrą godzinę samochodem. To dość kręta droga pod górę.

– Skąd o tym wiesz?

Simon przeżuwa kawałek ciasta.

– Rick dowoził w ubiegłym roku wino dla kilku chirurgów i ich żon. Musieliśmy zaopatrzyć każdy domek przed ich przyjazdem.

Jason otwiera szuflady, aż znajduje kawałek papieru i ołówek, a następnie kładzie je na stole.

– Możesz narysować mapę i pokazać, gdzie są? I określić nam ogólny układ domków?

– Będzie ciężko, ale tak, chyba dam radę.

Odsuwam się od stołu, odwracam tyłem do Simona, i zwracam do Rapy:

– Nie możemy po prostu udać się tam? – Przekręcam dłoń przed klatką piersiową w niezdarnej próbie zademonstrowania przeniesienia.

– Zbyt ryzykowne. – Rafa sprawdza, czy Simon nadal jest zajęty rysowaniem. – Z mapami i dobrym opisem terenu moglibyśmy dostać się blisko, ale nie mogę ryzykować, że nagle przez pomyłkę pojawię się na kolanach Daniela. Musimy wziąć ich z zaskoczenia.

Coś trzepocze w mojej piersi. To może być nadzieja.

– Masz plan?

– Tak jakby. – Rafa wyprowadza mnie do korytarza, gdzie nadal możemy mieć stół, i to, co się przy nim dzieje, na oku. – Nie oddadzą Maggie tak po prostu, nie, dopóki nie znajdziesz się z powrotem w Sanktuarium. Dlatego musimy stworzyć dywersję. Nie wiedzą o Złotowłosym. On mógłby wydostać ją, zanim zrozumieją, co się dzieje.

Jason podnosi wzrok znad blatu, słysząc, że mowa o nim.

– Ale Mags też o nim nie wie.

– No i? Przecież może ją złapać i wynieść się stamtąd w cholerę.

Mówi o przeniesieniu.

– To będzie okropny szok.

– Przejdzie jej.

Zerkam na Jasona, a on przytakuje. Potem poznaję resztę planu Rasy i zasycha mi w ustach. Ciągnę go dalej korytarzem.

– Czyli ty i ja mamy zająć się tym, kto tam będzie?

– To byłoby coś. – Rafa uśmiecha się pod nosem. – Za dawnych czasów byliśmy w stanie tylko we dwoje pokonać połowę Sanktuarium. Ale skoro nie jesteś sobą, przyda nam się wsparcie.

Przełykam. Proszę, niech to nie będzie Mya. Nigdy jej nie spotkałam, ale wiem, że nie chcę jej pomocy.

– Czyje?

– Ludzi, którzy są bardzo przydatni podczas bójk.

– Też są Wyrzutkami? – Zbyt późno zaczynam się zastanawiać, czy to określenie jest obraźliwe, ale Rafa nic sobie z tego nie robi.

– Dwoje najlepszych.

Wyjmuje telefon, a ja zamykam drzwi kuchni. Rafa przygląda mi się, wybierając numer i czeka na odpowiedź. Odwraca się, żeby porozmawiać.

– To ja... Czeka, powiem ci za chwilę. Słuchaj... – Wzdycha. Głos po drugiej stronie jest donośny, ale nie rozumiem słów. – Do jasnej

cholery, Zak, nic mi nie jest. Nie przepraszam... – Jego ramiona się spinają. – Gównu mnie obchodzi, co ona myśli.

Mój puls przyspiesza.

– Gdzie jesteście?... Tylko ty i Ez? – Zerka na mnie. – Tak. Właśnie na nią patrzę... Zaufaj mi, tutaj jest jeszcze dziwniej. – Znowu odwraca wzrok. – Wyjaśnię, jak się zobaczymy... Nie. To skomplikowane.

Z kimkolwiek rozmawia, ta osoba mnie zna. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

– Przyjdę do was... Nie, tylko ja. Ona nie może. – Unosi brew, patrząc na mnie.

Kręcę głową. Jestem ciekawa, ale nie na tyle, żeby utknąć gdzieś na drugim końcu świata.

– Hej, Zak. Nie mów nikomu, że się do ciebie odezwałem.

Rafa kończy połączenie i rusza korytarzem, a ja podążam za nim. Zatrzymuje się przy drzwiach frontowych i kładzie dłonie na moich ramionach.

– Zostań. Tutaj.

– Nie jestem psem.

– Mówię poważnie. Nie obchodzi mnie, kto jeszcze się pojawi i co ci powie. Czekasz, aż wrócę. Jason ma mój numer, więc zadzwoń do mnie, jeśli zaczniesz cię korcić, by coś zrobić.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Meksyku.

Meksyk w mgnieniu oka. Będzie tak daleko stąd.

– Ale wrócisz za kilka minut, tak?

Na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

– Zawsze możesz pójść ze mną, jeśli nie możesz beze mnie żyć.

– Och, proszę cię. – Nie podoba mi się myśl, że go tu nie będzie, ale nie musi o tym wiedzieć. I nie jestem pewna, co myślę o poznawaniu nowych Refaim, zwłaszcza Wyrzutek. – Naprawdę im ufasz?

– Zawierzyłbym im swoje życie. Jude też. – Patrzy na mnie uważnie. Jego oczy mają dzisiaj jaśniejszy odcień zieleni. – Kiedyś ty również.

– To nie fair. Nie mogę kłócić się z tobą o rzeczy, których nie pamiętam.

Uśmiecha się szeroko.

– Wiem. – I wtedy znika.

Stoję tam sama, czując dojmującą pustkę, którą zostawił po sobie. Wracam do kuchni.

– Dokąd poszedł? – pyta Jason.

– Sprowadzić pomoc.

Chłopak z ulgą zamyka oczy.

– Wspaniale.

Simon rzuca ołówek na stół.

– Czyli mam czas, żeby skoczyć do domu po jeeпа Ricka?

– Nie idziesz z nami – oznajmiam.

– Znasz kogoś innego, kto dobrze orientuje się w terenie?

– Poradzimy sobie.

– Wcale, że nie. Jeśli mają kogoś na drodze, to nie dacie rady. Ale jeśli pojedziemy od tyłu...

– Nie wspominałeś, że jest jakaś droga od tyłu.

– Przed chwilą powiedziałem o tym Jasonowi.

– To chyba jakaś kiepska droga, potrzebowalibyśmy samochodu z napędem na cztery koła, a potem musielibyśmy przejść pieszo resztę trasy, ale to mogłoby być nasze najlepsze wyjście.

– A jak zobaczymy, co powinniśmy zrobić, idąc pieszo? Zanim tam dotrzemy, będzie już ciemno.

– Mam dobrą latarkę i jest prawie pełnia – mówi Simon. – Jeśli noc będzie pogodna, powinno pójść dobrze. – Wyjmuje kluczyki od motoru z kieszeni. – Pozwól mi pomóc.

Odgarniam z twarzy zabłąkane pasmo.

– To nie jest zabawa, Simon. Możesz zginąć...

– Ty również.

– Rafa i ludzie, których sprowadzi, wiedzą, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Ty nie.

– Oferuję tylko doprowadzenie was tam. Twoi kumple mogą dać się pozabijać, zgrywając bohaterów. – Wstaje. – A jeśli coś pójdzie źle, zadzwonię po gliny.

Wiem, że Rafie nie spodoba się ten plan, ale mam już dość sprzecznania się. Schodzę Simonowi z drogi, a on mruży oczy.

– Pojadę tam, czy na mnie zaczekacie, czy nie.

– Zaczekamy. Idź.

Simon patrzy na Jasona, szukając potwierdzenia – widać jego słowo znaczy więcej niż moje – i wychodzi. Kiedy drzwi się za nim zamykają, opadam na krzesło i ponownie zrywam apaszkę z szyi.

– Nic mu się nie stanie, jeśli nie będzie wchodził nikomu w drogę – mówi Jason. – I może Refaim nie będą tak szybko się przenosić w jego obecności.

– A jeśli o tym mowa... jak nauczyłeś się to robić?

To proste pytanie, a on obserwuje mnie przez dłuższą chwilę, jakbym chciała wiedzieć nie wiadomo co.

– Czemu pytasz?

– Bo również muszę się tego nauczyć i chcę wiedzieć, jak doszedłeś do tego sam.

Zaczyna skubać róg stołu.

– Czy to nie może poczekać? Rafa niedługo wróci.

– Nie... nie może.

– Musisz obiecać, że zachowasz spokój i wysłuchasz mnie do końca. – Drapie się po nosie i odwraca wzrok.

– Jason, nie mamy całej nocy! Jak wymyśliłeś sposób na przenoszenie się?

W końcu patrzy mi w oczy.

– Nie wymyśliłem. Ktoś mnie nauczył.

– Kto?

Przełyka.

– Ty i Jude.

Czekaj, chwila.

– Co?

– Ty i Jude nauczyliście mnie przenoszenia.

Otwieram usta. Zamykam. Próbuję ponownie coś z siebie wydusić.

– Kiedy?

– Tuż przed przełomem wieków.

Wpatruję się w niego.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz?

– Pozwól mi wyjaśnić...

– Spotkaliśmy się już wcześniej?

Jason przytakuje, wytrzymując moje spojrzenie.

– Nasze matki były kuzynkami.

Rozdział 36

Nie wszyscy jesteście tacy sami

– Po prostu mnie wysłuchaj – mówi Jason.

Opieram się na krześle i macham na niego, żeby mówił dalej.

– Nie miałem pojęcia, że jest ktoś taki jak ja, dopóki nie spotkałem ciebie i Jude’a – wyznaje szybko. – To było krótko po mojej osiemnastce. Reperowałem sieci na pomoście, kiedy pojawiliście się na płyciźnie. Z zaskoczenia prawie wpadłem do wody. Nawet się nie rozejrzeliście, tylko zaczęliście się śmiać i dokazywać. A potem mnie zauważyłaś. Zapytałem, kim jesteście, a ty odpowiedziałaś, że pochodzicie od aniołów i nie powinienem nawet na was patrzeć.

– Powiedzieliśmy ci, kim jesteście?

– Próbowaliście mnie nastraszyć. Pierwszy raz przenieśliście się poza Sanktuarium i nie zamierzaliście pojawić się razem w tym samym miejscu. Chcieliście cieszyć się chwilą sami. Ale wtedy zacząłem opowiadać moją historię – a przynajmniej tę, którą przekazała mi mama. Jude sądził, że wszystko zmyślam, żeby wam zaimponować. To był twój pomysł, żeby sprawdzić znamię na mojej szyi. – Podchodzi do zlewu, by nalać sobie szklankę wody. – Zabrałem was, żebyście poznali mamę. Postradała rozum, kiedy was zobaczyła. Padła na kolana i błagała o wybaczenie. Nazwała cię Arielą.

Wstrzymuję oddech na chwilę i powoli wypuszczam powietrze.

– Nigdy przedtem nie słyszałem ani o niej, ani o was. Ariela była jej kuzynką i waszą matką.

Podciągam kolana pod brodę. Oddychaj.

– Moja matka nie była sama, kiedy pojawili się Upadli. Ariela była z nią, kiedy dwaj aniołowie znaleźli je na plaży. Ariela przyjechała

z innej wioski, a kiedy jej ojciec dowiedział się o ciąży, wyrzucił ją z domu. Ludzie z naszej wioski już unikali mamy za to, że była w ciąży bez męża, więc nonno, mój dziadek, przyjął Arielę. Nikt nie wiedział, że miał pod swoim dachem dwie dziewczyny w ciąży. Był dobrym człowiekiem, ale nigdy nie uwierzył w ich historię o aniołach. Do czasu pojawienia się Nathaniela.

Bierze długi łyk wody. Ściągną na jego szyi napinają się.

– Wtedy mieliśmy około miesiąca. Nonno mówił, że Nathaniel był ubrany jak mnich, wypytywał w kościołach o niezamężne matki potrzebujące rozgrzeszenia...

Unoszę rękę.

– Ariela nie umarła przy porodzie?

– Nie. – Spuszcza wzrok. – Nathaniel poszukiwał matki i dziecka. Znalazł Arielę i jej bliźnięta. Zanim nonno dotarł do pokoju, Nathaniel miał już dzieci, a Ariela nie żyła. Gdy tylko nonno wszedł, zniknął. Nathaniel nie wiedział, że była jeszcze druga kobieta i dziecko.

– Gdzie wtedy byłeś?

– Moja matka zabrała mnie ze sobą, kiedy poszła po cytryny. Nie wiedziała, kim był Nathaniel i po co przyszedł, do czasu, aż wy dwoje pojawiliście się osiemnaście lat później i powiedzieliście nam o Sanktuarium.

Woda kapie z kranu do zlewu, a ja obserwuję, jak zbiera się w krople i opada.

Nathaniel zabił naszą matkę. Ukradł nas.

– Przy pierwszym przeniesieniu udaliście się tam, gdzie wasze życie się rozpoczęło. Prawdopodobnie z wszystkimi tak było, tyle że inni nie wiedzieli.

Jego słowa wreszcie do mnie docierają.

– Gdzie się urodziliśmy?

– Monterosso al Mare.

Włochy.

Zamykam oczy. Wspomnienie dnia, kiedy wbiegaliśmy na zbocze w winiarni, gdzie Jude powiedział, że zawsze będzie się o mnie troszczył. Ktokolwiek dał mi fałszywe wspomnienia, chciał, żebym czuła więź z miejscem urodzenia. Ale dlaczego?

– Kiedy się przenosimy, myślę, że ciągnie nas do miejsc, w których są inni tacy jak my. Właśnie dlatego pojawiliście się niedaleko pomostu, na którym siedziałem, a nie w naszym domu.

Obejmuję kolana ramionami.

– I wróciliśmy do Nathaniela? Nawet po dowiedzeniu się tego wszystkiego? – dziwię się.

– Sanktuarium było waszym domem. I nie jestem pewien, czy z początku uwierzyliście mamie. Ale nigdy nie powiedzieliście mi o nas.

– Skąd wiesz?

– Bo nigdy po mnie nie przyszedł. – Jason posyła mi nieśmiały uśmiech. – Oboje wracaliście kilkakrotnie w ciągu następnych miesięcy. Zawsze mieliście robić wtedy coś innego, choć nie powiedzieliście mi co, a ja nigdy nie pytałem. Po prostu cieszyłem się z waszego przybycia. Trochę to zajęło, ale nauczyliście mnie przenoszenia.

Stukam podbródkiem o kolano. Jude i ja przeciwstawialiśmy się Sanktuarium już ponad sto lat temu. Dlaczego zostaliśmy tak długo, skoro wiedzieliśmy, co zrobił Nathaniel? I dlaczego nie odeszłam z Jude'em, kiedy w końcu zdecydował się na to lata później?

Jason przesuwa swoją szklankę po stole, rozmazując skroplony okrąg. Wzdycha.

– To nie trwało długo. Mama spanikowała. Ufała wam, ale bała się Nathaniela. Istniała duża szansa, że jeśli ciągle będziecie się pojawiać, w końcu nas znajdzie, a była przerażona tym, co się z nami stanie, jeśli to nastąpi. Dlatego wsiedliśmy na statek i popłynęliśmy do Nowego Jorku.

– Wiedzieliśmy, dokąd się udaliście?

– Nadal dzielił nas jakiś wiek od nastania czasów telefonów komórkowych.

– Czyli co? Nie widziałeś mnie od tego czasu?

Prostuje się.

– Nie do końca.

– Nie pogrywaj sobie, Jason... – Jestem bliska złapania go za koszulę, kiedy czuję delikatny podmuch powietrza, a mój żołądek się skręca.

Już nie jesteśmy sami.

Rozdział 37

Przyjaciół czy wróg?

Rafa pojawia się w towarzystwie wielkiego, ciemnoskórego faceta i kobiety o karmelowej cerze. Zerkają po sobie, rzucają swoje worki marynarskie na podłogę i przyjmują pozycje do walki. Oboje mają na sobie luźne, czarne spodnie i koszulki.

Mój mózg powoli zmienia tor myślenia, ale wciąż jest zajęty Jasonem. Podnoszę się na nogi. Nie mam pojęcia, jaka historia łączy mnie z tą dwójką i czy zamierzają stłuc mnie na kwaśne jabłko. Jakieś ostrzeżenie ze strony Rafa byłoby mile widziane.

– To są Zak i Ez. – Rafa zerka na Jasona, potem na mnie i znowu na Jasona. Unosi brwi w cichym pytaniu, które ignoruję. – A to – dodaje, pokazując na Jasona – jest najbardziej nieuchwytny gnojek na tej planecie.

Nowo przybyli obrzucają Jasona szybkim spojrzeniem, ale w tej chwili są bardziej zainteresowani mną. Zak jest przynajmniej o pół głowy wyższy niż Rafa, ma ramiona prawie tak szerokie jak bies i skórę tak ciemną, że aż błyszczy. Przeszywające jasnoniebieskie oczy patrzą na mnie przez burzę czarnych loków.

Ez jest wysoka i szczupła, ma brązowe oczy i pełne usta. Jedwabiste włosy splecione w gruby warkocz spoczywają na jednym ramieniu. Jej nagie ramiona są opalone i umięśnione. Nie ma na sobie ani grama makijażu, a i tak jej skóra wygląda nieskazitelnie – poza czterema szerokimi bliznami, które ciągną się przez lewy policzek i biegną przez szyję aż do obojczyka.

– Hej – mówię, próbując się nie gapić.

Przekręca głowę.

– Nie znasz nas? – Jej głos jest piękny.

Patrzę od jednego do drugiego.

– Nie.

– Ale pamiętasz Jude’a?

– Tak. – Przerywam. – Cóż, przynajmniej pewną jego wersję.

Wzrok Ez przesuwają się na nową bliznę na mojej szyi.

– Mogę zobaczyć?

Zerkam na Rafę, a on przytakuje. Ez podchodzi bliżej, mogę wyczuć, że pachnie pomarańczami i kwiatami. Ciągłe spogląda na moją twarz, jakbym nagle mogła zmienić zdanie i ją uderzyć.

– Daniel pozwolił, żebyś z ciebie pił?

Przytakuję ruchem głowy, na co ona wypuszcza oddech.

– Co to znaczy?

– Że jest palantem? – zgaduję.

Otwiera szeroko oczy.

– Wiesz, że kiedyś byłaś w nim zakochana?

– Z całą pewnością mogę stwierdzić, że miłość zniknęła.

Odwraca się do Ruffy.

– Ty zmodyfikowałaś jej uczucia?

– Nie, Ez, naprawdę nie. – Nadal przygląda mi się uważnie, a na jego czole pojawia się niewielka zmarszczka. Kiedy Ez się odwraca, mężczyzna przekazuje mi tylko za pomocą ruchu warg: – Co się dzieje?

Kręcę głową, a ten mięsień na jego szczęce, ostrzegający o nadejściu kłopotów, drga.

– Cóż, ktokolwiek to zrobił – Ez rzuca do Ruffy – masz u niego dług. – Przenosi uwagę na Jasona. – A ty – wyciąga rękę – witaj w tym cyrku.

Ścisną jej dłoń i szybko puszcza.

– Jason.

Posyła mu powolny uśmiech. Jest piękna, z bliznami czy bez.

– Zawsze tak miałaś na imię? – dopytuje dziewczyna.

– Nie.

– Jason oznacza uzdrowiciela, prawda? W grece... a może po hebrajsku?

– W obu. Skąd wiedzieliście, że Simona już tu nie ma?

Jej uśmiech blednie.

– Kogo?

– Barmana – mówi Rafa. – Wpadliśmy po drodze do mnie i widzieliśmy, jak przejeżdżał.

Zak podnosi worek żeglarski i rzuca go na stół. Coś w jego wnętrzu grzechocze. Otwiera go i zaczyna wyjmować miecze oraz noże, by ułożyć je jeden przy drugim.

– Wiesz, jak używać czegokolwiek stąd? – pyta Jasona. Jego głos jest głęboki i burkliwy.

– Nie – odpowiada chłopak.

– Nie będziemy chyba używać mieczy na sobie nawzajem, co? – pyta Ez Rafę.

– Zależy, z czym oni wyskoczą. Nie pójdziemy tam nieuzbrojeni – informuje ten, wzruszając ramionami.

Zak podnosi zakrzywiony miecz, taki sam jak ten, którego używałam w Sanktuarium, tyle że on jest w skórzanej pochwie. Upewnia się, że na niego patrzę i rzuca mi broń, a ja łapię za rękojeść. Wysuwam miecz, żeby sprawdzić jego wagę, ponownie zaskoczona uczuciem znajomości.

– To była treningowa katana Jude’a – oświadcza Zak.

Czarne, skórzane paski wokół rękojeści są wytarte, ale ostrze błyszczący tak, że mogę się w nim przejrzeć. Nie mogę sobie wyobrazić, że mój brat używał go, żeby przeciąć kogoś na pół. Zresztą nie wyobrażam sobie, że sama go używałam.

– Z kim walczy się przy jego pomocy?

Rafa kręci sztyletem ustawionym na czubku jego palca.

– Z biesami, demonami... ludźmi, którzy ich czczą. – Nie patrzy na mnie, odpowiadając. Wiem, że coś się wydarzyło pod jego nieobecność.

Szpera w worku i wyjmuje nóż myśliwski.

– A biesy różnią się od demonów?

– W twoich snach brakowało szczegółów. – Wyjmuje nóż z pochwy i sprawdza obie strony ostrza. – Biesy to atakujące psy, a demony są ich panami.

– Demony kiedyś były aniołami, więc mogą przyjmować ludzką formę, tak samo jak anioły – relacjonuje Ez. – Biesy zawsze wyglądają jak biesy.

Pamiętam coś z czasu pobytu w klatce.

– Kim jest Zarael?

– Gdzie słyszałaś to imię? – Rafa wsuwa ostrze z powrotem do pochwy.

– W Sanktuarium. Daisy o nim wspominała.

– Zarael był strażnikiem wrót piekła do czasu ucieczki Upadłych. Potem został rozerwany na kawałki przez swoich demonicznych braci, poskładany i wygnany na peryferia piekła, wraz ze swoim wewnętrznym kręgiem i grupą piekielnych pomiotów. Jedynym sposobem na to, żeby wrócili do łask, jest dostarczenie Semyazy i dwustu w łańcuchach. – Spogląda w dół na moje gołe nogi. – Musisz się przebrać.

– Zaczekaj, jeszcze nie skończyłam...

– Chcesz przyspieszonego kursu z demonologii czy wolisz odzyskać przyjaciółkę? – Ponownie pochłania go zajmowanie się bronią.

– Nie zaczynaj znowu zachowywać się jak dupek, zwłaszcza teraz, kiedy masz widownię.

– Chciałaś mojej pomocy czy nie?

– Nie wiedziałam, że chodzi o wybór pomiędzy ocaleniem Mags a dowiedzeniem się, co się dzieje. Może gdybym zrozumiała nieco więcej już na początku, upewniłabym się, że Maggie nie była w niebezpieczeństwie.

Rafa przeszywa mnie spojrzeniem zielonych oczu.

– Może nie byłaby w niebezpieczeństwie, gdybyś nie wpychała języka do gardła barmana.

– Och, na litość boską, odpuść już.

Ez uśmiecha się szeroko.

– Zupełnie jak za dawnych czasów. Naprawdę za tym tęskniłam.

Jason odchrząkuje.

– A mówiąc o Mags... – Posyła mi znaczące spojrzenie i mówi do Rasy: – Simon pojechał po mapy i samochód z napędem na cztery koła. Zna drogę od tyłu...

– Z pewnością.

Nie mogę teraz kłócić się z tym uparciuchem o udział Simona. Jestem już w połowie kuchni, kiedy uświadamiam sobie, że nadal

trzymam katanę. Przekazuję Zakowi rękojeść. Kręci głową, odrzucając loki z czoła.

– Zatrzymaj, dopóki nie odnajdziemy twojej. – Sprawia wrażenie, jakbyśmy rozmawiali o rakiecie tenisowej.

– Mógłbyś jej na razie popilnować? – Znowu mu ją podaję, a on tym razem bierze ją ode mnie.

Idę do swojego pokoju, zamykam drzwi i opieram się o nie, czekając, aż przestanę czuć koszmarny ucisk w żołądku. Dlaczego Jason nie opowiedział mi całej historii tej samej nocy, kiedy zrzucił swoją bombę? Nie mogę znieść tego, że on wie więcej o historii mojej rodziny niż ja. Ani tego, że Rafa miał rację w sprawie ukrywania przez niego informacji. Czego jeszcze mi nie powiedział?

Słyszę delikatne pukanie do drzwi.

– Gabe. Mogę wejść? Tu Ez.

– Jasne. – Przechodzę przez pokój i siadam na łóżku, potrzebuję przestrzeni, niezależnie czego ma dotyczyć rozmowa.

Ez zamyka za sobą i przez dobrą minutę przygląda się każdemu centymetrowi mojej sypialni. Nie potrafię rozpoznać, co chodzi jej po głowie. Pochyliam się i zapalam lampkę nocną. Do zmroku nie zostało już dużo czasu.

Ez kończy oględziny pokoju.

– Wyglądasz... inaczej.

– Jak? – Nadal staram się nie gapić na jej bliznę, chociaż jestem pewna, że moja jest równie rozpraszająca.

– Nie wiem – odpowiada. – Delikatniej. Pasuje ci to.

– Nie czuję się delikatniej.

Prostuje stertę książek na biurku.

– Rafa mówi, że jesteś tu prawie rok, to prawda?

Przytakuję ruchem głowy.

– Jak to jest?

– Jak jest co?

– Mieć normalne życie – uściśla.

– Nie wiem. Nic nie wydaje się normalne od czasu wypadku – wyznaję cicho.

– Ale zanim się pojawiliśmy... Byłaś szczęśliwa, tak?

– Chcesz powiedzieć poza żalem, który zżerał mnie od środka?

Teraz to ona kiwa głową.

Myślę o tym – o bieganiu po plaży, siedzeniu u Ricka i śmianiu się z Maggie.

– Tak, były takie chwile. Ale tylko rok moich wspomnień był prawdziwy. Pozostała część tego tak zwanego normalnego życia nigdy się nie wydarzyła – odpieram.

Ez siada obok mnie.

– Ale jaki to dar.

– Nie uważam oglądania, jak mój brat traci głowę w wypadku samochodowym za dar. – Biorę parę dzinsów ze sterty na biurku i zaczynam się przebierać. – Niezależnie, czy było to prawdziwe, czy nie, musiałam poradzić sobie z każdym kolejnym dniem bez niego. – Głos lekko mi się łamie. – I wiem, że w prawdziwym świecie rozdzieliliśmy się na dekadę, ale ja tego życia nie pamiętam. Jak można nazywać cokolwiek z tego darem?

Sadowi się wygodniej na łóżku i spogląda mi w twarz.

– To dar, bo nie pamiętasz, jak to jest być częścią Refaim. Zawsze musisz walczyć z jakimś demonem albo pomiotem piekieł. Być nieśmiertelnym, ale nigdy nie mieć swojego życia.

– A nie po to opuściliście Sanktuarium? Żeby mieć swoje życie? – Nakładam granatową koszulkę. Jak na ironię, nie mam zbyt wielu czarnych ubrań. – Jak to wychodzi?

Ez posyła mi spięty uśmiech.

– Żyję jak w bajce. – Wskazuje na traperki pod drzwiami. – Lepiej weź te.

Siadam na podłodze i zakładam wskazane buty.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że Rafa jest dłużnikiem tego, kto zmienił moje wspomnienia?

– Jesteś tu z Rafą, a Daniela nazywasz kretyńcem.

– No i?

– Naprawdę nie pamiętasz?

Zgrzytam zębami.

– Nie i mówię to po raz ostatni.

Przerzuca warkocz przez ramię i zaciska gumkę do włosów.

– Miałaś iść z nami, kiedy opuszczaliśmy Sanktuarium, ale w ostatniej chwili zmieniłaś zdanie.

– Ale myślałam... czy Rafa nie odszedł, żeby być z Myą, a wszyscy inni po prostu poszli za nim?

– Kto ci tak powiedział?

– Daisy.

Jej śmiech jest krótki i pełen chłodu.

– Oczywiście, że ona nadal trzyma się tego kłamstwa. To łatwiejsze niż przyznanie, że Jude odszedł, bo przestał wierzyć w propagandę Nathaniela. Jude okropnie pokłócił się z Nathanielem, nigdy wcześniej nie doszło w Sanktuarium do takiej awantury i każdy był zmuszony opowiedzieć się po którejś stronie. Ty stanęłaś przy nas. Daisy nie wiedziała, co zrobić. Kochała się w twoim bracie od lat...

– Co? – przerywam jej nagle. – Jesteś pewna?

– Najgorzej utrzymana tajemnica w Sanktuarium.

– Nie, mam na myśli kłótnię z Nathanielem. O co poszło?

Ez siada na łóżku ze skrzyżowanymi nogami, nadal w butach.

– Jude wyzwiał Nathaniela. Zażądał wezwania archanioła.

– Dlaczego?

– Zawsze mówiono nam, że jeden lub więcej z Orszaku nas kontroluje. Jude miał już dość słuchania o naszym przeznaczeniu z drugiej ręki i chciał dowiedzieć się tego u źródła.

– Co się stało?

– Nathaniel odmówił. Powiedział: „Nie wzywa się Gospodarza Niebios”, a Jude stwierdził, że jeśli tego nie zrobi, odchodzimy.

– Ale co Jude myślał, że się wydarzy, jeśli pojawi się archanioł?

Ez podpira się na opartych za plecami ramionach.

– Jeśli nie zostałyby powalony na kolana? Miał do niego kilka pytań. Na przykład dlaczego musimy udowadniać naszą wartość przed Orszakiem, kiedy nigdy się nami nie interesował. Dlaczego musimy odnaleźć Upadłych i tak po prostu ich oddać.

– A co innego moglibyście z nimi zrobić?

Ez patrzy mi w oczy.

– Niektórzy z nas twierdzą, że po półtora wieku zadawania pytań mamy prawo poznać swoich ojców.

– A Nathaniel nie chce, żeby do tego doszło?

– Boi się, że połączymy z nimi siły. Zdradzimy jego i Orszak, żeby uchronić naszych ojców od piekła. Oczywiście Mya nie zrobiła nic, żeby zaprzeczyć tej pogłosce.

– Ona właśnie tego chce?

Ez wzrusza nieznacznie ramionami.

– Nie sądzę, żeby Mya w ogóle wiedziała, czego chce przez większość czasu.

– Zakładam, że Nathaniel nie wezwał archanioła.

– Nie. I Jude odszedł, a wraz z nim każdy, kto go popierał.

Wsuwam stopy w buty.

– A ja go popierałam?

– Tak.

– Więc czemu nie odeszłam?

– Do dzisiaj nikt z nas tego nie wie. Nawet Jude nie wiedział. W jednej chwili byłaś cała nakręcona, a w następnej powiedziałaś nam, że zostajesz.

Powoli to przyswajam.

– Czyli to Jude był powodem, dla którego wszyscy odeszli. Nie Mya?

– Mya zrobiła zamieszanie, kiedy pojawiła się w Sanktuarium i zdecydowanie była katalizatorem tego wielkiego rozłamu. Ale problemy nawarstwiały się już przed jej przybyciem. To ją obwinia się za całą kłótnię, za co z przyjemnością zapisuje sobie zasługi, ale to nie było takie proste – opowiada Ez, po czym wzdycha.

– Ale Rafa i Mya byli razem, kiedy odeszli? – Chciałabym, żeby to pytanie nie było takie ważne.

– Tak, ale ciebie nigdy nie obchodziło, czyje łóżko ogrzewał. Ty i on nigdy nie... no wiesz. Byliście naszymi najlepszymi wojownikami. Bez przerwy się sprzeczaliście, ale nawzajem wydobywaliście z siebie to, co najlepsze podczas walki. Zawsze miałam wrażenie, że stawanie do boju ramię w ramię z tobą podniecało go bardziej niż seks.

Posyłam jej powątpiewające spojrzenie, a ona zauważając je, wybucha śmiechem.

– Może to lekka przesada, ale on to naprawdę uwielbiał. – Jej uśmiech blednie. – A ty i Jude byliście nierozłączni. Właśnie dlatego

nie miało żadnego sensu, że stanęliście po przeciwnych stronach. A kiedy usłyszeli, że zbliżyłaś się do Daniela...

Kończę wiązać sznurówki i kładę ręce na wyszczerbionej podłodze.

– Niezły bałagan, co?

Nie przytakuje. Nie musi.

– Zrobiło się jeszcze gorzej po tym, jak ty i Jude zniknęliście w ubiegłym roku. Naprawdę sądziliśmy, że wrócił do Sanktuarium, żeby być z tobą. A kiedy usłyszeliśmy, że oboje zginęliście... Naprawdę myślałam, że Rafa się zabije. Wpadał i znikał z naszych operacji, a potem, kilka miesięcy temu, zupełnie wyparował i tylko wysyłał Zakowi wiadomości co kilka tygodni, żeby dać nam znać, że sam sobie nie urwał głowy. Powiedział nam o możliwości twojego ponownego pojawienia się. To było oczywiste, że przyszedł cię szukać...

Czyjaś pięść zaczyna łomotać w drzwi.

– Gabe – warczy Rafa. – Twój chłopak przyszedł. Bierz dupę w troki.

– Tak. – Podnoszę się na nogi. – Jestem wiatrem w jego żaglach.

Rozdział 38

Zderzenie światów

Simon stoi w kuchni niedaleko Jasona i nie spuszcza wzroku z Zaka. Zauważyłam, że przebrał się w wyblakłą, ciemnozieloną koszulkę i dżinsy.

Na stole leży rozłożona mapa, nad którą pochyla się Rafa.

Simon odwraca się od Zaka, żeby rzucić okiem na Ez, a potem na mnie. Przypuszczam, że nikt nie zawracał sobie głowy zapoznawaniem.

– To są przyjaciele Ruffy. Ez i Zak – przedstawiam mu przybyszy.

Marszczy brwi.

– Słucham?

Ez wciąż ma twarz odwróconą od Simona. On jeszcze nie widział blizny.

– Esther i Zachariah – oznajmia dziewczyna.

– Nie wyglądasz mi na Esther. – Na jego szyi pojawia się rumieniec.

Rafa podnosi wzrok znad mapy na tyle długą chwilę, by dać mi znać, że nie umknęła mu reakcja Simona.

Ignoruję jego uśmiezek i sprawdzam jeszcze raz, czy koszulka zakrywa ślady po ugryzieniu, ale to nie ma znaczenia: Simon właśnie zauważył blizny Ez, które teraz przyciągają jego pełną uwagę.

– Barman w końcu okazał się użyteczny. – Rafa stuka palcem w kartkę. – Tym szlakiem powinniśmy dotrzeć wystarczająco blisko. O ile Piękniś nie ma tej samej mapy, mamy spore szanse zaskoczyć tych pajaców.

– Więc zrobmy to. – Chciałabym czuć się tak pewnie, jak brzmie.

Rafa odwraca się do Simona.

– Masz miejsce dla wszystkich w tej kupie złomu stojącej na zewnątrz?

– Muszę tylko ustawić tylne siedzenia.

– Teraz jest na to dobry moment.

– Pomogę mu – oferuje Zak i obaj wychodzą. Zapewne odbędzie cichą pogawędkę edukacyjną z Simonem o gapieniu się na blizny Ez.

– Skąd będziemy wiedzieć, w którym są domku? – Zamykam okno w kuchni.

– Będziemy wiedzieć – oświadcza pewnie Rafa.

– Myślałam, że nie potraficie wyśledzić siebie nawzajem.

– Nie potrafimy – Ez odpowiada za niego. – Ale jeśli zbliżymy się do Refaim, zwykle możemy ich wyczuć, jeśli niedawno się przemieszczali.

– Jak?

– Trudno to wyjaśnić – mówi Ez. – Takie śmieszne uczucie w piersi albo w żołądku.

Pamiętam ten moment w lesie kilka dni temu, kiedy wiedziałam, że nie jestem sama. Ten dzień, kiedy Rafa śledził mnie między drzewami. Moje ciało wiedziało o obecności zagrożenia, zanim go zobaczyłam.

– Musimy znaleźć się wystarczająco blisko, żeby to poczuć – dodaje Ez – więc potrzebujemy przynajmniej ogólnego pojęcia o tym, gdzie ktoś jest.

– Dlaczego Rafa nie wyczuł, że Jason jest w mieście, kiedy tu przybył?

Ez marszczy brwi, patrząc na Jasona, a potem otwiera szeroko oczy.

– Przyjechałeś tutaj?

Wzrusza ramionami z zakłopotaniem.

– Jak Taya i Malachi mnie znaleźli? – pytam, ale już znam odpowiedź. – No tak. Rafa już tu był i przemieszczał się po całym mieście.

– Hej. – Wspomniany mężczyzna zarzuca sobie torbę z bronią na ramię. – To ty wrzuciłaś opowiadanie do sieci, nie ja. Nie miałem pojęcia, że przyjdą tu za mną. Skąd mogłem wiedzieć, że Sanktuarium ma kujonów, którzy śledzą mnie w cyberprzestrzeni?

Jason wchodzi między nas i podnosi drugą torbę z podłogi.

– Jest jakaś szansa, żebyśmy przedyskutowali to później?
– Słuszna uwaga – stwierdza Ez, po czym ona i Jason wychodzą z pomieszczenia ramię w ramię.

– Żeby była jasność – mówię do Ruffy – nie obwiniałam cię o nic.

– To akurat miła odmiana. – Nie patrzy na mnie, kiedy ruszamy korytarzem. – Chcesz mi opowiedzieć, o czym ty i Złotowłose rozmawialiście przed moim powrotem?

– Nie w tej chwili. – Nie wiem, co mu wyjawię i czy coś w ogóle, ale potrzebuję czasu, żeby poukładać sobie to w głowie. A przynajmniej dokończyć rozmowę z Jasonem.

Na ulicy Simon i Zak nadal majstrują coś z tyłu samochodu. Niebo jest już ciemnofioletowe i kilka gwiazd zdążyło pojawić się tuż nad wodą. Chwytam za koszulkę Ruffy, kiedy schodzi po schodach.

– Hej.

Odwraca się do mnie. Nadal stoję na werandzie, więc nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. W powietrzu unosi się zapach jaśminu z ogrodu obok.

– Słuchaj – szepczę. – Zamierzasz wściekać się na mnie przez całą noc?

Jego twarz oświetla żółte światło znad drzwi. Nic nie mówi.

– Nie chcę wracać do Sanktuarium z Danielem.

Nadal się nie odzywa, a ja nie mogę niczego odczytać z wyrazu jego twarzy.

– To znaczy, bez wątpienia priorytetem jest odzyskanie Mags, ale drugą sprawą jest zatrzymanie mnie tutaj, tak?

– Taki jest plan.

Odsuwam zabłąkany kosmyk włosów z twarzy.

– Ale...

– Gabe – zaczyna Ruffa, a ja przygryzam wargę. – Wiem. Zajmę się tym. – Pochyliła się bliżej. Nadal mnę materiał jego koszulki w palcach. – Minęło wiele czasu, odkąd poprosiłaś mnie o cokolwiek. Nie zamierzam tego spieprzyć.

– A jest jakaś szansa, że odpuścisz sobie bycie dupkiem na jakiś czas?

– Tego nie mogę obiecać. – Odsuwa się z wysiłkiem.

– Autobus odjeżdża, ludzie! – woła Ez z ulicy.

Nie odrywam wzroku od Rify.

– Boję się. – Jestem pewna, że dawna Gabe nigdy nie mówiła takich rzeczy przed walką, ale chcę, żeby stojący przede mną facet pamiętał, że nie jestem tamtą kobietą.

Patrzy mi w oczy.

– Ostatnio kiedy się bałaś, pozbawiłaś piekielny pomiot głowy. Wydaje mi się, że w tej chwili strach nie jest dla ciebie czymś złym.

– Łatwo ci mówić. – Puszczam jego koszulkę. Jego palce obejmują mój łokieć, żeby powstrzymać mnie przed prześlizgnięciem się obok niego.

– Kiedy coś zacznie się dziać – oznajmia – nie myśl. Pozwól działać instynktom.

Staram się trzymać tej wizji. Przeraza mnie już nie tylko możliwość powrotu do Sanktuarium.

A co, jeśli wszystkich zawiodę?

Rozdział 39

Wzgórza żyją...

W jeepie jest ciasno. Simon siedzi za kierownicą, a Rafa z przodu razem z nim. Ja zajęłam miejsce między Ez i Jasonem, a Zak wcisnął się na dodatkowe siedzenie z tyłu, trzymając torby z bronią między nogami. Jedna z nich zagrzechotała, kiedy Rafa je wrzucał, a Simon udał, że niczego nie zauważył.

Chłopaki nie żartowali, że to nieuczęszczana droga. Zaczęła się jako szeroka, żwirowa, a wkrótce przeszła w szlakową, a potem został tylko ślad dwóch opon.

Chwytam się zagłówków przednich siedzeń, starając się zachować balans. Pas bezpieczeństwa jest jedynym, co powstrzymuje mnie od polecenia do przodu za każdym razem, kiedy wpadamy w jakąś dziurę. Ez i Jason uczepili się rączek bezpieczeństwa nad drzwiami, a Zak chrząka co jakiś czas na tylnym siedzeniu.

– Jest jakaś szansa, że ominiesz chociaż kilka z tych dziur? – warczy Rafa.

Simon nie odrywa wzroku od drogi.

– Tylko jeśli chcesz jechać tam kolejne trzy godziny.

Droga prowadzi nas coraz wyżej.

– Cholera! – Głos Ruffy staje się ostry, kiedy Simon wciska pedał hamulca do dechy.

Na środku drogi stoi walabia, jej oczy błyszczą w świetle reflektorów. Jest oszołomiona, obserwuje nas. Simon naciska klakson, ostro i krótko. Zwierzę mruga i wskakuje w krzaki, a my kontynuujemy naszą wyboistą, hałaśliwą drogę w górę.

Nie ma zbyt wielu okazji do rozmowy i to w zasadzie ulga. W tej chwili myślę tylko o Mags oraz o tym, co zrobiłam w klatce – i jak

zrobić to znowu.

Wyglądam przez okno, wbijając wzrok w ciemny, upiorny las, kiedy Simon klnie i znowu wciska hamulec.

Na samym środku drogi stoi dwóch facetów w brudnych szortach i niebieskich podkoszulkach. Mają potargane włosy, długie brody i tatuaże na prawie każdym widocznym kawałku skóry. Jeden trzyma strzelbę, a drugi słupek ogrodzeniowy.

– Kim oni są, do cholery? – pyta Rafa.

– Butlerowie. Muszą mieć gdzieś tutaj jakieś interesy – odpowiada barman.

Znam Butlerów tylko z pogłosek – i czasami widziałam ich kombinujących coś w ogródku piwnym Imperial. Są starszymi braćmi przynajmniej dwójki członków ekipy w kapturach, których spotkałam wcześniej tego dnia.

– Mick i Rusty – informuje nas Simon. – Mick to ten wielki z bronią.

Dla mnie obaj wyglądają na dość wielkich.

– Zajmę się tym. – Wyłącza silnik. – Chodziłem do szkoły z Rustym.

– Pospiesz się – rzuca Rafa.

Chłopak wysiada, a jeepa wypełnia zapach liści eukaliptusa i mokrej ziemi. Kierowca zostawia otwarte drzwi i przechodzi na przód samochodu.

– Zak, idź – rozkazuje Rafa, a jego usta ledwo się poruszają.

Za sobą słyszę kliknięcie i czuję delikatne zawirowanie powietrza, kiedy Zak się przenosi.

Mick świeci latarką na Simona, który zasłania oczy.

– Zgubiłeś się, gówniarzu? – Głos faceta jest ostry i beznamiętny.

– Nie, stary – odpowiada Simon. – My tylko jedziemy w góry.

– Kogo tam wiesz? – Mick przesuwając światłem po przedniej szybie. Rusty jest obok niego i przeskakuje wzrokiem od Simona do jeepa.

– Gaby i kilku jej kumpli z południa.

– Kim, do kurwy, jest Gaby?

– Wiesz, ta brunetka, co trzyma się z Mags.

Rusty wpatruje się w przednią szybę i w końcu mówi:

- Ta laska z długimi nogami i fajnymi cyckami?
- Tak – odpowiada Simon. – Zabieramy kilku jej kumpli do Uciezki. Chciałem zrobić im ostrą przejażdżkę po drodze.
- Rick o tym wie? – pyta Rusty z szerokim uśmiechem.
- Bez szans. Urwałby mi jaja.

Mick unosi strzelbę, a ja wstrzymuję oddech. Martwiłam się dzisiaj, że Simonowi zrobią krzywdę Refaim, ale nie przyszło mi do głowy, że zastrzeli go jakiś machający bronią kretyn. Ale zamiast wycelować lufą w Simona, podnosi ją i drapie się po głowie.

- Na pewno nie masz tam świń? – Mick opiera strzelbę o ramię.

Simon kręci głową.

- Serio, stary, nie miałem pojęcia, że robicie jakieś interesy tak daleko.

Całkiem dobrze to rozgrywa. Przypuszczam, że praca u Ricka nauczyła go, jak radzić sobie z napchanymi testosteronem półgłówkami.

- Niech twoi kumple wysiądą, żebym ich zobaczył – żąda Mick.

Przez kilka sekund chłopak się nie porusza, a potem odwraca się do jeepa i pokazuje, żebyśmy do niego dołączyli.

Odpinam pas.

- Zróbmy to, żebyśmy mogli jechać dalej.

Rafa chrząka.

- Jeśli wyceluje we mnie tą strzelbą, wsadzę mu ją w dupę.

Wysiadamy z samochodu i zajmujemy miejsca po obu stronach Simona. Wzrok Rusty’ego pada od razu na mnie, ale Mick przygląda się wszystkim po kolei. Światło latarki zatrzymuje się na Ez.

Podchodzi bliżej.

- Co się, kurwa, stało z twoją twarzą?

Refaitka przenosi na niego wzrok.

- A co się, kurwa, stało z twoją?

To na chwilę zbija Micka z tropu. Mężczyzna mruga, a potem patrzy na pozostałych.

- O co chodzi z tymi czarnymi ciuchami?

– Są z miasta – odpowiada Simon.

- Jeszcze tego brakowało. – Mick odchrząkuje i spluwa z wprawą.

– Bo trza nam więcej cholernych mieszczuchów, żeby wyrywali

nasze laski w tym lalusiowatym barze twojego brata. Ciągłe będą przyjeżdżać tu nowe dupki z forszą, co nie, Rusty? Mają się za takich szykownych, co nie? – Mick stuka strzelbą w swoją głowę.

Rusty wzrusza ramionami.

– Simon jest w porządku. – Wskazuje na niego słupkiem. – Nie trzymałbyś się z takimi debilami, co nie, stary?

– Nie, jeśli miałbym wybór.

Nie do końca oczywiście potwierdzenie.

– Oczywiście z wyjątkiem tu obecnych – wtrącam się, wskazując ręką na braci. Wiem, że powinnam siedzieć cicho, ale mamy coś do załatwienia.

Mick ogląda mnie z góry do dołu.

– Twoje cycki wcale nie są takie fajne, skarbie. Lepiej uważaj, co mówisz.

Załapał mój żart. Jestem pod wrażeniem.

– Więc – mówi Mick, świecąc latarką na Rafę. – Może powiecie mi wreszcie, co wy, lachociągi, naprawdę robicie na moim podwórku?

– Nie – odpowiada Rafa. – I jeśli za trzydzieści sekund nadal będziesz blokował mi drogę, przejdę się tam i skręcę ten twój tłusty kark.

Wzrok Micka tężeje.

– Coś ty powiedział?

– Słyszałeś.

Mick zdejmuje strzelbę z ramienia i mierzy w głowę Rafy.

– Hej, stary, spokojnie. – Simon podnosi ręce tuż przede mną.

– Pieprzyć to – warczy Mick. – Nikt nie będzie tak do mnie mówił.

Zak materializuje się w ciemności tuż za braćmi.

Simon wzdryga się, ale Mick jest tak skupiony na Rafie, że nawet tego nie zauważa. Za to Rusty owszem. Patrzy przed ramię akurat w chwili, gdy Zak podnosi ręce i uderza głowami braci o siebie.

Padają na ziemię jak zwiędłe kwiaty.

– Nie spieszyłeś się – rzuca Rafa oskarżycielsko do Zaka. – Gdybym musiał posłuchać tego jeszcze kilka sekund, wyrwałbym mu język.

Simon patrzy to na Zaka, to na Butlerów, szeroko otwierając usta z zaskoczenia.

– Jak...?

Rafa go ignoruje. On i Zak ściągnają braci z drogi, pochylają ich ku sobie i opierają obu o drzewo. Rafa wyjmując naboje ze strzelby i zostawia ją pustą na nogach Micka. Jason wyłącza latarkę i odkłada ją w zasięgu ręki Rusty'ego.

– Tak po prostu ich tu zostawicie? – pyta Simon.

Rafa i Zak są już w połowie drogi do samochodu, więc Ez podchodzi do niego.

– To nie było mocne uderzenie, powinni niedługo się ocknąć. Musimy jechać, zanim to się stanie, bo następnym razem Zak nie będzie taki delikatny. – Chwyta go za łokieć i delikatnie popycha do przodu.

– Ale... – Simon stawia stopę za stopą, jego kroki są wymuszone.

– On się po prostu... pojawił.

Jason i ja patrzymy na siebie.

– Jest aż taki dobry – stwierdza Ez.

– Ale on się po prostu pojawił – powtarza chłopak.

– Simon. – Ez zniża głos. – Jest noc. On ma na sobie czarne ubrania i jest seksownym, czarnoskórym mężczyzną. Wszystko działa na jego korzyść.

Simon odwraca się do mnie.

– Widziałaś to?

– Nie – kłamię. – Skupiłam się na tym, co robił Mick.

Wsadzamy Simona z powrotem na fotel kierowcy. Odpala silnik, ale nie rusza.

– Wiem, co widziałem.

– A może po prostu skup się na drodze? – proponuje Rafa.

Simon waha się jeszcze przez sekundę lub dwie, a potem wrzuca bieg.

– Wiem, co widziałem.

Rozdział 40

Najlepiej ułożone plany

Kolejne pół godziny jazdy ciągle wznoszącą się drogą, aż w końcu Simon skręca jeepem na polanę. Wyłącza silnik i światła, a las pogrąża się w ciemności.

- Czas iść – mówi ogólnie do wszystkich.
- Jak daleko? – pyta Rafa, otwierając drzwi.
- Ucieczka jest na szczycie tego zbocza. Nie możemy jechać dalej.

Wysiadam i czekam, aż chłopaki wyjmą wszystko z tyłu samochodu. Nocne niebo jest zachmurzone, a księżyc przesłonięty. Moje oczy szybko przyzwyczajają się do ciemności i mogę ujrzeć, że linia wzgórza wisi nad nami jak kucający olbrzym. Powietrze tutaj jest chłodniejsze, świeższe niż się spodziewałam.

- Ta twoja przyjaciółka... wie o nas? – pyta Ez.
- Wie wystarczająco.
- Nie załamie się, jeśli wszystko potoczy się nieco dziwnie?
- Nic jej nie będzie.

Mam nadzieję. Liczę, że przenoszenie było jej najgorszym doświadczeniem z Tayą.

Mój puls przyspiesza.

Tylne drzwi jeepa trzaskają, a promień z latarki Simona przesuwają się po grupie. Światło zatrzymuje się na worku marynarskim, a potem mija mnie i pada na wąski trakt znikający między drzewami. Błady blask przechodzi między palmami, paprociami i nakrapianymi pniami starych figowców.

– Trzymajcie się blisko snopu latarki. – Simon rusza. – I uważajcie, gdzie stawiacie stopy.

Jason podąża za barmanem, Zak poprawia worek na ramieniu i razem z Ez idą w ślad za nimi.

Biorę głęboki wdech, w powietrzu czuć mokre liście i ziemię. To jest to.

Dłoń Rasy naciska na moje plecy, popychając mnie do przodu. Pozostawia tam rękę przez kilka kroków.

– Nadal wszystko dobrze? – pyta.

– Tak – odpowiadam i prawie samą siebie przekonuję tym kłamstwem. – Wyczuwasz już pozostałych?

– Nie. Jeszcze nie jesteśmy wystarczająco blisko.

Omijam wystające korzenie i wchodzę na czystą część ścieżki.

– Co jeśli Simon się mylił? Co jeśli to nie jest właściwe miejsce?

– Wtedy Daniel będzie musiał przekazać nam wyraźniejsze wskazówki.

Trakt jest kręty, ale widzę dość dobrze nawet bez patrzenia na światło.

– Może powinniśmy wyłączyć latarkę. Nie potrzebujemy jej.

– Masz rację: my nie. Ale twój barman tak.

– Co? Dlaczego mówisz... – Nie muszę kończyć zdania. Widzę wyraźnie każde drzewo i krzak, które mijamy, mimo że latarka jest daleko przed nami. – Och.

– Jude naprawdę był tym bystrzejszym, co? – W jego głosie słyszę uśmiech.

– Zamknij się.

Napięcie w moich ramionach nieco słabnie. Skoro Rafa tak się wymądrza, nie może być za bardzo zmartwiony tym, co nas czeka na końcu tego traktu.

Mam wrażenie, że idziemy w górę przez jakieś pół godziny, kiedy Simon w końcu zatrzymuje się na płaskowyżu. Delikatna bryza wieje znad doliny i suszy lekką warstewkę potu, która zebrała mi się na karku. Pan Beach znajduje się daleko w dole, otulając linię brzegową, a światła miasta wyglądają stąd pięknie. Simon rozgląda się wkoło, aż lokalizuje początek deptaka, który znika w lesie deszczowym.

– Pierwszy domek znajduje się kilkaset metrów w głąb – mówi niskim głosem. – W całym lesie jest sieć takich deptaków.

Trzymajcie się mapy, bo inaczej będziecie krążyć wkoło godzinami. Mogę iść z wami, jeśli chcecie...

- Wracaj do miasta – rozkazuje Rafa.
- Zamierzacie iść z powrotem pieszo?
- Nie twój problem.
- A co z Butlerami? – pytam.

Nie chcę, żeby Simon poszedł z nami, ale nie chcę też, żeby został zastrzelony w drodze powrotnej.

– Mną się nie martwcie. To wy potrzebujecie planu odwrotu. Jason?

Wywołany odchrząkuje.

– Poradzimy sobie, naprawdę.

– Jak? Niby jak sobie poradzicie? Musicie wydostać Mags tak, żeby jedno z was nie zostało ranne, a potem zejść z góry...

- Im mniej wiesz, tym lepiej – oznajmia Jason.
- Nie pieprz mi tych bzdur.
- Zaufaj mi – odpowiada chłopak. – To nie są bzdury.

Barman przestępuje z nogi na nogę.

– Chcę ją zobaczyć, kiedy będzie bezpieczna. Mówię poważnie.

Rafa zarzuca swój worek mocniej na ramię.

– Możemy już iść, czy musicie się najpierw poprzytulać?

– Kutas z ciebie, wiesz? Masz... – Simon rzuca w niego kartką papieru.

Ez wybucha śmiechem.

– Jest z tego dumny.

Odchodząc, Simon przechodzi obok mnie.

– Bądź ostrożna – prosi cicho.

Potem rusza w dół traktu, nie oglądając się za siebie.

Odgłos rozsuwania suwaka odciąga moją uwagę od deptaka. Jeden z worków jest otwarty, a Zak rozdziela noże. Ez przytwierdza po jednym do każdego ramienia. Rafa otwiera drugi worek i podaje katany Zakowi i Ez. Upewnia się, że patrzę na niego, zanim rzuca mi broń należącą do Jude'a.

- Jest jakiś sens dawać ci to? – pyta Rafa Jasona.
- Ani odrobinę.
- Pewnie tak będzie lepiej.

– Czy to znaczy, że masz plan?

Rafa śmieje się cicho pod nosem.

– Złotowłosa, ktoś mógłby pomyśleć, że we mnie nie wierzysz. – Zamyka worek, przygląda się drzewom przy deptaku i rzuca go w ciemność. – Ale tak, Zak i ja mamy plan.

Staję z Jasonem w ciasnym kręgu wraz z pozostałymi. Cykady dają koncert gdzieś głębiej w lesie.

– Trochę mało szczegółowy – zauważa Jason, kiedy Rafa kończy przedstawiać nam to, co mamy zrobić.

– Masz lepszy pomysł?

Nie odpowiada, więc Rafa odłącza się od grupy.

– No to idziemy.

Ruszamy, teraz Rafa prowadzi. Doganiam go w kilku krokach.

– Nie wyczują nas, kiedy się zbliżymy?

– Nie przenieśliśmy się tutaj, więc może nie. Ale nawet jeśli, będą tylko wiedzieli, że ktoś się zbliża. Nie kto ani ilu.

Trzymam ostrze katany przed sobą.

– Ale to samo tyczy się nas, prawda? My też nie będziemy wiedzieć, ile osób jest w środku.

– Daniel nie sprowadzi tu armii. Damy im radę.

Wychodzimy z zakrętu. Żołądek zaciska mi się, jakbym właśnie zeszła z deptaka w otwartą przestrzeń.

– Czujesz to? – pyta Rafa. – Już możesz przestać się martwić, że nie jesteśmy we właściwym miejscu.

Wyjmuje kartkę, którą dał mu Simon. To mapa, nie mogę tylko pojąć, czym są znaki wskazywane przez mężczyznę.

– Pierwszy domek musi być za następnym zakrętem – oświadcza.

Skradamy się naprzód. Słyszę przytłumioną muzykę, zanim dostrzegam światła pomiędzy drzewami. Domek to nie jest właściwe słowo: to dom w kształcie litery A, dwa razy większy od naszego.

Rafa pokazuje nam, żebyśmy zeszli z drogi. Zerkam w bok. Poszycie lasu jest grubo usłane paprociami – trudno wypatrzyć, jak daleko znajduje się spadek terenu. Idzie pierwszy, prawie nie wydając dźwięku, omijając reling. Ląduje w paprociach po pas z cichym tąpnięciem, nie tracąc równowagi. Nie ma mowy, żeby to było takie łatwe, jak wyglądało.

Zak i Ez idą za nim, potem Jason. Nie jest tak sprawny jak pozostali, ale jest wysportowany i łąduje z podobną gracją. Nie mam zamiaru nadziać się na miecz Jude'a, więc siadam na relingu, przerzucam przez niego nogi i zsuwam się na ziemię.

Idziemy przez paprocie, aż docieramy do bocznej części domku. Na przedzie znajduje się szeroka weranda, przechodząca łagodnie w trawiastą polanę, na której stoi stół piknikowy i ławki. Z tyłu przesuwane drzwi otwierają się na mniejszy taras. Muzyka jest teraz głośniejsza – łagodna hiszpańska gitara. Może to nie ten domek. Może zaraz zniszczymy komuś romantyczny weekend...

Postać staje w otwartych drzwiach, a moje serce podskakuje.

To Taya.

Rafa macha, żebyśmy przykucnęli za paprociami.

Obserwuję ją z tej nowej pozycji. Refaitka jak zwykle ma na sobie koszulkę i dzinsy, a długie włosy związała w schludny kucyk. Również jest uzbrojona, miecz w pochwie przewiesiła przez ramię i przechadza się po tarasie, obserwując las.

Rafa szturcha mnie, żeby zwrócić na siebie uwagę. Potem wskazuje na Jasona i na dom. Jason przytakuje. Rafa unosi dwa palce – zaczekać dwie minuty – i po cichu rusza w stronę przodu domku.

Jasonowi udaje się pozostać w miejscu przez połowę tego czasu, a potem skrada się w przeciwnym kierunku. Reszta pozostaje na miejscu. Staram się pamiętać, żeby oddychać.

Rafa wrócił na deptak i teraz wchodzi spokojnie na werandę, miecz zwisa luźno z jego prawej dłoni. Łomocze w drzwi, a znajdująca się na tarasie z tyłu Taya gwałtownie odwraca głowę. Wyjmuje swoją katanę i znika w środku. Muzyka cichnie, dzięki czemu słyszę stłumione głosy.

Rafa czeka, jego ramiona są rozluźnione. Uśmiecha się szeroko, kiedy drzwi stają otworem.

– Buona sera – wita się.

– Gdzie Gabe? – Głos Tayi jest zimny.

– Buja się z barmanem – odpowiada Rafa, kręcąc ręką miecza w dłoni. – Powiedzieliście jej, że ma przyjść o świcie. Ta nowa, lepsza Gabe najwidoczniej robi to, co się jej każe.

– Czego chcesz?

– Skończyć to gównu. Gabe nie wraca do Daniela, więc równie dobrze możecie od razu oddać blondynkę.

Taya wychodzi na werandę z mieczem przed sobą. Jej wzrok pada na paprocie, w których się ukrywamy.

– Kogo jeszcze przyprowadziłeś?

– Na ciebie i Malachiego? – drwi z niej.

– Zapominasz, że możemy zabrać naszego gościa i... – Pstryka palcami.

– Nathanielowi nie przeszkadza, że ciągniecie tę dziewczynę po całym świecie? Tak, jasne. Skończ już z tym i przyprowadź ją. – Patrzy ponad nią do wnętrza domku. – A, Malachi. Jak twoje klejnoty?

Ruch przyciąga moją uwagę. Jason podkrada się od tyłu, podczas gdy Taya i Malachi są zajęci z przodu. Wstrzymuję oddech. Musi tylko znaleźć Maggie... To nie może być aż takie łatwe, prawda?

Dociera do tylnych drzwi i wsuwa się do środka.

Czas się zatrzymuje. Serce łomocze mi o żebra, nade mną zielona żaba drzewna zaczyna swoje nudne, powtarzające się nawoływanie.

Jason musi tylko znaleźć Maggie i przenieść się z nią do nas, żebyśmy wiedzieli, że ją ma, a potem wszyscy możemy się stąd wynieść.

Coś roztrzaskuje się we wnętrzu.

– Wiedziałam! – rzuca Taya.

Ona i Malachi biegną z powrotem do domku. Rafa kręci głową, odwraca się do naszej kryjówki i podąża za nimi do wnętrza.

Obok mnie Zak powoli wypuszcza oddech.

– Czyli jednak plan B. – On i Ez wymieniają spojrzenia i znikają, pozostawiając mnie samą w paprociach.

Rozdział 41

Dobrze cię widzieć

Zostaję w miejscu przez jakieś trzydzieści sekund.

Potem ruszam do przodu i podkradam się do otwartego okna. Rafe się to nie spodoba, ale po co dawał mi miecz, skoro nie chciał, żebym go używała?

– Czyli teraz masz dwoje ludzkich zakładników – dobiega mnie głos Rafe. – Świetnie sobie radzisz z niewychylaniem się.

Staję plecami do domku, jedną dłoń przyciskam do gładkiej ściany, a drugą zaciskam na katanie.

– Nie powinno go tu być – odpowiada Taya.

– To jej chłopak. Myślałaś, że co zrobi?

Wstrzymuję oddech i zaglądam przez drewniane okiennice, moja twarz pozostaje w cieniu.

Maggie.

Widzę, jak płytko oddycha, a jej niebieskie oczy są szeroko otwarte.

Taya trzyma Maggie przed sobą jak tarczę, przyciskając czubek miecza do jej gardła. Twarz mojej przyjaciółki jest poznaczona śladami łez, a ręce ma ciasno związane przed sobą, ale nie wygląda, żeby była ranna.

Facet, którego wcześniej nie widziałam, przytrzymuje Jasona. Jest wysoki i dobrze zbudowany – jak chyba wszyscy Refaim – ma krótko przycięte blond włosy i lekki zarost. Znajdują się w wielkim pokoju z meblami z bambusa w jednym końcu i drewnianym zestawem jadalnianym w drugim. Schody prowadzą na antresolę osłoniętą moskitierą. Maggie i jej strażnik musieli być na górze, kiedy Jason wszedł.

Nie ma ani śladu po Malachim. Założę się, że ten przerośnięty kretyn już jest z powrotem w Sanktuarium i podnosi alarm.

Jason jest tak blisko Maggie. Dlaczego po prostu nie doskoczy do niej i nie przeniesie się? Zakładaliśmy, że może zostać schwytany. Plan może nadal zadziałać, jeśli zrobi coś w tej chwili.

Ale stoi jak sparaliżowany.

Mogłam to przewidzieć. Jason nie chce pokazać im, kim jest. Nie dlatego, że boi się Refaim, ale dlatego, że Maggie może okazać się nie tak otwarta w kwestii potomków Upadłych.

– To twoja wina, Rafa. Ty go tu sprowadziłeś – oświadcza Taya.

Dlaczego Ez i Zak się nie pojawili? Jeśli na coś czekają, ja też nie powinnam się wychylać. Ale zgodziliśmy się, że jeśli Jasonowi się nie uda, naszym następnym krokiem będzie walka. I o ile naprawdę nie chcę używać tego miecza, wolę zrobić to niż nic. Maggie musi wiedzieć, że po nią przyszliśmy. Muszę zobaczyć, jak ten strach znika z jej twarzy. Muszę...

Ostra stalowa krawędź przyciska się do mojego gardła.

– Przyszłaś wcześniej.

Malachi. Kurwa.

– Nie mogłam się doczekać, żeby cię zobaczyć.

– Przypuszczam, że nie chcesz wrócić teraz do Sanktuarium i oszczędzić nam tego dramatu?

– Mmm... nie, dzięki. – Zaciskam dłoń na mieczu.

Wzdycha.

– Więc chodź. – Odciąga mnie od okna. – Rzuć broń.

Nie mogę pozwolić, żeby mnie rozbroił. Muszę coś zrobić. Muszę...

Nie myśl.

Robię unik w bok. Ostrze Malachiego przecina skórę na szyi, gdy uwalniam się z jego uścisku. Mam czas, żeby odzyskać równowagę i zamachnąć się na jego bark. On blokuje mój cios, a siłę uderzenia czuję w całym ramieniu. Boli... i wtedy ta siła, którą czułam w klatce, znowu wlewa się we mnie, jakby była najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Chwytam rękojeść obiema rękami i ponownie robię zamach. Znowu mnie blokuje, ale tym razem musi zrobić krok w tył, żeby sparować cios.

– W klatce miałaś szczęście. – Odpycha mnie.

Robię zamach na jego głowę. Blokuje.

– Twoja technika jest fatalna – szydzi ze mnie.

Jednak jakoś nie pali się, żeby mnie zaatakować.

Zamach. Blok.

– Zrobisz sobie krzywdę...

W świetle padającym z domku znowu opuszczam ostrze, tym razem jedną ręką. Kozia Bródka potrzebuje obu, żeby zablokować cios, przez co odsłania się, więc uderzam go w szczękę.

Zatacza się, otwierając szerzej oczy. Przyciskam pulsujące knykcie do uda.

Malachi szybko pociera szczękę i nadal się cofa.

– Ale ty nie...

Wzruszam ramionami.

– Wiem.

Daisy i Rafa mogą mieć rację, że moje ciało pamięta. Ale dlaczego Malachi się cofa? Może i stawiam mu opór, ale i tak wciąż jest szybszy.

Słyszę ze środka, jak Rafa klnie, po czym Taya i Maggie materializują się na deptaku za Malachim, strasząc stado nietoperzy z pobliskich drzew. Ich krzyki prawie zagłuszają Maggie.

– Mags!

– Gaby!

Taya zagłąda do domu. Na jej twarz pada delikatne światło.

– Rafa odszedł?

Wychodzi strażnik Maggie, przytrzymując ręce Jasona za jego plecami, po czym wypycha go na taras.

– Tak.

Taya się uśmiecha.

– Znowu zły wybór, Gabe. Kiedy się w końcu nauczysz?

Ignoruję ją.

Rafa nie odpuściłby tak łatwo. Wiem, że pierwotny plan nie wypalił, ale nie zostawiłby mnie tu tak po prostu. Prawda?

Strażnik Maggie wpatruje się we mnie.

– Teraz wierzysz, że to ona? – rzuca Taya do niego.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Dobrze wyglądasz jak na truposzkę, Gabe.

Taya posyła facetowi miażdżące spojrzenie.

– Ona nie ma pojęcia, kim jesteś, Micah. Skup się.

W chwili, kiedy Taya odwraca się do Micaha, Maggie próbuje uciec w ciemność. Taya łapie ją prawie natychmiast. Chwyta pełną garść jej włosów i odchyła głowę tak, żeby jeszcze mocniej wyeksponować szyję. Ostrze nadal nie przecięło skóry, ale jeszcze jeden ruch i Maggie zacznie krwawić.

Jej oczy są dzikie, spojrzenie błaga o ratunek.

Nie obchodzi mnie, gdzie jest moje wsparcie. Ja nadal tu jestem. Mam broń, a prędzej czy później Jason otrząśnie się i przypomni sobie, po co tu jesteśmy.

– Po prostu odłóż miecz i chodź z nami jak grzeczna dziewczynka

– odzywa się Taya. – Nie chcemy, żebyś znowu zrobiła ci krzywdę.

Ryzykuję szybki rzut oka na Jasona.

– W porządku?

Wpatruje się we mnie i oddycha o wiele za szybko. Gra, czy naprawdę zwariował? Może bliski kontakt z tak wieloma Refaim to dla niego za wiele.

– Zawarłaś układ – przypomina Taya. – Kiedyś twoje słowo coś znaczyło.

Celuję w nią mieczem.

– Jestem całkiem pewna, że kiedyś moi przyjaciele mnie nie torturowali.

Zbliżam się, a ona obserwuje każdy mój krok. Nie wiem dokładnie, co zamierzam zrobić, kiedy do niej dotrę, ale nie będę tracić szansy.

Cienie na werandzie tuż za Tayą migoczą.

– Och, dajcie spokój.

Daniel wchodzi w snop światła, otoczony przez czterech Refaim.

Rozdział 42

Banda gnojków

– Rafa jest taki przewidywalny. – Daniel zatrzymuje się obok Tayi. Nieuzbrojony. Zapewne nie planował brudzić sobie dziś rąk. – Wiedziałem, że nie będzie słuchał instrukcji.

Mężczyźni obok niego są wysocy i umięśnieni, wszyscy ubrani na czarno. Trzej mają błyszczące katany, a czwarty wywija toporem.

Pieprzonym toporem.

Wszyscy wahają się, widząc mnie. Nawet topór przestaje wirować, a nietoperze cichną.

– Zachowajcie czujność – rozkazuje.

Pierwszy dochodzi do siebie rudowłosa z baczkami w stylu lat siedemdziesiątych.

– Gabriella – wymawia moje imię, jakby smakował jego brzmienie.

– Musiałem zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć.

Taya nadal nie puściła mojej przyjaciółki. Strażnik Maggie, Micah, jest tuż obok niej, trzymając miecz przy gardle Jasona. Mają pokaźną przewagę. Potrzebuję czasu, albo żeby Jason wziął się w garść, albo żeby wrócili pozostali.

– A kim ty, u diabła, jesteś? – pytam rudowłosego.

– Uriel – odpowiada powoli, jakby nie wierzył, że go nie znam.

Kolejny z Piątki.

– Przyprowadziłaś jego? – wtrąca się Daniel.

Patrzę, jak Daniel przygląda się Jasonowi. Rozpoznaje go z wczoraj z Sanktuarium? Wie, kim jest Jason? Niemożliwe. Robiłby z tego większe zamieszanie.

– A ty, Gabriello. Wydawałaś się zaskoczona na mój widok. Myślałaś, że nie dowiem się o twoim wcześniejszym przybyciu?

- Powinnam się domyślić, że Malachi zaraz do ciebie pobiegnie.
- Malachi nie opuścił posterunku.
- Więc skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Daniel prawie się uśmiecha.

- Wystarczył zwykły SMS.

Oczywiście.

– A teraz rzuć broń i chodź do mnie, a twoi przyjaciele będą mogli odejść.

– Opuść sobie – wtrąca Taya. – Ona nigdy nie zamierzała dotrzymać umowy.

Daniel unosi brwi.

- Naprawdę? Jestem rozczarowany.

Nie jestem tym ani trochę zaskoczona, biorąc pod uwagę, kogo ze sobą przyprowadził.

– Miałeś szansę, żeby przyjąć moją ofertę, kiedy byłam we Włoszech. Naprawdę sądzisz, że wrócę z tobą, żeby spędzić jeszcze trochę czasu w klatce?

- Ty ustaliłaś warunki tej wymiany, ja tylko chcę je utrzymać.

- Na tym etapie twoje słowo jest warte mniej więcej tyle, co moje.

Przyciągam uwagę Jasona. Nie stoi tak daleko od Maggie. Każda chwila na jego działanie będzie w porządku...

Czuję, że powietrze za mną wiruje. Dlaczego nie uważałam na tyły?

- To tylko ja – mruczy Rafa, zanim wyprowadzę cios.

Moje serce podskakuje mocno dwa razy, po czym wraca do poprzedniego rytmu.

- Gdzie się podziewałeś, do cholery?

– Czekałem, żeby zobaczyć, z kim przyjdzie Piękniś – mówi to bardziej do Daniela niż do mnie.

– Myślisz, że jesteś na tyle dobry, żeby ich pokonać? – odpowiada wspomniany Piękniś, wskazując na mężczyzn wokół siebie.

– Jasne. – Rafa staje ze mną ramię w ramię. – Chyba że zamierzasz wypuścić na nas kolejnego ogara piekiel. Co wy sobie, kurwa myśleliście, trzymając jedno z tych stworzeń w klatce?

- To, co dzieje się w Sanktuarium, nie jest twoją sprawą, Rafaelu.

– Daniel mierzy Rafę lekceważącym spojrzeniem. – Nadal sądzisz, że

jesteś dość dobry, żeby mierzyć się z tymi zdyscyplinowanymi żołnierzami?

Rafa uśmiecha się szeroko.

– Mam Gabe, pamiętasz?

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale to nie jest Gabe.

– Z tego, co słyszałem, nadal ma w zanadrzu kilka ruchów. Spróbuję szczęścia.

– To dla ciebie tylko gra, prawda? Powiedz, czy Gabriella zna twój cel?

– A o jakim celu mówisz?

– Żeby wykorzystać ją do odnalezienia Upadłych.

Rafa śmieje się krótko.

– To twój wielki plan, nie mój.

– Chcesz mi powiedzieć, że Wyrzutki już nie interesują się Upadłymi? Trudno mi w to uwierzyć.

– Gównu mnie obchodzi, w co wierzysz.

– Powiedziałeś jej przynajmniej, co zamierza Mya, kiedy odnajdzie Upadłych?

– Nie mój problem.

– Nie sądzisz, że ma prawo wiedzieć? – Jego spojrzenie przesuwa się na mnie. – Ludzie, z którymi się sprzymierzyłaś, chcą połączyć siły z Upadłymi i wypowiedzieć wojnę Gospodarzowi Niebios.

Zerkam na Maggie. Zamarła, a jej wzrok jest pusty.

Och, proszę, trzymaj się.

Odwracam się z powrotem do Daniela.

– Po pierwsze – mówię – z nikim się nie sprzymierzyłam. A po drugie, nigdy nie spotkałam Myi i, szczerze, mam głęboko w dupie ją i jej plany.

Uśmiech pełen politowania.

– Gdyby to tylko było takie proste. Jeśli Upadli wypowiedzą wojnę Gospodarzowi Niebios, walka zostanie stoczona w ziemskim wymiarze, a ludzie trafią w krzyżowy ogień.

– Ziemski wymiar – przedrzeźnia go Rafa. – Mówisz to tak, jakbyś znał jakikolwiek inny. Odnalazłeś jakiś inny wymiar od naszego odejścia? Widziałeś wojnę pomiędzy aniołami? Nie? Coś mi się zdaje, że łyknąłeś świeżą porcję bzdur Nathaniela.

Noc zmienia się wokół nas, atmosfera staje się przepełniona przemocą, wzajemnymi oskarżeniami i strachem. Muszę się skupić, ale to nie jest łatwe. Pogodzenie się z faktem, że nie jestem w pełni człowiekiem to jedno. Ale wojna aniołów na Ziemi?

– Właśnie dlatego nie odeszłaś z bratem – zauważa Daniel, ignorując Rafę. – Widziałas, że ścieżka Myi prowadzi tylko do śmierci i zniszczenia, nie byłibyście w niczym różni od prześladowających nas demonów.

– To bzdura i dobrze o tym wiesz – protestuje głośno Rafa. – Nikt nie odszedł, żeby podążyć za Myą. Poszli za Jude’em, a ty wiesz równie dobrze co ja, że on nie miał żadnego interesu w wojnie z Orszakami. Chciał tylko dowiedzieć się prawdy o Upadłych z innego źródła niż Nathaniel.

Wzrok Daniela staje się twardszy.

– Nathaniel wie lepiej niż ktokolwiek inny, co zrobiliby jego bracia, gdyby kiedykolwiek zostali ponownie wpuszczeni do tego świata.

– Zupełnie tak jak ty wiesz wszystko na temat mnie i Jude’a – rzuca oskarżycielsko Rafa. – Albo Gabe.

– Minął ponad wiek, Rafaelu. Znam cię wystarczająco dobrze. – Daniel wykrzywia usta. – Czyli pomagasz Gabrielli ze względu na stare czasy? Nie dlatego, że jej obecna sytuacja może być jedyną okazją, by wziąć ją do łóża?

– Wziąć ją do łóża? Kurwa, Daniel, jesteśmy w dwudziestym pierwszym wieku. Twoja garderoba nadrobiła zaległości, nie sądzisz, że czas na resztę?

– Przestańcie – warczę. – Maggie i Jason nie mają z tym nic wspólnego. Puśćcie ich.

Rafa celuje kataną w Daniela.

– Od początku zakładał, że będziemy walczyć. Właśnie dlatego upewnił się, że bym wiedział, że tu przyjdiesz. Nawet Daniel nie jest tak głupi, żeby myśleć, że z nim pójdiesz. Ta mała scena ma na celu zaciągnięcie cię do Nathaniela, nieprzytomną, przy okazji zadając mi tyle bólu, ile tylko zdołają.

Uśmiech Daniela jest słaby.

– Nie chciałem tego, ale jeśli zostaniesz tu ranny i nikt nie będzie mógł ci pomóc, niech i tak będzie.

Powietrze za mną znowu się porusza.

– Czyli wszyscy nadal się dogadują? – zagaduje Zak, przyjmując pozycję bojową obok Ez.

Nozdrza Daniela drgają.

– Myślisz, że dwa dodatkowe miecze zrobią dziś różnicę?

– Jeśli będziesz grał zgodnie z zasadami – stwierdza Ez.

Wygląda na szczerze oburzonego.

– My walczymy honorowo. Możecie powiedzieć to samo?

– Każdy walczy honorowo, dopóki nie zacznie przegrywać. A my rzadko przegrywamy, Danielu.

Dobra jest. Czy ja kiedyś zachowywałam się tak swobodnie pod presją? Mam nadzieję, że tak.

Rafa spogląda na mnie.

– Gotowa?

Nie mam czasu zaprzeczyć, bo Daniel macha ręką, a czterej faceci, którzy z nim przyszli, ruszają na nas.

Rozdział 43

Nieproszeni goście

Uriel obiera sobie za cel mnie. Taya pcha Maggie w stronę Micaha i biegnie w moim kierunku.

Rafa staje jej na drodze i mam tylko chwilę, żeby zobaczyć, jak blokuje jej pierwsze uderzenie, zanim moją uwagę przyciąga bardziej palący problem – błysk stali przy moim lewym ramieniu. Odskakuję, ale czubek ostrza Uriela i tak mnie zahacza. Przecina materiał ubrania i naznacza skórę.

Rana zaczyna szczypać, ale nie mam teraz czasu, żeby o tym myśleć.

Reaguję, zanim w pełni otrząsnę się po wyprowadzonym uderzeniu, zmuszając napastnika do cofnięcia się. Uriel odpira uderzenie i karze mnie gradem ciosów z wszystkich kierunków. Potrzebuję całej swojej siły, żeby je zablokować. Nietoperze znowu skrzeczą, ale w moich uszach szumi tyle krwi, że ledwo je słyszę. Wszystko jest hałasem. Nasze miecze zderzają się niedaleko rękojęści, a on wykorzystuje chwilę, żeby pchnąć mnie na barierkę werandy. Jego oddech na mojej twarzy jest gorący, ciężki od kawy i frustracji.

– Co robisz z Rafa? – Dyszy. – I dlaczego walczysz przeciwko nam? Nie wie o niczym?

– Daniel sądzi, że kłamię w kwestii moich wspomnień – biorę głęboki wdech, czując palenie w piersi – i uznał, że nakarmienie mną biesa może pomóc.

Uriel krzywi się, ale to oczywiście dla niego żadna nowość. Walczę z jego miażdżącym ciężarem, ale on pcha jeszcze mocniej.

– Nie pamiętasz mnie?

– Nie.

– A wydajesz się pamiętać wszystkie moje ruchy.

Rozstawił stopy, żeby przyszpilić mnie do barierki. Więszego zaproszenia nie potrzebuję.

– Mam trochę szczęścia – oświadczam i uderzam kolanem w jego krocze.

Nogi się pod nim uginają, po czym zatacza się w bok.

– Podetnij mu ścięgna! – krzyczy Rafa.

Sam odpiera ataki Tayi, Malachiego i jeszcze jednego Refaity, przechodząc między ciosami mieczem, uderzeniami i kopnięciami. Wszyscy poruszają się tak szybko, ale Rafa nie ustępuje, mimo że mają przewagę liczebną.

Mam podciąć ścięgna czemuś innemu niż piekielnej bestii? Jestem dość szybka? A co, jeśli Maggie zobaczy?

Maggie.

Taya zostawiła ją z Micahem.

Teraz ma i Maggie, i Jasona. Przeszukuję wzrokiem kłębiące się wokół nas cienie.

W tej krótkiej chwili Uriel dochodzi do siebie i wytrąca mi kataną z ręki. Miecz przelatuje nad barierką i wpada w paprocie. Nawet atakujący mnie mężczyzna wydaje się zaskoczony tym, jak łatwo mu poszło. Jego miecz jest wycelowany w powietrze... Nie obniża go.

– Nie mogę – szepcze, opuszczając broń. – To jakieś szaleństwo.

Skupiam się na ostrzu i nie zauważam, że jego stopa wystrzeliła w moją stronę, dopóki jego but nie uderza w moją szczękę. I wtedy wylatuję w powietrze.

Paprocie nie amortyzują upadku.

Oddech ulatuje mi z płuc i mogę tylko leżeć na wilgotnym poszyciu, przyswajając ból w głowie i klatce piersiowej. Poruszam szczęką z boku na bok. Pulsuje, ale chyba nie jest złamana. Ramiona i szyję mam lepkie od krwi. Przekręcam się i pełzną po ziemi, bo nie chcę się poddać. Nie uciekam, chcę znaleźć miecz Jude'a.

Walka trwa nade mną, a ja przeszukuję mokre podłoże. Palce natrafiają na skórę. Łapię kataną i podciągam się na nogi, ale widok tego, co dzieje się na werandzie, zatrzymuje mnie w pół kroku.

Refaim walczą na całego, używając mieczy i topora. Zrobiła się bijatyka na całego. Uriel i jeszcze jeden facet sprzymierzyli się przeciwko Zakowi, ale on jest dość szybki, żeby się obronić, a Ez dezorientuje gościa z toporem serią kopnięć.

Rafa zapędził Tayę i Malachiego w najdalszy róg werandy. Teraz trzyma miecze w obu dłoniach i wymachuje nimi z bezwzględną efektywnością. Taya krwawi z lewego łuku brwiowego, a Malachi odciąża prawą nogę. Nie mogę oderwać wzroku od Rasy. Tyle siły i agresji... Naprawdę taka byłam? I czy kiedyś rzeczywiście był czas, że ci ludzie znajdowali się po tej samej stronie? Przecież walczą przeciw sobie z taką zaciętością...

Daniel przygląda się wszystkiemu, stojąc w drzwiach domku, rozstawił stopy i założył ręce na piersi, przesuwając wzrokiem pomiędzy walczącymi a miejscem przy deptaku, gdzie zniknęłam. Przez barierkę dostrzegam jednego z żołnierzy Daniela rozciągniętego na podłodze. Zgaduję, że to jego miecza Rafa właśnie używa przy swoim oburęcznym ataku. Ranny Refaita podnosi głowę, patrzy krótko na Daniela i znika.

Po drugiej stronie werandy Maggie i Jason siedzą oparci o ścianę domku, na odległość ramienia od siebie, a Micah chodzi w tę i z powrotem przed nimi, czubek jego miecza pozostaje ciągle na tyle blisko, by stanowić zagrożenie. Ale spogląda na nich tylko jednym okiem – bardziej interesuje go walka. Muszę go tylko rozproszyć i może trzasnąć Jasona, a wtedy nasz plan wróci do pierwotnej postaci.

Daniel jako jedyny zauważa, że wspinam się z powrotem przez barierkę, ale wydaje się bardziej zainteresowany tym, co zamierzam zrobić, niż powstrzymaniem mnie przed jakimkolwiek ruchem. Moje stopy uderzają o werandę i ruszam z kataną w dłoń.

Micah zauważa mnie i czeka, rozstawia stopy i przerzuca miecz z jednej ręki do drugiej.

Jestem w połowie drogi do niego, kiedy wystrzał z broni przeszywa nocne powietrze. Odwracam się i zataczam. Rozlega się drugi strzał, sprawiający, że nietoperze wpadają w popłoch. Walka na werandzie zamiera, a wszystkie głowy zwracają się w stronę deptaku. Każdy z Refaim odsuwa się od przeciwnika, jakby to była sesja treningowa

i ktoś właśnie ogłosił przerwę. Nikt nie wydaje się zaniepokojony, więc pozostaję na miejscu, w połowie drogi między Refaim a domkiem.

Na deptaku pojawiają się trzy postaci.

– Co, do kurwy, nędzy wy tu dupowłazy wyprawiacie? – wrzeszczy Mick Butler, celując strzelbą w stronę werandy. Cała trójka stoi ramię w ramię: Mick i Rusty po bokach – Rusty też trzyma w ręku broń – a pomiędzy nimi tkwi Simon.

Docierają do granicy światła padającego od strony domku. Dostrzegam stąd białka oczu Simona. Cokolwiek spodziewał się zobaczyć, to nie było to.

– Zostać na miejscach – rozkazuje Daniel, wychodząc, co jak miemam, oznacza: nie przenosić się na oczach ludzi. Przechodzi przez werandę, rzucając mi po drodze ostrzegawcze spojrzenie. I tak idę za nim i zatrzymuję się obok Rafa.

Simon mnie zauważa. Jego wzrok przesuwają się na katanę i opada mu szczeka. Potem stara się zobaczyć coś poza mną.

– Mags! Mags, jesteś tu?

– Zamknij się, kurwa! – Mick odwraca się do niego, a Simon cofa się o krok. To nie on zorganizował tę niespodziewaną wizytę. To wszystko przedstawienie Micka.

Maggie podnosi się, choć nadal ma związane ręce. Jason próbuje do niej dołączyć, ale Micah jest już przy nim i popycha do z powrotem na podłogę, z dala od niej.

– Simon, wynoś się stąd! – krzyczy Maggie.

Micah popycha ją w dół i przyciska czubek ostrza do jej gardła, żeby nie próbowała ponownie się podnieść, po czym posyła jej przepaszający uśmiech. Ale Simon widzi tylko, że Maggie została brutalnie potraktowana i rusza do przodu.

– Wracaj tu! – ryczy Mick, ale Simon zatrzymuje się, dopiero kiedy Rafa blokuje mu drogę, stając z mieczami przy obu bokach.

– Niezbyt mądre posunięcie – zauważa.

Barman przesuwają wzrokiem pomiędzy ostrzami.

– Czekali. – Jego głos się łamie. – Mieli więcej amunicji...

– Trzeba było przyjąć kulkę, zamiast przyprowadzać ich tutaj – oznajmia Rafa,

– Hej – rzuca Mick. – To ja mam tu broń. To ze mną powinieneś rozmawiać.

– A ja tu dowodzę – wtrąca Daniel. – Więc ty powinieneś rozmawiać ze mną.

Refaim podzielili się na dwa obozy: Taya, Malachi, Uriel i inni stanęli za Danielem; Zak i Ez są z Rafą i ze mną. Micah pozostał na swoim stanowisku przy domku.

– Więc co możemy dla was zrobić? – pyta Daniel Micka głosem pełnym uroku.

Hałas między drzewami cichnie, co oznacza, że Mick przynajmniej może przestać krzyczeć.

– Po pierwsze chcę wiedzieć, co wy, palanty, robicie tutaj, bawiąc się w ninja. A po drugie, chcę dorwać jego – celuje strzelbą w Rafę – za to pieprzone jajo na mojej głowie.

Daniel rozkłada szeroko ręce na barierce werandy.

– Bardzo proszę, możesz wyrównać wszystkie swoje rachunki.

– W zasadzie – informuje Zak, unosząc rękę – to byłem ja.

Mick mruży oczy.

– Nie martw się, wielkoludzie, na ciebie też przyjdzie kolej.

Najwyraźniej sądzi, że dwie strzelby mają szansę w starciu z tuzinem mieczy.

To naprawdę może się źle skończyć.

– A co z Mags? – pyta Rusty. Próbuje dojrzeć coś poza Danielem i jego małą armią. – Simon mówi, że ją porwaliście.

– Który to Simon? – pyta Daniel.

Rusty macha lufą w stronę Simona.

– To ten koleś, z którym obściskiwała się Gabe – wykrzykuje Taya mimo spuchniętej wargi. – Ten barman.

Daniel przygląda mu się.

– Nikt z tu obecnych nie jest twoją sprawą.

– Mags jest moją sprawą. – Głos Simona już prawie nie drży. – Wypuść ją, zanim zadzwonię na policję.

– Żadnych glin – warczy Mick, nadal stojąc kilka metrów dalej na deptaku. – Daj mi pięć minut z tymi dwoma dupkami – pokazuje na Rafę i Zaka – i zaraz zwijamy się stąd razem z Maggie.

Simon zwraca uwagę na moją świeżo posiniaczoną twarz, a Daniel zauważa jego reakcję.

– To ciekawe – mówi Simon. – Nie wiedziałem, że potrafisz walczyć. – W jego głosie pobrzmiwa oskarżycielska nuta.

– Ja też nie.

Jego wzrok przesuwają się na moją szyję.

– Który z tych szmaciarzy zrobił ci wczoraj krzywdę?

Wolną ręką zakrywam bliznę kucykiem.

– Powinieneś bardziej martwić się tym, żeby zabrać stąd Butlerów, zanim ktoś zginie.

– O co chodzi z tymi mieczami? Kim są ci ludzie?

– Dupkami, z którymi nie chcesz zadzierać – mruczy pod nosem Rafa. Nadal stoi między mną a Simonem, ale przynajmniej opuścił miecze. – Zajmiemy się tym, więc spadaj.

I wtedy wszystko milknie. Żadnych cykad. Nietoperze ani pisną. Nic. Nawet żaby nie wydają z siebie dźwięków. Mick też siedzi cicho.

Rafa wpatruje się w las, zaraz za miejscem, gdzie stoją Mick i Rusty. Jeden po drugim Refaim odwracają wzrok od Butlerów i unoszą broń.

– Co to jest? – pytam Rafę.

Kiwa głową na Simona, żeby stanął za nim, a chłopak wykonuje polecenie bez dyskusji.

– Prawdopodobnie ogromna gównoburza.

Cokolwiek nadchodzi, nie zmierza do nas deptakiem. Tej nocy już tyle niespodzianek pojawiło się w ciemności, że nic nie powinno mnie zszokować. Ale Refaim, którzy jeszcze kilka minut temu próbowali okaleczyć się nawzajem, teraz stają ramię w ramię. Daniel przesunął się obok Rafey, a ten się na niego nie rzucił. To nie może oznaczać niczego dobrego.

Dwie wysokie postaci pojawiają się między drzewami. Paprocie, które sięgały mi do pasa, im ocierają się o uda. Roślinność ledwo się porusza, gdy kroczą w naszą stronę. Powoli wypuszczam powietrze. Jest ich tylko dwóch. Mamy przewagę.

Ale wtedy dwa biesy wyłaniają się z ciemności za nimi.

Rozdział 44

Czas zmierzyć się ze swoimi demonami

Moje serce zamiera. Nie potrafię nawet sformułować pytania, ale znam już odpowiedź.

Daniel i Rafa występują do przodu. Zerkają po sobie, ale żaden się nie odzywa.

– Pogodziliście się? Jakie to wzruszające – dobiegający głos jest głęboki i mroczny, a pochodzi od jednej z dwóch postaci.

Zmuszam się, żeby oddychać miarowo. Może gdybym nie widziała wcześniej z bliska biesa, mogłabym w świetle pomylić go z niedźwiedziem. Jego widok byłby czymś niespotykanym w Pan Beach, ale miałby więcej sensu niż obecność stworzenia, które nie powinno istnieć. Ich kolczugi błyszczą... O Boże, proszę, niech Maggie ich nie zobaczy.

– Co jest, kurwa? – rzuca Mick. Na szczęście w tej chwili nikt się nim nie interesuje.

– Nasi chłopcy tęsknią za bratem. – Drugi głos jest równie głęboki, co pierwszy. – Przyszliśmy po naszego zwierzaczka.

Rafa odzywa się do Daniela, nie odwracając głowy:

– Właśnie dlatego nie bawimy się z biesami.

– To ty przeniosłeś się z Gabriellą, kiedy była pokryta jego krwią.

Rafa zgrzyta zębami.

– Tak? Cóż, a jak wytropili nas tutaj?

Już prawie udaje mi się pojąć znaczenie tej wymiany, gdy dwie postaci wychodzą na polanę obok stołu piknikowego, a w mojej głowie nastaje kompletna pustka.

Są do siebie tak podobni, że mogliby uchodzić za bliźnięta. Muszą być płci męskiej, zważywszy na głosy, ale po twarzach nie da się tego

stwierdzić z całą pewnością. Są bladzi i piękni, mają wspaniałe rysy i długie, białe włosy. Ale jest coś w ich wyglądzie, co nie wydaje się do końca... realne. A ich oczy... Tęczówki płoną.

Demony.

Oczywiście, że demony są prawdziwe. Skoro istnieją anioły i biesy, to demony również. Jeszcze nie tak dawno sądziłam, że biesy i demony są tym samym i że je sobie wymyśliłam.

Tęsknię za tymi czasami.

– A co to za dziwolągi? – W głosie Micka słychać lekkie wahanie. Rusty staje za nim i wpatruje się szeroko otwartymi oczami w biesy, teraz stojące w pełni wyprostowane. Są wyższe od demonów i oba wachają powietrze jak psy tropiące, wyczuwając nas.

Mick nagle odwraca lufę strzelby i celuje w nie. Ruch przyciąga uwagę demonów, które dopiero teraz zauważają Butlerów.

– Jakże to miłe – oznajmia pierwszy przybysz. – Przekąski dla naszych chłopców.

– Nie tkniecie tych ludzi – odpowiada Daniel.

Demon uśmiecha się bez odrobiny ciepła, ukazując idealne zęby.

– Oczywiście wolą krew Nefilim.

Daniel sztywnieje.

– Nie uznajemy tej nazwy.

– Co nie sprawia, że jest mniej prawdziwa. – Drugi demon pokazuje na siebie. – Z ludźmi łączy nas tylko wygląd. Jesteście bękartami Upadłych. Jesteście Nefilim.

– Przewyższamy ich dzięki naszemu posłuszeństwu wobec Anielskiego Orszaku. Jesteśmy Refaim.

– Jesteście marionetkami Nathaniela – odpowiada drugi demon. – Jak już mówiłem wam tysiąc razy.

– A wam nigdy nie przeszło przez myśl, że Zrael nie umieścił tej otchłani pomiędzy waszymi uszami...

– Serio? – wtrąca Rafa. – Musicie odbywać tę samą kłótnię przed każdą walką? Kogo obchodzi, jak te wyrzutki nas nazywają?! – Wyciąga przed siebie miecze. – Wasz zwierzak nie żyje. I co teraz? Gdybyście przyszli tu walczyć, już rozlewalibyśmy waszą plugawą krew.

Wieczór jest umiarkowanie ciepły, a jednak demony mają na sobie powłóczyste szaty. Każdy ma przytroczony przy biodrze ciężki miecz.

– Walka odbędzie się tylko, jeżeli nie oddacie nam bliźniaczki, która powstała z martwych.

Zasycha mi kompletnie w ustach.

Pierwszy z demonów wpatruje się we mnie – a przynajmniej tak mi się wydaje. Trudno stwierdzić przez te błyszczące, pomarańczowe oczy.

– Zginęłaś – stwierdza.

Obok mnie Rafa przenosi ciężar ciała.

– Mówisz to tak, jakby było faktem.

Wargi demona drgają w sposób, który zapewne miał przypominać uśmiech.

– Bo jest.

– Jak widać nie. Przecież stoi tutaj.

– A rok temu była martwa.

– Skąd ta pewność?

Demon tylko dalej się uśmiecha.

– Bel, ty wypchany siarką kretynie, skąd wiesz?

Demon, Bel, gładzi rękojeść miecza swoimi długimi wiotkimi palcami.

– Ponieważ sam przeszyłem jej kark mieczem.

– Gównno prawda.

Daniel kompletnie znieruchomiał. Czekam, żeby coś powiedział, ale cokolwiek dzieje się w jego głowie, zatrzymuje to dla siebie.

Bel odwraca się do towarzysza.

– Czyżby, Leonie? Czy to „gównno prawda”?

Leon zbiera swoje długie włosy w jedną dłoń i przerzuca je przez prawe ramię. Wygląda na znudzonego.

– Nie. To była główna atrakcja w czasie spędzonym w tym gnijącym świecie.

Krew pulsuje mi w żyłach.

– Więc jakim cudem żyję, do cholery?

Wszyscy na werandzie wpatrują się we mnie. Albo dlatego, że nie powinnam odzywać się do demonów, albo wszyscy chcą poznać odpowiedź.

Płonący wzrok Bela wwierca się we mnie.

– Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

– Nie słyszałeś? – Mój głos jest zbyt donośny. – Jeszcze tydzień temu nie wiedziałam, że nie jestem człowiekiem.

Simon i Butlerowie stoją tuż obok, ale nie mogą przejmować się tym w tej chwili. Nie jestem w stanie spojrzeć na Simona. Ani na Maggie.

– Nie pamiętasz, jak brat błagał o twoje życie?

Ciemność nocy napiera na mnie. Staje się ciemniejsza i zaczyna brakować w niej powietrza.

Czy Jude i ja mierzyliśmy się z tymi demonami sami? Czy ten błąd wielkolud odpowiada za bliznę na moim karku? I jeśli Jude błagał o moje życie, a ja żyję, to znaczy, że on nie?

Rozchylam wargi.

– Co stało się z moim bratem?

– Chodź z nami, a pokażemy ci. – To Leon składa tę ofertę.

Czuję, że palce Rify zaciskają się na moim ramieniu.

– Gdzie doszło do ataku? – pyta.

Beznamiętny wyraz twarzy Leona w końcu ulega zmianie.

– Nie wiecie, co robili? – Zwraca się do Daniela. – Rada Pięciu z pewnością o tym wiedziała, prawda? Nie? Ojej.

Daniel nadal nie odpowiada. Co się z nim dzieje?

Tkwiące przy stole piknikowym biesy zaczynają się niecierpliwić, przestępując z nogi na nogę. Ten obok Bela zaczyna się ślinić.

– Czyli bliźniaki działały bez rozkazów od którejkolwiek ze stron – oświadcza Leon, jakby dopiero wpadł na ten pomysł. – Wspaniałe wieści. Imperium Nathaniela popada w dalszą ruinę.

– Leon! – warczy Rafa. – Jak ich znaleźliście?

Leon przeczesuje swoje długie włosy palcami.

– Tak samo, jak zawsze odnajdujemy was, mieszańców. Dzięki naszym umiejętnościom i waszemu lenistwu.

– Jak dzisiaj – dodaje Bel. – Podążyliśmy tropem krwi naszego biesa do Patmos, a potem tutaj, do tej małej wioski nad oceanem.

– Co się stało z Jude'em? – Rafa nadal trzyma mnie za ramię. Ten uścisk zaczyna boleć.

Bel ciągle bębni palcami w rękojeść miecza.

– Jest naszym więźniem.

– Pieprzysz. Nie macie Jude’a. I myśleliście, że Gabe nie żyje, a to znaczy, że też nie pamiętacie, co się z nią stało?

– Hej – woła Mick. – Wpakuję kulkę w twojego kumpla w tym brzydkim garniaku, jeśli zrobi jeszcze krok w moją stronę.

Bies zbliża się do Micka jak pies próbujący podkraść kawałek jedzenia.

Bel uśmiecha się.

– Och, proszę, nie krępuj się.

– Mówię poważnie.

Bies robi kolejny krok, a Mick strzela. Odrzut strzelby zmusza go do cofnięcia się o krok. Pocisk przechodzi przez kolczugę, ale stworzenie ledwo reaguje. Warczy i dalej idzie prosto na niego. Ślini się.

– Stop! – krzyczy Daniel, ale Mick w tym czasie przeładowuje i strzela ponownie.

– No chodź! – wrzeszczy.

Bies szarżuje.

– Mick! – Rusty rzuca się do tyłu tak szybko, że prawie upada. – Rusz się!

Mickowi udaje się przeładować jeszcze raz, zanim ogar piekielny wytrąca mu strzelbę z ręki i chwytą go w niedźwiedzim uścisku. Ostatnim, co widzę, zanim przelatują przez barierkę, są ostre jak brzytwa zęby biesa wbijające się w wytatuowany kark Micka.

Rozdział 45

Nie boję się...

Rafa posyła jedno spojrzenie Danielowi, rzuca mu swój zapasowy miecz i obaj znikają. W jednej sekundzie stoją na werandzie, a w następnej są już na polanie. Bel już na nich czeka, blokując pierwsze uderzenie, kiedy tylko Rafa i Daniel się materializują. Noc eksploduje przemocą.

Teraz nie ma żadnego podziału wśród Refaim – poruszają się razem jak jeden oddział. Uriel i Ez ruszają za piekielnym ogarem, który przyssał się do Micka. Zak i Malachi sprzymierzają się, by zaatakować Leona, a Taya i pozostali Refaim otaczają drugiego biesa.

To oszałamiające i przerażające.

I wtedy sobie przypominam.

– JASON.

Odrywa wzrok od chaosu na polanie.

– TERAZ!

Nie trzeba mu dwa razy powtarzać.

Micah obserwuje walczących, tylko częściowo zwracając uwagę na Maggie. Nawet kiedy widzi Jasona pędzącego do niej – i to z rozwiązanymi rękami – nie reaguje. Myśli, że ma mnóstwo czasu.

Jason obejmuje Maggie ramionami, szepcze jej coś do ucha i czeka boleśnie długą chwilę. A potem znikają.

Micah wpatruje się w puste miejsce, a potem podnosi wzrok na mnie. Wzruszam ramionami. Mężczyzna kręci głową, a potem pędzi przez werandę i przeskakuje barierkę, wpadając w sam środek walki.

– Gaby!

Simon wychyla się ze środka domku. W całym tym chaosie udało mu się tam dostać.

– Chodź – woła, machając zawzięcie. – Możemy wyjść tyłem. – Wystawia głowę trochę bardziej. – Gdzie Mags?

– Uciekła z Jasonem.

– To chodźmy. – Łapie mnie za nadgarstek.

Spoglądam przez ramię. Myślałam, że Refaim walczyli między sobą na całego. Ale to... Demony poruszają się tak szybko, że ich sylwetki się rozmywają, a biesy – przynajmniej ten, którego wciąż widzę – są dużo sprawniejsze niż potwór, z którym zmierzyłam się w klatce. Maggie jest teraz bezpieczna, więc nie ma powodu, żebym została. A jednak...

– Ty idź – mówię do Simona, uwalniając się z jego uścisku.

Otwiera szeroko oczy.

– Oszalałaś? No chodź!

Jason pojawia się na środku pokoju, już biegnąc, jeszcze zanim w pełni się pojawił. Simon odwraca się, żeby zobaczyć, na co patrzę.

– Co do...

Jason się nie zatrzymuje, wygląda na mocno roztrzęsionego. Przypuszczam, że Maggie nie poradziła sobie aż tak dobrze z tym nieoczekiwanym przeniesieniem.

Simon cofa się, wyciągając ręce przed siebie.

– Stary... – zaczyna.

Ale Jason łapie go za nadgarstek – i obaj znikają.

Na zewnątrz Rafa i Daniel zepchnęli Bela za stół piknikowy, w stronę lasu. Demon jest szybki i silny, ale Rafa prawie mu dorównuje. Daniel też nie jest niezdara. Może i gardzą sobą nawzajem, ale wiedzą, jak razem walczyć, działają zespołowo i utrzymują demona w defensywie.

Zak i Malachi nie radzą sobie tak dobrze z Leonem. Lewy rękaw koszuli Malachiego przesiąknięty jest krwią, a kiedy wojownik wyprowadza kolejny cios, widzę głębokie cięcie na jego ramieniu. Zak nadal porusza się swobodnie, ale jest zbyt wielki, żeby zachować odpowiednią szybkość i wykorzystać moment, gdy demon opuści gardę. Potrzebny im trzeci walczący.

Zbiegam ze schodów, zanim zdążę o tym pomyśleć.

Zeskakuję z ostatniego stopnia – a Micah wpada wprost na mnie.

Właściwie leciał w powietrzu, więc wiem, że nie było to zamierzone. Zanim podnosimy się na nogi, na polanie pojawiają się trzy kolejne demony.

Skąd one się wzięły? Po prostu stoją na skraju lasu, miecze zwisają luźno z ich kościstych palców, i obserwują starcie tymi przerażającymi płonącymi oczami. Nie ma mowy, żeby Refaim zdołali pokonać wszystkich.

Taya nadal próbuje powalić biesa, ale większość uwagi musi poświęcać na unikanie jego czarnych pazurów. Piekielna bestia zagania ją w stronę nowo przybyłych. Taya nie wie, co znajduje się za nią.

– Uwaga na głowy! – krzyczy Malachi.

Taya patrzy przez ramię. To wystarczy, żeby bies wytrącił jej miecz z dłoni i rzucił się jej do gardła, po czym zatopił kły w jej szyi. Wrzask kobiety mrozi krew w żyłach. Jej ciało wiotczeje, sparaliżowane łapczywością biesa. Wysysa z niej życie z chorą precyzją.

Po wszystkim, co mi zrobiła, mogłabym uznać to za wyrównanie rachunków.

Ale nie tak to czuję.

Malachi odpuszcza swoją walkę, by ruszyć na biesa. Jestem tuż obok niego. Jeden z nowo przybyłych demonów wychodzi do nas – szybko i cicho – a Malachi przeskakuje nad piekielnym ogarem i Tayą, by stanąć mu na drodze.

Zostaję ja. Robię zamach na tył nóg biesa tak mocno, jak zdołam. Miecz przecina ciało, a potwór pada na jedno kolano i warczy. Wyrwam ostrze.

Bestia ciska Tayę na bok i rzuca na mnie. Odskakuję poza zasięg jego szponów, trzymam katanę w obu dłoniach i czekam na jego ruch. Bestia podnosi się, odciążając jedną nogę. Taya próbuje wstać, ale uszła z niej cała siła, więc po chwili pada z powrotem na ziemię.

– Wstawaj! – wrzeszczę na nią. – Sama nie dam rady!

Taya kiwa głową w stronę lasu. Rzykuję rzut okiem i widzę Micaha prowadzącego pół tuzina Refaim uzbrojonych w miecze, noże i maczugi. Naprawdę zaczynam lubić tego gościa.

– Osłaniam cię – słyszę za sobą głos. To Daisy, tkwi w półprzysiadzie i patrzy na biesa. – Nie ma mowy, żebym dała się z tego wykluczyć.

Ledwo zdążę zauważyć, że trzyma dwa dziwnie wyglądające cienkie sztylety, zanim wybija się w powietrze, owija biesa w pasie nogami i wbija ostrza po dwóch stronach jego grubej szyi. Bestia ryczy i zatapia pazury w jej bokach, próbując ją z siebie zrzucić. Zatacza się w tył i opada na kolana, niezdolna do utrzymania dodatkowego ciężaru na poranionych ścięgnach.

Daisy wrywa swoją broń z szyi biesa i pięściami uderza w jego nadgarstki.

Podbiegam i zadaję cios ręką miecza w bok głowy potwora, a ten puszcza Daisy i zamachuje się na mnie. Zmieniam chwyt i opuszczam ostrze na jego przedramię. Słyszę, jak coś opada na ziemię z głuchym tąpnięciem. Dłoń zakończona pazurami. Zawodzenie biesa rozdziera powietrze.

Jeden z demonów skacze do przodu i łapie piekielnego ogara. Obaj znikają. Cofam się do werandy, łapiąc oddech.

Przynajmniej jeden spośród ludzi przybyłych z Micahem leży na ziemi, uciskając brzuch. Daniel krzyczy na niego, żeby się przeniósł, ale nowy wydaje się go nie słyszeć. Malachi nadal walczy, ale teraz całą rękę ma pokrytą krwią, a Zak krwawi z ucha. Dostrzegam jakiś ruch w lesie za deptakiem. Uriel i Ez muszą nadal walczyć z biesem, który dopadł Micka. Czy bracia nadal żyją, czy wykrwawiają się na śmierć, podczas gdy półnianoły i demony próbują się zaszlachtować?

Dlaczego Refaim wciąż tu są? Dlaczego Daniel nie wezwał do odwrotu? W tej chwili walczy z Malachim, zostawił Rafę samego z Belem. Daisy wstała i pędzi na najbliższego demona, boki ciała nadal ma porozrywane i krwawiące.

Łapię Tayę za ramię i odciągam ją z drogi. Na szyi ma ślady po kłach, a bluzka aż ocieka jasną krwią. Oczy ciągle uciekają jej w głąb czaszki.

– Przenieś się! – krzyczę na nią.

Stara się na mnie skupić.

– Nie bez rozkazu.

– Wykrwawisz się.

Pokazuje mi zęby, również pokryte krwią.

– Wątpię.

Nie mogę jej tu po prostu zostawić. Pierwszy demon, który się zbliży, zetnie jej głowę. Ustawiam się między nią i trwającą walką.

Demon materializuje się tuż przede mną. Mam więcej szczęścia niż umiejętności, że udaje mi się zablokować pierwszy cios. Daisy jest już obok mnie, zanim uderza ponownie i razem parujemy grad ciosów. Nasz przeciwnik walczy jak maszyna. I jest taki szybki. Szybszy niż Refaim, a to już coś mówi.

Tniemy i uderzamy, każda z nas próbuje przebić się przez błyskawiczną obronę demona. Trwa to może dziesięć minut, może dwie. Ręce mam jak z ołowiu. Każde cięcie spadające na moje ciało piecze jak cholera. Rany mrowią – jak każdy centymetr mojej skóry.

Polana rozbłyskuje biało-niebieskim światłem.

– Dość.

Rozdział 46

Nie ma to jak pyrrusowe zwycięstwo

Głos przebija się przez zgrzyt stali. Odskakuję od demona i odwracam twarz od oślepiającego światła. Gwałtownie uderzam o trawę i zasłaniam oczy. Co do...?

Sylwetka demona rysuje się w blasku, gdy ten odwraca się od jego źródła. Unoszę się, po czym Daisy i ja tniemy przez tył jego nóg. Oba ostrza zagłębiają się w ciele. Demon wrzeszczy – brzmi tak ludzko, że po plecach przechodzi mi dreszcz – a potem się przenosi.

Opadam z powrotem na trawę, dysząc. Jestem zarówno wykończona, jak i pełna ulgi. I dopiero wtedy zauważam, że walka ustała.

– Zachować pozycje. – Ten ton jest rozkazujący, ale nie tak ostry, jak wcześniej.

– Daisy? – szepczę pomiędzy krótkimi oddechami.

– To Nathaniel.

Pociąga mnie na nogi. Biało-niebiskie światło przygasło, ale polana nadal jest oświetlona. Jakby niebo zniknęło. Bel i Leon stoją na skraju lasu, gdzie pojawili się na początku, trzeci demon jest z nimi. Pozostali Refaim ustawili się za Nathanielem na deptaku, w tym Taya, która nie może wstać. Daisy puszcza mnie, gdy tylko staję pewnie. Nie mam nawet czasu odwrócić się do niej, bo już zajmuje miejsce wraz z innymi.

Rafa i Zak są na polanie razem ze mną i tylko my stoimy pomiędzy demonami a resztą Refaim.

Usiłuję nie gapić się na Nataniela, ale nie wychodzi mi to ani trochę.

To upadły anioł.

Wzrostem jest równy demonom, a biało-niebieskie światło pochodzi od niego. Nie od czegoś, co trzyma, ale od niego. Jak anioł na kartce świątecznej. Tyle że zamiast szat i tuniki ma na sobie dżinsy i koszulę. Jego jasne włosy są nieco potargane i okalają wyrzeźbioną twarz, a w ręku trzyma miecz rzucający tyle samo światła co on sam.

Nie wiem, czego spodziewałam się po jego wyglądzie, ale na pewno nie tego.

To anioł. Czyli ile ma lat? Przynajmniej tysiąc. I wygląda na to, że wychowywał Refaim jak dyrektor szkoły, więc spodziewałam się kogoś ponurego i autorytarnego. Nie faceta, który mógłby być futbolistą w drodze do klubu nocnego.

– Bliźniaczka nie jest już twoja – warczy jeden z demonów, zasłaniając swoje płonące oczy, mimo że światło Nathaniela nie jest już tak oślepiające. Wydaje mi się, że to Bel, ale teraz, kiedy jest ich trzech, trudno to stwierdzić. – Zabieramy ją.

Widzę oczy Nathaniela. Tęczówki demona są pomarańczowe, a jego błyszczą lodowym błękitem.

– Dlaczego?

– Bo Zrael jej chce.

Serce łomocze mi tak bardzo, że ten dźwięk prawie zagłusza to, co mówią.

– Belialu, wiesz bardzo dobrze, że nie obchodzi mnie, czego chce Zrael. – Głos Nathaniela jest tak melodyjny, jak zapamiętałam z pokoju zabiegowego w Sanktuarium.

Bel unosi wargi, ukazując nienaturalnie białe zęby.

– Będzie, kiedy znajdzie twoich braci.

Demon obok Bela – zapewne Leon – unosi czubek swojego miecza i zlizuje z niego krew.

– Wymyśliliśmy nowe tortury specjalnie na wasz powrót do Czułości, Nathanielu – mówi.

– Upadli mogą sobie wracać do czeluści, ale ja do nich nie dołączę, Leonardzie. Orszak zadecyduje o losie Semyazy i tych, którzy za nim podążają, a nie taki parszywy szczur jak Zrael.

Leon wybucha złowieszczym śmiechem.

– Nie możesz uwierzyć, że twój los nie jest już związany z twoimi braćmi. Nic, co zrobisz na tym świecie, nie zmieni tego, kim jesteś. Zapamiętaj to.

Daniel stoi sztywno obok Nathaniela, koszulę ma porwaną, a twarz zakrwawioną. Nigdy nie widziałam go w gorszym stanie. Żaden z otaczających nas Refaim nie ogląda swoich ran, są spięci i trzymają broń w pogotowiu.

Przenoszę uwagę na Bela. Patrzy mi w oczy, a skóra na moim karku mrowi. Uśmiecha się i stuka dwa razy kciukiem w rękojeść miecza. On i pozostała dwójka znikają. Nie mogę uwierzyć, że odeszli tak po prostu bez...

Jasno oświetlona postać materializuje się przede mną i odpycha mnie w tył.

– Zachować pozycje! – Nathaniel krzyczy do Refaim, a w tej samej chwili trzy demony pojawiają się dokładnie tam, gdzie przed chwilą stałam. Blokuje ich śmigające ostrza.

Rafa i Zak stają przede mną, trzymają broń w gotowości i są cali spięci.

Nathaniel jest tak szybki jak demony. Porusza się, jakby grawitacja go nie dotyczyła, a jego błyszczący miecz, szerszy i cięższy niż nasze, tnie powietrze tak szybko, że niemal nie mogę go dostrzec... aż zatapia się w obojczyku Bela. Demon upada pod siłą uderzenia i wciąż wrzeszczy, kiedy Nathaniel przyciska butem jego klatkę piersiową i odpycha się, wyswobadzając miecz.

Powietrze wokół Nathaniela skrzy i jaśnieje, a on zaczyna się... rozrastać. Zataczam się w tył i upadam, ale nie spuszczam wzroku z płonącego kształtu. Mrugam. Zaczynam wyłapywać szczegóły. To nie Nathaniel robi się większy, ale dwa ogromne skrzydła pojawiają się po obu jego bokach.

– IDŹ! – woła jeden z demonów, jego głos jest tak donośny, że czuję go w klatce piersiowej, a odgłosy walki gwałtownie milkną.

Kilka sekund później skrzydła znikają, a wraz z nimi białoniebieskie światło. Moje oczy potrzebują chwili, żeby się przyzwyczaić. Po blasku Nathaniela wszystko wydaje się mroczne.

Rafa jest obok mnie, oddycha ciężko i odciąża jedną nogę, pomagając mi się pozbierać.

Nathaniel czeka, aż Rafa zwróci na niego uwagę.

– Są tu ludzie? – pyta.

– Dwaj idioci z bronią – odpowiada mój towarzysz. – Piekielny ogar ugryzł jednego. Ez i Uri ruszyli za nimi.

– Proszę, nazywaj go Uriel, Rafaelu. Wiesz, że teraz jest członkiem Rady Pięciu.

– I tak też walczy. – Rafa zachowuje swoją postawę przy Nathanielu, ale nie utrzymuje kontaktu wzrokowego.

– Nie sądzisz, że powinieneś znaleźć tych ludzi? – interesuje się Nathaniel.

Rafa prostuje plecy.

– Nie jestem do tego, żeby...

– Ja pójdę – oferuje się Zak, zanim Rafa dokończy.

Bez wątpienia bardziej chce pomóc Ez, niż przerwać kłótnię między Rafą a Nathanielem. Biegnie deptakiem i przeskakuje przez barierkę. Znowu zapada cisza i wychwytyję odległe odgłosy walki gdzieś głębiej w lesie.

Nathaniel pokazuje, żeby Micah wystąpił.

– Proszę, sprowadź uzdrowicieli.

Wysoki blond Refaita znika.

Pozostali Refaim nie ruszyli się z miejsc. Nawet Daisy stoi i czeka na rozkazy, chociaż mocno krwawi z rozciętych boków.

W końcu upadły anioł zwraca uwagę na mnie. Przekręcam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Te błyszczące oczy... jest w nich coś dziwnie kojącego. Muszę przypominać sobie, że wiedział o wszystkim, co mi się przytrafiło w ostatnich dniach. Więcej, on to zlecił.

– Nie przestaną po ciebie przychodzić, Gabriello.

– Co się właśnie stało? – pytam. – Dlaczego po prostu odeszli?

Nathaniel przygląda mi się przez chwilę.

– Demony nie mogą znieść obecności aniołów, kiedy ukazujemy się w pełnej chwale. W pełnej chwale takie męty jak Belial spłonęłyby na sam mój widok. Niestety nie posiadam już takiej mocy.

– Ale kiedy pokazałeś skrzydła... – Przerrywam. Nathaniel ma skrzydła.

– To wystarczy, żeby przepędzić mieszkańców czeluści takich jak Belial i Leonard.

Dotykam rozcięcia na twarzy.

– A Zrael to ich szef?

– Jest ich dowódcą.

– Ale przecież udało mu się utrzymać was w łańcuchach. Jak długo tam byliście?

– Tysiące lat. – Nie odwraca wzroku. – W piekle nie ma chwały, więc byliśmy bezbronni. Teraz już tak nie jest.

Rafa przygląda mi się uważnie, zaciska szczęki, jakby czekał, kiedy padnę Nathanielowi do stóp czy coś.

Biorę długi, głęboki wdech. Powietrze jest ciężkie od aromatu eukaliptusa.

– Co by ze mną zrobili?

– Torturowaliby cię na sposoby, których nie potrafisz sobie wyobrazić. – Nathaniel wyznaje bez wahania, sprawiając, że dostaję gęziej skórki.

– Ponieważ sądzą, tak samo jak wy, że wiem, gdzie są Upadli?

Nie odpowiada.

– Myślałam, że demony były uwięzione w Piekło. Czemu tak im się spieszy do powrotu? I jeśli ktoś tam na dole ma moc, żeby je wydostać, czemu wszystkie nie biegają sobie tutaj luzem?

Wzrok Nathaniela, kiedy rozważa pytanie, jest dość zniechęcający.

– Nie ma na to prostej odpowiedzi – odpiera w końcu. – To prawda, że Lucyfer i jego zwolennicy są uwięzieni w Czeluściach, ale to nie znaczy, że nie mogą mieć wpływu na ten świat. – Przez chwilę przygląda się cichemu lasowi. – Jest wiele typów demonów, dla niektórych opuszczenie Piekła jest trudniejsze niż dla innych, ale nie niemożliwe. Są portale, opętania... Jednak musisz pamiętać, że ten świat jest tylko cieniem placu zabaw dla demonów. Mogą go doświadczać tylko w ograniczonej fizycznej formie. Dopiero u kresu czasów będą w stanie walczyć z Anielskim Orszakiem w swojej prawdziwej formie. Teraz mają swoje własne, mroczne królestwo w otchłani. A ona to jedyny dom, jaki znają. Kiedy są w tym świecie, pozostają podatni na zranienie. Zwłaszcza w starciu z moimi Refaim.

Czuję, że mam palce mokre od krwi, więc wycieram je o ubranie.

– Ale czy demony nie są też po prostu upadłymi aniołami? Jaka jest różnica między nimi, a – robi wymowną pauzę – twoimi braćmi?

To Daniel odpowiada, nadal stojąc na swoim miejscu z innymi:

– Demony upadły, ponieważ wierzyły, że były równe Bogu. Stały się aroganckie i gardziły stworzeniem. Grzechem Upadłych było to, że ich głęboka miłość do Boskiego Stworzenia została skażona pożądaniem. W każdym innym aspekcie byli lojalnymi Strażnikami i świętymi wojownikami.

Nathaniel pozostaje niewzruszony. Widzę już, od kogo Daniel nauczył się kontrolowania emocji.

– Gabriello – zaczyna wyniośle anioł – wielu rzeczy musisz nauczyć się ponownie, a możesz zrobić to bezpiecznie tylko pod moją ochroną. Wróc ze mną i pozwól, żebym zapewnił ci bezpieczeństwo.

Wyrywa mi się pełen zaskoczenia śmiech.

– Zapomniałeś, co mi się przydarzyło, kiedy ostatni raz tam byłam?

– Teraz, kiedy masz już pojęcie, w obliczu czego stoimy, musisz zrozumieć, dlaczego użyliśmy określonych metod, żeby odzyskać twoje wspomnienia. Nie poskutkowały i daję ci moje słowo, że to się więcej nie powtórzy.

– Jaki w tym sens? Nie mogę wam dać tego, czego chcecie. Jeden z tych waszych tak zwanych mieszkańców czeluści właśnie powiedział, że odciął mi głowę. Nawet on wie więcej, niż ja. Może powinniście skupić swoje wysiłki na torturowaniu jego?

Małeńka zmarszczka pojawia się między brwiami Nathaniela.

– Który?

– Bel – odpowiada za mnie Rafa.

– Twierdził, że byłaś sama, kiedy doszło do ataku?

– Nie. Powiedział, że Jude też tam był i błagał o moje życie.

Nathaniel spogląda na Daniela.

– Czy to prawda?

Daniel dyskretnie poprawia koszulę.

– Tak twierdził Belial.

Ciemność się zmienia. Micah pojawia się na werandzie z sześcioma Refaim, których nigdy wcześniej nie widziałam. Jak

pozostali ci również są ubrani na czarno, ale nie mają broni. Wszyscy przyglądają mi się uważniej, kiedy mnie zauważają.

– Najpierw Taya – rozkazuje Daniel, a dwie kobiety podchodzą prosto do niej.

– To uzdrowiciele? – pytam Rafa.

– Żołnierze, którzy nie są na akcjach, przejmują obowiązki uzdrowicieli – informuje mnie.

Oczywiście. W Sanktuarium nie traci się czasu.

Micah podchodzi do Daisy. Z jej czarnej koszulki niewiele zostało. Tułów ma pokryty krzepnącą krwią i trawą. Przykłada kciuk i mały palec do ucha i ust, po czym mówi:

– Zadzwoń.

Micah podąża za jej spojrzeniem. Kiwa głową na pożegnanie i oboje znikają.

– Patrz – rzuca Rafa, a ja podążam za jego spojrzeniem i widzę Ez z Zakim idących deptakiem. Zak niesie Micka, a Ez przyciska palce do jego pokrytego zarostem gardła. W ramionach Zaka Mick prawie wygląda na małego. I jest taki nieruchomy.

– Mogą się przenieść, żeby mu pomóc?

– Nie – odpowiada Rafa. – To działa tylko na nas.

Uriel wlecze się za nimi. Niesie Rusty'ego przerzuconego przez ramię, a z jego lewej ręki zwisa coś wielkiego i szarego. Czuję gwałtownie pojawiający się ucisk w gardle. To łeb biesa. Uriel rzuca to makabryczne trofeum do Malachiego, który łapie je zdrową ręką.

Rafa wskazuje głową na domek, a Ez i Zak zanoszą Micka do środka. Uriel podąża za nimi z Rustym. Zak kładzie Micka na sofie, a Ez zabiera rękę, żeby spojrzeć na ranę. Jego szyja jest poszarpana, jakby przepuścili go przez maszynkę do mięsa. Krew sączy się z wielu ran, więc przynajmniej wiadomo, że jego serce wciąż bije. Ale jest w okropnym stanie: brodę ma skołtunioną, a oko opuchnięte. Niebieski podkoszulek przesiąkł jego własną krwią, a wytatuowane ramiona pokrywają pot i brud.

Chwytam ściereczkę z kuchni i zaczynam uciskać ranę. Ez sprawdza bok Micka, delikatnie dotyka palcami w poszukiwaniu kolejnych urazów.

– Wydaje mi się, że to tylko szyja.

– To i tak dużo – zauważam.

Rusty siedzi na krześle przy stole jadalnianym, głowa opada mu do przodu tak, że jego włochaty podbródek opiera się o klatkę piersiową.

– Co z nim? – chcę wiedzieć.

Zak prycha.

– Wielki bohater zemdlał i uderzył głową o drzewo, schodząc na dół. Przeżyje. Nie ma się o co martwić.

– Poza tym, że jego brat został pokiereszowany przez piekielną bestię. – Składam ściereczkę tak, żeby znaleźć suche miejsce i znowu uciskam ranę Micka. – Trzeba zabrać go do szpitala.

– Możemy wyleczyć go w Sanktuarium – oświadcza Daniel ponad moim ramieniem.

– Mhm. – Odwracam się do niego i odkrywam, że Nathaniel również wszedł do środka. – W miasteczku jest centrum medyczne – oznajmiam. – Nie pójdzie nigdzie indziej, tylko tam. Rusty również.

Daniel nie musi kręcić głową, żebym wiedziała, że się nie zgadza.

– A co, jeśli spróbuje wyjaśnić, jak nabawił się tych urazów?

– Kto mu uwierzy? Wszyscy w mieście wiedzą, co oni tu robią. Będą dla nich brzmieć jak para ćpunów, którymi zresztą są. – Mięśnie zaczynają mnie boleć, a policzek pulsuje powoli. – Opatrzmy Micka. W tej chwili, zanim straci więcej krwi.

– Dość tego – protestuje Rafa, wchodząc między mnie a Daniela. Pokazuje Ez, żeby przejęła ściereczkę, a Zaka odsyła do Rusty'ego. – Gdzie jest to centrum medyczne?

Gdy tylko wyjaśniam, Zak i Ez przenoszą się z Butlerami.

– To był błąd. – W głosie Daniela pobrzmiwa ostrość, której wcześniej nie słyszałam. Zaraz straci cechujące go opanowanie.

– Wszystko to było błędem – odbija piłeczkę Rafa. – Więc może wszyscy po prostu spieprzajcie z powrotem do Włoch i dajcie nam posprzątać wasz bałagan.

– Naprawdę uważasz, że zdołasz zapewnić Gabrielli bezpieczeństwo?

– Nie twój problem.

– Ale jej owszem.

Nathaniel nie przerywa ich sprzeczki. Interesuje się tylko mną.

– Gabriello – zwraca się do mnie cicho – Rafa to wyśmienity wojownik, ale sam nie zdoła powstrzymać tych, którzy po ciebie przyjdą.

Patrzę w jego lodowate oczy.

– Pamiętasz moją matkę? Moją prawdziwą matkę?

Mruga.

– Nie.

– Naprawdę?

– Jak wszystkie pozostałe kobiety, które uwiedli moi bracia, nie przetrwała porodu.

Patrzę na to kłamstwo, na jego swobodę.

– Każda umarła?

– Tak, Gabriello, co do jednej.

Podnoszę się i staję obok Rify.

– Zostaję tutaj.

– W tej rybackiej wiosce? – pyta Daniel.

Prostuję się, ale teraz to już tylko blef. Nic innego mi nie pozostało.

– Ta rybacka wioska to mój dom.

– Gabriello. – Nawet spokój Nathaniela nie pozostaje niewzruszony. – Rozumiem, jakie to wszystko musi być dla ciebie dezorientujące, więc pozwolę ci na odrobinę swobody. Możesz zostać. Na razie.

Jakbym potrzebowała jego pozwolenia.

– Ale przydzielę Refaim do pilnowania cię.

– Nie.

– To nie podlega negocjacji.

– Kogo?

Wargi Nathaniela wykrzywają się lekko. Możliwe, że to cień uśmiechu.

– Tayę i Malachiego.

– Pieprz. Się. – Może i nie chciałam śmierci Tayi, ale to nie znaczy, że chcę ją w Pan Beach.

– Język, Gabriello.

– Są ranni – stwierdzam. Ale oczywiście to nie potrwa długo. – Cóż, nie ma mowy, żeby zostali ze mną.

– Poradzą sobie.

Opieram się o stół. Jestem taka zmęczona. Chcę tylko się umyć i paść na łóżko. Ale najpierw potrzebuję zobaczyć się z Maggie.

– Muszę iść.

– Jak sobie życzysz.

Odwracam się do Ruffy.

– Teraz?

Rafa patrzy na Daniela, odpowiadając:

– Jasne.

Jego ręka obejmuje moje biodra. Chyba widzę, jak nozdrza Daniela drgają, zanim zmusza się do opanowania.

– Zbliź się do moich przyjaciół jeszcze raz, a sama utnę ci łeb – mówię do niego.

Daniel otwiera usta, jakby zamierzał odpowiedzieć.

– Chodźmy. – Opieram się o Rafę.

Zanim się przenosimy, cykady ponownie zaczynają swój koncert, więc cokolwiek Daniel powiedział, znika w hałasie.

A potem znowu otacza nas mroźny wiatr. Rafa obejmuje mnie ramionami. Jest ciepło. Przytulnie. Jego palce w moich włosach, jego serce bijące przy moim. Zwykle to ja wczepiam się w niego.

Tym razem on trzyma mnie równie mocno.

Rozdział 47

Mam jeszcze kilka pytań

Znajdujemy Jasona samego w naszym domku, siedzi przy stole i ukrywa twarz w dłoniach. Widząc go w takim stanie, czuję, że serce zatrzymuje mi się na chwilę.

– Gdzie Maggie? Jest bezpieczna?

Przytakuje, nie podnosząc wzroku.

– Gdzie ona jest.

– Z Simonem.

Wstrzymuję oddech, po czym powoli go wypuszczam.

– Ale nic jej nie jest?

– Nie.

– Czemu nie jesteś z nią?

Podnosi głowę, a ja zauważam, że z jego niebieskich oczu bije wyczerpanie.

– W tej chwili nie chce widzieć się z nikim z nas.

– Przecież ją uratowałeś.

– Co nie zmienia faktu, że nie jestem człowiekiem.

Rafa kręci głową rozdrażniony, a ja odsuwam go z drogi, żeby usiąść. Układam katanę pomiędzy nami na stole.

– Co się stało?

Jason pociera czoło.

– Przed opuszczeniem domku zapytałem, czy mi ufa. Powiedziała, że tak i wtedy ją przeniosłem. Kiedy tu dotarliśmy, uciekła ode mnie jak poparzona.

– Pozwoliłeś jej wyjść? Po wszystkim, co zaszło?

Uderza dłonią o stół.

– Co innego mogłem zrobić? Nie zamierzałem jej zmuszać, żeby została.

Rafa podchodzi do zlewu.

– Bądź mężczyzną, Złotowłoso. Miała kilka ciężkich dni.

Z jego ust to prawie wrażliwość.

– Wiesz, dokąd poszli? – pytam.

Jason wzrusza ramionami.

– Pewnie do Ricka. Wyszła z Simonem.

Więc zapewne właśnie tam pójdziemy. Podnoszę się w chwili, gdy Zak i Ez wchodzi do kuchni. Byli na tyle uprzejmi, że przenieśli się do korytarza, na wypadek, gdybyśmy nie byli tu sami.

– Gdzie wasza przyjaciółka? – pyta Ez.

Nadal jest pokryta krwią Micka i ma blednący siniak na policzku, tuż nad blizną. Dotykam własnej twarzy. Rozcięta skóra już się zaleczyła, a policzek nie jest tak obolały. Rafa musiał mnie uleczyć po drodze. Sam z kolei nadal krwawi z ramienia.

– Poszła na drinka.

– Nie dziwię się jej – oznajmia Ez. – Sama chętnie wyskoczyłabym na jednego.

– Co się stało z Butlerami?

Ez pociera prawy bark, a Zak zaczyna bezwiednie masować mięsień.

– Podrzuciliśmy ich na izbę przyjęć – odpowiada.

– Ktoś was widział?

– Karetka podjechała akurat, kiedy tam dotarliśmy. Ez powiedziała im, że chodziliśmy po górach i znaleźliśmy ich w wąwozie. Potem czym prędzej się stamtąd wynieśliśmy.

– Ci dwaj narobią problemów. – Rafa wzdycha głośno.

– Co chcesz z tym zrobić?

– Dzisiaj nic.

Zak kiwa głową, a potem rzuca propozycję:

– Moglibyśmy wyskoczyć do Meksyku na kilka godzin.

– Dzięki. Naprawdę doceniam to, co dzisiaj zrobiliście i wiem, że Mags również. – Znajduję w sobie energię, żeby wstać.

Ez uśmiecha się. Jest zmęczona, ale uśmiech dociera do jej oczu.

– Dobrze ponownie stać po tej samej stronie. – Obdarza mnie szybkim uściskiem.

Zak wyciąga rękę, jakby chciał uścisnąć moją, ale kiedy do niego podchodzę, wciąga mnie w niedźwiedzi uścisk. Klepie mnie między łopatkami.

– Trzymaj się, dzieciaku. Jesteśmy z tobą.

Cieszę się, że przenoszą się tak szybko, bo w tej chwili jestem tak zmęczona i pełna emocji, że mogłabym się rozpłakać. Wymaga to wysiłku, ale zbieram się w sobie.

– Idziesz do Ricka? – pytam Jasona.

– Nie wytrzymam dziś ponownie takiego spojrzenia z jej strony.

– Jason...

– Uszanuję życzenie Maggie. Wrócę do hotelu, żeby mogła przyjść do domu.

Patrzę mu w oczy.

– Wolałabym, żebyś był tutaj.

Ołówek, którego Simon użył do namalowania mapy, nadal leży na stole. Chłopak sięga po niego i kręci bączka.

– Mówię poważnie – dodaję. – Mamy jeszcze kilka spraw do omówienia.

Przenosi wzrok na Rafę, a potem z powrotem na mnie. Jego ramiona opadają.

– Skoczę do hotelu i wezmę prysznic – oświadcza Jason. – Potem wrócę.

– Dzisiaj?

– Dzisiaj – wzdycha, ale nie podnosi się.

Przeczესuję palcami włosy i odkrywam, że ślady pazurów na głowie są prawie zaleczone. Rozcięcia na karku i ramionach również wyglądają dość dobrze, krew się z nich nie sączy. Idę do kuchennego zlewu, by się umyć. Moje palce zatrzymują się w miejscu ugryzienia biesa i rozglądam się za apaszką Maggie.

– Po prostu rozpuść włosy – proponuje Rafa.

Robię to i pozwalam im opaść na obojczyki, po czym patrzę na swoje odbicie w lustrze.

– Masz jakiś inny plan?

– Jest dobrze. – Rafa odwraca mnie do siebie i mierzwi moje kosmyki tak, że ich końce układają się na bliźnie. – Będzie dobrze.

Biorę garść chusteczek i pokazuję jego krwawiący bark, na co patrzy w dół i wzrusza ramionami. Kiedy delikatnie ocieram ranę, przygląda mi się z niedającym się odczytać wyrazem twarzy.

– Jesteśmy bezpieczni? – pytam.

– Na razie. Nathaniel dzisiaj odpuścił, a demony nie przyjdą do miasteczka.

– Dlaczego nie?

– Straciły kolejnego biesa i myślą, że jesteś pod ochroną Nathaniela. Nie będą chciały zmierzyć się z nim ponownie, nie tak od razu. Przynajmniej nie bez wsparcia.

Rafa zabiera mi zakrwawione chusteczki i wrzuca je do kosza. Jeszcze raz przenoszę uwagę na Jasona.

– Do zobaczenia za godzinę.

Przytakuje, choć nadal ma zwieszona ramiona.

– Nie obchodzi mnie, czy Mags z tobą rozmawia, czy nie. My musimy dokończyć naszą rozmowę.

Rafa unosi brwi.

– Później – przypominam i ruszam korytarzem do drzwi frontowych.

Rozdział 48

Nie panikuj...

Zatrzymuję się na szczycie schodków i opieram o słup. Zbocze wydaje się bardziej strome niż kilka godzin temu.

– Masz ochotę na małe oszustwo? – pyta Rafa, jest tak blisko, że czuję jego oddech na karku.

Opieram się o niego. Czuję bicie jego serca, kiedy obejmuje mnie ramionami, a potem weranda znika, a mnie przygniatają zimno i hałas. Po chwili wszystko się kończy, a my stoimy za wielkim kontenerem na śmieci na tyłach baru. W powietrzu unosi się zapach stęchłego piwa i rumu.

Wyplątnę się z objęć Ruffy, zaskoczona tym, jak niewielkie zawroty głowy teraz czuję, i ruszam wąską uliczką pomiędzy barem a sąsiadującym sklepem. Poprawiam ubrania, zanim wychodzę na ulicę i biorę głęboki wdech. To wspaniale móc czuć to słone powietrze i obserwować, jak spieniona woda przetacza się tuż poza zasięgiem światła. Przynajmniej niektóre rzeczy są stałe. Zapach pieczonej na ogniu pizzy z kuchni Ricka sprawia, że zaczyna burczeć mi w brzuchu.

Znajdujemy ścieżkę w tłumie w barze, manewrując pomiędzy krzesłami i beczkami z winem. Maggie nie siedzi na naszym stałym miejscu przy oknie. Wpycham się do środka.

– ...rozszarpany przez coś. Deb twierdzi, że te wielkie, dzikie koty wróciły.

Urywek rozmowy zbija mnie z tropu.

– Twoja siostra ciągle pieprzy głupoty.

– Dopiero co wsadziła go do pierdła, palancie. Chyba by wiedziała.

– A co mówi Mick?

– Nie wiem. Nadal jest nieprzytomny. Rusty też.

– Stary, jeśli w tych górach jest coś na tyle dużego, że powaliło tych kretynów, to wszyscy mamy przejebane.

Nie przestaję przepychać się przez tłum. Jest wtorkowy wieczór, noc taniej sangrii, więc wokół baru tłoczy się mnóstwo dziewczyn i facetów gotowych zapłacić za ich drinki, w tym artysta Jacques. Unosi kieliszek z winem i mruga do mnie. Trudno uwierzyć, że zaledwie kilka dni temu był najdziwniejszym człowiekiem, jakiego znałam.

Dostrzegam Maggie i Simona, ściśniętych razem przy stole w rogu, niedaleko szafy grającej. Przyjaciółka przebrała się w dżinsy i granatową koszulkę polo, a włosy ma związane w kucyk. Otwiera szeroko oczy, gdy mnie zauważa. Podnosi się, jakby chciała wyjść nam na spotkanie, ale waha się. Kiedy do nich docieramy, stoi tam po prostu, obejmując się ramionami.

– Wszystko w porządku? – Wyciągam rękę i delikatnie głaszczę jej ramię.

Wzdryga się, a Simon podrywa się z krzesła, jego policzki płoną.

– Zostawcie nas w spokoju, zanim zadzwonię na policję. Już dawno powinienem był to zrobić, ale Mags powiedziała...

– Uspokój się – rzucam cicho.

– Uspokoić się? – Wzrok Simona jest twardy, zawzięty. – Ci psychopaci chcieli ciebie, nie Mags. Nie mogę uwierzyć, że ją w to wciągnęłaś. To wszystko twoja wina...

– Siadaj i zamknij się – rozkazuje Rafa.

Simon i Maggie opadają na siedzenia, jakby ich popchnął. Rafa zabiera dwa krzesła ze stolika obok i siadamy, otaczając ich.

– Ci psychopaci zamknęli Gabe w klatce z jedną z tych piekielnych bestii, które dziś widzieliście, więc nie jęcz, kurwa, że to jej wina.

Nie obchodzi mnie, co myśli Simon, po prostu obserwuję Maggie, desperacko pragnę, żeby przestała zwracać uwagę na to, że jestem Refaitką – zwłaszcza teraz, kiedy ma lepsze pojęcie, co to znaczy. Krzywi się, kiedy Rafa wspomina o biesie.

– I wiesz, że to prawda – Rafa dalej mówi do Simona – bo dziś rano widziałeś ślady na jej szyi, zgadza się?

Simon nie odpowiada, ale Maggie zaczyna płakać. W końcu na mnie patrzy.

– Och, skarbie, czy to prawda?

– Wychodzi na to, że są gorsze rzeczy niż Taya. – Przełykam ślinę przez zaciśnięte gardło. – Tak mi przykro, Mags. Nie miałam pojęcia, że cię porwą...

Obejmuje mnie gwałtownie i chowa twarz w mojej szyi. Jej włosy nadal pachną kwiatami wiśni, a mnie łzy płyną po policzkach. Płacę w miejscu publicznym, ale mam to gdzieś.

– A co z Rustym i Mickiem? – pyta Simon, teraz mniej pewnie.

– Właśnie są łatanymi – odpowiada Rafa. – Przeżyją, jeśli będą trzymać gęby na kłódkę. To samo tyczy się ciebie.

Odsuwam się od Maggie, żeby móc się jej przyjrzeć.

– Skrzywdzili cię? Zrobili coś, czego nie chciałaś?

Stanowczo kręci głową.

– Musisz mi powiedzieć, jeśli coś się stało.

– Taya zagroziła, że połamię mi nogi, jeśli spróbuję uciec, ale nie tknęła mnie. Żadne z nich tego nie zrobiło. – Siada z powrotem na krześle i bierze niewielki łyk piwa.

– Nawet Malachi?

Znowu kręci głową.

– Ktoś jeszcze był w domku?

– Głównie tylko Micah. I Daniel. – Posyła mi nieśmiały uśmiech. – Był bardzo uprzejmy. Zadawał dużo pytań na twój temat.

– Jakich pytań?

– Jak się poznałyśmy, jaka jesteś. Czy kiedykolwiek widziałam, żebyś walczyła. – Kręci głową. – Powiedziałam mu, że masz temperament, ale nie umiesz walczyć... a ty pojawiłaś się dzisiaj, wymachując mieczem.

– Też nie miałam o tym pojęcia, ale to przydatna umiejętność. Zwłaszcza kiedy bies ma ochotę cię posmakować.

– To są te potwory, o których śniłaś? – Wzdryga się. – Obrzydliwe.

Rafa opiera się na krześle, zakładając ramiona luźno na piersi.

– Gabe jednego zabiła, zupełnie sama.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdzam, ale nie jestem jeszcze w nastroju na opowieści wojenne.

Nie wiem też, czy Simon wytrzyma dalszą rozmowę o biesach. Wpatruje się w przeciwległą część baru, udając, że nas ignoruje.

– Dlaczego uciekłaś od Jasona? – pytam Maggie. – Wychodził z siebie, odkąd Taya cię porwała.

Zaciska usta w wąską linię.

– Okłamał mnie. Okłamał nas. Miał tyle okazji, by powiedzieć nam, kim jest, ale tego nie zrobił.

– Ma swoje powody. I powiedział mi wtedy, kiedy było to najważniejsze.

– Nie obchodzi mnie to. – Odwraca wzrok. – Tamtej nocy na kanapie u Rify rozmawialiśmy o wielu naprawdę poważnych sprawach... Jeśli mówił poważnie, to powinien przynajmniej wyznać mi prawdę.

Kładę dłoń na jej ramieniu. Czuję, że cała drży.

– Jeśli to ma jakieś znaczenie, nigdy nie należał do Refaim. Do dzisiejszej nocy nikt z nich nie wiedział o jego istnieniu, nawet Nathaniel. Ryzykował to wszystko, żeby po ciebie przyjść.

– Tak – wtrąca się Rafa, opierając but o kolano drugiej nogi. – Biedny, mały Złotowłosey, zupełnie sam przez te wszystkie lata.

Unikam jego spojrzenia. Jason nie był sam przez cały czas...

Rafa bębni palcami w stół, żeby zwrócić uwagę Simona.

– Hej, barman, jest szansa na piwo?

Simon wypija ostatni łyk ze swojej butelki.

– Tylko jeśli ty stawiasz.

Rafa wyjmuję z kieszeni kilka banknotów i przesuwa je po stole. Natychmiast gdy Simon znajduje się poza zasięgiem słuchu, Rafa odwraca się do Maggie.

– Co Daniel ci powiedział?

– Co masz na myśli?

– Co powiedział, że byłaś taka podenerwowana, kiedy weszliśmy?

Maggie zaczyna skubać paznokcie. Myślałam, że przeraziło ją tylko to, co widziała. Nie przeszło mi przez myśl, że mogło być tego więcej.

– W porządku – uspokaja ją Rafa. – Możesz nam powiedzieć.

W końcu podnosi wzrok, ale patrzy na Rafę, nie na mnie.

– Daniel powiedział, że weszłaś w układ z demonami. Mówił, że ty i Jude bardziej dbaliście o to, żeby znaleźć Upadłych, niż żeby chronić ludzi takich jak ja. Że jeśli Upadli zostaliby uwolnieni, zginęłyby miliony ludzi. – Odrywa kawałek paznokcia. – Wiem, że nie pamiętasz, co się działo, zanim tu przybyłaś...

Wpatruję się w nią.

Rafa strzela palcami, po czym zaczyna tłumaczyć:

– Daniel nie wierzy, że zawarłaś układ z demonami bardziej niż ja.
– Szturcha kolanem w nogę Maggie i kolejne słowa kieruje do niej: – Piękniś próbuje cię tylko nastraszyć, żebyś wygadała wszystkie sekrety, które mogła zdradzić ci Gabe. Nie możesz wierzyć w żadne słowo, które wychodzi z jego ust...

– Wiem, wiem – rzuca Maggie szybko. – Ale to po prostu takie szalone.

– No nie gadaj. – Uśmiecham się do niej, a ona odpowiada tym samym.

Część napięcia w moim karku łagodnieje. Może znowu będzie między nami dobrze.

– Mam pewną teorię – oznajmia Rafa.

– Wyrzuć to z siebie – proszę.

Odchrząkuje cicho, a następnie zaczyna:

– Bel mówi, że odciął ci głowę. Ale ty nadal żyjesz, a oczywistym jest, że on nie ma pojęcia, jak do tego doszło. Mówi, że Jude błagał o twoje życie, ale zdecydowanie nie przetrzymuje go jako więźnia, albo trofeum, bo już dawno byśmy o tym usłyszeli.

– Mów dalej.

– Śniłaś o walce Jude'a z biesami. Śniłaś o mnie – jego usta drgają – i wiedziałaś o blogu Mroczne Myśli. A brat, którego pamiętasz, jest jakąś wyidealizowaną wersją Jude'a...

– I jeszcze ta piosenka Foo Fighters – dodaje Maggie.

Rafa marszczy brwi, a Maggie wystawia dłoń.

– Daj mi dolara.

Podaje jej monetę, a Maggie podchodzi do szafy grającej i wybiera kawałek. Kiedy siada, dobiega nas pierwszy dźwięk gitary,

dziewczyna podnosi rękę, żeby przerwać Rafe. Przygląda mi się uważnie.

– No dalej – zachęca. – Znasz to, prawda? Ale wcześniej nie znałaś.

Oczywiście, że znam tę melodię – Jude puszczał to przez cały czas, ale nigdy nie zwracałam uwagi na słowa. Ale, rzecz jasna, teraz znam je na pamięć.

Rafa przeskakuje wzrokiem między mną a Maggie.

– I?

– Czy Jude nie uwielbiał tego zespołu?

– Jasna cholera. – Rafa patrzy na mnie, ale nie mnie widzi.

– Więc? – Szturcham go w udo. – Co to znaczy?

Panuje hałas przez muzykę i rozmowy. Rafa pochyla się do przodu, żebyśmy mogły go lepiej słyszeć.

– Jude musiał przyłożyć rękę do zmiany twoich wspomnień.

Marszczę brwi.

– Czy to możliwe? To znaczy, mógłby to zrobić?

– Nie, ale...

– Więc po co to mówisz?

– Bo to jedyne, co ma sens.

– Ale to oznaczałoby, że wciąż żył, kiedy zostałam ranna. – Mięśnie przy moim mostku kurczą się. – Jeśli żyłby przez cały ten czas, dlaczego nie skontaktował się z tobą? I czemu ja tego nie zrobiłam?

Rafa pociera zarost na szczęce.

– Może jest ranny. Może gdzieś go przetrzymują. Może jest w śpiączce.

A może zrobiliśmy coś tak strasznego, że jedynym, co Jude mógł zrobić, żeby mnie chronić, było jego zniknięcie.

– Może on też nie wie, kim jest – wtrąca Maggie.

– Myślisz, że jest gdzieś i żyje, sądząc, że ja umarłam? – Na samą myśl o takiej możliwości kręci mi się w głowie.

Rafa skacze na równe nogi, ma szeroko otwarte oczy.

– Kurwa. Byłby tak samo bezbronny jak ty. Ale to oznacza, że znalazł sposób na zmianę twoich wspomnień, a potem pozwolił, żeby ktoś zmienił jego.

Tak bardzo chcę, żeby to była prawda, że ledwo mogę oddychać.

– Nie mógłby zrobić czegoś takiego sam... – Rafa nie kończy zdania, ale to trzeba powiedzieć.

– To oznaczałoby układ z kimś, kto nie jest człowiekiem, prawda?

Rafa bierze podkładkę i kładzie ją na stół akurat w chwili, gdy ostatnie dźwięki wypływają z szafy grającej.

– Nathaniel nie ma takiej mocy, więc to nie może być jeden z Upadłych, a Orszak nas nienawidzi, więc to też nie oni. Demony zdecydowanie nie mają takiej mocy, a jeśli Bel sądzi, że cię zabił, to może ktoś majstrował również przy jego wspomnieniach z ataku.

– W takim razie, kto to zrobił? I dlaczego?

Simon wraca, niosąc cztery butelki piwa za szyjki, na co Rafa pochyla się bliżej.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

Podoba mi się, jak powiedział „my”. Jakby nie było innej możliwości i zrobimy to razem. Maggie patrzy na mnie, na Rafę i z powrotem.

– Co? – pytam.

Lekki uśmiech.

– Nic.

Simon stawia piwa na stole, wkładając w to trochę za dużo siły.

– O co chodzi? – pyta Maggie.

– Jeep Ricka nadal jest na górze.

Rafa wzdycha i odstawia piwo.

– Chcesz, żebym cię tam podrzucił?

Simon patrzy na niego, lekko marszcząc brwi, ale wtedy jego oczy otwierają się szeroko, gdy uświadamia sobie, co Rafa proponuje.

– Nie! Niczego od ciebie nie chcę, a już na pewno nie tego.

– Zgadza się.

Rafa unosi brew, patrząc na mnie.

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek powinien tam wędrować sam w najbliższym czasie. Simon pomógł nam dzisiaj...

– A teraz piszczy jak mała dziewczynka...

– ...i jesteśmy mu winni przynajmniej tyle, żeby nie podpadł bratu.

Rafa patrzy mi w oczy przez kilka sekund, a potem wyjmuję telefon. Stuka w ekran, czeka i mówi:

– Zak, jeszcze jedna przysługa. – Odwraca się, więc nie słyszę dalszej części rozmowy.

Podnoszę swoją butelkę i wychylam prawie połowę w trzech łykach. Piwo nigdy nie smakowało tak dobrze. Simon mnie obserwuje, fascynacja miesza się z czymś jeszcze. Może to strach.

– Czym ty jesteś? – pyta, a jego głos jest odrobinę głośniejszy od szeptu.

– Jestem spragniona – odpowiadam i udaje mi się posłać mu zmęczony uśmiech.

Jego twarz łagodnieje – jak zawsze, kiedy się do niego uśmiecham – ale potem mur znowu się wznosi.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Mags ci nie powiedziała?

– Próbowałam – odpowiada. – Ale nie chciał wiedzieć.

A teraz nie jest właściwa pora.

– Wyjaśni ci, kiedy będziesz gotowy. – Stukam w butelkę Maggie.

– Wracasz dziś do domu? Muszę porozmawiać z Jasonem o kilku sprawach, więc powiedziałam mu, żeby wrócił, kiedy doprowadzi się do porządku.

Zamyka na chwilę oczy.

– Nie wiem. Potrzebuję czasu.

Simon podnosi podkładkę, którą bawił się Rafa i układa ją na równym stosiku na środku stołu.

– Jesteśmy bezpieczni? – drąży.

– Tak – mówię. – To koniec.

Rafa kończy rozmowę, akurat kiedy ja kończę piwo.

– Załatwione – oznajmia.

– Dobrze. – Podnoszę się ze swojego miejsca. – Muszę się przespać.

Maggie znowu mnie przytula.

– Proszę, wróć dzisiaj do domu – mówię cicho. – Muszę z tobą porozmawiać o kilku sprawach.

To najlepsze, co mogę jej dać, a kiedy przytula mnie ostatni raz, już wiem, że między nami będzie dobrze.

Rozdział 49

Piąte koło u wozu

Na zewnątrz Rafa skręca w prawo, zamiast w lewo.

– Muszę wziąć trochę czystych ubrań – oznajmia.

– Będziemy szli?

Światło z restauracji, którą mijamy, rzuca blask na jego twarz.

– Pomyślałem, że tak wolisz. – Zatrzymuje się. – Wciąż jesteś obolała? Wolisz się przenieść?

– Nie, nic mi nie jest. – Dotykam jego barku i podstawiam palec do światła, żeby zobaczyć, czy nadal krwawi. – Powinieneś poprosić Zaka albo Ez, żeby to wyleczyli. Przepraszam, że nie jestem bardziej użyteczna.

– Byłaś dzisiaj bardzo użyteczna. – Znowu rusza, a ja dotrzymuję mu kroku.

– Słuchaj. – Patrzę w dół na chodnik. Chcę, żeby to dobrze zabrzmiało. – Dzięki za wszystko, co dzisiaj zrobiłeś. Wiem, że nie musiałeś.

Śmieje się.

– Tak, jasne. Na pewno byś mi odpuściła, gdybym po prostu sobie poszedł. – Zerka na mnie. Coś przemyka przez jego twarz, zanim odwraca wzrok. – I każda wymówka jest dobra, żeby wprowadzić nieco zamieszania.

– Cóż, tak czy inaczej, dzięki. – Czuję się dziwnie, mówiąc to, ale tak należy. – Nie wiem, co zrobiłabym bez ciebie.

Czekam na kolejną cwaniacką odzywkę, ale ona nie nadchodzi. Idziemy w ciszy.

Jego chatka pogrążona jest w ciemności. Rafa wyjmuje klucz spod jednej z doniczek z martwym kwiatem przy drzwiach. Otwiera,

zapala żarówkę nad naszymi głowami i rusza w stronę sypialni.

– To nie potrwa długo – uprzedza, nie patrząc na mnie.

Pocieram oczy. Równie dobrze mogę się odświeżyć, zanim Rafa pozbiera swoje rzeczy. Prawie docieram do łazienki, kiedy wychodzi z pokoju. Bez koszulki.

– Och, wybacz. – Odsuwam się, policzki mi płoną. Co jest ze mną nie tak? Moje oczy przesuwają się z powrotem do jego nagiego torsu. Pokrywają go sińce i obrzęki. – Rafa... – Prawie wyciągam rękę, żeby go dotknąć. – Ktoś musi to wyleczyć.

Refaita zmniejsza dystans między nami. Szuka mojego wzroku i kładzie palce na moim karku. Opieram dłonie o jego pierś, wbijając w nią lekko opuszki palców. Jego naga skóra jest ciepła. Patrzymy na siebie bez mrugnięcia, a potem jego usta opadają na moje i jest dokładnie tak, jak zapamiętałam – tracę dech i jest mi gorąco. Tyle że tym razem jego pocałunek jest bardziej powolny, głębszy. Opieram się o niego. Czekałam na to od chwili, gdy wyszedł z baru tego pierwszego wieczora.

Już nie jestem zmęczona.

Zarzucam mu ręce na szyję i wplatam palce we włosy. Nie mogę się nasycić. Przyciska mnie do ściany i przesuwając ręce z mojej talii na biodra. Jego usta stają się coraz bardziej wygłodniałe. Zupełnie jak moje.

Odrywamy się od siebie tylko po to, żeby nabrać powietrza, a potem Rafa zaczyna całować mnie po szyi, nie omija nawet tej okropnej blizny na obojczyku. Wyrzywa mi się cichy jęk rozkoszy, a jego usta znowu opadają na moje. Przyciąga mnie do siebie i prowadzi tyłem do pokoju, cały czas całując.

Jesteśmy na łóżku. Moje buty, koszulka i dżinsy spadają, a jego spodnie są już rozpięte i opuszczone na biodra. Nie jestem pewna, czy coś pod nimi ma. Nie rejestruję już miejsc, których dotknął i pocałował. Całe moje ciało pulsuje.

A potem jego dłoń przesuwają się po wewnętrznej stronie mojego uda. Całego.

Sapię i żałuję tego, kiedy tylko dźwięk opuszcza moje usta, ale nie pamiętam, abym kiedykolwiek wcześniej była tak dotykana dłońmi tak pewnymi, doświadczonymi.

Jego ciało zamiera, a on przestaje całować moją szyję. Serce łomocze mu o żebra, a moje dotrzymuje mu kroku. Jego dłoń zastyga na wnętrzu mojego uda.

– Chcesz przerwać?

Przełykam ślinę z zawstydzenia.

– Nie. Ja tylko... – Nie chcę tego mówić.

– Jesteś... Czy ty kiedykolwiek...?

– Czy to ma znaczenie?

Patrzy na mnie i widzę, że walczy ze sobą. Nie odwracam wzroku. To, że nie chciałam przygody po pijaku w jakimś hostelu, nie znaczy, że unikałam tej chwili. Nie byłam gotowa. Do teraz.

– To nic takiego.

Jego oddech jest gorący na mojej szyi.

– A właśnie, że tak. To coś ogromnego. – Przesuwa dłonią po moich majtkach na goły brzuch, ta potrzeba w jego ruchach staje się coraz mniej gwałtowna.

Moja dłoń zamiera na jego palcach, ale przesuwam ją na biodro i delikatnie dotykam kciukiem dołu brzucha, robiąc małe kółka.

– To moja decyzja.

Rafa zamyka oczy.

– Nie tylko twoja.

– A czyja jeszcze?

– Gabe. A ona nigdy by mi nie wybaczyła. – Patrzy na mnie, jego zielone oczy są poważne. – Myślisz, że jesteś dziewicą.

Gniew we mnie wybucha gwałtownym płomieniem.

– Już rozumiem. – Próbuję odsunąć się od niego, ale nie pozwala mi za bardzo się oddalić.

– Co rozumiesz? – Przyciąga mnie z powrotem do siebie.

– Pragniesz tej swojej Gabe. Nie mnie.

Wytycza dłonią ścieżkę po całej długości mojego kręgosłupa i układa dłoń w dole pleców.

– Może nie zwracasz na to zbyt dużej uwagi, ale myślę, że możesz zobaczyć, jak bardzo pragnę ciebie w tej chwili. – Posyła mi znaczące spojrzenie, a ja znowu cała się rumienię.

– Więc dlaczego Gabe by ci nie wybaczyła? – Nie znoszę mówić o sobie w trzeciej osobie, ale muszę: ona nie jest mną.

Jego palce delikatnie muskają moją skórę.

– Mówiłem ci – wyjaśnia – ty i ja nie byliśmy w dobrych relacjach od dłuższego czasu. Więc jeśli wykorzystałbym fakt, że nie pamiętasz dlaczego, a potem odzyskałabyś pamięć... – Posyła mi ponury uśmiech. – Zapewne zrobiłabyś z moich jaj portmonetkę.

– Nie – odpowiadam lekko, jakby jego odrzucenie mnie nie dotknęło. – Wolałabym coś, w czym mogłabym nosić więcej niż pięciocentówki.

Jego uśmiech powoli się rozszerza i przyciąga mnie bliżej.

– Nie kuś losu, Gaby. Moje postanowienie nie jest szczególnie mocne.

– Zawsze możesz powiedzieć mi, co zrobiłeś i sama zdecyduję, jak bardzo chcę być wkurzona.

– Dlaczego myślisz, że chodzi tylko o mnie? – Jego ton nadal jest żartobliwy, ale pobrzmiwa w nim ostrzegawcza nuta.

– Wiesz, nie możesz działać w obie strony.

– Czyli jak?

– Nie możesz podejmować za mnie decyzji na podstawie tego, co mogłabym pamiętać, a potem karać mnie za to, czego nie pamiętam.

Śmieje się, głęboko i nisko.

– Nadal wiesz, jak wszystko skomplikować, muszę ci to oddać – zauważa.

– A ty wiesz, jak unikać odpowiedzi na pytania.

– To długa, skomplikowana historia...

– Ciągłe to powtarzasz – wytykam.

– ...i nie mamy teraz czasu, aby ją przytoczyć. Nie, jeśli chcesz przesłuchać Złotowłosego.

Opieram czoło o jego klatkę piersiową, zaciągając się zapachem drzewa sandałowego i potu.

Naprawdę chcę wiedzieć, co wydarzyło się między Rafą a mną w przeszłości – musi być coś więcej, niż wszyscy mi mówią. Ale...

– Tak, musimy iść.

Jego dłoń znowu spoczywa na moim biodrze.

– Więc jaka jest jego historia?

– Nie spodoba ci się. – Wzdycham zrezygnowana.

Rozdział 50

Nic nie pozostaje ukryte

Opowiadam Rafie wszystko, co Jason powiedział mi wcześniej, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na łóżku – znowu mam na sobie koszulkę, a dżinsy leżą w pobliżu. Rafa siedzi przy ścianie, oparty o poduszkę. Milczy przez całą moją opowieść. Nie wtrąca nic i nie rzuca sarkastycznych komentarzy. Tylko słucha, czasami odwraca wzrok i zaciska szczęki. Cały czas czekam, kiedy nazwie Jasona kłamcą albo zagrozi, że rozerwie go na strzępy. Ale kiedy kończę, po prostu patrzy ponad mną.

– O czym myślisz? – pytam w końcu.

– Idę pod prysznic – informuje, nie patrząc na mnie.

– I to tyle?

Szpera w worku marynarskim leżącym na podłodze i wyjmuje czystą parę dżinsów

– Daj mi tylko minutę – mówi i idzie do łazienki.

I wtedy to pojmuję: dla Ruffy to coś poważnego. Dla mnie to tylko najnowsza z wielu bomb, które na mnie ostatnio spadły, ale dla niego to coś wielkiego.

Słyszę dobiegający z drugiej strony korytarza szum prysznic i przez chwilę zastanawiam się, jak długo wytrzymałoby jego postanowienie, gdybym tam weszła. Ale mam wrażenie, że nigdy nie miałam odwagi, żeby zrobić coś takiego, dlatego wkładam dżinsy.

Wraca do pokoju w chmurze pary i zapachu szamponu jabłkowego, ma na sobie tylko spodnie. Wyciera włosy ręcznikiem, a kiedy kończy, sterczą na wszystkie strony.

– Mam pytanie lub dwa do tego małego gnojka. – Rafa rzuca ręcznik na krzesło obok łóżka.

Całe moje ciało się rozluźnia. O wiele bardziej wolę, kiedy Rafa jest arogancki, a nawet dziecinny, ta zadumana, cicha wersja jest zbyt trudna do odczytania.

Zauważam, że właśnie kończy się ubierać.

– Gotowa?

Obejmuję go ramieniem, przygotowując się na szybkie przeniesienie, ale on tylko stoi tam przez chwilę i obejmuje mnie. Dwie przecznice dalej fale rozbijają się o brzeg, słysząc dźwięk klaksonu na Esplanadzie. Mężczyzna przyciąga mnie bliżej, a potem wykonujemy skręcający wnętrzości skok do domku.

Pojawiamy się w kuchni – dla Rafa nie ma uprzejmego lądowania w korytarzu. Oczy nadal mam zamknięte, więc słyszę tylko wystraszony okrzyk Jasona, a potem uderzenie w szafkę i przekleństwo.

– Złotowłosa – mówi Rafa.

Czekam sekundę, aż moje ciało się uspokoi, po czym kiwam mu, doceniając to, że wrócił. Prawdopodobnie zaraz tego pożałuje. Ma na sobie świeże ubrania, a jego włosy zwisają w wilgotnych strąkach. Czajnik zaczyna gwizdać, a on trzyma kubek w jednej dłoni i pudełko z herbatą w drugiej.

– Chcesz też? – pyta mnie.

Odkładanie tej rozmowy sprawi, że Rafa będzie tylko bardziej nakręcony, więc wypalam:

– Opowiedziałam mu wszystko.

– Słuchaj, zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie jesteś wściekły... – Jason robi krok w tył.

– Dlaczego miałbym być wściekły? – Rafa podchodzi do stołu i przesuwając palcami po rękojeściach noży w stojaku. – Tylko dlatego, że byłem okłamywany przez całe życie, mój najlepszy przyjaciel mi nie ufał, a ty robiłeś ze mnie idiotę od samego początku...

– Z nikogo nie robiłem idioty – mówi Jason, jego głos jest spięty. – Po prostu nie wiedziałem, czy mogę ci ufać. Nadal nie wiem.

Rafa wyjmuje jeden z noży i przygląda się linii ostrza.

– Załóżmy, że nie sprzedajesz nam samych bzdur. Załóżmy, że twoja matka nie umarła, jej kuzynka była matką Jude'a i Gabe, a oni cię znaleźli. I załóżmy, że ukrywałeś się przez te wszystkie lata, żeby

unikać Nathaniela i Sanktuarium. Dlaczego właśnie teraz wypełzłeś ze swojej nory? W co ty grasz?

– W nic nie gram...

– Gówno prawda. Każdy ma jakiś plan na Upadłych. Jaki jest twój? Oddać ich Orszakowi czy dołączyć do nich?

Jason z hukiem odstawia kubek na stół.

– Dlaczego to musi być jedno albo drugie? Nawet nie wiemy, co się z nimi stało. Nie powinniśmy najpierw się dowiedzieć?

– Chcesz przeprowadzić sesję terapeutyczną, Złotowłose? Chcesz usiąść na kanapie, trzymać się za ręce ze swoim beznadziejnym ojcem i zapytać go, dlaczego cię porzucił?

– Chcę prawdy – odpowiada Jason. – I sądziłem, że również byłbyś nią choć trochę zainteresowany.

Rafa odkłada nóż.

– Więc co, szukałeś ich przez cały ten czas?

– Nie, dowiadywałem się wszystkiego, czego mogłem o aniołach i demonach, próbując zrozumieć, czym jestem. Przeczytałem tysiące książek, studiowałem teologię, odwiedziłem dziesiątki religijnych stron i rozmawiałem z prawie każdym ekspertem z obsesją na punkcie aniołów...

– Ale nigdy nie poszedłeś do Nathaniela.

– Jeśli on zna wszystkie odpowiedzi, dlaczego Jude i reszta z was opuściła Sanktuarium?

Myślę o wszystkich tych książkach w pokoju Jude'a na Patmos. Mój brat szukał tego samego, co Jason.

– W tej chwili – wtrącam, żeby przerwać ich sprzeczkę – bardziej interesuje mnie ostatni raz, kiedy widziałeś mnie i Jude'a.

Jason wyjmuję torebkę herbaty z pudełka, które wciąż trzyma, i bierze głęboki wdech.

– Dojdę do tego, ale najpierw muszę powiedzieć ci jeszcze kilka rzeczy, żeby to wszystko miało sens.

– Na przykład?

– Na przykład prawdziwy powód, dla którego moja matka spanikowała i chciała wyjechać z Włoch po tym, jak ty i Jude nas znaleźliście. – Wkłada torebkę do kubka i zalewa wrzątkiem. – Znowu zaszła w ciążę.

Marszczę brwi.

– Kto był ojcem?

– Lucca, rybak z naszej wioski. Kochał się w mojej matce od lat. Zawsze proponował, że uczyni z niej szanowaną kobietę, ale ciągle mu odmawiała. Jednak to nie powstrzymało jej od przespania się z nim. – RzUCA mi szybki, spięty uśmiech. – Ale Lucca był dla mnie dobry, chociaż wiedział, że nie byłem taki jak ci, których ludzie nazywają normalnymi. Tak czy inaczej, kiedy mama zaszła w ciążę z Arianną, wiedziała że ona też była inna.

– W jaki sposób inna? – pyta Rafa.

– Powiedziała, że potrafi to wyczuć – mówi Jason do mnie. – I obawiała się, że ty i Jude odwiedzicie nas, a gdy zobaczycie, że jest brzemienna, coś może wam się wypsnąć przy Nathanielu. To znaczy, wiedzieliśmy, że Arianna nie będzie taka jak ja, ponieważ Lucca był jej ojcem, ale dzieliliśmy to samo łono. Moja matka uważała, że istniała szansa, by ona również była wyjątkowa w pewien sposób, a Nathaniel przyszedłby po nią, i po mnie. Lucca miał rodzinę w Nowym Jorku, więc nonno sprzedał nasz dom i tam właśnie pojechaliśmy.

– I była wyjątkowa? – zapytałam.

– W trzecie urodziny powiedziała nam, że w mieszkaniu po drugiej stronie ulicy były diabły. Tydzień później spłonęło. Arianna wiedziała, kim byłem, jeszcze zanim spróbowałem jej wyjaśnić. Miała wizje, przeczucia, jak zwał tak zwał, o aniołach i demonach, aż do okresu dojrzewania. Później ustały.

– I co potem?

– Myśleliśmy, że to koniec. Ale kilka lat później wyszła za mąż i miała córkę. Alessa posiadała ten sam dar.

Rafa wpycha nóż z powrotem do stojaka.

– Co, do cholery, to wszystko ma wspólnego z twoją obecnością tutaj?

– Już do tego zmierzam. W każdym pokoleniu potomków Arianny, pierworodna córka miała jakiś dar jako dziecko. Niektóre widziały coś, zanim się wydarzyło, inne śniły o walkach między aniołami i demonami. Zawsze śledziłem narodziny i kiedy pojawiała się pierwsza córka, odwiedzałem rodzinę po kilku latach

i przedstawiałem się jako daleki kuzyn. Ale każda z tych dziewczynek wiedziała, kim byłem, gdy tylko mnie zobaczyły...

– Co z tego?! – rzuca Rafa, a jego oczy błyszczą. – Przejdź do rzeczy.

Jason wyciska torebkę herbaty łyżeczką, po czym wyrzuca, a sztuciec wkłada do zlewu.

– Rzecz w tym, że ostatnia dziewczynka w linii Arianny nie ma wizji o aniołach i demonach: ona widzi potomków Upadłych. Nie wie tylko o mnie, a o każdym z nas. Widzi rzeczy, które wiążą się z nami.

– Patrzy z powrotem na mnie. – Właśnie z tego powodu skontaktowałem się z tobą i Jude'em po tylu latach.

– Kiedy? – pytam, choć znam już odpowiedź.

Jason stawia swój kubek z herbatą na zlewie.

– Rok temu.

Rozdział 51

Stąd nie ma powrotu

– Wiesz, co się z nimi stało? – Głos Ruffy jest niski, przerażający. – Wiedziałeś przez cały czas?

Jason cofa się, wyciągając przed siebie ręce.

– Nie...

Rafa znika i materializuje się milisekundę później. Jego ręka zaciska się na gardle Jasona i uderza chłopakiem o lodówkę, która kołysze się od siły ciosu.

Łapię Rafę za ramię.

– Daj mu skończyć!

Jego nozdrza drgają.

– Mówiłem, żeby mu nie ufać.

– Po prostu daj mu skończyć. Rafa, proszę.

Gniew w nim buzuje, ale w końcu puszcza.

Jason chwieje się, kiedy jego stopy uderzają o podłogę. Kaszle i pociera szyję, po czym posyła Ruffie okropne spojrzenie, bierze swoją herbatę i wyciąga sobie krzesło przy stole.

– Ta dziewczynka, Daniela, miała wizję na temat ciebie i Jude’a – mówi Jason do mnie. – Chciała wam o tym powiedzieć... ostrzec was.

Rafa krąży w tę i z powrotem za nim, biją od niego furia i niebezpieczeństwo.

– Co to za wizja?

– Nie chciała mi powiedzieć, ale to musiało mieć coś wspólnego z Upadłymi. W innym wypadku nie ryzykowałyby kontaktu z wami.

– Więc pobiegłeś do Gabe.

– Nie miałem zamiaru nic z tym robić. To zbyt niebezpieczne. – Mówiąc to, kręci głową.

- Dla kogo, dla ciebie? Zupełnie nie masz kręgosłupa...
- Dla Dani. Ma jedenaście lat. - Jason skrobie paznokciem kubek.
- Jak już próbowałem wyjaśnić, ma pewne połączenie z nami.
Rafa zatrzymuje się za krzesłem Jasona.
- Że co?
- Medytuje i potrafi zobaczyć, gdzie jesteśmy, gdzie jest każdy z nas.
- Wiesz, co zrobiłby Zarael, gdyby dorwał ją w swoje ręce?
- Tak - Jason odpowiada powoli. - Właśnie dlatego nie zamierzałem dopuścić do niej nikogo związanego z Upadłymi.
- Co się zmieniło? - pytam, czując, że zasycha mi w ustach.
- Ona nie przyjmuje odmowy. Nigdy nie widziałem jej tak rozemocjonowanej. Ciągle mnie męczyła, żebym sprowadził ciebie i Jude'a, a ja ciągle odmawiałem... a potem pokazała mi numer, który znalazła w sieci, do klasztoru we Włoszech, i zagroziła, że zadzwoni i zapyta o ciebie... Nie było mowy, żebym udał się do Sanktuarium, więc zamiast tego kazałem jej wysledzić Jude'a.
- I poszedłeś do niego.
- Przytakuje ruchem głowy, a następnie wyznaje:
- To ja jestem powodem, dla którego znowu zaczęliście rozmawiać.
- Mrugam. Ściany kuchni zaczynają na mnie napierać.
- Rafa wysuwa krzesło obok Jasona.
- I co potem?
- Zabrałem Gabe i Jude'a na spotkanie z Dani. Zostali z nami przez kilka dni...
- Dzieciak mieszka z tobą?
- Nie, z matką, Marią. Była pierworodną córką w swoim pokoleniu, więc wiedziała już o mnie i o Upadłych. Nie była zbyt zadowolona z waszego pojawienia się w jej domu, ale Dani przekonała ją, że wszystko będzie dobrze. I wtedy - pstryka palcami
- wasza trójka zniknęła.
- Tak po prostu?
- Pewnego ranka. Maria wpadła w szal. Przewróciła cały dom do góry nogami, wyrzaskując obelgi w moim kierunku, aż znalazła liścik od Dani przyczepiony do mleka w lodówce. Napisała, że jest

z tobą i Jude'em, więc mamy się nie martwić. – Śmieje się krótko i bez wesołości. – Tak, jasne. Spróbuj wyjaśnić to samotnej matce, której jedyne dziecko zaginęło z parą bękarcich pólanołów. – Ciągnie za płatek swojego ucha. – Piętnaście godzin. Tyle czasu spędziłem, przenosząc się w różne miejsca na świecie. Nie miałem pojęcia, dokąd się udaję ani czego szukam, ale nie mogłem tak po prostu tam siedzieć. – Dmucha na swoją herbatę i wypija łyk. – A potem Maria weszła do pokoju Dani chyba setny raz i znalazła ją śpiącą w łóżku.

Jason przerywa opowieść, a ja już wiem, co nadchodzi.

– Nie wróciliśmy z nią, prawda?

– Nie. A Dani nie pamiętała, gdzie byliście i co się stało. Nie pamiętała nawet wizji, od której to wszystko się zaczęło. To ją przeraziło. Kiedy w końcu się uspokoiła, była w stanie medytować i próbować was odszukać.

– I? – Zerkam na Rafę. Teraz siedzi bardzo spokojnie.

– Nie mogła was znaleźć. Wszystko wyglądało tak, jakbyście już nie istnieli. Jednym sensownym nasuwającym się rozwiązaniem było, że oboje nie żyjecie.

Rafa podnosi się gwałtownie, a Jason wzdryga się, ale Refaita podchodzi tylko do lodówki. Wyjmuje dwie butelki wody i podaje mi jedną. Czuję chłód plastiku na dłoni.

– Ale Gabe nie była martwa, więc jakim cudem dziewczynka jej nie widziała?

– Nie wiem.

Światło nade mną jest zbyt jasne. Podłoga wydaje się niestabilna pod stopami, więc siadam.

– Nie widziałeś mojego opowiadania w sieci, prawda?

Jason kilka razy kręci swoim kubkiem na stole.

– Dwa dni po waszym zniknięciu Maria zabrała Dani i wyjechały z miasteczka. Zadzwoiła do mnie dzień później i powiedziała, że musi zapewnić córce bezpieczeństwo. Nie chciała powiedzieć mi, gdzie są, obiecała tylko, że pozostaniemy w kontakcie. Nie miałem od nich wieści aż do zeszłego tygodnia. Dani miała wizję, że Refaim przybędą tutaj, do Pan Beach. – Odwraca się do Rafey. – Zobaczyła ciebie obserwującego kogoś w lesie. Ta sama wizja pojawiła się trzy

razy, zanim pojęła, że tą osobą jest Gabe. Stwierdziła, że jedynym powodem, dla którego mogła ją zobaczyć, był fakt, że ty przybyłeś tutaj i patrzyłeś na nią.

Rafa łapie za kubek Jasona, żeby powstrzymać jego kręcenie.

– Więc Jude może gdzieś być, żywy, ale ktoś go ukrywa, a twój dzieciak go nie widzi, bo nie jest z innymi Refaim?

– To możliwe. – Jason niepewnie przytakuje.

Potrzebuję powietrza. Wstaję i otwieram okno nad zlewem, pozwalając, by owionęła mnie nocna bryza.

– Czyli jesteś tutaj z poczucia winy ? – pytam Jasona, nie odwracając się.

Nie odpowiada od razu. Już mam sprawdzić, czy nadal jest w kuchni, kiedy mówi:

– Chciałem upewnić się, że Dani miała rację i rzeczywiście żyjesz. A kiedy zobaczyłem cię wychodzącą z biblioteki... powiedzmy, że moja reakcja była trochę emocjonalna – kontynuuje, mimo że stoję do niego plecami – ale nie wiedziałem, czy obwiniałaś mnie za to, co poszło nie tak, więc przez kilka dni zachowywałem dystans. Pierwszy raz, kiedy mijalem cię na ulicy, byłem gotowy, że zawleciesz mnie w ciemną uliczkę i połamiesz kilka kości, ale ty nie miałaś pojęcia, kim jestem. Dopiero gdy Rafa pojawił się w barze, zrozumiałem, że nie wiesz również, kim sama jesteś.

Wpatruję się w bezkresne nocne niebo.

– Dlaczego zostałeś?

– Chciałem się dowiedzieć, co się z tobą stało...

– I czy odnalazłaś Upadłych – dodaje Rafa.

– Cóż, tak. To również. Oczywiście.

Odwracam się.

– Więc co teraz?

– Musimy znaleźć Dani i Marię.

– Po co? – pyta Rafa. – Dzieciak nie zobaczy, gdzie jest Jude.

– Ale może przebywanie w pobliżu Gaby coś zmieni... pomoże jej zobaczyć Jude'a, a nawet przypomnieć sobie, co zaszło.

– Nie znalazłeś ich przez rok. Dlaczego sądzisz, że nam się uda? Nadal uważam, że powinniśmy zacząć od pielęgniarki w Melbourne – stwierdza Rafa.

Jason patrzy na mnie.

– Jakiej pielęgniarki?

– Tej, która powiedziała mi, że przegapiłam pogrzeb Jude’a.

Chłopak zaciska wargi i kiwa głową.

– Ale najpierw – mówię – mamy jeszcze kilka spraw do załatwienia. Musimy zapewnić bezpieczeństwo Mags. Jeśli znikniemy, będzie pierwszą osobą, którą dopadną... albo Simon. A co z Myą?

– Co z nią? – pyta Rafa.

– Też będzie chciała się do mnie dobrać, prawda?

– Myę zostaw mnie.

Przygryzam wargę. Co to ma znaczyć?

Przed naszym domem zatrzymuje się motocykl. Kilka sekund później silnik ryczy głośno i gaśnie. Drzwi frontowe otwierają się i zamykają, a potem Maggie wchodzi do kuchni, wyprostowana i z pewnym wyrazem twarzy. Nie zwraca uwagi na Jasona.

– Nic mu nie jest? – Wskazuję na ulicę.

– Tak jakby.

Kiwam głową w stronę mojego pokoju.

– Masz chwilę?

Maggie przesuwa wzrokiem po Jasonie i Rafie.

– Jasne.

Wskazuję na Jasona, a potem na kanapę.

– Możesz spać tam.

– Płacę za całkiem dobre łóżko przy Esplanadzie – oświadcza, patrząc na Maggie idącą korytarzem.

Nigdzie nie pójdzie.

– A co z tobą? – pytam drugiego mężczyznę.

Jego usta powoli rozciągają się w uśmiechu.

– Coś wymyślimy.

Myśli, że będzie spał w moim łóżku? Jak to miałyby wyglądać? Żar rozlewa się po mojej piersi.

– Jest szansa, żebyś zorganizował coś do jedzenia w międzyczasie? Jego uśmiech blednie.

– Czy ja wyglądam na pomoc domową?

Jason słysząc to, wzdycha i wstaje.

– Załatwimy to, wy idźcie porozmawiać.

– Mów za siebie, Złotowłosy.

Nadal się sprzeczą, kiedy zamykam drzwi swojej sypialni. Maggie rozsiadła się na łóżku. Otwieram okno i wdycham woń jaśminu. Nie popędzam jej, gdy siadam obok.

– Pamiętasz, kiedy najdziwniejszą rzeczą związaną ze mną była tamta historia?

Wyrywa jej się lekki śmiech.

– Tak... – Uśmiech blednie. – Nadal boli? – Delikatnie dotyka mojego posiniaczonego policzka.

– Odrobinę.

Podnosi się, staje obok mnie i osuwa moje włosy, żeby spojrzeć na ugryzienie na szyi.

– O mój Boże, Gaby. – Siada z powrotem na łóżku i krzyżuje nogi.

– Teraz nie jest już tak źle – mówię. – A co z tobą? Nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku.

Posyłam jej powątpiewające spojrzenie.

– Przenoszenie się z Tayą było trochę przerażające. – Podciąga kolana pod brodę i obejmuje nogi. – Malachi i Micah czekali w domku. Wybiegłam na werandę i zwymiotowałam, a potem wzywałam pomocy, więc Taya złapała mnie i przeniosła z powrotem do środka. Boże, nienawidzę tego. Tym razem zwymiotowałam na podłogę, a ona kompletnie straciła nad sobą panowanie. Kazała Micahowi posprzątać i powiedziała, że będzie przenosić się ze mną cały czas, jeśli zacznę krzyczeć. Kiedy Taya i Malachi zniknęli, nie było tak źle. Micah powiedział, że jeśli zrobisz to, co powinnaś, nie mam o co się martwić. Wydawał się nakręcony faktem, że żyjesz. – Opiera brodę na kolanach. – Kiedy zrozumiałam, że nie zamierza mnie skrzywdzić, bardziej martwiłam się o ciebie. Nie mogę uwierzyć, że udałaś się z Danielem do Włoch.

Zdejmuję buty.

– Tak, cóż.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Nie chciałam, ale obiecałam jej to.

Podpieram się dwiema poduszkami i opowiadam jej wszystko.

– O mój Boże, Gaby, wzięłaś moją zmianę?

Szturcham ją kolanem.

– Tak, a Maria pozwoliła mi zrobić kawę.

– Nie. Gadaj.

Śmieję się.

– Nie, to byłoby niedorzeczne.

Przyjaciółka uśmiecha się, ale nie trwa to długo.

– Nie wiem, co zrobiłaby mama, gdyby się dowiedziała... –
Wyciera oczy kciukiem. – Więc Jason ochraniał małą dziewczynkę?

– Tak. Ale nawet bez tego rozumiem, dlaczego tak długo
wzbraniał się przed wyznaniem prawdy. Ukrywał się przed
Nathanielem i Refaim przez sto czterdzieści lat...

– Powinien był ci powiedzieć.

– Wiem – przyznaję jej rację – ale rozumiem, dlaczego się z tym
nie spieszył. Musiało być mu ciężko przez te wszystkie lata,
ukrywając się przed Nathanielem.

Masuję swoje skronie. Jak mu się to udało? Zwłaszcza jeśli Dani
jest pierwszą jasnowidzką, w jego rodzinie, która widzi Refaim. Jak
udawało mu się kontrolować ruchy Refaim wcześniej?

– A co z tobą? – pyta Maggie. – Jak czujesz się, wiedząc, że jesteś
jedną z nich?

Mogłabym dziś łatwo uniknąć odpowiedzi na to pytanie, ale
jestem jej winna coś więcej.

– Nie wiem. – Głos mi drży. – Zostałam pobita, okłamana,
usłyszałam kilka wersji tego, kim jestem i co przypuszczalnie
zrobiłam. Jest też ta zupełnie inna wersja Jude’a, o której nic nie
wiem...

Ściska moje ramię.

– A co, jeśli on wciąż żyje?

– Serce zamiera mi za każdym razem, kiedy o tym myślę.

– To cię przeraża? Ta część z aniołami?

Śmieję się krótko.

– Czymkolwiek jestem, nie czuję się zbyt anielsko.

– Tak, cóż, żadne z nich nie przypomina aniołka – stwierdza
Maggie.

Stukam w jeden z jej palców u nogi.

– Posłuchaj mnie, obiecuję że obetnę łeb następnemu gnojowi, który zbliży się do ciebie. Zrobię wszystko, żeby utrzymać cię z dala od tego.

– Nie chcę, żebyś trzymała mnie od tego z daleka – oświadcza Maggie. – Nie będziesz przechodziła przez to sama.

– Tak, Maggie, będę. Nie zamierzam znowu narażać cię na niebezpieczeństwo. Zbyt wiele dla mnie znaczysz, a Bryce postradałaby zmysły, gdyby coś ci się stało.

– Muszę dalej żyć, Gaby. Jeśli śmierć taty nauczyła mnie czegoś, to tego, że życie jest krótkie i nie można ukrywać się przed bólem.

– Tak, ale...

– Nie umiem walczyć ani przenosić się, nie zrobię też nic z tego, co potrafią twoi Refaim, ale mogę być twoją przyjaciółką. I nie mów mi, że tego nie potrzebujesz, nie po tym, co dzisiaj zobaczyłam i usłyszałam.

Znajduję na kołdrze luźną nitkę i pociągam za nią.

– Nie zasługuję na twoją przyjaźń.

– A właśnie, że zasługujesz.

– Skąd ta pewność? Nie jestem tą samą osobą co tydzień temu. Nie mamy pojęcia, kim jestem ani co zrobiłam...

– Gaby. – Czeka, aż spojrzę jej w oczy. – Bałam się dzisiaj i zapomniałam o najważniejszej rzeczy: znam cię. Powierzyłabym ci własne życie. Cokolwiek się stało, zanim tu przybyłaś, cokolwiek zrobiłaś, na pewno postąpiłaś tak z właściwych powodów.

Czuję ucisk w gardle, a po policzku spływa łza. Nie wycieram jej.

– Boże, muszę być wrakiem – mówię, a mój głos jest pełen smutku. – Nigdy w życiu tyle nie płakałam.

– To pokazuje, że jesteś człowiekiem.

Udaje mi się zaśmiać, choć nie jestem pewna, czy to miała być ironia.

Słyszę pukanie do drzwi.

– Kolacja na stole – informuje nas Jason. – Tajskie jedzenie.

Maggie wpatruje się w ścianę, kiedy jego kroki cichną. Wzdycha wymownie.

– Chodź.

Wycieram twarz.

– Zaraz przyjdę. Muszę się tylko przebrać. – Obdarza mnie krótkim uściskiem i wychodzi z pokoju, zanim obie zaczniemy szlochać.

Powoli zakładam świeże ubrania, jakbym była pod wodą. Potem idę zamknąć okno. Liście drzewa szumią, a jasny księżyc błyszczy między gałęziami. Czy to zaledwie tydzień temu stałam tutaj po kolejnym śnie, ociekając potem, szlochając i tęskniąc za Jude’em tak bardzo, że nie mogłam oddychać?

Teraz istnieje szansa, że stoi gdzieś i patrzy na ten sam księżyc. Czy o mnie myśli?

Może coś schrzaniliśmy. Może zdradziliśmy wszystkich, którzy są nam bliscy, i zasłużyliśmy na to, co nas spotkało.

Nie dbam o to.

Liczy się tylko fakt, że Jude może wciąż żyć. Nie mój Jude. Inny. Ale wciąż mój bliźniak. Przyciągam skrzydła okna i zamykam je.

A co ze mną?

Kim jestem? Kim byłam?

Zaciskam palce na twardym drewnie parapetu. Jakakolwiek odpowiedź istnieje, muszę ją poznać.

Mam tylko nadzieję, że jestem wystarczająco silna, żeby znieść prawdę.

[1] Dick (z ang.) – kutas (przyp. tłum.).